1. miejsce w Amazonie
w kategorii erotyka

Więcej akcji,
więcej erotyki
niż w *Pięćdziesięciu twarzach Greya*

# Na Każde Jego Żądanie

Sara Fawkes

# Na Każde Jego Żądanie

Sara Fawkes

Przekład
BARBARA KWIATKOWSKA

AMBER

Redakcja stylistyczna
Izabella Sieńko-Holewa

Korekta
Katarzyna Pietruszka

Tytuł oryginału
Anything He Wants

Anything He Wants © 2012 Sara Fawkes
Published by arrangement with St. Martin's Press, LLC.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2012 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4523-2

Warszawa 2012. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o. o.

# Rozdział 1

Ostatnio najlepszą rzeczą w mojej pracy był widok boskiego nieznajomego, którego spotykałam co rano.

Pomknęłam przez hol do windy tak szybko, jak pozwalały przyzwoitość oraz szpilki. Ominęłam drabiny i robotników wymieniających przestarzałą instalację elektryczną w wiekowym budynku. Ciemnowłosy nieznajomy pojawiał się przy windach o 8.20, co do minuty. Dzisiaj też tak było. Utorowałam sobie drogę przez tłum i stanęłam blisko niego, ale nie na tyle, żeby to wyglądało podejrzanie. Wpatrywałam się w drzwi windy, nie zwracając na niego uwagi. To nie była gra, choć mogło się tak wydawać. Tak przystojni mężczyźni zawsze pozostawali poza moim zasięgiem, a ten nie był wyjątkiem.

Ale to nie znaczyło, że nie mogę sobie pomarzyć.

Drzwi otworzyły się i wraz z innymi weszłam do środka. Potem upewniłam się, że przycisk mojego piętra został wciśnięty. Stary – albo „historyczny", jak niektórzy lubili mawiać – budynek przechodził właśnie całościową renowację. Wszystko było wymieniane i dostosowywane do współczesnych wymogów, ale windy pozostały w starym stylu. Były mniejsze i wolniejsze niż te nowoczesne, ale metalowa klatka spełniała swoje zadanie i wwoziła nas na wyższe piętra.

Poprawiłam na ramieniu dużą torbę, szybko spojrzałam w bok i podchwyciłam jego spojrzenie. Wiedział, że go obserwuję? Zaczerwieniłam się i znów zerknęłam przed siebie, a drzwi otworzyły się i wypuściły kolejną porcję ludzi. Miałam przed sobą jeszcze jedenaście pięter. Jako pracownik tymczasowy wprowadzałam dane do bazy Hamilton Industries. Firma zajmowała samą górę budynku, ale mój mały boks był wciśnięty w jakiś zapomniany kąt na jednym z pośrednich pięter.

Uwielbiałam bardzo eleganckich, zadbanych mężczyzn, a ciemnowłosy nieznajomy zawsze był nienagannie ubrany. Jego garnitury i krawaty kosztowały pewnie więcej, niż zarabiałam w miesiąc. Emanował aurą wyższych sfer. Stanowczo był nie z mojej ligi, ale to nie powstrzymywało mnie przed fantazjowaniem na jego temat. Przystojny nieznajomy występował w moich snach, widziałam jego twarz, gdy tylko zamknęłam oczy. Od dobrego roku nie miałam między nogami nic, co nie działałoby na baterie, więc moje marzenia były dość perwersyjne. Pomyślałam o nich przez chwilę i uśmiech wypełzł mi na twarz. Nie trzeba było wiele, żeby mnie nakręcić, ale wizja tego, jak jestem popychana na ścianę i zdobywana… Tak, dalej!

Pasażerowie nadal wysiadali i kiedy drzwi za którymś razem się zamknęły,

otrząsnęłam się z marzeń, bo po raz pierwszy zostałam z nieznajomym całkiem sama. Nerwowo odchrząknęłam i wolną ręką wygładziłam ołówkową spódnicę. Stara winda pięła się w górę, żeby dowieźć mnie do mojego biurka. Oddychaj, Lucy, pamiętaj, żeby oddychać. Czułam w brzuchu narastające pożądanie, podsycane myślami o wszystkich świństewkach, które można wyczyniać w windzie. Ciekawe, czy tu jest kamera…

…

Usłyszałam za plecami szelest, a potem zobaczyłam silną dłoń, która pojawiła się przede mną i wcisnęła czerwony przycisk. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, po obu stronach mojej głowy pojawiły się ręce, a cichy głos mruknął mi do ucha:

– Widuję cię w tej windzie codziennie rano. Rozumiem, że to nie przypadek?

Zszokowana, nie mogłam wydobyć z siebie głosu i tylko mrugałam szeroko otwartymi oczami. Powinnam się uszczypnąć? Czy to się dzieje naprawdę?

Do drzwi windy dociskało mnie potężne ciało, a dotyk zimnego metalu na moich w jednej chwili stwardniałych i wrażliwych brodawkach wywołał stłumiony jęk.

– Co… – zaczęłam, ale natychmiast zapomniałam, co chciałam powiedzieć, kiedy poczułam na biodrze twardy, długi kształt.

– Czuję twoje podniecenie – mruknął, a od tego niskiego seksownego głosu ścisnęło mnie w dołku. – Codziennie rano wsiadasz do tej windy, a ja czuję, czego ci trzeba. – Przesunął jedną rękę w dół i ścisnął moją dłoń, a twarz przysunął do mojej szyi. – Jak masz na imię?

Miałam pustkę w głowie i nie umiałam odpowiedzieć nawet na najprostsze pytanie. Boże, ten głos wprost ocieka seksem, pomyślałam dziko i podniosłam ręce, żeby zaprzeć się o drzwi.

– Lucy – powiedziałam w końcu, z nadzieją, że zwarcie w mózgu już się skończyło.

– Lucy – powtórzył i zadrżałam, słysząc swoje imię wypowiedziane tym aż nazbyt seksownym głosem. – Muszę się przekonać, czy smakujesz tak samo dobrze, jak pachniesz.

W jego głosie nie było prośby o pozwolenie, jedynie nieznoszące sprzeciwu żądanie, więc odwróciłam głowę, żeby mu się poddać. Przesunął usta po miękkiej skórze za uchem, wysunął język, żeby mnie dotknąć, skubnął zębami płatek ucha i wtedy jęknęłam, wciskając się w niego plecami. Przesunął biodra, a mój oddech stał się szybszy. Napalone staccato w kompletnej ciszy.

– Boże, jesteś tak cholernie gorąca. – Przesunął dłoń po moim boku, biodrze i w dół uda, aż natrafił na skraj spódnicy. Potem pokonał tę samą trasę w przeciwnym kierunku, delikatnie muskając palcami wewnętrzną stronę moich ud. Podciągał mi przy tym spódnicę na biodra. Odruchowo rozsunęłam nogi, żeby ułatwić mu dostęp i głośno złapałam powietrze, kiedy poczułam palce na mokrych majtkach i nacisk na rozpalone wejście.

Czy to się działo naprawdę? Byłam uwięziona, przygwożdżona do metalowych drzwi gorącym ciałem. Realizowały się wszystkie fantazje, jakie kiedykolwiek

snułam i nie mogłam pohamować wytrenowanych reakcji.

Pulsującymi palcami przesuwał po mojej łechtaczce, coraz intensywniej. Poruszałam biodrami, nie panując nad tym, dopraszałam się o więcej. Krzyknęłam, kiedy ugryzł mnie w ramię, a potem wsunął palce pod gumkę, pod cienką bawełnę, gładził wilgotną skórę i zaatakował delikatną dziurkę w taki sposób, że głośno jęknęłam.

– Chodź do mnie – mruknął niskim głosem Vina Diesla i przesuwał usta i zęby wzdłuż odsłoniętej linii szyi i ramienia. Palce wpychał głębiej, kciukiem pocierał stwardniałą wypukłość, a ja wyprężyłam się ze stłumionym jękiem. Oparłam czoło o twardą stal drzwi i zadrżałam, w jednej chwili bezsilna.

Po prawej stronie, pod tablicą z przyciskami, zadzwonił telefon.

Zesztywniałam, zszokowana, a ostre dźwięki przedzierały się przez ciemną mgłę, w której się pogrążyłam. Żądza ustąpiła miejsca wstydowi i odepchnęłam się od drzwi, żeby się uwolnić. Nieznajomy wycofał się, żeby zrobić mi miejsce i ponownie wcisnął czerwony przycisk. W pośpiechu poprawiłam ubranie, a kiedy winda ruszyła, telefon przestał dzwonić.

– Smakujesz lepiej, niż sobie wyobrażałem.

Bezradna wobec tego głosu odwróciłam się i zobaczyłam, że oblizuje palce. Od jego spojrzenia ugięły się pode mną kolana. Ale dźwięk telefonu wyrwał mnie z ekstazy i teraz po omacku naciskałam wszystkie guziki z numerami pięter, na które natrafiłam. To go tylko rozbawiło. Kiedy drzwi się otworzyły i zobaczyłam pusty korytarz dwa piętra pode mną, wytoczyłam się z windy. Na szczęście w korytarzu nie było nikogo. Ulżyło mi, bo nie byłam pewna, czy w tamtej chwili zniosłabym czyjekolwiek zainteresowanie.

Odwróciłam się na krótkie gwizdnięcie i zobaczyłam, że nieznajomy podnosi moją torbę i mi ją podaje. Ześlizgnęła mi się z ramienia i zapomniana leżała na podłodze, gdy my… Odchrząknęłam i wzięłam ją z taką godnością, na jaką mogłam się zdobyć.

Uśmiechnął się i to zmieniło całe jego oblicze. Gapiłam się, ogłupiała, na zniewalającą twarz, a on mrugnął.

– Do zobaczenia – powiedział, kiedy drzwi windy zamknęły się i chwilowo uwięziły mnie na niższym piętrze.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza i zaczęłam poprawiać ubranie, roztrzęsionymi palcami wciskając bluzkę za pasek spódnicy. Największy problem miałam z majtkami – gdybym w nich została, miałabym mokrą plamę na spódnicy. Skupiłam się na tym, zamiast myśleć o narastającym zażenowaniu, znalazłam toaletę i doprowadziłam się do porządku.

Kilka minut później, odświeżona, choć zakłopotana brakiem bielizny, weszłam dwa piętra wyżej, do siebie. Korytarze były pełne pracowników przybywających w ostatniej chwili, więc bez problemu dotarłam do mojego boksu. Z minutowym spóźnieniem włączyłam komputer. Tutaj nikt chyba nie zwracał na to uwagi, dopóki wykonywałam swoją pracę, więc zatopiłam się w niej, usiłując zapomnieć o moim

szokującym występie.

## Rozdział 2

Cały dzień nie mogłam się skupić. Nieważne, jak bardzo starałam się skoncentrować na pracy, myśli i tak szalały. Okazało się, że muszę sprawdzać to, co zrobiłam, dwa, a nawet trzy razy, żeby mieć pewność, że nie popełniłam błędu. Dane, które dostawałam do wprowadzania, były głupkowate i nudne, ale i tak zdarzały mi się pomyłki. Pamięcią wracałam do windy, do tajemniczego nieznajomego i pierwszego niemal publicznego orgazmu, jaki miałam w życiu. A kiedy udawało mi się wziąć w garść, nie pamiętałam, które dane już wprowadziłam, a których jeszcze nie.

To wydawało się tak bardzo nie w moim stylu. Zawsze lubiłam seks, ale nie należałam do tego typu kobiet, które wiedziałyby, co z tym zrobić. Chłopcy nie umawiali się ze mną, nie bywałam zapraszana na imprezy, nawet w college'u. Tych kilku chłopców, których miałam, jeśli w ogóle można ich tak nazwać, nie wytrwało długo. W tej chwili moje życie było nudne i skupiało się wokół wywiązywania się z powinności – pożyczki studenckie nie chciały się same spłacić, a mieszkanie pod miastem dodatkowo wszystko komplikowało. Nie mogłam znaleźć porozumienia z większością mężczyzn. Oni chcieli iść na imprezę, a ja chciałam poczytać. Oni wybierali „Sports Illustrated", a ja „National Geographic".

Umawianie się na randki, jakkolwiek obecnie nie spędzało mi snu z powiek, zdecydowanie nie było moją mocną stroną.

Chociaż ze wszystkich sił starałam się zapomnieć o zdarzeniu w windzie, już w porze lunchu nie pragnęłam niczego więcej niż wibratora i wolnej chwili, by wykorzystać go jak należy. Moje zachowanie i natychmiastowa reakcja na nieznajomego były niepokojące, niezależnie od fantazji, które snułam. To się nie mogło powtórzyć, nieważne, jak bardzo tego chciałam. Potrzebowałam tej pracy, chociaż była monotonna, i nie mogłam sobie pozwolić na to, by coś mnie rozpraszało. Tyle że praca nie wymagała zaangażowania intelektualnego i moje myśli co chwila zbaczały ku innym rzeczom. Ku wspomnieniom miękkich warg i dotyku zębów na szyi, od których dostawałam dreszczy. Jego duże dłonie dawały podwójną obietnicę – mówiły o sile i delikatności, o których moje ciało nie chciało zapomnieć.

To był długi dzień.

Z trudem udało mi się uporać z przydziałem danych do wprowadzenia, a po pracy rozważałam nawet, czy nie zejść te czternaście pięter po schodach, ale w końcu zdecydowałam się na windę. Taką, co do której byłam pewna, że nie spotkam w niej nieznajomego. Przeszłam przez podziemny parking, a w tym samym czasie część tłumu ruszyła w stronę stojących przed wejściem taksówek. Niewiele osób dostępowało zaszczytu parkowania pod budynkiem i na pewno nie byłaby to

nowo przyjęta pracownica tymczasowa, nawet gdyby miała samochód. Przejście przez garaż było po prostu szybszym sposobem dotarcia na stację metra dwie ulice dalej, a nikt mi nie powiedział, że skrót jest niedozwolony.

Zeszłam po schodach prosto w chłodne popołudniowe powietrze podziemnego garażu. Gdzieś ze środkowego poziomu słyszałam pisk opon, ale nie widziałam nikogo, tylko rzędy aut. Pocierałam ramiona, bo zimny powiew zapowiadał, że będzie chłodno, jak tylko zajdzie słońce. Skręciłam w stronę budki strażnika i pożałowałam, że nie mam nic do narzucenia na ramiona. Była późna wiosna, ale w ostatnich dniach zrobiło się zimniej i nie byłam odpowiednio ubrana.

Ktoś złapał mnie za ramiona i pociągnął w bok, w cień. Zanim zdążyłam krzyknąć, ręka zakryła mi usta, a jej właściciel ciągnął mnie do małego pomieszczenia, wydzielonego w części garażu przeznaczonej dla motocykli. Szarpałam się, ale ramiona były nieubłagane, niczym żelazna obręcz na moim ciele.

– Mówiłem, że wkrótce się zobaczymy. – Głos był znajomy i głęboki, rozpoznałam go natychmiast. Przez cały dzień słyszałam go w głowie, choć bezskutecznie starałam się pozbyć tych fantazji.

Kiedy go usłyszałam, poczułam ulgę. A zaraz potem złość. Dlaczego miałabym mu ufać? Rozwścieczona własną głupotą z całych sił nadepnęłam na stopę nieznajomego. Warknął, ale mnie nie puścił. Co więcej, przycisnął mnie do zimnej ściany. Natarł na mnie, nadgarstki przycisnął mi do betonu.

– Możesz się bronić – mruknął i przesunął ustami po moim uchu. – Lubię to.

Ta spokojna reakcja rozwścieczyła mnie. Odrzuciłam głowę w tył, żeby uderzyć go w twarz, ale uchylił się ze śmiechem. Kolejną próbę nadepnięcia mu na stopę zablokował, wsuwając mi nogę między uda i tym sposobem odebrał mi pole manewru. Palce zaciśnięte na moim nadgarstku były bardziej miękkie niż żelazne kajdany, ale równie mocne. Parzyły mnie i nie mogłam się ruszyć.

– Puść mnie albo zacznę krzyczeć – powiedziałam chłodno i starałam się odwrócić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Byłam piekielnie sfrustrowana tym, że nie jestem ani tak przerażona, ani tak zła jak powinnam. Po raz kolejny ten facet wywoływał we mnie uczucia nieadekwatne do sytuacji. Musiałam upaść na głowę, żeby ufać człowiekowi, jeśli nawet nie znam jego imienia!

Pochylił się, schował twarz w moich włosach i głęboko wciągnął powietrze do płuc. Zadowolony pomruk, który wydostał się z jego gardła, wprawił moje ciało w wibracje.

– Cały dzień nie mogłem przestać o tobie myśleć – wymruczał, w ogóle nie zwróciwszy uwagi na moją groźbę. Kciukami zataczał małe kółka na moich nadgarstkach i od tego delikatnego dotyku cała się naprężyłam. – Tak szybko na mnie zareagowałaś, zapachem, smakiem…

Przełknęłam ślinę i usiłowałam zignorować nagły trzepot w brzuchu. Nie! – myślałam desperacko, nie mogę się tym podniecić. Ale wizja jego, pochylającego się nad mną, i twardego, gorącego ciała przyciskającego się do moich pleców sprawiała, że kręciło mi się w głowie, a największą ochotę miałam na to, żeby opleść go nogami

w pasie. Cholera.

– Puść mnie – warknęłam spomiędzy zaciśniętych zębów, nie zwracając uwagi na zdradzieckie reakcje ciała. – To jest złe, nie chcę…

Kiedy mój głos zamierał, delikatnie pocałował mnie za uchem. Kontrast między tym gestem a nieubłaganym uciskiem na nadgarstkach był niesamowity. Oddech uwiązł mi w gardle, gdy usta i zęby nieznajomego przesuwały się w dół mojej szyi. Gdy biodrami ocierał się o moją pupę, a twardy długi kształt przesuwał mi się między pośladkami.

– Nigdy nie wziąłbym kobiety, która mnie nie chce – mruknął, a potem przesunął się do drugiego ucha. – Powiedz „nie", a dam ci spokój na zawsze. – Przebiegł ustami po bocznej stronie gardła i lekko ugryzł mnie w ramię, czekając na odpowiedź.

Cała się trzęsłam, ale nie ze strachu ani z niewygody. Kiedy oderwał dłoń od mojego nadgarstka i przesunął ją po wewnętrznej stronie ramienia, nie drgnęłam, pogrążając się w doznaniach, jakie mi oferował. Dłoń powędrowała w górę uda pod spódnicą, paznokcie lekko drapały skórę, a palec wsunął się między ściśle przylegające do siebie pośladki. Zawarczał, ścisnął je obiema dłońmi, rozwarł, a potem natarł na nie twardym wybrzuszeniem, wciąż ukrytym w spodniach. Z ust wyrwał mi się jęk, wypięłam biodra i odepchnęłam się od ściany, żeby znaleźć się bliżej.

Puścił mój tyłek i odwrócił mnie do siebie. Przez krótki moment widziałam tuż przed sobą znajomą, bardzo przystojną twarz i zielone oczy, a potem jego usta zaatakowały moje wargi w najgorętszym pocałunku, jakiego w życiu doświadczyłam. Odwzajemniłam go, wyginając się i ocierając o niego. Dotknęłam jego piersi, przesunęłam ręce w górę i przeczesałam mu włosy, ale chwycił mnie za nadgarstki i wyprostował mi ręce nad głową. Noga wsunięta między uda uniosła mnie trochę, więc łapałam równowagę, ocierając się o jego twarde jak skała udo. Z jękiem łapałam powietrze, kiedy zjechał ustami niżej i ssał, skubał delikatną skórę szyi.

– Chcę poczuć na sobie twoje usta – mruknął, przesuwając wargami po mojej szyi i linii szczęki. – Chcę cię zobaczyć na kolanach, jak obejmujesz tymi pięknymi ustami mojego kutasa…

Kiedy tym razem próbowałam się uwolnić, nie powstrzymywał mnie, tylko cofnął się o krok i postawił mnie na nogach. Od razu powędrowałam rękoma do jego spodni i odsunęłam zamek. Sięgnął w dół, żeby mi pomóc, a kiedy wyciągnął członek ze spodni, uklękłam i musnęłam językiem główkę. Smakował czystością, a ostry wdech nad moją głową oznaczał, że podoba mu się to, co robię. Jego pragnienie było moim, poczułam między nogami nową falę gorąca i przesunęłam głowę do przodu, chowając główkę w ustach.

– Boże. – Przeszył go dreszcz, a ja, nagle śmielsza, objęłam dłonią grubą podstawę i włożyłam go głębiej do ust. Krążyłam językiem wokół podstawy i ssałam czubek, a potem przesuwałam usta po całym grubym członku. Nieznajomemu zadrżały uda i zaczął poruszać się w rytm tego, co robiłam ustami. Położył dłoń na moim karku i nalegająco przyciągał moją głowę do siebie. Ale to ja kontrolowałam

sytuację. Odpięłam guzik w spodniach i wolną ręką sięgnęłam do jego jąder. Zadrżał, fiut pulsował z rozkoszy, a potem ujął dłońmi moją twarz i niemo żądał, żebym wzięła go głębiej. Tym razem uległam i wepchnęłam go tak daleko do gardła, jak mogłam, wciąż poruszając głową i językiem. Wolną dłoń wsunęłam między swoje nogi, prześlizgnęłam się między mokrymi fałdkami i nacisnęłam stwardniały punkcik.

– Dotykasz się – wycedził nade mną. To sprawiło, że jeszcze gwałtowniej wdzierał mi się do ust, ale jego twardość tłumiła moje jęki. Nieznajomy prawie cały czas milczał, ale jęknął kilka razy, kiedy szybko poruszałam językiem albo masowałam główkę tylną ścianką gardła i nie ukrywam, że miło było to słyszeć.

Część mojego mózgu, niewielka część, zastanawiała się, co ja na litość boską w ogóle robię, ale nie dałam jej dojść do głosu. Od zbyt dawna nikt mnie nie zauważał, nawet współpracownicy mnie ignorowali, więc zainteresowanie tak przystojnego mężczyzny było czymś cennym. Nie pozwalałam sobie na dociekanie, dlaczego mnie wybrał ani co będzie później. Teraz chciałam tylko czuć. Zanurkował palcami w moich włosach, a ja poczułam nadchodzący orgazm w chwili, gdy jego jądra skurczyły się, same bliskie finału.

Odepchnął mnie z powrotem pod betonową ścianę i wypuściłam go ust z zaskoczonym mlaskiem. Mężczyzna pochylił się i objął mnie w pasie, a potem uniósł i oparł o ścianę, blokując mnie swoim twardym ciałem. Zdziwiona spojrzałam w oczy przystojnego nieznajomego, teraz znajdujące się zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy, a potem poczułam jego członek. Wszedł we mnie i krzyknęłam z rozkoszy. Mięśnie, które od dawna nie miały zajęcia, naprężyły się. Byłam tak wilgotna, że wszedł we mnie zupełnie gładko. Położył usta na moich, połykał moje jęki i przyciskał mnie do ściany.

Orgazm, który przywoływałam palcami, wydostał się na powierzchnię pod wpływem pocierania, rozciągania i pulsowania. Stłumił ustami mój okrzyk, a ja zamarłam, gdy fale rozkoszy przetaczały się przez moje ciało. Pocałowałam go dziko, kąsając jego wargi i drapiąc paznokciami rękawy marynarki. Moja reakcja wyzwoliła w nim podobne zachowanie. Oderwał się od moich ust, wtulił we mnie i wgryzł zębami w moje ramię. Moje krzyki, po orgazmie już cichsze, wciąż odbijały się od ścian małego pomieszczenia.

Dyszał, a potem wyszedł ze mnie i wytrysnął na ziemię. Wolną ręką wytarł pozostałości swojego orgazmu. Uwięziona między jego gorącym ciałem a twardym betonem zauważyłam w końcu, jak zimna jest ściana i usłyszałam z głębi parkingu odgłos samochodów wyjeżdżających na powierzchnię. Chłód na mokrych udach zadziałał jak dzwonek alarmowy. Uświadomiłam sobie, do czego dopuściłam. Nieudolnie oparłam się o mocne ramiona nieznajomego – ciało wciąż miałam bezsilne po orgazmie.

Mężczyzna cofnął się, wciąż podtrzymując mnie pod pośladkami, i powoli postawił mnie na ziemi. Zachwiałam się na szpilkach i zanim zrobiłam krok, chwyciłam się jego ramienia, żeby zachować równowagę. Ogrom tego, na co

pozwoliłam – po raz drugi tego dnia – spowodował gonitwę myśli. Zadrżałam, tylko częściowo z zimna, a potem podskoczyłam, kiedy nagle coś ciepłego i ciężkiego opadło na moje ramiona. Zerknęłam na nieznajomego. Nie miał na sobie marynarki, ale nie mogłam wykrztusić podziękowania. Pomógł mi, kiedy powoli wsuwałam ramiona w rękawy. Marynarka nie była gruba, ale rozgrzało ją ciepło jego ciała i powstrzymywała najdotkliwszy chłód. Od razu zrobiło mi się lepiej.

– Zawiozę cię do domu.

Kiedy to usłyszałam, pokręciłam głową i odsunęłam się od niego. Płonęłam ze wstydu i nie mogłam nawet na niego spojrzeć.

– Pojadę pociągiem – wymamrotałam.

Poczułam pod podbródkiem palec. Podniósł mi głowę tak, że musiałam spojrzeć prosto w przystojną twarz. Mimo wspólnych podróży windą, które trwały od tak dawna, nigdy nie byłam z nim tak blisko i ten widok zaparł mi dech w piersiach. Miał ciemną skórę – nie wiem, czy opaloną, czy przekazaną w genach – która podkreślała zieleń oczu, zamkniętych w objęciach czarnych rzęs i brwi. Gęste włosy miał niemal tak samo czarne. Zazwyczaj opadały mu pasmami na czoło, choć teraz były potargane przeze mnie. Wizerunek uzupełniał jasny poblask na szczęce, kłujący zarost i to wystarczyło, żeby serce zaczęło mi mocniej bić. Kamienna twarz nie wyrażała tej samej troski, którą widziałam we wpatrzonych we mnie pięknych oczach.

– Proszę, pozwól – powiedział miękko.

Wciąż żywo reagowałam na jego dotyk, miałam ochotę przytulić policzek do szorstkiej skóry jego dłoni. Łzy napłynęły mi do oczu. Byłam aż tak zdesperowana? Cofnęłam się, wysuwając się z jego zasięgu. Odchrząknęłam i starając się nie zachowywać jak mizdrząca się kretynka, spojrzałam mu w oczy.

– Pojadę pociągiem. – Mimo że wstyd sprawiał, że najchętniej odczołgałabym się gdzieś daleko, miałam głowę uniesioną wysoko, kiedy odchodziłam. Nagle się zatrzymałam. – Twoja marynarka – mruknęłam i zaczęłam ją zdejmować.

Podniósł rękę i powstrzymał mnie.

– Weź ją. – Zadowolony uśmieszek błąkał się po jego twarzy i wydawało się przez chwilę, że koncentruje się wyłącznie na mnie i jest… zadowolony. – Potrzebujesz jej chwilowo bardziej niż ja.

Wiedziałam, że wyglądam jak nieszczęście w zwisającej ze mnie marynarce, ale było chłodno i potrzebowałam czegoś ciepłego. Wymamrotałam słowa pożegnania, szybko wyszłam z pomieszczenia i skierowałam się do wyjścia z garażu. Uniosłam drżącą rękę, włosy miałam rozczochrane, ale nie dramatycznie. Musiałam szybko znaleźć lustro i doprowadzić się do porządku.

Za plecami usłyszałam odgłos zatrzymującego się samochodu. Odwróciłam się i zobaczyłam, że z długiej czarnej limuzyny wysiada szofer, otwiera drzwi od strony pasażera, a przystojny nieznajomy wsiada do środka. Stałam i gapiłam się jak idiotka, jak szofer zamyka drzwi i wyjeżdża z garażu. Samochód miał przyciemnione szyby, więc nie mogłam zajrzeć do środka, gdy mnie mijał, ale odprowadziłam

wzrokiem auto mojego kochanka sprzed chwili, który minął strażników i wyjechał na zatłoczoną ulicę. Kim na litość był ten facet? Zadumałam się nad tym, ale szybko wybiłam sobie z głowy podobne myśli i ruszyłam do wyjścia z opustoszałego garażu.

Weszłam do pierwszej lepszej kawiarni i zamknęłam się w toalecie, żeby doprowadzić się do porządku. Spódnica i bluzka nie wyglądały źle i bez trudu przywróciłam im normalny wygląd, ale nie mogłam przygładzić włosów. Pasma w kolorze ciemnego blondu nie chciały współpracować po tym, jak zostały rozkosznie sponiewierane, więc zanurkowałam w torbie po gumkę i spięłam je w luźny koński ogon. Darowałam sobie poprawianie makijażu, ale przynajmniej starłam rozmazane smugi z okolic moich błękitnych oczu, żeby jakoś się prezentować. Kiedy piętnaście minut później wyłoniłam się z łazienki, torba zwisała z nagiego ramienia, a marynarka była przez nią przewieszona. Mimo zimna dziwnie się czułam, mając ją na sobie. Pojechałam późniejszym niż zwykle pociągiem. Przez większość czasu byłam oszołomiona, a w głowie miałam wciąż jedną i tę samą myśl.

Co ja do cholery robię?!

# Rozdział 3

Następnego ranka przyjechałam do pracy pół godziny wcześniej i upewniłam się, że w windzie, do której wsiadam, nie ma nieznajomego. Denerwowałam się, że ktoś może skomentować moje wczorajsze zachowanie, ale ku mojej wielkiej uldze ludzie jak zawsze mnie ignorowali. O tej porze w budynku był zaledwie ułamek osób, które okupowały go później. Śpieszyłam się do biurka, żeby uniknąć niechcianych spotkań z pewnym zielonookimi osobnikami.

Przez większość poprzedniego wieczoru i nocy zastanawiałam się, czy powinnam iść nazajutrz do pracy. Lekkomyślność i skrajna głupota, jakimi cechowały się moje zachowania, prześladowały mnie i doszłam nawet do tego, że zaczęłam kwestionować swoją poczytalność. Nie byłam taka. Nigdy nie byłam tak nieodpowiedzialna, a niezaspokojone libido nie mogło być wytłumaczeniem.

Zaczęłam rozważać zmianę pracy, szukać miejsca, do którego mogłabym przejść, gdyby moja obecna sytuacja zrobiła się nieprzyjemna, ale rynek był tak samo zapchany jak zawsze. Miałam wielką ochotę rzucić tę pracę, ale logika podpowiadała, że potrzebuję pieniędzy. Rachunki wciąż spływały, a nie miałam oszczędności, które pozwoliłyby mi spokojnie poszukać lepszego zatrudnienia.

Och, Lucy, jak nisko upadłaś.

Usiadłam przy biurku i zajęłam się pracą, która nie wymagała zalogowania się w systemie komputerowym, bo nie chciałam zawracać niczyjej uwagi na to, że tak wcześnie przyszłam. Współpracownicy przychodzili, rozmawiali, mijając mój maleńki boks, ale ja przez większość dnia siedziałam u siebie w kącie, ciesząc się, że

nikt nie zwraca na mnie uwagi. Dzień minął całkiem płynnie aż do czwartej po południu, kiedy szefowa wsadziła głowę do mojego boksu i powiedziała:

– Proszę za mną, panno Delacourt.

Obecność menedżerki mnie zdruzgotała. Widywałam ją prawie codziennie, ale od czasu rozmowy wstępnej całkowicie ignorowała moją obecność. To, że teraz zapragnęła za mną porozmawiać, sprawiło, że zakręciło mi się w głowie, a żołądek zwinął się w supeł. Jej ton nie znosił sprzeciwu, więc po pośpiesznym: „Oczywiście, już idę", zebrałam się w sobie i na roztrzęsionych nogach poszłam za nią.

Minęła wejście do swojego gabinetu i przez drzwi wyjściowe z naszego działu poprowadziła mnie na korytarz. Szłam za nią w milczeniu, bo bałam się zapytać, o co chodzi. Obawiałam się, że powie mi, że cały budynek wie już o tym, co wyprawiałam wczoraj. Nie przychodził mi do głowy żaden inny powód, dla którego miałaby mnie wywoływać, a nie spodziewałam się, żeby kazała mi opuścić biuro tylko po to, żeby mnie zwolnić.

W milczeniu jechałyśmy windą w górę, a mój niepokój rósł, im bardziej zbliżałyśmy się do szczytu budynku. Menedżerka nie odzywała się i była nieprzenikniona, choć z drugiej strony nie angażowałam się specjalnie w próby dowiedzenia się, o co chodzi, z obawy przed tym, czego mogłabym się dowiedzieć. Kiedy drzwi windy się otworzyły, od razu wiedziałam, że jestem w innym świecie. Nie było śladu po nijakich wąskich korytarzach, wysiadłam w obszernym holu wyłożonym ciemnym drewnem, z wypisaną dużymi literami na ścianie nazwą firmy HAMILTON. Szerokie wejście prowadziło do recepcji, która stała w przedsionku dużego pomieszczenia. Wejścia do biur zajmowały całą ścianę, a na rogach znajdowały się dwie sale konferencyjne z przeszklonymi ścianami. Panowała atmosfera bogactwa w starym dobrym stylu, ciemne drewno i złote akcenty uzupełnione były przez nowoczesne oświetlenie i sztukę.

– Pan Hamilton czeka na nas – powiedziała moja szefowa do kobiety w recepcji, ta skinęła głową, a gdy ją minęłyśmy, sięgnęła po słuchawkę telefonu.

Na dźwięk tych słów zachwiałam się, a nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Dlaczego jesteśmy w części budynku należącej do kierownictwa? Nigdy nie zagłębiałam się w strukturę firmy – to miała być tylko tymczasowa praca – ale i tak wiedziałam, że to nie jest byle jakie piętro. Czuło się tu oddech Donalda Trumpa, a miejsce przypominało raczej salę bankietową niż biuro. Z drugiej strony nie było mowy, żebym się tu znalazła, gdyby rzeczywiście wiedzieli, co zrobiłam.

Zagubienie i obawy rosły, kiedy szłam w bezpiecznej odległości za moją szefową. Zmierzała w stronę jednego z biur i zapukała, zanim wetknęła głowę do środka.

– Pan Hamilton zobaczy się z panią teraz – powiedziała i wskazała mi wejście.

Stałam tak i przez moment gapiłam się na nią, a potem powoli ruszyłam ku drzwiom. Spojrzałam na nią, zdumiona, po raz ostatni i weszłam do środka. Ale stanęłam w miejscu, gdy do głowy przyszła mi nowa, potworna myśl. O nie! Nie, nie, nie, nie…

– Dziękuję, Agatho, to na razie tyle.

Menedżerka skinęła głową i zamknęła za sobą drzwi, a ja stałam zszokowana w ogromnym gabinecie. Bezgłośnie poruszałam ustami, patrząc na znajomą postać siedzącą za biurkiem. Spojrzałam na tabliczkę z nazwiskiem.

– Jeremiah Hamilton – powiedziałam, a ciało miałam sparaliżowane niedowierzaniem.

Ciemnowłosy mężczyzna, siedzący za biurkiem, podniósł zimne oczy, żeby na mnie spojrzeć.

– Panno Delacourt. – Wskazał krzesło stojące naprzeciwko biurka. – Proszę usiąść.

Serce zabiło mi szybciej, gdy usłyszałam głos, który potwierdził moje najgorsze przypuszczenia. Nie mogąc wydobyć z siebie sprzeciwu, podeszłam do krzesła, które wskazał, choć ruchy miałam niezdarne i niepewne. Usiadłam. Nie zwracał na mnie uwagi, zajmował się tabletem, który trzymał w ręce. Kiedy siedzieliśmy tak w pełnej napięcia ciszy, rozejrzałam się po dużym gabinecie. Cała ściana za plecami prezesa była przeszklona i można było podziwiać panoramiczny widok na ulice w dole. Na masywnym biurku z ciemnego drewna stały laptop, tabliczka z nazwiskiem i kołyska Newtona, ale kulki się nie ruszały. Krzesło na kółkach, na którym siedziałam, było miękkie i grubo wyścielane.

– Panna Lucille Delacourt – powiedział mój nieznajomy, a ja struchlałam. To Jeremiah Hamilton, upomniałam się, wciąż nie mogąc ogarnąć tej sytuacji. – Tymczasowo zatrudniona na stanowisku urzędnika aktualizującego bazy danych, przyjęta do pracy miesiąc temu przez Agathę Crabtree. Wcześniej w biurze pośrednictwa pracy Executive Management Solutions. Zgadza się? – Kiedy nerwowo skinęłam głową, kontynuował: – Widzę, że jako dokumentu potwierdzającego tożsamość użyła pani paszportu. – Zerknął na mnie. – Paszportu?

Trudno było mówić, mając kompletnie sucho w ustach, ale się starałam.

– Zawsze mam go przy sobie.

Podniósł brew.

– Paszport? – Mina prezesa zdradzała, że oczekuje więcej informacji, ale tylko wzruszyłam ramionami, bo nie mogłam wydobyć z siebie słów.

Przez chwilę panowała cisza, a potem mówił dalej:

– Dorastała pani w północnej części stanu Nowy Jork, uczęszczała do Cornell University, a po trzech latach rzuciła studia. Podejmowała pani prace na niskich stanowiskach, trzy miesiące temu przeprowadziła się pani tutaj. Dlaczego rzuciła pani studia?

Podsumowanie mojego życia było zwięzłe i rzeczowe, a słowa przeszywały mnie na wylot. Ostatnie pytanie przepłynęło obok i dopiero wyczekująca cisza skłoniła mnie, żebym na niego spojrzała.

– Słucham? – zapytałam, w duchu przeklinając się za to, że nie uważałam.

– Dlaczego – powtórzył – odeszła pani z college'u, panno Delacourt?

Domagał się odpowiedzi, ale to było skomplikowane i osobiste, przywoływało wspomnienia, z którymi wciąż nie mogłam się uporać, mimo że minęły trzy lata.

Pytanie naruszało moją prywatność i wiedziałam, że nie mam obowiązku na nie odpowiadać, ale mimo to zaczęłam mówić.

– Zmarli moi rodzice.

Tym razem zapanowała długa cisza, w czasie której gapiłam się na swoje dłonie i usiłowałam nie rozpłakać, co było trudnym zadaniem, biorąc pod uwagę pełną napięcia sytuację, w jakiej się znalazłam. Czy wstydziliby się, gdyby wiedzieli, co robię? – zastanawiałam się, łykając łzy. Poświęcili tak wiele, żeby zapewnić mi szczęście i dostatek, a o większości dowiedziałam się dopiero po ich śmierci. Stracili dom, w którym się wychowałam, a który należał do rodziny od dwóch pokoleń, żeby zapłacić za moją naukę. Myśl o tym przyprawiła mnie o mdłości. Robiłam co mogłam, żeby nie wpaść w ręce banku, ale… Przełknęłam kulę rosnącą mi w gardle i próbowałam się opanować.

– Przykro mi z powodu pani straty – powiedział Jeremiah po długiej ciszy. Odchrząknął i usłyszałam, że odchylił się do tyłu w skórzanym fotelu. – Co sprowadziło panią do Nowego Jorku?

Usłyszałam w jego głosie nutę troski, ale wciąż nie mogłam się zmusić do spojrzenia na niego. Chociaż pytanie było osobiste i nie dotyczyło spraw zawodowych, odpowiedziałam i na nie.

– Straciłam dom moich rodziców i musiałam się przeprowadzić. Koleżanka ze studiów, z Jersey City, zaproponowała, żebym zamieszkała z nią.

– Rozumiem. – Jeremiah podrapał się po policzku. – Czy wie pani, dlaczego poprosiłem o spotkanie z panią, panno Delacourt?

To było pytanie, którego najbardziej się bałam i na które nie mogłam odpowiedzieć. Przełknęłam ślinę i podniosłam głowę, żeby spojrzeć w jego zielone oczy, ale cała odwaga mnie opuściła.

– Nie? – Bardziej zapytałam, niż stwierdziłam.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, zamknął je, a potem podjął drugą próbę.

– Powiem pani, jak wyglądałaby jej dzień, gdyby nie nasze spotkanie. – Położył ręce na biurku przed sobą. – Pracowałaby pani, a pół godziny przed końcem dnia pracy zostałaby pani wezwana do biura szefowej. Ona wyjaśniłaby, że kontrakt na pracę tymczasową wygasł i dziś jest ostatni dzień pani pracy. Dostałaby pani ostatnią wypłatę i została wyprowadzona z budynku.

Po raz drugi tego dnia ziemia usunęła mi się spod nóg.

– Zwalnia mnie pan? – zapytałam słabym głosem, nie mogąc w to uwierzyć. Obudził się we mnie gniew na niesprawiedliwy los. – Czy to dlatego, że my…

Jeremiah podniósł rękę, żeby mnie uciszyć i pokręcił głową.

– Decyzja o zwolnieniach była podjęta miesiąc temu. Nie potrzebujemy już większości pracowników tymczasowych w pani dziale. – Zmrużył oczy i dodał, bardziej do siebie niż do mnie: – Podpisałem tę decyzję na początku tego tygodnia, zanim dowiedziałem się, kim jesteś.

– Nikt nie prowadzi teraz rekrutacji – szepnęłam, bo zapomniałam, że nowej pracy szukałam w tajemnicy. Zresztą, teraz nie było już powodu, żeby to ukrywać.

Z trudem hamowałam gniew, gdy zdałam sobie sprawę, że oto otrzymałam kolejny cios, po tylu innych w ostatnim czasie.

– Przeglądałem pani akta, pracowała pani znakomicie – mówił dalej Jeremiah, a ja bezmyślnie wpatrywałam się w blat jego biurka. – Damy pani doskonałe referencje do każdej następnej pracy.

Zabrakło mi słów, nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć, więc uniosłam głowę i spojrzałam na prezesa.

– Dlaczego pan mi to mówi? – wymamrotałam. – Po co pan mnie tu wezwał?

– Bo mam dla pani ofertę, propozycję pracy, jeśli byłaby pani zainteresowana. Potrzebuję osobistej asystentki.

Kilka razy zamrugałam, zaskoczona zaoferowaną pomocą. Zajrzałam mu w twarz, ale była nieprzenikniona, nie miałam pojęcia, co myśli. Od podejrzeń aż ścisnęło mnie w brzuchu, kiedy pytałam:

– W jakim sensie osobistej?

– Na każde żądanie.

Wciągnęłam głęboko powietrze, gdy usłyszałam te słowa, a myśli pogalopowały w stronę najróżniejszych możliwych interpretacji tego zdania. Nie mógł sądzić… Na pewno nie sugerował tego, co myślę. Ale coś w jego oczach, oprócz zawodowego spokoju, wyrażało dokładnie to, co przyszło mi do głowy. Jego spojrzenie było zapowiedzią najmroczniejszych rzeczy. A może to tylko mój umysł usiłował przekuć fantazje w rzeczywistość? Musiałam się upewnić.

– Jeśli chodzi o wczorajszy dzień, kiedy… Hm…

Jeremiah pochylił się do przodu i oparł mocny podbródek na palcach.

– Tak – powiedział po prostu, jednym słowem kwitując wszystkie moje pytania.

Usiłowałam zareagować oburzeniem, wzbudzić w sobie jakiś opór i zachować resztki godności, ale byłam też pragmatyczna. Desperacko potrzebowałam pracy, a oto dostałam propozycję i nie mogłam pozwolić sobie na puszczenie jej mimo uszu, nie wiedząc, kiedy dostanę inną szansę. Ścisnęło mi się serce, kiedy przypomniałam sobie, jak przez blisko dwa lata każdego zarobionego centa przeznaczałam na utrzymanie rodzinnego domu, po to tylko, żeby go stracić i zostać bez niczego. Nie miałam żadnej dalszej rodziny, która mogłaby mi pomóc, i gdyby nie koleżanka ze szkoły, która zaoferowała mi mieszkanie, wylądowałabym na ulicy. To, co obie uważałyśmy za rozwiązanie tymczasowe, przeciągało się bardziej, niż którakolwiek z nas planowała. Wierzyciele wciąż mnie ścigali, a życie w wielkim mieście było drogie, więc w praktycznie nigdy nie miałam ani dolara dla siebie.

Ale to jeszcze nie znaczyło, że się zgodzę.

– Co pan oferuje? – zapytałam i zadarłam głowę z nadzieją, że nie dostrzega ognia, który wypełnił moje ciało. Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle brałam to pod uwagę!

Uśmieszek powoli unosił kącik jego ust.

– Pełna opieka socjalna, podwyżki, pokryte koszty podróży. – Napisał coś na małej karteczce post-it i podał mi ją. – To powinno wystarczyć jako pensja

zasadnicza.

Suma zwaliła mnie z nóg. Mogłabym spłacić kredyt studencki w ciągu zaledwie kilku miesięcy, a w ciągu roku miałabym dość pieniędzy, żeby wrócić do college'u. Z trudnością poruszyłam szczęką, szukając słów, ale żadne nie przychodziły mi do głowy. Jakaś część mnie nalegała, że to przecież szansa, ale druga, brzmiąca podobnie do moich rodziców, wrzeszczała: „Uciekaj!" Przez chwilę milczałam, rozważając możliwości, a potem niepewnie wciągnęłam powietrze do płuc.

– Chcę to mieć na piśmie.

Coś mi podpowiadało, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Przekrzywił głowę i zmrużył oczy, to była jedyna oznaka humoru, jaką zauważyłam. Boska twarz pozostała niewzruszona, gdy skinął głową.

– Bardzo dobrze – powiedział – ale najpierw muszę przeprowadzić dalszy ciąg rozmowy kwalifikacyjnej na to stanowisko. – Oparł brodę na koniuszkach złączonych palców obu dłoni. – Wstań, pochyl się i oprzyj łokcie o biurko.

# Rozdział 4

Zamarłam, a zdanie usłyszane wcześniej, „Na każde żądanie", odbijało mi się echem w głowie. Po pełnej napięcia chwili, kiedy toczyłam ze sobą walkę, wstałam i podeszłam do biurka, pochyliłam się i oparłam łokcie o krawędź z ciemnego drewna. Nerwowo obserwowałam Jermiaha, który wstał i obszedł biurko dookoła.

– Zostań tak, dopóki ci nie powiem, że możesz się poruszyć. Ile słów na minutę zapisujesz?

Pytanie mnie zaskoczyło, ale wcześniej przygotowywałam się do ewentualnej rozmowy o pracę i znałam odpowiedź.

– Osiemdziesiąt.

– Jakie cechy predysponują cię do objęcia tego stanowiska?

Znikł za mną i nie mogłam się skupić. Mogłam odwrócić głowę i zobaczyć, co robi, ale wpatrywałam się w biurko i odpowiedziałam na to typowe dla rozmów kwalifikacyjnych pytanie:

– Zwracam uwagę na szczegóły i jestem oddana pracy, bez względu na wszystko.

Zachichotał, słysząc tę standardową odpowiedź.

– Gdzie widzisz się za pięć lat?

Zaczęłam odpowiadać, ale zamilkłam, kiedy poczułam na udzie dłoń, wsuwającą się pod spódnicę i przemieszczającą w stronę pośladków. Przełknęłam ślinę i nie mogłam uspokoić oddechu, ale nadal starałam się odpowiedzieć.

– Chciałabym skończyć wydział prawa albo pracować w miejscu, które kocham.

Reakcją na to było pomruk, a po nim cisza. Tętno mi przyśpieszyło i zamknęłam oczy, starając się nad sobą zapanować. Było tak, jak w windzie. Jedno muśnięcie

i już byłam stracona, łaknęłam jego dotyku.

– Jaka jest twoja wymarzona praca?

Wsunął mi palce między uda i przesunął nimi po cienkich bawełnianych majtkach, a z ust wyrwał mi się jęk. Wypchnęłam biodra, szukając bliższego kontaktu, ale ręka i tym razem znikła, a ja wydałam jęk zawodu. Chwila wytchnienia dała mi możliwość zebrania myśli, choć sformułowanie odpowiedzi na pytanie nie było łatwe.

– Miejsce, w którym miałabym znaczenie, mogłabym pomagać ludziom.

– Dobra odpowiedź – mruknął i ręka wróciła, uciskała teraz miękkie ciało między moimi nogami, a mnie aż skręciło z pożądania. Przycisnęłam dłonie do blatu, paznokcie wbiłam w chłodne drewno, a w brzuchu czułam narastający płomień. Druga ręka pogładziła mnie po plecach, a potem po biodrze, podczas gdy palce pierwszej wciąż dręczyły mnie i znęcały się nade mną. Trzymałam roztrzęsione ramiona na biurku, a wtedy poczułam coś twardego na pośladkach. Palce wreszcie wślizgnęły się pod bieliznę i bez trudu przesuwały po wilgotnych wargach. Stłumiłam kolejny okrzyk. Starałam się zachować milczenie.

– Moje biuro ma wytłumione ściany, a drzwi są zamknięte – wymruczał, odpowiadając na pytanie, choć nawet nie przyszło mi do głowy, żeby je zadać. Czułam jego palce w głębi siebie, doprowadzały mnie do drżenia. – Zanim zrobimy coś więcej, musimy się tego pozbyć.

Zsunął mi z nóg cienkie bawełniane figi, a ja, niewiele myśląc, wyszłam z nich, gdy upadły na podłogę. Wsunął but między moje nogi, żebym je rozstawiła, a biodrami naciskał na moje pośladki. Jego palce we mnie wciąż się ruszały, oddech miałam urywany, a Jeremiah zadarł mi spódnicę aż do talii, napierając twardą wypukłością na moją pupę.

Kciuk, który wcześniej masował stwardniały wzgórek między moimi nogami, wślizgnął się teraz do tylnej dziurki. Zszokowana szarpnęłam się, ale byłam uwięziona między jego biodrami a biurkiem, a kciuk poruszał się w ciasnej dziurce. Wcześniej nie przyszło mi do głowy, że mężczyzna mógłby być zainteresowany tamtym wejściem. Nie byłam aż taką ignorantką, żeby nie znać takiej opcji, ale nigdy tego nie robiłam. Trudno mi się jednak myślało, bo Jeremiah wciąż manipulował moim ciałem, aż cała drżałam z żądzy.

Przylgnął ustami do mojej szyi.

– Przyjdzie czas – wymruczał niskim głosem słowa obietnicy, raz jeszcze poruszył palcem, a potem przesunął kciuk z powrotem na łechtaczkę. Teraz już każdy mój oddech był jękiem i uniosłam biodra w desperackim pragnieniu, by mnie wypełnił. Palce drażniły i dręczyły, ale nie dopuściły do orgazmu.

Poczułam, że zmienia pozycję. Jeremiah pochylił się nad moimi nagimi pośladkami, złapał zębami skórę na jednym z nich i rozchylił je dłońmi. Zanim zdążyłam choćby zastanowić się nad tym, co się święci, po raz pierwszy w życiu poczułam język w najintymniejszej okolicy mojego ciała, polizał rowek, a potem wsunął palce w wilgotny otwór. Przylgnęłam do biurka z kolejnym okrzykiem, a nie

mogłam powstrzymać się od następnych, gdy panował nad reakcjami mojego ciała za pomocą języka i palców. Nieznane i egzotyczne doznanie okazało się inne niż wszystko, czego doświadczyłam wcześniej, choć nie było tego wiele. Doszłam z krzykiem, drapiąc twardy blat biurka i nie mogąc zapanować nad drżeniem ciała.

Na dźwięk rozrywanego pakuneczku z prezerwatywą położyłam głowę na dłoniach, a chwilę później poczułam jego długiego, twardego fiuta, wślizgującego się między moje pośladki. Wyjął palce tylko po to, żeby zastąpić je czymś grubszym i torował sobie drogę przez ciasne wejście. Jęknęłam, gdy wpychał się we mnie, a on objął mnie silnym ramieniem w talii i przycisnął mocno do siebie. Przygwoździł mnie do biurka i wysuwał się ze mnie, a potem wsuwał z powrotem, ocierając się i elektryzując delikatną skórę. Wciąż unosiłam się na fali orgazmu, więc jego ruchy zastały mnie dyszącą i rozpaloną, dziko wciskającą się w niego.

– Kurwa, jaka jesteś gorąca – mruknął mi prosto w ucho i natarł mocniej, wywołując kolejny jęk. Zaparłam się o krawędź ciemnego drewna, kiedy nacierał na mnie, a kolejne pchnięcia wywoływały drżenie całego ciała. Podniósł rękę do mojej szyi i przycisnął moją głowę do swojego ramienia, częściowo uniemożliwiając oddychanie. Mimo to nadal jękliwie łapałam powietrze, gdy zalała mnie kolejna fala orgazmu, a ciało zadrżało po raz drugi w ciągu kilku minut.

Głowa opadła mi na bok i poczułam na szyi zęby, przesuwające się po linii ramienia, z którego odsunął bluzkę. Dotyk miękkich ust na skórze wyraźnie kontrastował z mocnymi pchnięciami bioder, ale zatraciłam się w tym doświadczeniu i pozwoliłam mu przejąć kontrolę. Dwa orgazmy całkiem mnie zniewoliły, osłabiły, ale Jeremiah bez trudu utrzymał mnie w silnych ramionach. Wygięłam się w łuk, choć miałam chyba zbyt delikatną skórę na te pchnięcia. Przyjemność była zbyt duża.

Tak jak poprzednio, zatopił zęby w moim ramieniu, kiedy zadrżał, a pchnięcia niemal poderwały mnie z podłogi. Wydał urywany okrzyk i po jeszcze jednym sztychu doszedł we mnie. Zwolnił ucisk wokół szyi i znów poczułam dopływ krwi, aż zakręciło mi się w głowie. Ostrożnie położył mnie na biurku, a potem złożył swoje ciężkie ciało na mnie i oboje usiłowaliśmy złapać oddech.

Po chwili wyszedł ze mnie i cofnął się o krok, zostawiając mnie samą na zimnym drewnie. Nie od razu uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem obnażona. Zresztą i tak przez kolejną minutę łapałam oddech, zanim opuściłam spódnicę. Byłam tak mokra, że gdybym usiadła na krześle, zaplamiłabym obicie, więc chwiałam się w szpilkach i traktowałam biurko jako podpórkę.

– Koniec rozmowy wstępnej… Aha, jest pani przyjęta.

Wciąż ciężko łapiąc oddech, odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na Jeremiaha Hamiltona, który stał przy stoliku do kawy w rogu gabinetu. Marynarkę i spodnie miał równo zapięte, wyglądał tak nienagannie, jakby nic się nie stało. Wzrok miał pytający i dociekliwy, ale nie wiedziałam, czego chciałby się dowiedzieć. Usiłowałam wzbudzić w sobie wstyd, gniew, obrzydzenie dla mojego rozwiązłego zachowania i wobec niego, wykorzystującego moją sytuację, ale nie czułam nic poza

wyczerpaniem i poczuciem bezpieczeństwa.

Jestem skończona.

Delikatnie obrócił mnie, trzymając ręką za łokieć i podał mi szklankę wody.

– Odśwież się – nakazał Jeremiah miękkim głosem, który już słyszałam, kiedy upiłam łyk chodnego płynu. – Wydam kilka dyspozycji i możemy wyjść, kiedy tylko będziesz gotowa.

Ciągle byłam oszołomiona, więc pomyślałam, że coś przegapiłam.

– Jakich dyspozycji?

– Mówiłaś, że zawsze masz przy sobie paszport?

Zamrugałam, skołowana. Dziwne pytanie.

– Tak, mam.

Skinął głową, jakby to wyjaśniało wszystko.

– Doskonale. Więc możesz jechać ze mną i służyć mi za towarzystwo.

Upiłam kolejny łyk wody, wciąż zdziwiona kierunkiem, w jakim zmierzała ta rozmowa.

– Jako towarzystwo gdzie?

– W Paryżu. Wyjeżdżamy za godzinę.

## Rozdział 5

**W** limuzynie było więcej miejsca, niż zapamiętałam. Inna sprawa, że kiedy ostatni raz siedziałam w limuzynie, było to w liceum, przed balem maturalnym, a w środku pełno było moich koleżanek i ich chłopaków.

Rzuciłam okiem na przystojnego mężczyznę siedzącego obok mnie na tylnym siedzeniu. Przez chwilę nie zwracał na mnie uwagi, skupiał się na trzymanym na kolanach tablecie, a mnie zostawił samą sobie. Przytuliłam skórzaną torebkę, trzymaną na kolanach i wciąż odtwarzałam wydarzenia dnia. Naprawdę jechałam do Paryża?

Miałam za sobą szalone dwa dni. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Jeremiah Hamilton, prezes międzynarodowej korporacji Hamilton Industries, który mógł śmiało mierzyć się z Donaldem Trumpem, siedział ze mną w czarnej limuzynie. Nie mieściło mi się w głowie, że jadę z nim na lotnisko i polecę z nim do Paryża. Jako jego osobista asystentka. Że wkrótce dostanę kontrakt, którego głównym punktem będzie zastrzeżenie: „na każde żądanie".

Ten dzień znajdował się w pierwszej piątce rankingu najgorszych dni w życiu i stanowczo zajmował pierwsze miejsce w spisie tych najdziwaczniejszych.

Godzina szczytu na Manhattanie objawiała się zwyczajową mieszaniną pieszych i aut. Nie zwracałam jednak większej uwagi na to, co się dzieje za oknem, bo byłam zatopiona we własnych myślach. Ale kiedy wyjechaliśmy z Manhattanu,

zauważyłam, że ruch jest mniejszy. Z pewnym opóźnieniem zorientowałam się, że zmierzamy w stronę New Jersey. Dopiero kiedy minęliśmy rząd samolotów za wysokim ogrodzeniem, wyjrzałam przez okno i z zaskoczeniem zobaczyłam tablicę z napisem: „Lotnisko Teterboro". Lotnisko w New Jersey nie było tak duże jak to w Nowym Jorku. Nigdy z niego nie odlatywałam, ale wiedziałam, że obsługuje sporo prywatnych lotów. Z drugiej strony prawie nie bywałam nawet na lotnisku JFK, więc tym bardziej to mniejsze było nowością. Widziałam rząd małych czarterowych samolotów zaparkowanych na asfalcie, takich wycieczkowych i używanych przez milionerów.

Cóż, wygląda na to, że polecimy jednym z nich. Ta myśl sprawiła, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz i zadrżałam, pocierając ramiona. Boże, w co ja się wpakowałam?

– Jest pan pewien, że niepotrzebne mi będą ubrania? – zapytałam po raz trzeci, gdy dojeżdżaliśmy do budynku terminalu. Nie wolno mi było wziąć ze sobą nic, poza rzeczami, które miałam w biurze – co sprowadzało się do zawartości torebki – oraz ubraniem, które miałam na sobie. Spódnica i bluzka były czyste, ale nie nadawały się na wyprawę za ocean.

– Tym się nie martw – zapewnił mnie Jeremiah. Twój kontrakt obejmuje i takie sprawy.

Tę samą odpowiedź dostawałam za każdym razem, gdy pytałam o coś związanego z niespodziewaną wycieczką. Wyglądało na to, że mój kontrakt będzie obszerniejszy niż dzieła Tołstoja. Ta myśl wcale nie koiła moich nerwów. Jeszcze niczego nie podpisałam. Mogłam odejść i poszukać nowej pracy.

Doznałam nagłej wizji siebie, sprzedającej hamburgery, żeby mieć z czego żyć i zalała mnie fala smutku. Takie są moje perspektywy? Czy to naprawdę moja ostatnia szansa? Popatrzyłam na Jeremiaha i podchwyciłam jego spojrzenie. Kamienna twarz nie zdradzała żadnych emocji, ale intensywny wzrok przeszywał, jakby mógł czytać mi w myślach. Nie chciałam, żeby widział moje niezdecydowanie; sfrustrowana zacisnęłam szczęki i nie odwróciłam wzroku jako pierwsza.

Nasz konkurs, kto pierwszy odwróci wzrok, przerwało nagłe otwarcie się drzwi. Złapałam torbę i wyszłam z auta przed nim, ale kiedy go mijałam, wydawało mi się, że widzę w jego twarzy błysk humoru. A więc lubi konflikty, myślałam, gdy pośpiesznie wchodziliśmy do budynku. To dobrze, bo nie mam zamiaru czołgać się i błagać o szacunek.

Oczyma wyobraźni zobaczyłam siebie, jak klęczę przed nim i patrzę w jego boską twarz, a w reakcji poczułam ściskanie w dołku. Uch, niech to szlag.

Błyskawicznie przeszliśmy przez odprawę, której najbardziej stresującym momentem było przeszukanie mojej torebki, bo strażnik znalazł w niej moje majtki z wczoraj, o których zapomniałam. Oblałam się potem na ich widok, ale strażnik zachował się profesjonalnie. Później przeszliśmy przez małą poczekalnię i zostaliśmy odwiezieni przez płytę lotniska do czekającego na nas samolotu.

Był długi i smukły, a jednak znacznie mniejszy niż samoloty, którymi zdarzało mi

się latać. Nigdy nie widziałam wnętrza takiego samolotu. Normalnym dziewczynom – takim jak ja – to się nie zdarza, chyba że są stewardesami albo pilotami. W środku było tak wytwornie, jak się na to zapowiadało z zewnątrz. Pilot poprosił nas o zajęcie miejsc, zanim zamknął drzwi i wrócił do kokpitu. Oszołomiona otoczeniem zaczęłam zabawiać się gadżetami i przyrządami przy moim siedzeniu. Był tam nawet prywatny telefon pod jednym z szerokich podłokietników, co mnie zachwyciło.

Na stoliku, który właśnie rozłożyłam, pojawił się cienki tablet, ten sam, na którym Jeremiah pracował wcześniej. Zaskoczona spojrzałam na mojego szefa; siadał właśnie niedaleko mnie.

– Co to? – zapytałam, a wcześniejszy zachwyt przygasł.

– Po drodze przygotowałem twój kontrakt, będziesz musiała go podpisać, zanim odlecimy. – Kiedy się zawahałam, pochylił się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Wiedziałaś, że to się stanie.

– Czyli to nie żarty? – Sarkastyczna odpowiedź miała zamaskować moje zdenerwowanie. Czyżbym podpisywała cyrograf?

– Jeśli zechcesz wysiąść, samochód odwiezie cię do domu. – Z kieszeni marynarki wyjął srebrny rysik i podał mi. – Decyzja należy do ciebie.

Wyjęłam z jego palców rysik i zacisnęłam w dłoni, żeby nie widział, jak się trzęsą, gdy czytam dokument. Na studiach uczyłam się odcyfrowywać prawniczy żargon, ale tutaj słownictwo było raczej potoczne. Fraza „na każde żądanie" została obudowana prawnymi zwrotami, ale koniec końców wychodziło na to samo, a kontrakt zawierał nawet klauzulę o zachowaniu tajemnicy służbowej. Zbliżając się do końca, trafiłam na jeden zapis, o którym nie rozmawialiśmy.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów? – pisnęłam, zaskoczona.

Skinął głową.

– Jeśli po sześciu miesiącach wciąż będziesz pracowała dla mnie, przysługuje ci bonus – powiedział, cytując zapis umowy niemal dosłownie. – Bonus, a także cotygodniowe wypłaty nie zostaną ci odebrane, nawet jeśli zerwiesz umowę po tym czasie.

Czyli nawet jeśli odejdę, nie stracę wszystkiego. Widok tego na piśmie pomógł mi się uporać z absurdalnością decyzji. Kontakt, jakkolwiek mglisty w kwestii moich obowiązków, nadawał całej sytuacji wymiar służbowy i sprawiał, że poczułam się mniej… zdzirowato. Zresztą, kto wie? Może to standardowa umowa, jakiej wymagają znani i bogaci. Skąd miałabym to wiedzieć.

Mimo to wciąż się wahałam. Jeszcze mogę się wycofać, myślałam i patrzyłam na rysik, trzymany w dłoni. Mogę przerwać tę idiotyczną grę, wziąć taksówkę i wrócić do mojego mieszkania…

…a potem co?

Jednym z moich największych zmartwień po przeprowadzce z rodzinnego miasta do koleżanki ze szkoły było to, jak drogie okazało się życie w pobliżu Nowego Jorku. Strata domu rodzinnego pozostawiła mnie bez środków do życia. Nie miałam innej alternatywy, a chociaż bardzo się starałam, nie udawało mi się odłożyć żadnych

pieniędzy. Moje aktualne miejsce zamieszkania stawało się coraz bardziej tymczasowe, bo z zachowania przyjaciółki ostatnimi czasy wywnioskowałam, że nadużywam już jej początkowej gościnności. Moja jedyna nadzieja w tym, że jeśli uda mi się spłacić chociaż część pożyczki studenckiej, będę mogła sama płacić czynsz. W przeciwnym razie zostaje mi tylko pomoc społeczna, a na tę myśl robiło mi się słabo.

Jeremiah obserwował mnie cierpliwie, a jego bezlitosne spojrzenie odczułam jako miłą odmianę. Odkąd umarli moi rodzice, zmagałam się nie tylko z rachunkami, które trzeba było zapłacić, ale także z reakcjami ludzi, którzy znali moją sytuację, i miałam już dość bycia w ich oczach „biedną sierotą". Prezes nie pozostawił żadnych złudzeń co do tego, jakie usługi są przedmiotem kontraktu – przecież w czasie rozmowy kwalifikacyjnej rozpłaszczył mnie na biurku i wyczyniał z moim ciałem brewerie, które pozostawiły mnie jęczącą i zdyszaną. Na to wspomnienie zapragnęłam zwinąć się w kłębek i schować; nigdy nie byłam „taką" dziewczyną, a tymczasem on uwiódł mnie już nie raz, ale trzy razy w ciągu dwudziestu czterech godzin. Kontrakt, który miałam przed sobą, zapewniał mi finansową niezależność, ale za cenę innej wolności – osobistej.

Nie mam innego wyjścia.

Przeczytałam kontrakt dwukrotnie, przygnieciona wagą decyzji, którą miałam podjąć, a potem, drżącymi palcami, podpisałam się pod spodem i oddałam tablet. Jeremiah wcisnął przycisk, dający sygnał pilotom i w tej samej chwili silniki zaczęły warczeć. Zapięłam pasy, chwyciłam się fotela i starałam nie zwracać uwagi na dyskomfort, który odczuwałam z powodu lotu i mężczyzny siedzącego obok.

– Nie lubisz latać?

Miałam oczy zamknięte i udawałam, że śpię, gdy jechaliśmy wzdłuż pasa startowego. Wszystko szło gładko, a silniki nie były aż tak głośne, jak się spodziewałam po niedużej maszynie, ale nie odetchnęłam swobodnie, dopóki nie znaleźliśmy się w powietrzu.

Wciąż pruliśmy w górę, gdy Jeremiah rozpiął pas, wstał i poszedł do głównej części samolotu, znajdującej się za mną. Patrzyłam przed siebie i usiłowałam ignorować jego obecność, dopóki nie pojawiła się przede mną ręka ze szklanką przezroczystego płynu.

– Ja nie piję – powiedziałam.

– Nawet wody?

Nie widziałam w tym nic zabawnego, ale wymamrotałam słowa podziękowania i wzięłam od niego napój.

– Gdybyś miała ochotę na coś konkretnego, w barku jest jedzenie.

– Dziękuję, nie jestem głodna.

Akurat ten moment wybrał sobie mój żołądek, żeby spektakularnie zaburczeć, obnażając to ewidentne kłamstwo.

– No dobrze, może trochę.

Zacisnął usta i miałam wrażenie, że powstrzymuje uśmiech.

– Naprawdę nie wiedziałaś, kim jestem, prawda?

Nie byłam w nastroju do rozmowy, więc tylko prychnęłam i wzruszyłam ramionami.

– Chyba jednak nie jest pan aż tak popularny, jak się panu zdawało.

Przyjął mój sarkazm z rozbawieniem.

– A jak popularny jestem?

Poprawiłam się w fotelu, a kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam w kącikach oczu zmarszczki uśmiechu. Świetnie panował nad utrzymaniem kamiennej twarzy – z wyjątkiem oczu. Miał najpiękniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny, tak żywe w kontraście z oliwkową cerą i ciemnymi włosami. Zorientowałam się, że się gapię, więc odchrząknęłam i zaczęłam się zastanawiać, jak odpowiedzieć na jego pytanie. Wyczerpałam już jednak zasób celnych ripost, więc wzruszyłam ramionami i wypiłam łyk wody.

Zignorowałam jego śmiech.

– Może chcesz odpocząć? – zapytał. – To będzie długi lot.

Poszedł na tył samolotu, ale ja zostałam w fotelu, odchyliłam oparcie i umościłam się wygodnie. Niestety, mój żołądek, który już wiedział, że jedzenie jest w pobliżu, nie dawał mi spokoju. Udało mi się wytrzymać pół godziny, zajmując się gadżetami, które miałam w zasięgu ręki, ale potem wstałam i poszłam sprawdzić, co dobrego znajdę w barku.

Kiedy mijałam mojego szefa, siedział na jednym z szerokich foteli ze szklanką ciemnego płynu w dłoni. Czułam na sobie jego spojrzenie, gdy szłam do pomieszczenia kuchennego, gdzie nalałam sobie soku pomarańczowego, a potem zaczęłam sprawdzać, co jest poza tym. Złapałam kanapkę z kurczakiem i dodatkami, które czyniły z niej niemal wykwintne danie, i zjadłam.

Jego obecność mnie stresowała, nie mogłam sobie ufać, gdy był w pobliżu. Kiedy tylko go widziałam, zaczynałam wyobrażać sobie sceny erotyczne, zapamiętane z romansideł i widywane w wyobraźni. Nie było w tym nic złego, dopóki był po prostu nieznajomym z windy, którego widywałam raz dziennie. Teraz musiałam pozbyć się go z głowy, ale łatwiej było to powiedzieć niż zrobić. Stał się już stałym elementem moich fantazji, a ciało nie chciało o nim zapomnieć. Nawet obecna beznadziejna sytuacja nie zmniejszała mojego podniecenia. A przecież właśnie ono wpakowało mnie w to wszystko.

Wzięłam małą butelkę wody i odwróciłam się, żeby wyjść z kuchenki, ale zatrzymałam się jak wryta, bo stał w przejściu. Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam, ale wpadłam na blat kuchenny.

– Lepiej wrócę na swoje miejsce – wyjąkałam.

Bawił się guzikiem przy koszuli.

– Mogłabyś mi pomóc? – zapytał, wskazując na koszulę i nie zwracając żadnej uwagi na moje słowa. – Guzik utknął w dziurce.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Serio? To było tak żałosne, że niemal absurdalne, ale w głowie usłyszałam jego wcześniejsze słowa: „na każde żądanie”.

Parsknęłam. Więc mam go też ubierać? Nie na to się pisałam, ale sięgnęłam do guzika. Musnął mnie palcami, ale starałam się nie zwracać na to uwagi, choć ścisnęło mnie w dołku.

Ku mojemu zaskoczeniu guzik naprawdę utknął, ale wystarczyło kilka sekund, żeby go rozpiąć. Kiedy mi się udało, zabrałam ręce, ale chwycił je, zanim zdążyłam się cofnąć.

– Sprawdź też resztę, dobrze?

Spojrzałam mu w oczy, ale zaraz szybko opuściłam wzrok. To głupie, pomyślałam, usiłując się wściec, gdy z powrotem podniosłam ręce do guzików. Miałam być prawnikiem, kimś kto będzie walczył o zwykłych ludzi, nie po to brałam gigantyczne pożyczki studenckie, żeby teraz być luksusową garderobianą…

Jeremiah patrzył na mnie, ale usiłowałam nie zwracać na to uwagi – łatwiej powiedzieć niż zrobić. Zerknęłam na niego przelotnie, co było z mojej strony niemal zuchwałością, i zaczęłam mu rozpinać koszulę. Materiał był cienki, ale mocny; nie jedwab, lecz coś równie kosztownego. Nie doszłam jeszcze nawet do trzeciego guzika, kiedy zaczęły trząść mi się ręce, nie ze strachu, ale z powodu jego bliskości. Szybko zorientowałam się, że pod koszulą nic nie ma. Im więcej guzików odpinałam, tym więcej widziałam jego torsu, bo poły koszuli nie chciały zostać na miejscu. Zrobił krok w moją stronę, pochylił się nade mną, i zaczęłam się cała trząść. O mój Boże!

W moim dotychczasowym życiu nie było wielu mężczyzn oprócz rodziny i kolegów ze szkoły. W liceum, a potem na studiach, liczyła się nauka, zawsze byłam bardziej zainteresowana książkami niż zawieraniem związków z przedstawicielami przeciwnej płci, nawet jeśli oni wykazywali chęci. Okres po śmierci moich rodziców był zamazaną plamą, nie miałam czasu na nic, poza podejmowaniem się najróżniejszych prac i martwieniem o przyszłość. Nawet, jeśli ktoś był mną zainteresowany – nie zauważyłam tego. Ale z całą pewnością widziałam mężczyznę, który stał teraz na przeciwko mnie.

Walka z pokusą dotknięcia gładkiej skóry znajdującej się tuż pod moimi palcami była z góry skazana na przegraną. Przesunął się trochę w bok, a ja nieświadomie podążałam za nim, kiedy zdejmował koszulę i odrzucał ją na stojący niedaleko fotel. Brakowało mi tchu, gdy patrzyłam na ciało wcześniej skrywane pod ubraniem, a kiedy musnął palcami moje ramiona, motyle w brzuchu zmieniły się w fajerwerki. Nie zdawałam sobie sprawy, że się przesuwamy, zbyt pochłonięta jego bliskością i dotykiem, dopóki nie natrafiłam plecami na coś twardego. To była ściana. Dotknęłam napiętych mięśni na jego brzuchu i spojrzałam w górę po to tylko, żeby zobaczyć, że i on patrzy na mnie, z intensywnością, od której ugięły mi się kolana. Nie myślałam nawet o stawianiu oporu, kiedy przycisnął się do mnie i pochylił głowę, żeby sięgnąć do moich ust.

Zaczęliśmy łagodnie, to było raczej muskanie wargami, żeby szybko przejść w pieszczotę pełną pasji. Bezbronna wobec jego działań, jęknęłam w jego otwarte usta i przebiegłam paznokciami po napiętym ciele, odpowiadając na pocałunek

z ogniem, na który nie wiedziałam, że mnie stać. Mój dotyk wyraźnie go rozpalił, więc przysunął się bliżej i lekko trącił językiem moją wargę, czym sprowokował mnie do otwarcia ust. Duże dłonie przesuwał w dół mojego ciała, zatrzymał się w talii, palce wczepił w biodra i pośladki, przyciskając mnie mocniej do swej szerokiej klatki piersiowej.

Oplotłam ręce wokół jego szyi i przeczesałam ciemne włosy, spragniona jego dotyku tak desperacko, jak on zdawał się pragnąć mojego. Wsunął nogę między moje uda i aż westchnęłam, bo dotknął tych części ciała, które płonęły i błagały o więcej. Zacisnął mi dłonie na biodrach i w jednej chwili uniósł mnie, przycisnął do ściany i podtrzymywał tylko naciskiem ciała i dłońmi. Jego ręce nie trzymały mnie już w talii, więc dla odmiany ja oplotłam go w pasie nogami. Poczułam zęby przesuwające się po mojej szyi i w tej samej chwili natarł na mnie biodrami. Cicho krzyknęłam, a potem jeszcze raz, kiedy zęby zacisnęły się przez bluzkę na luźnej skórze ramienia i poczułam kolejne natarcie bioder.

Ślepo szukałam dłońmi jego twarzy i pocałowałam go, dysząc jękliwie w jego usta, bo nie przestawał się o mnie ocierać. Spódnicę miałam zadartą aż do pasa, a jego palce czułam między nogami, naciskał na cienki materiał bielizny, żeby dostać się do mojego pałającego ogniem wnętrza. Jęknęłam prosto w jego usta, skubnęłam wargę i przycisnęłam biodra do jego dłoni, spragniona dotyku.

– Może pomożesz mi także z rozpięciem spodni?

Chwilę zajęło mi, zanim zrozumiałam, co powiedział. W końcu słowa wypowiedziane niskim głosem przedarły się przez mgłę pożądania. Oderwałam usta od jego warg, zdałam sobie sprawę, co się niemal wydarzyło – znów – i spojrzałam mu w oczy. Ogień pragnienia wciąż trawił moje wnętrzności, ale kiedy lekko go odepchnęłam, cofnął się i delikatnie postawił mnie na ziemi. Spódnicę miałam zadartą nad biodra, więc poprawiłam ją, wymykając się poza zasięg jego dotyku.

– Powinnaś odpocząć, przez nami długa droga.

Popatrzyłam na niego. Stał i wyglądał tak dobrze, że można było go schrupać. Ewidentnie czuł się nago tak samo komfortowo jak zapięty pod szyję w ekskluzywnym garniturze. Czemu znowu się od niego odsuwam?

Zasady. Moralność. No tak. Niech je szlag.

Skinęłam głową i zmusiłam się do odwrócenia do niego plecami, a następnie do powrotu do mojego fotela. Z kącika obok wzięłam poduszkę, usiadłam i położyłam oparcie fotela. Nie sądziłam, że dam radę zasnąć, ale w końcu zapadłam w niespokojną drzemkę. Słońce ginęło za horyzontem, a ziemia w dole kąpała się w pomarańczowym blasku.

W pewnym momencie się obudziłam. Za oknami panowała ciemność, a ja byłam przykryta kocem, którego krawędzie starannie wsunięto pod moje ciało. Zmarszczyłam brwi, przekonana, że nie było go tu, kiedy się kładłam, i zerknęłam za siebie. Na fotelu niedaleko spał Jeremiah. Koszulę miał znów zapiętą pod szyję, a starannie złożona marynarka leżała na fotelu obok. Zajmował więcej miejsca, więc

nie mógł się umościć tak, jak ja, ale wydawało się, że mu wygodnie przy odchylonym w tył oparciu. Sen złagodził jego ostry wyraz twarzy, wyglądał inaczej, młodziej, spokojniej.

Myślałam o tym, że chciałabym go nienawidzić, ale tak nie było. Mężczyzna zajmujący tamten fotel zaszantażował mnie, żebym podpisała kontrakt, który pozwalał mu robić ze mną, co mu się podobało. Ale umiał się też zdobyć na czułość. Nigdy nie zrobił nic, czego bym nie chciała, pomyślałam i dotknęłam koca, którym mnie okrył. Zastanawiałam się, który z nich jest prawdziwy – nieugięty prezes, który przesłuchiwał mnie na swoim biurku, czy mężczyzna, który otulił mnie kocem.

Odłożyłam te rozmyślania na następny dzień, bo ze zmęczenia zamykały mi się oczy. Cicho ziewnęłam, podciągnęłam koc pod samą brodę, wygodnie umościłam się w fotelu i zapadłam w mocny sen.

## Rozdział 6

Ma pani coś do oclenia?

Biorąc pod uwagę, że nie wolno mi było niczego wziąć ze sobą, zaprzeczyłam.

Strażnik sprawdził mój paszport, a potem oddał mi go i zajął się następną osobą, a ja przeszłam obok jego biurka. Duże litery na tablicy nade mną w kilku językach nazywały miejsce, w którym się znalazłam. Zatrzymałam się i zagapiłam na nie. Naprawdę jestem we Francji.

Jeremiah stał niedaleko, a kiedy do niego dołączyłam, dotknął moich pleców i pokierował mnie przez niewielki tłumek. Kiedy szliśmy przez terminal główny, widziałam stojących w kolejce ludzi, czekających na dopiero przybyłych. Pod przeciwległą ścianą stał potężny, łysy mężczyzna z jasną kozią bródką, który ruszył w naszą stronę, żeby spotkać się z nami przy drzwiach.

– Lucy – powiedział Jeremiah – to jest Ethan, mój szef ochrony. Zabierze cię do hotelu.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, ale moja obecność nie była dla niego najważniejsza, wpatrywał się w Jeremiaha.

– Celeste wciąż tu jest. – W słowach Ethana słychać było południowe brzmienie, nienarzucające się, ale obecne. – Wylatuje dopiero za trzy godziny.

Jeremiah skinął głową.

– Doskonale. Dopilnuj, żeby panna Delacourt dotarła do hotelu.

– A co z panem? – zapytałam Jeremiaha, bo zaczął się oddalać.

– Rzucą się na mnie jak sępy – powiedział do Ethana. – Postaraj się, żeby was nie zauważyli.

Patrzyłam, jak idzie w stronę szklanych wyjściowych drzwi. I już? – pomyślałam zagubiona. Przekazał mnie szoferowi, który ma mnie w tajemnicy wyprowadzić

z lotniska? Powinnam się cieszyć, że się go pozbyłam, ale okazało się, że skazana na kolejnego nieznajomego, do tego w obcym kraju, zatęskniłam za nieprzeniknionym prezesem.

– W porządku, idziemy.

W milczeniu poszłam za Ethanem, zerkając od czasu do czasu w stronę oddalającego się szefa. Kiedy wyszedł zza szklanych drzwi, zauważyłam, że kilka osób ruszyło w jego stronę. Błysk fleszów w aparatach i niewyraźny szum głosów docierały do mnie, gdy odsuwaliśmy się dalej od tego zamieszania i szliśmy do innego wyjścia. Po drodze nikt nie zwracał na nas uwagi.

– O co chodziło? – zapytałam, starając się nadążyć za długimi krokami Ethana.

– To paparazzi. – Ethan przytrzymał przede mną otwarte drzwi, kiedy wychodziliśmy z terminalu z dala od tłumu. – Jego udział w gali jest wystarczająco ważnym wydarzeniem, żeby wzbudzić zainteresowanie prasy.

Gali? Wsiadłam na tylne siedzenie dużego SUV-a, zaparkowanego przy krawężniku. Inny mężczyzna, który siedział za kierownicą, wysiadł, żeby Ethan mógł zająć jego miejsce. Ruszyliśmy.

– Da sobie radę? – zapytałam, patrząc przez tylną szybę na kłębowisko dziennikarzy.

Ethan parsknął.

– To nic, zrobił to głównie po to, żebyśmy mogli wyjść niezauważeni. Ruszy zaraz za nami.

I rzeczywiście, zobaczyłam, jak przedziera się przez tłum do podstawionej właśnie limuzyny, i odetchnęłam z ulgą. Ja bym nie dała sobie z tym rady, pomyślałam. Otrząsnęłam się na samą myśl o kamerach zaglądających mi w twarz i śledzących każdy mój krok.

W głowie kłębiły mi się miliony pytań, ale mężczyzna za kierownicą nie wyglądał na rozmownego, więc zachowałam je dla siebie i zajęłam się kontemplacją pierwszych chwil w Paryżu. Zawsze pragnęłam odwiedzić to europejskie miasto. Moi rodzice uwielbiali historię i zarazili mnie swoimi zainteresowaniami. Paryż zawsze wydawał mi się odległy i egzotyczny, jak zupełnie inny świat, w którym mogłabym się zatopić. Kiedy byłam jeszcze w liceum, rodzice obiecali, że kiedy pójdę na studia i zrobię licencjat, opłacą mi wycieczkę do Paryża. To marzenie nigdy się nie zrealizowało – ich śmierć na początku moich studiów całkowicie zmieniła moje życie i skierowała je na zupełnie inne tory, niż sobie wymarzyłam, ale miłość do miasta pozostała. Uśmiechnęłam się, gdy między budynkami migała mi wieża Eiffla, a stres ostatnich dni opadł.

Byłam taka młoda, że nie zauważałam, jak trudna jest sytuacja finansowa moich rodziców. Zgodnie z maksymą, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, nie pytałam, skąd biorą pieniądze na moją naukę w college'u z Bluszczowej Ligi. Dopiero kiedy odeszli i musiałam uporządkować ich sprawy, zrozumiałam, jak trudne było ich położenie. Mieli co prawda ubezpieczenie na życie, ale ono ledwie wystarczyło na opłacenie kosztów pogrzebu i na prawnika. Poza tym każdego dolara, jakiego

później zarobiłam, przeznaczałam na utrzymanie domu, który i tak straciłam. Te wspomnienia były bolesną skazą w moim sercu, ale widok Paryża podziałał na mnie jak balsam. Chciałabym, żebyście mogli zobaczyć to razem ze mną.

Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy, ale kiedy w końcu się zatrzymaliśmy i odźwierny otworzył przede mną drzwi, na widok hotelu opadła mi szczęka.

– Tutaj będziemy mieszkać?

Nikt mi nie odpowiedział, zresztą pytanie było tak naprawdę retoryczne. Gapiłam się na piękny paryski hotel Ritz i nie mogłam uwierzyć, że będę tu spała. To kolejny symbol Paryża, który widziałam tylko w gazetach i w Internecie, ale zdjęcia nie oddawały jego urody. Co prawda nie był tak duży, jak sobie wyobrażałam, ale równie majestatyczny i imponujący. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę go od środka.

Rudowłosa kobieta w jasnej obcisłej sukience ruszyła w naszą stronę, stukając szpilkami po bruku. Wydawała się uradowana widokiem Ethana, ale zawahała się, kiedy zobaczyła mnie. Potężny szofer pocałował ją w rękę; tak romantyczny gest nie licował z jego burkliwą osobowością.

– Celeste, to jest Lucy Delacourt, nowa osobista asystentka pana Hamiltona.

Zakłopotanie błyskawicznie zniknęło z jej twarzy, ale wciąż wydawała się nieco zaskoczona nowiną.

– Miło mi panią poznać. – Uśmiechnęła się ciepło i wyciągnęła na powitanie rękę. Nazywam Celeste Taylor, jestem dyrektorem do spraw operacyjnych w Hamilton Industries. – Uścisk dłoni miała krótki i profesjonalny, a jej uśmiech przyjęłam z ulgą po obojętności, której doświadczyłam do tej pory. – Minęło trochę czasu, odkąd Remi przyjął ostatnią asystentkę.

Remi?

– Tak, jestem nowa. – Nie byłam pewna, ile mogę powiedzieć, więc zdecydowałam się na służbową powściągliwość. – Zostałam przyjęta wczoraj po południu.

Celeste uniosła brwi tak wysoko, że prawie zetknęły się z linią włosów.

– Czyli tym razem nie zwlekał. – Jej spojrzenie złagodniało. – Wszystko musi tu być dla pani dziwne.

Ten pierwszy odruch szczerego współczucia prawie doprowadził mnie do łez. Chciałam jej podziękować, ale powstrzymałam się przed rzuceniem jej się na szyję.

– Jeszcze wczoraj byłam pracownicą tymczasową, a teraz… – Pokazałam na wnętrze hotelowe. – To trochę przytłaczające.

– Tak, wyobrażam sobie. – Zajrzała do samochodu. – Ma pani jakiś bagaż?

– Hm… – Nie wiedziałam, jak to wyjaśnić. Kto leci przez Atlantyk, nie wziąwszy ze sobą ubrań ani innych rzeczy? Ja, oczywiście, ale jak to wytłumaczyć bez wdawania się w krępujące szczegóły?

Celeste przekrzywiła głowę, kiedy tak długo milczałam, i zmrużyła oczy. Cofnęła się o krok i obejrzała mnie od stóp do głów, a potem skinęła głową.

– Aha, już widzę dlaczego – powiedziała z poufałym uśmiechem.

Spojrzałam na swoje ubranie, nie rozumiejąc, co miała na myśli. Było wciąż czyste, choć trochę wygniecione po podróży i nocy spędzonej w fotelu.

– Dlaczego? Co z nim nie tak?

Celeste się roześmiała.

– To nie moją opinią powinna się pani przejmować. – Pokręciła głową i się uśmiechnęła. – Jeśli Remiemu coś się nie podoba, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby to zmienić. Jest jak walec drogowy, wszystko musi być tak, jak on chce. Nie musi pani nic mówić, od razu widzę, że panią też to spotkało. – Wskazała wejście do hotelu. – Wejdźmy do środka, chłodno tu.

Poszłam za nią do środka, a Ethan został na chodniku i dzwonił do kogoś z komórki.

– Gdzie poznała pani pana Hamiltona? – zapytałam.

Celeste spojrzała na mnie rozbawiona, gdy użyłam tak formalnego zwrotu.

– Sto lat temu chodziliśmy razem do szkoły, ale przeprowadziłam się na zachód zaraz po maturze. Po rozwodzie wróciłam tutaj, żeby zacząć od nowa, ale nie mogłam znaleźć pracy. Już prawie straciłam nadzieję, kiedy Remi mnie odnalazł. – Wzruszyła ramionami. – Zaczynałam jako menedżer, a potem, po śmierci ojca, Remi przeorganizował całą firmę i dał mi wybór: albo zostanę dyrektorem do spraw operacyjnych, albo mnie zwolni. Tak jak mówiłam – dodała, wywracając oczami – walec.

– Brzmi znajomo. – Pracownicy hotelu otworzyli przed nami drzwi, a ja z zachwytem rozejrzałam się po holu. – Tu jest jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałam.

– A jeszcze nie widziała pani apartamentów! – Zerknęła na zegarek. – Samolot mam dopiero za trzy godziny. Może mała wycieczka? – Kiedy się uśmiechnęłam, wzięła mnie pod ramię. – Najpierw basen. Za każdym razem zapiera mi dech w piersi.

– A więc pani i Ethan… – urwałam, nie chcąc niczego sugerować, ale Celeste skinęła głową.

– Pracowałam już jako dyrektor do spraw operacyjnych, kiedy Jeremiah rozkręcił z Ethanem firmę ochroniarską. Byłam przyzwyczajona do wolności, więc kiedy wejście do budynku zostało obwarowane najróżniejszymi obostrzeniami, zaprotestowałam. Ta ochrona wydawała się przesadna, a ja byłam najgłośniejszym krytykiem. – Celeste się uśmiechnęła. – A potem Ethan ciągle był obok mnie, pytał, czy nie potrzebuję pomocy albo eskorty. Kiedy szef ochrony zaczął nalegać, żeby odprowadzić mnie do auta za każdym razem, gdy szłam choćby po torebkę, zgłosiłam sprzeciw, ale zostałam przegłosowana.

– Wygląda na to, że panią prześladował – zauważyłam.

– Nie, nie o to chodzi. Ethan pilnował, żeby wszystko było profesjonalnie, a mnie nie przyszło do głowy, że coś się może za tym kryć. Byłam zajęta pracą dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu i nie sądziłam, że znajdę czas na związek ani że mnie to w ogóle dotyczy. – Rudowłosa kobieta wywróciła oczami. – Szczerze mówiąc, pewnie nigdy nie zwróciłabym na niego uwagi w aspekcie innym

niż irytująca ochrona, gdyby nie uratował mi życia.

– Serio? – Szeroko otworzyłam oczy.

Celeste skinęła głową.

– Jestem tradycjonalistką i upierałam się, że będę prowadzić służbowy samochód sama, bez szofera. Którejś nocy wychodziłam późno z biura i napadła na mnie grupa chuliganów, którzy chcieli wepchnąć mnie do ciężarówki. Było późno i byłam przekonana, że nie ma tam nikogo, kto mógłby mi pomóc, kiedy nagle pojawił się wielki, łysy gość i stłukł ich na miazgę. Wtedy po raz pierwszy tak naprawdę zwróciłam na niego uwagę. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno. – I wtedy mianował się moim stałym kierowcą, a reszta jest historią.

– Łał! – wymruczałam. – Jak romantycznie.

– Może i tak – zgodziła się, a potem spojrzała na mnie. – Jak dostała pani najbardziej obleganą posadę w kraju? Za każdym razem, kiedy Hamilton Industries ogłasza nabór na pracowników, aplikanci wychodzą nam uszami.

Dotarłyśmy już do basenu. Robił wrażenie, otoczony filarami, z imponującym sufitem.

– Cudowny! – westchnęłam i zignorowałam pytanie, jednocześnie uśmiechając się do Celeste. – Reszta hotelu też taka jest?

– Tak – odparła, śmiejąc się. – A pokoje są jeszcze lepsze, nie ma dwóch takich samych. A jak spróbuje pani jedzenia…! Nadzwyczajne!

Czym sobie na to zasłużyłam? – zastanawiałam się, patrząc na tę obfitość. To luksusowe wnętrze tak mocno kontrastowało z moją obecną sytuacją, że czułam się jak ryba wyrzucona na brzeg. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście ani w to, że w ogóle tu jestem, ale sam widok wytwornych dekoracji i zdobień akcentował moje kompleksy. Jeszcze kilka lat temu świat był zupełnie inny, a później wszystko co kochałam i brałam za pewnik – zniknęło. Rozglądając się po bogatym wnętrzu, czułam znajome ukłucie strachu. Czy ta szansa zostanie mi odebrana równie szybko?

Celeste zerknęła na zegarek.

– Muszę się zbierać – stwierdziła z nutą żalu w głosie. – Nawet prywatne loty mają swoje harmonogramy.

Skuliłam ramiona. Ledwie znałam tę kobietę, ale było mi smutno, że wyjeżdża. Ostatnie dwa dni były stresujące, a obecność Celeste, chociaż krótka, zadziałała na mnie kojąco. Wyciągnęłam rękę i powiedziałam:

– Spokojnego lotu.

Mocno uścisnęła moją dłoń, a potem się pochyliła.

– Bądź miła dla Jeremiaha, dobrze? Czasem zachowuje się jak buc, ale ma wielkie serce dla tych, na których mu zależy i o których zdecyduje się zatroszczyć.

Jej słowa mnie zdziwiły. Mam być miła?

– Jest moim szefem – powiedziałam sztywno, nie chcąc zabrzmieć zbyt poważnie. – Muszę go szanować.

Pokręciła głową, zamyśliła się na chwilę, a potem uśmiechnęła ze smutkiem.

– To chyba wystarczy. – Potem nachyliła się bardziej. – Od dwóch lat nie miał

asystentki, a z poprzednią rozstał się w nieprzyjemnej atmosferze. Jako jego asystentka będziesz pomagała mu przy wypełnianiu obowiązków, ale będziesz też występować jako jego towarzyszka. Większość dziennikarzy zna te zasady i powinni dać ci spokój, ale przygotuj się, że możesz budzić zainteresowanie. To nieuniknione.

Czy wszystkie asystentki traktował tak, jak mnie? Ze zdziwieniem zauważyłam, że informacja o poprzedniej asystentce rozdrażniła mnie. A potem jeszcze ostrzeżenie Celeste o zainteresowaniu, którego wcale nie chciałam, i nagle cała ta impreza zaczęła mi się wydawać bardzo złym pomysłem. Ale z drugiej strony, czy kiedyś myślałam o tej sytuacji inaczej niż o dziwnym zrządzeniu losu?

– O wilku mowa!

Odwróciłam się i zobaczyłam wysoką sylwetkę Jeremiaha, który wchodził właśnie do hotelu. Pod pachą miał nieduże pudełko, zatrzymał się w drzwiach i po cichu rozmawiał z Ethanem. Ze zdziwieniem zauważyłam, że jest w nich coś bardzo podobnego, i podzieliłam się tym spostrzeżeniem z Celeste.

– Byli razem w wojsku, może stąd to wrażenie.

– W wojsku? – Nigdy bym nie zgadała, że Jeremiah był żołnierzem. Wychodziło na to, że nie wiem jeszcze bardzo wielu rzeczy u mężczyźnie, u którego pracowałam.

Celeste skinęła głową.

– Obaj byli w oddziale Army Rangers, dopóki nie umarł ojciec Remiego i nie zostawił mu rodzinnego interesu. To trudna sprawa. Weszłam w to wkrótce potem i pomagałam sprzątać odpadki.

Chciałam zadać jeszcze kilka pytań dotyczących obydwu mężczyzn, ale właśnie ruszyli w naszą stronę i okazja przepadła. Celeste uśmiechnęła się i zrobiła krok naprzód, chwytając wyciągniętą rękę Jeremiaha.

– Rozumiem, że na dzisiejszym przyjęciu nie będę ci już potrzebna?

Jeremiah podniósł dłoń Celeste do ust i pocałował, a ja zauważyłam, że Ethan, stojący za nim, wzdrygnął się na ten widok. Rudowłosa kobieta cofnęła się i spojrzała na wysokiego, łysego mężczyznę.

– Gotowy, kotku? – spytała.

Zamrugałam, kiedy kamienna twarz Ethana rozpłynęła się w uśmiechu. Celeste pomachała mi i odeszli, a wielki facet trzymał dłoń na plecach drobnej kobiety. Dopiero wtedy zauważyłam na jego lewej dłoni złotą obrączkę.

– Pobrali się rok temu. – W odpowiedzi na moje zdziwione spojrzenie Jeremiah uniósł brew. – Miałaś to pytanie wypisane na twarzy.

Schyliłam trochę głowę pod wpływem jego sardonicznego tonu i odchrząknęłam.

– Co teraz? – zapytałam i po raz ostatni zerknęłam za oddalającą się parą. Stres powrócił, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, czego on oczekuje.

– Celeste pokazała ci hotel?

– Tak, trochę tak. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. – Jest absolutnie nadzwyczajny. Zdjęcia nie oddawały jego wspaniałości.

Roześmiał się z zadowoleniem.

– Zaczekaj, aż zobaczysz pokoje.

# Rozdział 7

Zanurzyłam się w ciepłej wodzie, trzymając się brzegów porcelanowej wanny, żeby nie opaść na dno. Piana łaskotała mnie w nos, kiedy się rozsiadałam w wygodnej pozycji, więc ze śmiechem dmuchnęłam w nią, a ona zatańczyła w powietrzu jak obłoczki. Głęboka wanna była zaskakująco wygodna, więc rozluźniłam się z poczuciem ulgi i palcami u stóp majstrowałam przy kurkach.

Jeremiah wysłał mnie na górę do pokoju, bo on, jak powiedział, musiał załatwić jeszcze kilka spraw, zanim do mnie dołączy. Poszłam za pracownikiem hotelu, który zaprowadził mnie do mojego pokoju. A kiedy otworzył drzwi, odebrało mi mowę. Apartament okazał się najbardziej wyrafinowanym i ekstrawaganckim wnętrzem, jakie w życiu widziałam – miał lustra i obrazy w złoconych ramach, białe ściany zdobione złotem, kryształowe żyrandole i lampy oraz rokokowe sztukaterie i ozdóbki. Arrasy na ścianach i każda inna rzecz w tym pokoju krzyczały: Spójrz na mnie, jakie jesteśmy drogie! Atakowały przepychem i rozbuchaną elegancją ekstrawaganckiego, krzykliwego stylu.

Byłam absolutnie zachwycona.

Pracownik hotelu oprowadzał mnie, ale prawie go nie słuchałam, zbyt zajęta zwiedzaniem na własną rękę. Apartament składał się z kilku saloników, zastawionych meblami, które wyglądały na bardzo drogie, ale bardzo niewygodne. Każde udogodnienie, jakie przychodziło mi do głowy, oraz kilka, o jakich wcześniej nie pomyślałam, było tu wliczone w koszty. Kiedy zobaczyłam łazienkę z wysokim sufitem, lustrami, marmurowymi blatami i podłogami oraz stojącą pośrodku wanną dużą jak jacuzzi, wydawało mi się, że umarłam i poszłam do nieba. Pracownik zdążył jeszcze pokazać mi szafę z bielizną i szlafrokami, a potem wyprosiłam go tak grzecznie, jak się dało i przygotowałam sobie kąpiel z pianą. Moja mama zbierała flakoniki na perfumy w starym stylu i ucieszyłam się, widząc, że w tym hotelu używa się takich na olejki do kąpieli. Wybrałam zapach lawendy, a potem zdjęłam służbowe ciuchy, złapałam szlafrok i zamknęłam za sobą drzwi.

Zanim zaczęłam się myć, przez jakiś czas po prostu cieszyłam się wodą i kojącym zapachem. Palcami u stóp manewrowałam kurkiem z gorącą wodą, żeby kąpiel była wciąż ciepła i porządnie się umyłam. Pomarszczona skóra dłoni podpowiedziała mi, że czas opuścić wannę, tym bardziej że z piany została już tylko biała warstwa na powierzchni wody. Włożyłam szlafrok, owinęłam włosy ręcznikiem i zaczęłam myszkować po blatach i szufladach, żeby sprawdzić, jakie jeszcze skarby kryją się w łazience.

Trzy ostre uderzenia w drzwi zaskoczyły mnie tak, że aż podskoczyłam.

– Chcę cię tu widzieć. – Niski głos Jeremiaha dobiegał przez grube, drewniane drzwi. Ten ton nie znosił sprzeciwu.

Zamarłam, a napięcie, które usiłowałam zmyć z siebie w kąpieli, powróciło ze

zdwojoną siłą. Szybko rozejrzałam się po suto zdobionym pomieszczeniu i z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że poza szlafrokiem i ręcznikiem nie mam tu żadnych ubrań, wszystkie zostawiłam w sypialni, w której w tej chwili przebywał mój szef.

Przełknęłam ślinę i przejrzałam się w lustrze. Na twarzy nie miałam ani śladu makijażu i choć była jasna i czysta, nie skrywała jej codzienna maska. Pod szybko oplątanym na głowie ręcznikiem moje włosy były w totalnym nieładzie, ale wciąż zbyt mokre, żeby je rozczesać.

Nie może mnie zobaczyć w takim stanie, wykopie mnie z tego hotelu!

Szybko ściągnęłam ręcznik z głowy i krzyknęłam: „Chwileczkę!", żeby nie myślał, że go ignoruję. Dlaczego tak ci zależy na jego zdaniu? – dopytywała się racjonalna część mojego mózgu, kiedy szamotałam się z mokrymi włosami i przyczesywałam brwi, które desperacko domagały się kredki. Czy nie wolisz trzymać się od niego z daleka?

Może i tak, ale chciałabym przynajmniej wyglądać w miarę porządnie, kiedy wyjdę.

Przygładziłam włosy, ułożyłam szlafrok, upewniłam się, że pasek jest ciasno zawiązany, i ruszyłam w stronę drzwi. Jeszcze na sekundę zerknęłam w lustro – nigdy wcześniej nie byłam taka próżna! – a potem otworzyłam zamek i wyszłam.

Jeremiah stał na drugim końcu sypialni, przy małym wózeczku zastawionym zakrytymi talerzami. Poczułam zapach jedzenia i ślina napłynęła mi do ust. Spojrzał na mnie, gdy wyszłam, obejrzał szlafrok i mokre włosy.

– Jak kąpiel?

Pohamowałam nagłą chęć parsknięcia i tylko wzruszyłam jednym ramieniem.

– Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Jego spojrzenie sprawiło, że niemal zaczęłam się wić jak ktoś złapany na kłamstwie i pozostanie bez ruchu wymagało wielkiej samokontroli. Odwrócił się, żeby przysunąć wózek do stołu i nagle znów mogłam oddychać. Nie pozwalaj mu na to! – pomyślałam. Moje odpowiedzi były głupie, ale nie mogłam nic poradzić na to, że czułam się zastraszona. Jakby on był drapieżnikiem, a ja jego ofiarą.

– Mam coś dla ciebie.

To zwróciło moją uwagę.

– Śniadanie? – zapytałam i spojrzałam na dania stojące przed nim. W brzuchu zaburczało mi z aprobatą.

– To za chwilę. – Wyprostował się i spojrzał mi prosto w oczy. – Zdejmij szlafrok i podejdź tu.

Krew stężała mi w żyłach. Otuliłam się ciaśniej szlafrokiem i grałam na zwłokę.

– Po co?

Nie odpowiedział, ale kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że mnie obserwuje. Jego oczy nie wyrażały nic, sądzę, że jego zdaniem powinnam zdjąć szlafrok tylko dlatego, że mi kazał. Bo podpisałam dokument, według którego będę robić to, co rozkaże. Na początku wydawało się, że dał mi wybór, ale teraz czułam się

wmanewrowana w starannie przygotowaną pułapkę. Lśniący przepych wokół nie maskował swojego prawdziwego przeznaczenia. Był klatką, stworzoną, żeby wyprowadzić mnie z równowagi i skazać na jego łaskę.

Wreszcie, w końcu, się wściekłam.

– Czemu ja? – Wskazałam na pokój. – Czemu to wszystko?

Przekrzywił głowę.

– A czemu nie ty?

Odpowiadał pytaniem na pytanie i wkurzył mnie tym.

– Byłam nikim, palcami, które wklepywały dane i które można było wyrzucić na ulicę, gdy przestały być potrzebne. Więc czemu teraz jestem tutaj?

Zacisnął usta, ale nie odpowiedział. Przeszedł przez pokój do dużego stołu z marmurowym blatem, podniósł kryształową karafkę i nalał sobie płyn w kolorze bursztynowym.

– Mój zawód polega na szukaniu talentów – powiedział i patrząc na mnie beznamiętnie, zamieszał płynem w szklance. – Moim zadaniem jest wyszukiwanie interesów albo sponsorów, naprawienie czegoś, a potem sprzedawanie tego z zyskiem.

– Czyli jestem towarem?

Przechylenie głowy potwierdziło moje przypuszczenia.

– Byłaś ambitna, jako studentka dobrze sobie radziłaś, przyzwyczaiłaś się do określonego trybu życia. Życie obeszło się z tobą brutalnie i stłamsiło cię bardziej, niż się spodziewałaś. – Uniósł szklankę w moim kierunku, zanim wziął łyk. – Nie odrzuciłabyś szansy stanięcia na własnych nogach bez względu na to, jak duże byłyby koszty,

– Więc trzeba było dać mi pracę – sarkazm aż spływał mi po języku – a nie odbierać godność. Winda, garaż…

Trzask szklanki odstawionej na tacę wyrwał mnie z szału wściekłości.

– Jeździłaś tą windą co rano – odezwał się niskim głosem Jeremiah, wpatrując się w kryształową karafkę. – Zerkałaś na mnie, zbliżałaś się, ale nigdy do końca. – Spojrzał mi w oczy, a mnie zaparło dech na widok ognia, który w nich płonął. – Znałem twój zapach, wiedziałem, czego potrzebujesz. Te sekretne uśmieszki, kiedy coś ci chodziło po głowie…

Wciąż nie mogłam złapać tchu, kiedy zamilkł, a palce, którymi ściskał brzeg szklanki, aż mu pobielały. Nie wierzę ci, myślałam.

– Jestem nikim – powiedziałam, a moje własne słowa przeszyły mi serce jak sztyletem.

Wolną dłoń zacisnął w pięść, wysunął do przodu szczękę, a potem się rozluźnił. Ruszył w moją stronę, a ja cofnęłam się, na darmo usiłując wzbudzić w sobie gniew sprzed chwili i użyć go jak tarczy. Przebywanie tak blisko niego onieśmielało mnie, a serce dudniło mi w piersi, kiedy odwracałam wzrok i czułam, że dłużej już nie wytrzymam.

Poczułam pod brodą palec, który uniósł mi głowę tak, że musiałam patrzeć

prosto w jego oczy. Minę jak zawsze miał nieprzeniknioną, ale odezwał się łagodnie i powtórzył wcześniejszą prośbę. Rozkaz.

– Zdejmij szlafrok.

Słowa zawibrowały mi w ciele, a jego bliskość wyczyniała dziwne rzeczy z moim umysłem i nagle zdałam sobie sprawę, że rozsupłuję pasek szlafroka. Miękki materiał zsunął mi się z ramion na podłogę i wylądował wokół moich kostek. Po raz pierwszy stałam przed nim całkiem naga. Pod jego spojrzeniem zamknęłam oczy, a spomiędzy rzęs spłynęła mi łza.

Zesztywniałam, kiedy poczułam jego ręce, ale pozostały na moich ramionach i odwróciły mnie wokół własnej osi.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział, a kiedy nie od razu otworzyłam oczy, rozkazał: – Spójrz.

Przede mną stało duże owalne lustro, a ja aż skuliłam się na swój widok.

– Co widzisz? – spytał.

Tłusty brzuch i uda, szerokie biodra, piersi, które potrzebowały stanika, żeby wyglądać dobrze.

– Siebie. – Zawsze byłam swoim najsurowszym krytykiem: blond włosy były pozbawione życia po długim locie przez ocean, a blada skóra kontrastowała z jego ciemną karnacją. Nigdy w życiu nie czułam się komfortowo nago, a ten moment nie był wyjątkiem. Spojrzenie w lustro było trudne, a w porównaniu z jego męskim pięknem moja normalność sprawiła, że poczułam się nędznie.

Zobaczyłam w lustrze, że zmarszczył czoło.

– Wiesz, co ja widzę? – zapytał i przekrzywił głowę, żeby widzieć moją minę. – Widzę piękną twarz – mruknął i musnął palcem bok mojej szyi. – Miękką skórę, zaokrąglenia we właściwych miejscach. – Przychylił głowę do mojej i wziął głęboki wdech. – Pachniesz tak pięknie, że mógłbym cię zjeść. – To był raczej warkot niż słowa.

Od jego słów zaparło mi dech i ścisnęło w brzuchu. Dużą dłonią zakrył moją pierś, bawił się brodawką, a ja nie mogłam powstrzymać głośnego westchnienia. Uścisk na ramieniu wzmógł się, gdy dłoń masująca pierś zjechała niżej, przesunęła się po brzuchu, zostawiając za sobą ślad ognia.

– Piękna – mruknął, a ja oparłam głowę o jego ramię, kiedy dłoń zatrzymała się na udzie, a palce wbiły się głęboko w skórę. Obserwowałam go w lustrze, w uszach słyszałam głośne bicie swojego serca, a jego dłoń gładziła mój wzgórek łonowy. Nie zsuwała się niżej, tylko wyczuwała jego kształt.

Nagle cofnął się i zostawił mnie oszołomioną, z trudem trzymającą się na nogach.

– Nie ruszaj się. – Słowa świsnęły jak bat i zamarłam. Moja instynktowna uległość drażniła mnie, ale mimo to stałam bez ruchu, gdy Jeremiah sięgnął po pudełko, z którym widziałam go w hotelowym holu, i podał mi je. – Miałem zachować to na później, ale teraz jest dobry moment.

Podejrzliwie otworzyłam paczkę i odsunęłam papier, którym osłonięta była zawartość. Wytrzeszczyłam oczy, gdy dotknęłam palcem pary nylonowych pończoch,

pod którymi widziałam satynowe tasiemki prześwitującego białego gorsetu. Nie mogąc wydusić słowa, spojrzałam na mojego szefa, a potem znów na zawartość pudełka i nie wiedziałam, jak zareagować.

Kiedy przez kilka sekund nie wykonałam żadnego ruchu, Jeremiah delikatnie wyjął mi pudełko z rąk.

– Odwróć się.

Kiedy zrobiłam, co kazał, wyjął z pudełka skąpe ciuszki i ku mojemu zaskoczeniu, zaczął mnie ubierać. Najpierw biały gorset, który zawiązał mi na plecach. Zakrył mi piersi i brzuch, a tasiemki zwisały mi aż na uda. Potem weszłam w małe majteczki, a wreszcie w sięgające ud pończochy, do których przypiął paski gorsetu. W tej całej scenie było coś niezwykle zmysłowego, mimo wprawy, z jaką to wszystko robił. Nigdy w życiu nie miałam na sobie takiej bielizny, a na pewno nie w obecności faceta, i było to ciekawe doświadczenie.

Jestem za blada, żeby nosić biel, pomyślała cyniczna część mnie, ale zachowałam tę obserwację dla siebie.

Kiedy skończyłam, znów chwycił mnie za ramiona i odwrócił, żebym znów spojrzała w lustro.

– A co teraz widzisz? – zapytał i przysunął się do mojego ucha.

Zamrugałam. Łał, czyli tak działa droga bielizna? Biały materiał ukrył to, czego zawsze nienawidziłam, a podkreślił partie, o istnieniu których nie wiedziałam. Dotknęłam talii, uwypuklonej tasiemkami spiętymi na plecach, a potem ud, po których schodziły paski biegnące od gorsetu do pończoch. Całość nie była bardzo ciasna, ale wystarczająco, żeby niektóre części ukryć, a inne wypchnąć w górę, konkretnie biust, którego nigdy nie uważałam za szczególnie imponujący. Teraz wyglądam dobrze, pomyślałam, przesuwając palcami po sztywnych koniuszkach piersi.

Nagle przypomniałam sobie, że przecież zadał pytanie, więc odchrząknęłam, żeby odpowiedzieć, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Podchwyciłam jego spojrzenie w lustrze, a on skinął głową, najwyraźniej widząc w moich oczach odpowiedź.

– Cieszę się, że widzimy to samo – mruknął i przebiegł dłońmi po moich rękach i ramionach. – A teraz, skoro już to sobie wyjaśniliśmy…

Chwycił mnie za włosy i odciągnął mi głowę w tył. Krzyknęłam cicho i zaskoczona złapałam go za tę rękę. Zerknęłam na niego w lustrze. Twarz miał zimną jak granit, spojrzenie zielonych oczu było intensywne, ale głos pozostał miękki jak jedwab.

– Nie lubię gdy ktoś mi się sprzeciwia. Kiedy mówię, że masz coś zrobić, oczekuję, że zrobisz to natychmiast. Inaczej poniesiesz konsekwencje. – Chwycił moje włosy jeszcze mocniej. – Na kolana.

# Rozdział 8

Szybko uklękłam, poganiana dodatkowo naciskiem ręki spoczywającej na mojej głowie. Paski od pończoch napięły mi się na udach, co było interesującym doznaniem, przyćmionym jednak przez ból, gdy zacisnął palce wplątane w moje włosy. Odchylił mi głowę do tyłu i widziałam, że obserwuje mnie z góry.

– Podoba ci się to, prawda? – mruknął.

Boże, tak! Zdradziecka część mojej duszy znów była w swoim żywiole, pławiąc się w tej wymuszonej uległości, mimo że wciąż zastanawiałam się, w co ja się wpakowałam. Wyplątał rękę z włosów i przesunął na policzek.

– Jesteś taka piękna, klęcząc przede mną. Widzisz, jaki jestem twardy na myśl o twoich ustach wokół mojego kutasa?

Zadrżałam na dźwięk tego słowa i spojrzałam, jak przesuwa palcami po wybrzuszeniu w spodniach, zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Odwróciłam głowę w bok i spojrzałam na nasze odbicie w lustrze. Niczego nawet nie robiliśmy – jeszcze – ale już sam sposób, w jaki górował nade mną, z zadartą głową i uniesionym podbródkiem, nade mną, klęczącą u jego stóp… Topniałam od środka, a to, co stopniało, zbierało mi się między nogami, żebym była gotowa na przyjęcie go. Złakniona dotyku otarłam się o jego dłoń jak kot, za co mnie wynagrodził, głaszcząc kciukiem w czoło.

– Marzyłem o tobie, klęczącej i ssącej mnie tymi boskimi ustami. – Znów pogładził mnie kciukiem po czole i odsunął do tyłu moje wilgotne włosy. – Chciałabyś mi pomóc dojść, kociczko?

– Tak – jęknęłam, a potem stęknęłam, zszokowana, bo znów chwycił mnie za włosy.

– Tak, i co dalej?

– Tak… – Szukałam w myślach odpowiedniej formuły. – Panie?

Mruknął z aprobatą i puścił mnie, a zamiast tego zajął się rozpinaniem spodni.

– Nie obiecuję, że będę delikatny – warknął głosem schrypniętym z żądzy – zbyt długo na to czekałem, ale obiecuję skończyć to, co zacznę.

Oplotłam obie dłonie na twardym, długim członku i przesunęłam je w dół, a potem w górę, na próbę. Szarpnął biodrami, więc zrobiłam to ponownie, z podobnym rezultatem, a później, pochyliłam się i musnęłam jego czubek językiem. Oblizałam wystającą obrączkę, pod którą zaczynał się trzon, a dopiero później wsunęłam go sobie głębiej do ust i zaczęłam oblizywać główkę w koło. Znów przesunęłam po trzonie zaciśniętą rękę, jednocześnie masując zaokrąglony koniec językiem i ssąc miękkie ciało, a potem zabrałam jedną rękę i wessałam go głębiej.

Położył mi ręce na głowie, nie wymuszając niczego, tylko jako przypomnienie o swojej obecności. Poruszałam głową, a dłonie przesuwałam po członku, kiedy wsuwałam go do ust głębiej i głębiej. Odgłosy, które słyszałam nad sobą, gardłowe

pomruki i urywany oddech, dostarczały mi satysfakcji. Mogę sprawić, żeby stracił kontrolę, pomyślałam, i ta myśl dała mi motywację do zdwojenia wysiłków. Kiedy uznałam, że weszłam w rytm, puściłam podstawę i wsunęłam go najgłębiej, jak się dało.

Z góry dobiegł stłumiony okrzyk, wbił mi palce w czaszkę. Gruba główka obijała mi się o tylną ściankę gardła, więc musiałam się wycofać, żeby się nie udławić. Ponownie owinęłam podstawę członka dłonią i zaczęłam od nowa, ale ręce trzymające po obu stronach moją głowę nacierały na mnie. Ruchem bioder wpychał swojego kutasa do wnętrza moich rozgrzanych ust.

– Ręce za plecy. – To był twardy rozkaz. Przerwałam tylko na sekundę, żeby schować ręce i skrzyżować nadgarstki. Modliłam się, żeby był delikatny.

Złudne nadzieje.

Jego pierwsze pchnięcie uderzyło mnie w gardło tak, że łzy w jednej chwili napłynęły mi do oczu.

– Ręce z tyłu – warknął, kiedy odruchowo je wyciągnęłam – albo nie zostawię ci wyboru i je zwiążę.

Każdego dostępnego mi grama wolnej woli wymagało schowanie rąk z tyłu, więc na wszelki wypadek zaplotłam palce. Ponowił pchnięcie, ale tym razem nie było już tak głębokie i mogłam nawet oddychać. Powtarzał to, wsuwał się do moich ust i wysuwał, a ja powoli zaczęłam przyzwyczajać się do tego ruchu. Co więcej, niedługo zaczęłam być w stanie improwizować i przywykłam do jego tempa na tyle, żeby znów zacząć używać języka. Natarłam na podstawę, kiedy się wsuwał, a po chwili pchnięcia stały się płytsze, co zostawiło mi więcej miejsca na manewry i zabawianie się z nim. Ciche odgłosy, jakie do mnie docierały, urywane pomruki i nierówny oddech, były cholernie podniecające i dowodziły, że coś robię dobrze. Kiedy ciasno go objęłam, wchłonęłam głęboko i muskałam sam czubek językiem, westchnienie, jakie usłyszałam nad głową, sprawiło, że aż uniosły mi się kąciki ust.

Wplątał palce w moje włosy i kierował moją głową, a pchnięcie bioder głębiej wsunęło mi go do ust. Za każdym razem, kiedy zaczynałam się dławić albo nie mogłam oddychać, zwalniał i odwdzięczałam mu się za to najlepiej jak mogłam. Zerknęłam w bok, żeby zobaczyć nas w lustrze, a pierwotna żądza, jaką zobaczyłam na jego twarzy – i to z mojego powodu – była potężnym afrodyzjakiem. Pulsowanie między moimi nogami wzmogło się, a cienkie majtki nie były żadną przeszkodą dla wilgoci spływającej mi po udach. Potrzebowałam go w sobie jak najszybciej, czułam, że inaczej nie wytrzymam.

Najwyraźniej on miał takie samo odczucie, bo cofnął się i wysunął z moich ust. Widziałam ślinę na jego napiętej skórze, tuż przy mojej twarzy.

– Wstań.

Nie miałam pewności, czy to znaczy, że mogę ruszyć rękami, więc podniosłam się bez ich użycia; wciąż były splecione na plecach. Wydawało mi się, że jest z tego zadowolony, ale chwycił mnie z tyłu za szyję, mocno, ale nie ciasno, i poprowadził do okrągłego marmurowego stolika na pokaźnej drewnianej podstawie.

– Połóż się i chwyć się boków, dopóki nie powiem ci, że możesz puścić.

Spojrzałam na stół pełna wątpliwości. Wyglądał na solidny, ale kamień musiał być zimny, a ja prawie nic na sobie nie miałam. Gdzieś na dnie mojej duszy cichy głosik zawołał: Wciąż możesz powiedzieć „nie", nie jest za późno! Ale ciało pełne było zwierzęcej żądzy, więc podjęłam decyzję i położyłam się, chwytając odległych krawędzi stołu. Ulżyło mi, kiedy nie drgnął nawet o centymetr. Jeremiah puścił moją szyję i przesunął rękę w dół pleców, na pupę. Ścisnął mocno jeden pośladek.

– Rozsuń nogi.

Zrobiłam, co kazał, i zjechał ręką niżej, przesuwając palcem po sznurku stringów. Zadrżałam pod dotykiem palców na bieliźnie i na ciele pod nią i podniosłam biodra, złakniona dotyku.

– Stosujesz antykoncepcję?

Niespodziewane pytanie na chwilę wyrwało mnie z gorączkowego podniecenia, ale skinęłam głową. Zmuszały mnie do tego nieregularne miesiączki, nie życie seksualne – z tego powodu przyjmowałam zastrzyki antykoncepcyjne. Nie były mi potrzebne z innych względów niż medyczne.

W reakcji na tę odpowiedź wsunął palce pod majtki i ucisnął wilgotne wargi. Jęknęłam. Zręcznymi palcami okrążał wejście, a potem przesunął się ku twardemu punkcikowi, który pulsował zgodnie z biciem serca. Mój oddech zmienił się w dyszenie, ale Jeremiah nie posunął się dalej, raczej eksplorował teren.

– Chciałabyś, żebym pozwolił ci dojść, kociczko?

Ochoczo pokiwałam głową, a dotyk jego palców odebrał mi oddech. Roześmiał się i dotknął ustami moich bioder, tuż pod gorsetem.

– Ale będziesz musiała zasłużyć. Chcesz tego?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, przesunął kciuk między moje pośladki i mocno nacisnął na tylną dziurkę. Zszokowana szarpnęłam się naprzód, ale stół uniemożliwiał ucieczkę przed obcym doznaniem. Drżałam, gdy pieścił oba moje wejścia. Niespotykane odczucia skołowały moje ciało, które nie wiedziało, jak zareagować.

– Wiele kobiet lubi zabawy od tyłu – zamruczał Jeremiah, nie przerywając. – Niektóre nawet je wolą, bo to, co zakazane, nakręca je. – Nachylił się do mnie, przycisnął swoim ciałem. – Niektórzy mężczyźni też wolą to wejście, jego ciasne przyleganie i tabu, które podnieca tak samo, jak sam seks. – Jego usta były tuż za moim uchem, kiedy dodał: – Zgadnij, którym typem faceta jestem?

Nie dałam rady powstrzymać jęku, uwięziona między zimnym marmurowym blatem stołu a jego gorącym ciałem. Uciskał palcami mój stwardniały guzek między wargami, zmuszając moje biodra do ruchu i wydzierając mi z ust zdyszane oddechy. Te dwa doznania jednocześnie były trudno rozróżnialne, nie umiałam stwierdzić, które jest silniejsze, kciuk przesuwał się po obydwu miejscach, a ja chciałam więcej. Kiedy więc Jeremiah wcisnął mi palec do środka i rozciągnął zaciśnięte mięśnie w sposób, którego w innej sytuacji nigdy nie uznałabym za podniecający, jęknęłam i wypchnęłam biodra w tył, atakując jego rękę.

Roześmiał się głęboko i seksownie, a ten śmiech spłynął po mojej skórze i rozżarzył ją. Palców było teraz więcej, odnajdowały wewnątrz mnie miejsca, których stymulacja doprowadzała mnie do drżenia i sprawiała, że nacierałam na niego, a moje jęki były głośne i nieskrępowane.

– Jesteś tak cholernie gorąca – szepnął mi do ucha i zaczął przesuwać biodra po mojej pupie. Wciąż był nagi od pasa w dół, więc wsunął sztywny członek między moje uda, żeby towarzyszyły palcom. Między nogami miałam mokro, a ucisk jego bioder na moim tyłku był seksowny jak diabli. Zacisnęłam palce mocniej na krawędzi blatu, aż kłykcie mi zbielały. Wydawałam z siebie teraz długie zawodzenie, a emocje rosły, pogrążając moje ciało w męce oczekiwania.

– Dojdziesz, kiedy ci pozwolę, dopiero wtedy.

Jęknęłam, tym razem w ramach protestu, a on zabrał rękę. Ta niespodziewana nieobecność zadziałała jak kubeł zimnej wody – była to niewątpliwie kara za narzekanie. Na szczęście, ku mojemu zachwytowi, pustka została szybko wypełniona, bo w kolejnym natarciu bioder między udami poczułam twardy kształt, a jego ręka znalazła się teraz na mojej szyi. Nie wszedł we mnie, tylko przesuwał główką po wilgotnych wargach.

– Błagam – jęknęłam i uniosłam biodra, żeby ułatwić mu wejście.

– Błagam co?

W jego głosie słyszałam rozbawienie, choć nie widziałam twarzy, ale tym razem byłam pewna, że znam odpowiedź.

– Błagam, panie.

– Czego byś chciała, kociczko? Chcesz mnie w środku, głęboko w tym boskim tyłeczku, który tak wypinasz? Zajechać cię mocno, żebyś doszła z moim kutasem głęboko w sobie?

Ten głęboki głos, schrypnięty i niski, tuż przy uchu, stopiłby kamień. Prześlizgnął się po twardym guziczku między moimi nogami i wszystko wróciło, byłam już tak blisko, na krawędzi…

Poczułam okrągłą końcówkę nacierającą na moje spragnione wejście. W tej samej chwili rękami rozsunął moje pośladki i przesunął palcami po pomarszczonej skórze. Wszedł w obie dziurki jednocześnie, a ja niemal załkałam, bo nacisk i uczucie rozciągania było upragnioną ulgą. Nie tracił czasu, nadał ruchom bioder tempo, a palcami nadal pieścił tylną dziurkę. Nie upłynęła minuta, a ja jęczałam z każdym pchnięciem. Moje jęki odbijały się echem od marmuru, na którym leżałam i zdobionych luster.

Kiedy jego ruchy zrobiły się jeszcze gwałtowniejsze, tak że za każdym razem odbijałam się od krawędzi marmurowego stołu, spojrzałam w duże lustro wiszące nad mahoniową komodą naprzeciwko mnie. Wyraźnie widziałam mężczyznę stojącego za mną i choć niemal nie wydawał dźwięków, na jego twarzy rysowało się zwierzęce pragnienie. Usta otwierały się w bezgłośnych sapnięciach, a długie ramiona sięgały ku mojej szyi, napinając biały materiał koszuli. Tył gorsetu na moich plecach, białe tasiemki wyglądały podniecająco i nie mogłam uwierzyć, że to moje

ciało odbija się w lustrze.

Po chwili mogłam skupić się już tylko na doznaniach, na zbliżającej się eksplozji, której tak pragnęłam. Wdzierał się we mnie, a każde natarcie przyciskało mnie do stołu, który mimo wszystko pozostał nieporuszony. Orgazm się zbliżał, więc jęknęłam:

– Błagam, nie mogę już przestać. Proszę, panie.

Zniknęła ręka, która była między naszymi ciałami, i Jeremiah wzmógł wysiłki, nacierał mocno. Zaciskał dłoń na mojej szyi i przy uchu słyszałam jego jęki i gardłowe pomruki. Palce były na dole, pieściły pulsujący punkt między moimi nogami.

– Więc kończ, chcę to poczuć.

Już nie mogłam się powstrzymać. Orgazm zalał mnie jak fala światła, krzyknęłam i ścisnęłam krawędzie stołu jakby imadłem, cała się trzęsłam. Natarcia Jeremiaha trafiały w takie miejsca we mnie, które wywoływały tę falę wciąż i wciąż od nowa, a potem usłyszałam nad sobą gardłowy, schrypnięty krzyk i wykonał jeszcze tylko kilka opętańczych pchnięć. Leżałam przez chwilę oszołomiona, wdzięczna za zimny marmur pod rozgrzanym do nieprzytomności ciałem. Jeremiah oparł czoło na moim ramieniu i trwaliśmy tak przez chwilę, starając się złapać oddech.

W końcu wysunął się ze mnie, a odchodząc, pogłaskał dłonią moje plecy.

– Możesz już puścić stół.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Ręce mi zesztywniały i trudno było je oderwać od blatu, musiałam unieść je w górę, żeby odzyskać czucie. Wstawałam, opierając się o stół, dałam sobie czas na złapanie oddechu. Jeremiah poprawił ubranie, a potem podszedł do fotela. Podniósł małą papierową torbę z nieznaną mi nazwą firmy, wypisaną zdobnymi literami i delikatnie postawił na stole przede mną. Nachylił się i z zaskakującą delikatnością pocałował mnie w czoło, a potem lekko skierował w stronę łazienki.

– Idź, odśwież się i włóż to. Nie zdejmuj bielizny, chcę mieć pewność, że jest pod spodem.

Nogi miałam jak z galarety, ale wzięłam to, co mi dał i skierowałam się do łazienki, nie zapominając wziąć ze sobą torebki. Zamknęłam się i odłożyłam torby na podłogę. Stanęłam przed lustrem nad umywalką i widziałam swoje odbicie w dużych lustrach z tyłu. Jasne włosy miałam rozczochrane, wciąż wilgotne po prysznicu, ale ich niestaranny wygląd zdawał się dobrze komponować z resztą. Dotknęłam białego sztywnego materiału i odwróciłam się, żeby widzieć gorset zawiązany na plecach. Nigdy wcześniej nie miałam na sobie bielizny tak wytwornej. Cholera, prawda jest taka, że nigdy nie miałam też porządnej bielizny. Zagapiłam się na swój tyłek pod plątaniną białych tasiemek, które ledwie zakrywały mikroskopijne stringi…

Wyglądałam dobrze. To było dla mnie coś zupełnie nowego i podziwiałam w lustrze swoje odbicie. Potem przyszło otrzeźwienie. Mam zamiar zakończyć tę farsę? W cokolwiek grał Jeremiah Hamilton, posunął się za daleko. Nie mogłam już

dłużej grać ofiary. Do czego mnie to doprowadziło? Jestem dobrze opłacaną osobistą asystentką czy luksusową kurtyzaną?

Pytanie nie dawało mi spokoju, ale próbowałam je wyprzeć. Poświęciłam kilka minut na toaletę i zdjęłam skąpe majteczki, zanim zajrzałam do torebki, którą mi dał. Para zgrabnych spodni, prosta, jedwabna bluzka i czerwone buty na płaskiej podeszwie – to część odzieżowa, a na dnie były szczotka do włosów i inne przybory toaletowe. Na oko ubrania pasowały na mnie, choć wiedziałam, że moja zaokrąglona figura nie jest w Europie normą. Musiał robić to już wcześniej, skoro tak dobrze wiedział, co będzie potrzebne. Nie chciało mi się zastanawiać nad tym, dlaczego ta myśl mnie drażni. To pociągało za sobą więcej pytań, których nie chciałam w tej chwili zadawać, więc zapomniałam o nich i wzięłam się za siebie.

Dwadzieścia minut później wyłoniłam się z łazienki ubrana i odświeżona, a on siedział przy stole zastawionym półmiskami, które wcześniej widziałam przykryte na wózeczku. Były na nich owoce i naleśniki, a także prawdziwa bita śmietana w schłodzonym metalowym naczyniu. Spojrzałam na zegarek. Wciąż było rano i podziękowałam sobie w myślach za to, że dałam radę przespać się w samolocie.

– Jaki mamy plan na dzisiaj? – zapytałam, pamiętając, że Ethan mówił coś o gali.

Wziął mnie za rękę i przysunął do swoich ust, a potem włożył do nich garść winogron.

– Jedz, póki możesz – powiedział i obserwował, jak ładuję porcję owoców na cienki naleśnik. – Dzisiaj zaczynasz pracę.

# Rozdział 9

Nocą Paryż był równie olśniewający jak za dnia, ale byłam zbyt zdenerwowana, żeby to zauważyć.

Wygładziłam kosztowną sukienkę rękami, patrząc z okien limuzyny na miasto, które przesuwało się za szybą. Trzęsłam się cała w środku, ale w tej chwili było to bardziej związane ze strachem przed tym, w co się pakowałam niż z mężczyzną, który siedział obok z jedną dużą dłonią spoczywającą władczo na moim udzie.

Czterdzieści osiem godzin wcześniej ledwie wiązałam koniec z końcem, zamartwiając się, że wystarczy brak jednej wypłaty, by zepchnąć mnie w bezdomność. Teraz, w sukni i butach, które kosztowały tyle, co trzy moje wcześniejsze pensje, w drodze na galę dobroczynną u boku jednego z najbogatszych ludzi na świecie, tamta dziewczyna wydawała się odległa ode mnie o całe lata świetlne.

Uszczypnęłabym się, żeby sprawdzić, czy nie śnię, ale robiłam to przez cały dzień i byłam już pewna, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Wyglądasz na zdenerwowaną.

Powiedział to cicho. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na rękę na mojej nodze – na gruby kciuk gładzący leniwie materiał sukni – nie byłam w stanie podnieść wzroku wyżej.

– Jestem przerażona – przyznałam. Nie potrafiłam powiedzieć nic więcej, bo emocje przegoniły wszystkie myśli z mojej głowy.

Jeremiah mruknął coś cicho w odpowiedzi na moje wyznanie i znowu zapadła cisza. Wieża Eiffla migotała na ciemnym horyzoncie, jak latarnia morska nad ciągle pełnym życia miastem, ale nawet ten widok nie był w stanie wyrwać mnie z przygnębienia.

– Co najbardziej chciałabyś zobaczyć we Francji?

Zaskoczyło mnie to pytanie. Podniosłam wzrok. Patrzył na mnie zamyślonymi zielonymi oczami.

– Słucham? – spytałam.

Jeremiah wskazał okno.

– Większość ludzi chce zobaczyć wieżę Eiffla albo zwiedzić winnice, czy robić coś jeszcze innego. A ty, na co miałabyś ochotę?

Wydawało mi się, że to pytanie nie pasuje do tej konkretnej chwili, ale i tak wiedziałam, jaka jest odpowiedź. Znałam ją od dzieciństwa.

– Zobaczyć plaże Normandii.

Zamrugał powoli, a ja odniosłam wrażenie, że tym razem udało mi się go zaskoczyć.

– Naprawdę?

Uśmiechnęłam się na widok dezorientacji w jego oczach.

– Mój pradziadek był pilotem RAF-u, a ojciec zawsze pasjonował się II wojną światową; dorastając, ciągle oglądałam różne filmy i programy dokumentalne na ten temat. Chyba weszło mi to w krew.

– RAF? – spytał Jeremiah z błyskiem zainteresowania w pięknych oczach. – Twój pradziadek był Brytyjczykiem?

Pokręciłam głową.

– Kanadyjczykiem. Zmarł, zanim się urodziłam, ale ojciec zawsze mówił, że opowiadał najciekawsze historie. – Mówienie o ojcu sprawiało mi ból, ale było też dziwnie oczyszczające. Przez prawie trzy lata unikałam nawet myślenia o rodzicach, teraz jednak wspomnienia sprawiły, że uśmiechnęłam się i odprężyłam. – Ojciec uwielbiał oglądać bloki filmów dokumentalnych na kanałach historycznych w czasie różnych rocznic. Mama mówiła wtedy, że nie ma z niego żadnego pożytku, ale mu na to pozwalała. Na gzymsie kominka trzymał zdjęcie zrobione długo przed moimi narodzinami, stoi na plaży w Utah obok jakiegoś starego wraka.

Podniosłam oczy i zobaczyłam, że Jeremiah patrzy na mnie z dziwnym, niemal tęsknym wyrazem. Ale zaraz jego twarz znowu się zamknęła, skryła za zwykłą maską obojętności i mogłam się tylko zastanawiać, co właściwie widziałam. Dlaczego miliarder miałby zazdrościć mi mojego małego, zwyczajnego życia?

– A ty? – spytałam, modląc się w duchu, by nie wziął tego za wścibstwo. – Czy ktoś z twojej rodziny walczył w tej wojnie?

Jeremiah pokręcił głową.

– Mój ojciec był zbyt młody, zresztą wątpię, czy poszedłby walczyć, nawet gdyby było inaczej. Ale podczas tej wojny moja rodzina zarobiła swój pierwszy milion.

Przekrzywiłam głowę. Wydawało mi się, że dosłyszałam w jego głosie nutkę goryczy.

– Produkowali broń i statki?

– Nie, ale z ogromnym zyskiem sprzedawali rządowi materiały konieczne do produkcji. Kiedy wojna się skończyła, moja rodzina była bogatsza niż kiedykolwiek.

Słyszałam gniew w jego głosie, ale nie wiedziałam, co o tym myśleć. Czy się tego wstydził?

– Nie wszyscy mogli walczyć – powiedziałam. – Mój pradziadek ze strony ojca był pilotem wojskowym, ale drugiego nie przyjęli do wojska i musiał zostać w domu. Pracował w fabryce, która składała okręty i łodzie podwodne.

Coś błysnęło w jego oczach.

– Nie chciałem…

Położyłam rękę na jego udzie.

– Wiem. Chodzi mi tylko o to, że twoja rodzina też przyczyniła się do

zwycięstwa, bez względu na cel, jaki się za tym krył. Nie ma powodu, żeby czuć się winnym.

Coś mi powiedziało, że pan prezes nigdy nie patrzył na to w ten sposób. Jak ciężko musi być, kiedy człowiek wstydzi się własnej rodziny, pomyślałam, bo takie wrażenie odniosłam po tej rozmowie. Rzuciłam na niego okiem; Jeremiah patrzył na mnie w milczeniu, przenikliwie. Nagle skrępowana, odchrząknęłam i zaczęłam się nerwowo bawić torebką na kolanach. Dłoń na moim udzie przesunęła się w górę nogi i chwyciła mnie w pasie. A potem jednym szybkim ruchem Jeremiah posadził mnie sobie na kolanach, przodem do siebie. Przełknęłam ślinę pod jego intensywnym spojrzeniem, a on poprawił mi artystycznie skręcone pasmo jasnych włosów na szyi.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz. – Ten niski, głęboki głos sprawił, że moje ciało stanęło w ogniu. Zaczerwieniłam się i spojrzałam w bok, ale Jeremiah ujął mnie delikatnie pod brodę i przesunął moją głowę z powrotem tak, żebym patrzyła na niego. Jego oczy zadawały się szukać czegoś w mojej twarzy, a potem dołączyły do nich dłonie, lekko muskając linię moich brwi i podbródka. – Wszyscy mężczyźni będą mi zazdrościli.

Przełknęłam ślinę, oddech uwiązł mi w gardle pod jego namiętnym wzrokiem. Ręka na moich plecach zsunęła się niżej, chwytając mnie za pośladek przez zielony materiał, a jego oczy i palce powędrowały w dół, do wycięcia dekoltu. Westchnęłam, moje ciało natychmiast uległo niewypowiedzianym żądaniom, rozkoszując się tą chwilą.

Ten dzień minął w okamgnieniu, jak jakiś szalony, nieprawdopodobny sen. Mój szef zabrał mnie do najmodniejszych (i najdroższych) sklepów w mieście, w poszukiwaniu sukni. Dopiero w trzecim znaleźliśmy suknię, którą uznałam za idealną. Najwyraźniej Jeremiah był tego samego zdania, bo kupił ją natychmiast, kiedy tylko wyszłam w niej z przymierzalni. Zielona kreacja bez rękawów podkreślała moje krągłości w sposób, którego nigdy bym się nie spodziewała, i sprawiała, że czułam się seksowna.

Potem zostałam przewieziona do salonu na dalszy ciąg metamorfozy. Tam rozpylono mi podkład na twarz – nigdy dotąd nie spotkałam się z czymś takim. Miałam wielką ochotę zobaczyć cały ten proces, ale przez czas musiałam siedzieć tyłem do lustra na ścianie. W końcu mnie jednak odwrócili i choć nigdy nie dbałam zbytnio o makijaż, zrobiło to na mnie wrażenie. Moje długie jasne włosy zostały rozjaśnione jeszcze o kilka odcieni a makijaż sprawiał, że cera wydawała się nieskazitelna.

Dłoń na moich plecach przesunęła się na szyję i chwyciła ją mocno. Przyciągnął mnie do siebie, jakby chciał mnie pocałować, ale nagle znieruchomiał.

– Powiedz mi – mruknął, wsuwając drugą rękę w wysokie rozcięcie sukni – jesteś już dla mnie wilgotna?

Zawsze. Przełknęłam ślinę z mocno bijącym sercem, czując jak jego palce przesuwają się na wewnętrzną stronę uda. Przez chwilę bawił się brzegiem kończących się w połowie uda pończoch, po czym ruszył dalej, do złączenia nóg.

Ciemnozielona suknia wymagała innej bielizny niż biały komplet, który Jeremiah dał mi rano. Wybrał właściwą, po czym wróciliśmy do hotelu, gdzie uparł się, że zdejmie ze mnie moje ubranie i ubierze mnie w nową bieliznę. Wszystko to wydawało mi się nieprawdopodobnie erotyczne, ale Jeremiah niczego ode mnie nie chciał, mimo erekcji, która wypełniała mu spodnie. Jego aprobata mile mnie rozgrzała. Przyjemnie jest być uważaną za godną pożądania.

Na samo wspomnienie zrobiło mi się gorąco, jęknęłam cicho, rozchylając nogi pod jego pytającym dotykiem. Jego palce wślizgnęły się pod moje majtki; czułam ich nacisk, choć właściwie mnie nie dotykał. Zadrżałam. Kiedy po raz drugi przeszedł mnie dreszcz, zaśmiał się cicho, a potem uniósł mój podbródek i pocałował mnie w czoło.

– Wygląda na to, że będziemy musieli poczekać – mruknął, stanowczym ruchem sadzając mnie, rozczarowaną, obok. – Ale tej nocy będziesz moja.

Obietnica w jego głosie sprawiła, że zadrżałam.

Skręciliśmy i samochód podjechał pod mocno oświetlony budynek. Przed wejściem tłoczyli się ludzie; znowu zesztywniałam. Jeremiah ścisnął mnie za nogę. Odprężyłam się z trudem i wzięłam torebkę. Samochód zatrzymał się przed wejściem do budynku, a zaraz potem usłyszałam, jak szofer wysiada.

Czas zacząć przedstawienie, pomyślałam, wykręcając nerwowo uchwyt torebki. Nie było tak wielu ludzi, jak się obawiałam – niektórzy zdążyli już wejść do środka – ale na zewnątrz ciągle było ich wystarczająco dużo, żeby serce znowu zaczęło mi bić szybciej.

Drzwiczki się otworzyły. Jeremiah wysiadł pierwszy i podał mi rękę, kiedy wychyliłam się z samochodu. Błysnęły flesze. Wyraźnie czułam na ciele opięty materiał sukni i buty na wysokich obcasach. Jeremiah podał mi ramię, na którym chętnie się wsparłam, i poprowadził mnie przez tłum. Umiem chodzić na obcasach, ale zainteresowanie, które wzbudzaliśmy, sprawiło, że z wrażenia ledwo trzymałam się na nogach. Skupiłam się na tym, żeby nie upaść i nie zrobić z siebie idiotki. Odetchnęłam z ulgą, kiedy dotarliśmy do wejścia, a kamery i hałaśliwi dziennikarze zostali za nami.

Jeremiah niewiele mi powiedział – może celowo – na temat tej gali. Wiedziałam tylko, że odbędzie się w Port de Versailles, a dochód zostanie przeznaczony na jakiś cel dobroczynny. Sama liczba ludzi, którzy już tam byli, i to, jak się poruszali, sprawiały wrażenie, że nie jest to początek uroczystości. Rzut oka na plan wydarzeń potwierdził moje podejrzenia. Zorientowałam się też, że dzieje się znacznie więcej niż to, co widziałam. Przeglądając program, wskazałam jedno nazwisko.

– Nie mówiłeś, że jesteś gościem honorowym.

Jeremiah wzruszył obojętnie ramionami i poprowadził mnie na środek sali. Po drugiej stronie, przy scenie, grała orkiestra i kilka osób tańczyło na parkiecie, większość jednak stała w małych grupkach rozrzuconych po sali.

– Ach, przyjacielu, tak się cieszę, że udało ci się przybyć na nasz mały soiree. – Niski, łysiejący mężczyzna podszedł do nas, chwycił dłoń Jeremiaha i potrząsnął nią

energicznie. Miał na sobie smoking i muchę, i mówił z silnym francuskim akcentem. – Domyślam się, że dopiero przyjechałeś?

– Witaj, Gaspardzie – powitał go Jeremiah, uśmiechając się lekko. Wydawał się szczery, wyraźnie darzył Francuza dużą sympatią. – Dziękuję za zaproszenie, jestem zaszczycony.

– Zawsze skromny, podczas gdy tak często to ty finansujesz te małe przedsięwzięcia.

Zamrugałam i spojrzałam na swojego szefa z ukosa. Wydawał się niewzruszony tym wyrazem uznania i zdałam sobie sprawę, że to zapewne prawda. Nie wiedziałam, że wspierał organizacje dobroczynne. Rzeczywiście, nie wiedziałam wielu rzeczy o stojącym obok mężczyźnie i ta niewiedza zaczynała mnie frustrować.

– A kim jest twoja urocza towarzyszka? – zapytał Gaspard, ściągając moją uwagę z powrotem do chwili obecnej.

– Pozwól, że przedstawię ci miss Lucille Delacourt, moją nową asystentkę. Gaspard Montrose, człowiek odpowiedzialny za całą tę imprezę.

– Enchanté, mademoiselle. – Gaspard ujął dłoń, którą mu podałam, i złożył na niej lekki pocałunek. Poczułam, jak palce Jeremiaha na moich plecach zaciskają się i wpijają w materiał sukienki.

– Enchanté, monsieur – odparłam i wskazałam wielką salę. – Cette salle est merveilleuse. To wspaniałe miejsce.

Twarz Gasparda się rozjaśniła.

– Ah, mais vous parlez en français! Ach, pani mówi po francusku.

– Un peu, je suis nee au Quebec avant de demenager a New York. Tylko trochę, urodziłam się w Quebecu, a potem przeprowadziłam do Nowego Jorku.

– A więc Kanadyjka – rozpromienił się Gaspard, wyraźnie zachwycony. Ja też się uśmiechnęłam. – Witamy w Paryżu, mademoiselle.

Czułam na sobie ciężar spojrzenia Jeremiaha, ale zignorowałam go, przeglądając program. Na liście były prezentacje różnych organizacji charytatywnych, ale zbliżał się wieczór i zostały już tylko kolacja i końcowe uroczystości.

– Zanim pójdziesz, Jeremiahu, jest coś, co powinieneś wiedzieć. – Gaspard nachylił się ku wyższemu mężczyźnie i zniżył głos. – Jest tu Lucas.

Jeremiah zesztywniał. Spojrzałam na niego, miał twarz jak z kamienia. Gaspard patrzył na niego przepraszająco. – Nie wiem, jak dostał zaproszenie, ale było autentyczne, więc został wpuszczony.

Zajęłam się poprawianiem sukni, bo byłam ciekawa, o kim mówią, ale nie chciałam wydać się wścibska. Jeremiah zacisnął zęby, w policzku zadrgał mu jakiś mięsień, ale jego twarz zaraz się wygładziła.

– Dziękuję za informację, Gaspardzie.

Francuz kiwnął głową i odwrócił się do jakiejś innej pary, a my poszliśmy dalej. Teraz, kiedy wokół nie tłoczyli się dziennikarze, czułam się znacznie swobodniej, ale ciągle z trudem nadążałam za Jeremiahem. Poprowadził mnie do holu i nagle poczułam, że wszyscy na nas patrzą. Zacisnęłam zęby, usiłując nie zwracać uwagi na

natrętne spojrzenia.

– Nie wspominałaś, że mówisz po francusku.

Spodziewałam się komentarza na temat rozmowy z Gaspardem i mimo ściśniętego ze zdenerwowania żołądka, pozwoliłam sobie na mały triumfalny uśmieszek.

– Nie pytałeś.

Moja odpowiedź była trochę bezczelna, ale kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Jeremiah patrzy na mnie, zdezorientowany.

– Więc kiedy na rozmowie kwalifikacyjnej wspomniałaś, że masz paszporty, w liczbie mnogiej…

Kiwnęłam głową.

– Mam dwa: kanadyjski i amerykański. Moja matka jest Amerykanką, ale zamieszkała w Kanadzie, kiedy wyszła za ojca. Dorastałam w Quebecu, a potem przeprowadziłam się do Nowego Jorku, kiedy moja babcia, matka mojej mamy, zmarła. Miałam wtedy czternaście lat.

– Miała pani interesujące życie, panno Delacourt. – Znowu dostrzegłam w jego twarzy aprobatę, która wypełniła mnie ciepłem aż po koniuszki palców.

Trudno było go zaskoczyć i ryzykowałam, chcąc to zrobić. Ale wyszłam z tego bez szwanku.

Czułam oczy śledzące każdy nasz ruch, ale nikt do nas nie podszedł, co wydało mi się dziwne. Jeremiah zdawał się dokładnie wiedzieć, dokąd zmierza, a ja starałam się dotrzymać mu kroku. To tempo nie zostawiało wiele czasu tym, którzy mogliby chcieć nas zatrzymać po drodze. Zastanawiałam się, co jest tak ważne.

Niestety nie miałam okazji się tego dowiedzieć. Stanęliśmy przy parkiecie, wokół którego toczyło się kilka grupek ludzi, śmiejących się i rozmawiających. Jeremiah ujął moją dłoń, tak jak Gaspard kilka minut wcześniej, i ucałował ją. Jednak ten pocałunek, w przeciwieństwie do poprzedniego, przeszył całe moje ciało dreszczem. Jeremiah spojrzał mi w oczy i zrozumiałam, że zauważył moją reakcję.

– Muszę porozmawiać z kimś na osobności – mruknął. Jego głos ledwo było słychać w zgiełku, który panował w sali. – Zajmie mi to minutę. Zostań tu, dopóki nie wrócę.

Potem bez słowa odwrócił się i odszedł, znikając w tłumie gości.

## Rozdział 10

W piątej klasie dostałam pierwszą i ostatnią ważną rolę w szkolnym przedstawieniu. Tekst ćwiczyłam w domu i z innymi uczniami, aż znałam go na pamięć w obie strony. Nawet próby generalne w wielkiej sali gimnastycznej przeszły bez problemu, bo była pusta. Byłam dumna ze swojej roli, niewielkiej, ale kluczowej, aż do

premierowego wieczoru. Stojąc naprzeciw sali pełnej obcych ludzi, zmartwiałam. Wszystkie słowa wyparowały mi z głowy, nie byłam w stanie się poruszyć ani wydobyć głosu w obliczu tego, co wydawało mi się falą potępienia.

Teraz, nagle osamotniona w tej wielkiej sali wystawowej, na obcej ziemi, gdzie nikogo nie znałam, tak samo lodowato przerażona zmieniłam się w kamień.

Piękny hol, pełen świetnie ubranych gości z wyższych sfer wydał mi się koszmarnym miejscem, kiedy zostałam porzucona sama sobie. Nie byłam w stanie tkwić tutaj, tak jak polecił mi Jeremiah. Musiałam uciec jakoś przed naporem tych wszystkich ciał, tak jak wiele lat temu musiałam zejść ze sceny.

– Lucy Delacourt?

Dźwięk mojego imienia wyrwał mnie z niespokojnych rozmyślań. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam ciemnowłosą kobietę w długiej, żółtej sukni, która szła w moją stronę. Wydała mi się znajoma. W końcu ją rozpoznałam i na moją twarz wypłynął uśmiech.

– Cherise?

– O mój Boże, to ty! – Niewysoka dziewczyna, rozpromieniona, klasnęła w dłonie. – Wydawało mi się, że widziałam, jak wchodzisz, ale nie byłam pewna, czy to ty, dopóki nie podeszłam bliżej.

Ciągle zdumiona widokiem kogoś, kogo znałam, odrzuciłam konwenanse i uścisnęłam ją szybko. Cherise dzieliła ze mną pokój w akademiku przez kilka pierwszych lat college'u w Cornell. I choć nie widywałyśmy się zbyt często na zajęciach – ona przygotowywała się do studiów medycznych, a ja prawniczych – weekendy spędzałyśmy wspólnie wraz z innymi studentami. Nie pytałam, jakie opiekuńcze bóstwo ją tu przywiodło, podziękowałam mu tylko za zesłanie mi znajomej twarzy.

– Co ty tu robisz? – wykrzyknęłam, kiedy przestałyśmy się obejmować.

– Prawdę mówiąc, jestem tu z Davidem. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, z dumą. – Pomagamy klinice w Borneo, i David stara się tu zebrać na to pieniądze.

– W końcu się pobraliście? – Kiwnęła głową, a ja tylko się uśmiechnęłam. Cherise chodziła z Davidem, już kiedy poznałam ich oboje w college'u. Razem chcieli ocalić świat i wyglądało na to, że są na właściwej drodze. – Oboje jesteście lekarzami?

– Nie, ja przerzuciłam się na ekonomię, kiedy David poszedł na medycynę. Dobrze się złożyło, bo teraz pomagam mu od tej strony. Tak czy inaczej, muszę z nim podróżować, więc jestem bardzo zadowolona!

Cherise roztaczała wokół siebie zaraźliwą radość, w której zawsze pławili się jej przyjaciele. Wyraźnie cieszyła się ze spotkania ze mną. Rozproszyło to mój ponury nastrój sprzed kilku chwil i wreszcie się odprężyłam. W oczach Cherise pojawił się błysk ciekawości. – No, to puść trochę farby. Naprawdę przyszedł tu z tobą Jeremiah Hamilton?

Zaczerwieniłam się. Nie ma w tym nic niezręcznego, upomniałam się w duchu.

– To mój szef – odparłam, wzruszając ramionami, jakby nigdy nic.

– Więc wy dwoje…?

– Nie – powiedziałam, stanowczo kręcąc głową. – Jestem jego nową asystentką. I właśnie odkryłam, że oznacza to także towarzyszenie mu na takich imprezach. To wszystko jest dla mnie jeszcze nowe. – Nie kłamałam, ale i tak czułam się źle, zatajając pewne szczegóły, zwłaszcza że Cherise wydawała się rozczarowana.

– Czy ty nie miałaś zostać prawniczką? – spytała, zdezorientowana.

To był mój czuły punkt, ale o tym Cherise nie mogła wiedzieć. Po śmierci rodziców rzadko się widywałyśmy. Próbując odbudować swoje życie, mimo woli zrywałam kontakt z większością znajomych. Był to proces, który nadal trwał.

– Nie udało mi się to – odparłam. I żeby zmienić temat, rozejrzałam się dookoła. – A gdzie David?

– Gdzieś tam, w tłumie, czaruje bogaczy i próbuje zdobyć środki. Nasza prezentacja nie przyniosła tyle, ile byśmy chcieli, więc David chce złapać jeszcze paru sponsorów. – Przewróciła oczami. – Jest w tym znacznie lepszy ode mnie. To krępujące, podchodzić do obcych ludzi i prosić o pieniądze.

– Zabawne – odezwał się kobiecy głos z silnym akcentem – bo to właśnie tu widzę.

Odwróciłam się i zobaczyłam wysoką, szczupłą blondynkę, która patrzyła na Cherise z wyższością. Nie miałam pojęcia, ile czasu tam stała, ale kiedy uśmiech na twarzy Cherise zgasł, zacisnęłam pięści.

– Przepraszam – powiedziałam oschle, oburzona sposobem, w jaki potraktowała moją przyjaciółkę. – Kim pani jest?

Zmierzyła mnie szybkim spojrzeniem zimnych niebieskich oczu.

– Anna Petrovski. Rozumiem, że jest pani nową asystentką pana Hamiltona. – Spojrzała na swoje paznokcie. – To pozycja, o której dość dużo wiem.

Nie podała mi ręki, ale nawet gdyby to zrobiła, nie uścisnęłabym jej. Nie podobał mi się nacisk, jaki położyła na słowie „pozycja", ani znaczący uśmieszek. Zirytowana faktem, że ta kobieta pokpiwa z mojej „relacji zawodowej" z szefem, wykorzystałam gniew jak tarczę.

– Wybaczy pani, pani Petrovski, rozmawiam właśnie z…

– Przekona się pani, że ludzie będą egoistycznie próbowali zbliżyć się do pani tylko ze względu na ten kontakt. – Anya obrzuciła Cherise pogardliwym spojrzeniem. – Musi się pani wystrzegać nawet takich niezdarnych prób.

Stojąca obok Chersie zesztywniała, słysząc tę zawoalowaną obrazę.

– Może pani nie zauważyła, ale to impreza dobroczynna – odparowałam, przychodząc z pomocą Cherise. – Jeśli ktoś chce, żebym pomogła pozyskać pieniądze, zamierzam to zrobić.

Anya wzruszyła ramionami.

– Takie imprezy to tylko zasłona dla zwykłego żebractwa.

Całe moje ciało zesztywniało z oburzenia. Już miałam powiedzieć tej zarozumiałej, wyniosłej blondynce, co o niej myślę, kiedy Cherise zaczęła się wycofywać.

– Przepraszam – powiedziała sztywno – muszę wrócić do męża.

Odwróciła się, żeby odejść, ale złapałam ją za ramię.

– Cherise…

– W porządku, Lucy, bardzo się cieszę z naszego spotkania, ale… – Cherise rzuciła wyniosłej Rosjance nietypowe dla siebie, lodowate spojrzenie. – Kiedy skończysz już rozmawiać z tą… tą kobietą, przyjdź do nas – poprosiła i odeszła z wysoko podniesioną głową.

– Dlaczego pani to zrobiła? – spytałam, odwracając się do pięknej blondynki. – To moja przyjaciółka.

Anya wzruszyła ramionami, ale sądząc z jej zimnych oczu, wydawała się rozbawiona moim gniewem.

– Nic dla mnie nie znaczy. Zostałam wysłana, żeby przyprowadzić panią.

Znowu zacisnęłam pięści. Otoczona przez obcych ludzi, w obcym środowisku, nie chciałam przyciągać zbytniej uwagi. Ale było to trudne. Fakt, że wyraźnie bawiło to Rosjankę, sprawiał, że jeszcze trudniej było mi zachować spokój.

– Do kogo?

Uśmiechnęła się szerzej.

– Do mojego pracodawcy.

Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć na głos słów, które w pierwszej chwili przyszły mi na myśl.

– Proszę więc przekazać swojemu pracodawcy, że będę zajęta przez resztę wieczoru.

– Naprawdę muszę nalegać. – Anya ujęła mnie pod ramię i pociągnęła za sobą. – Pan Hamilton nie lubi czekać.

– Co? – Zaskoczyła mnie, zrobiłam z rozpędu jeszcze kilka kroków i stanęłam jak wryta. – Jeremiah panią przysłał?

Odpowiedziała ruchem brody, wskazując coś za moimi plecami, odwróciłam się szybko i zaczęłam szukać wzrokiem twarzy Jeremiaha wśród gości. Przysłał po mnie tę harpię? Wydęłam z irytacją wargi i niechętnie dałam się poprowadzić przez tłum. Nie miałam ochoty robić scen, ale naprawdę chciałam uwolnić się z uścisku tej świętoszkowatej jasnowłosej kobiety.

Mężczyznę, do którego zmierzałyśmy, zasłaniało kilka postaci w wojskowych mundurach – wszystkie były ciemnozielone, ale oznaczone inaczej, w zależności od rangi. Kiedy podeszłyśmy bliżej zrozumiałam, że popełniłam błąd. To nie był Jeremiah. Teraz jednak już nie byłam w stanie się wywinąć. W naszą stronę odwróciła się znajoma, a jednak obca ciemna głowa, a chłodne zielononiebieskie oczy błysnęły na nasz widok. Długie, zaczesane do tyłu włosy otaczały twarz jednocześnie znaną mi i nieznaną. Na oliwkowej skórze jednego policzka i nosa widniała mała, biała blizna. Mężczyzna był ubrany na czarno, w palcach luźno trzymał kieliszek z winem. Jego twarzy, choć wydawała mi się znajoma, brakowało jednak chłodnej rezerwy, do której przywykłam.

W co ja się wpakowałam?

– Panowie, proszę o wybaczenie. Wrócimy do omawiania tych spraw jutro.

Nawet jego głos brzmiał podobnie, ale w tym człowieku było coś cynicznego i śliskiego, podczas gdy Jeremiah był nieco sztywny, ale i opanowany. Swoboda, z jaką obcy zmierzył mnie wzrokiem, wytrąciła mnie z równowagi; bo przyzwyczaiłam się już do stoicyzmu, który kojarzyłam z tą twarzą.

– Kogo my tu mamy? – spytał, podnosząc moją rękę do ust. Pocałował ją zupełnie inaczej niż Gaspard. Starszy Francuz zachował się dwornie, a gest tego mężczyzny był bardziej osobisty niżbym sobie życzyła. Spojrzał mi przeciągle w oczy, zatrzymując wargi na moich palcach trochę zbyt długo. Mimo woli, poczułam drżenie w brzuchu. Zirytowana na siebie cofnęłam szybko dłoń. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– To Lucy Delacourt, nowa asystentka Jeremiaha. – W głosie Anyi ciągle pobrzmiewała ta sama drwiąca nuta, ale zachowywała się teraz z większym szacunkiem. Stanęła obok swego pracodawcy i wsunęła rękę pod jego ramię, niemal zaborczo. – A to Lucas Hamilton, prawdziwy dziedzic Hamiltonów. Nie uszło mojej uwagi, że powiedziała to tak, jakby rzeczywiście miał prawo tak się nazywać, a on nie zaprzeczył.

A więc to był ten Lucas, przed którym Gaspard ostrzegał Jeremiaha? Zmarszczyłam brwi, stojąc między dwojgiem pięknych ludzi. Ich drapieżne spojrzenia sprawiały, że jakaś część mnie chciała się rzucić do ucieczki, zostałam jednak i skrzyżowałam ręce na piersi. Gdzieś głęboko we mnie tlił się gniew, że wciągnięto mnie w to wszystko bez przygotowania i bez pomocy.

Lucas nie zwracał uwagi na olśniewającą kobietę wspartą na jego ramieniu. Przekrzywił głowę i przyglądał mi się przez chwilę.

– Wydajesz się spięta, moja droga – powiedział do mnie miękko. – Nie chciałbym, żeby tak piękna kobieta jak ty czuła się rozczarowana moim towarzystwem.

Anya zesztywniała, a spojrzenie, jakie mi rzuciła, wiele mówiło o jej zazdrości. Miło było widzieć, jak pęka maska wyniosłości na jej twarzy. Ale nie miałam ochoty przeciągać tej rozmowy. Coś mi mówiło, że to nie moja liga. Jakkolwiek by się sprawy potoczyły, mnie nie mogło to wyjść na dobre.

– Sądziłam, że jest pan kimś innym – stwierdziłam sztywno, nie wspominając już o tym, że zostałam zaciągnięta na to spotkanie siłą. – Proszę mi wybaczyć…

Kiedy zaczęłam się wycofywać, orkiestra za moimi plecami zaczęła grać kolejną melodię i kilka par ruszyło w stronę parkietu. Lucas wysunął ramię z uścisku Anyi i zrobił krok naprzód.

– Zatańczymy? – spytał, wyciągając do mnie rękę.

Anya ruszyła za nim. Wyraźnie miała sporo do powiedzenia na temat tej propozycji. Jedno ostre spojrzenie Lucasa i blondynka zatrzymała się, drżąc z wściekłości. Dlaczego nagle zostałam czarnym charakterem? – zastanawiałam się, zirytowana całą tą grą.

– Nie, dziękuję – odparłam sztywno, usiłując zachować spokój – naprawdę muszę poszukać mojego…

– Nalegam. – Zanim się zorientowałam, objął mnie w pasie i pociągnął na parkiet. Zatrzymałam się natychmiast, wbijając obcasy w podłogę. Dlaczego wszyscy uważają, że powinnam robić to, co chcą? – pomyślałam, coraz bardziej zirytowana.

– Jesteśmy na widoku – mruknął, nachylając się do mnie. – Nie chcesz chyba zrobić sceny, prawda?

Zawahałam się, nagle bardzo świadoma obecności wszystkich tych obcych ludzi dookoła. Ta chwila wahania zupełnie mu wystarczyła. Wciągnął mnie na parkiet i chwycił w objęcia, zanim zdążyłam zaprotestować. Sunęliśmy miękko jak jedwab. Chciałam się od niego odsunąć, ale ściskał mnie jak w imadle.

– Puść mnie – zażądałam. W moim głosie był gniew, który coraz szybciej we mnie narastał.

– Miałbym zmarnować taką okazję by zatańczyć z piękną kobietą? Nie sądzę. – Wydawał się rozbawiony oporem, jaki mu stawiałam. Tańczyłam sztywno w jego objęciach, ale nie zrażało go to ani trochę. Przyciągnął mnie mocno do siebie. Ramiona miał jak z żelaza. Stopami prawie nie dotykałam ziemi, niemal cały ciężar mojego ciała spoczywał na jego ramionach.

– Chyba nie najlepiej zaczęła się nasza znajomość. Powiedz dlaczego. Brzydko pachnę?

Ta absurdalna uwaga tak mnie zaskoczyła, że z trudem powstrzymałam śmiech. Mimo woli wciągnęłam w nozdrza jego zapach – korzenny i słodkawy jak cynamon. Nie wiedziałam, czy to to woda kolońska, czy jego naturalna woń. Zirytowana własną reakcją, odpaliłam:

– Nie lubię, kiedy ktoś upokarza moich przyjaciół, a potem siłą, pod fałszywym pretekstem, ciągnie mnie na jakieś spotkanie.

Lucas przekrzywił lekko głowę, zastanawiając się nad moją bezceremonialną uwagą.

– Anya bywa porywcza, to prawda. Kiedyś stanowiło to o jej uroku. Może uda nam się zacząć jeszcze raz. Jestem Lucas Hamilton, a ty…?

Zmarszczyłam brwi wpatrzona w jego kołnierzyk, bo nie chciałam spojrzeć mu w oczy.

– Wiesz, kim jestem.

Palcem uniósł moją twarz do góry.

– Ale chciałbym to usłyszeć z twoich ust – powiedział cicho, zamaszystym ruchem okręcając mnie na parkiecie.

W moim brzuchu poderwały się setki motyli. Zacisnęłam zęby. Do diabła z moim ciałem i jego głupimi reakcjami. Ręce Lucasa były jak płonące węgle, oczy jak magnesy. Tak jak u jego brata.

Na myśl o Jeremiahu udało się trochę nad sobą zapanować – nie potrzebowałam kolejnego mężczyzny, przy którym miękną mi kolana i słabnie wola. Jeden to więcej niż dość.

– Czego chcesz? – spytałam twardo.

Nie wydawał się rozczarowany faktem, że zignorowałam jego uwodzicielskie

zapędy, zamiast tego jego oczy znowu błysnęły zainteresowaniem i trochę rozbawieniem.

– Poza tańcem z piękną kobietą? – Wzruszył ramionami. – Wzbudzić zazdrość tego fajtłapy, mojego małego braciszka.

Wydęłam wargi, czując, jak zaczyna mnie ściskać w żołądku. W końcu zdobył się na szczerość. Chyba.

– Nie interesują mnie takie gierki, panie Hamilton. – Poruszyłam się, chcąc się uwolnić z jego objęć, i szturchnęłam tańczącą obok parę. – Wolałabym nie robić sceny, ale jeśli nie będę miała wyboru…

– A gdybym odpowiedział na każde pytanie dotyczące mojego brata? – Spojrzałam na niego, zaskoczona, a Lucas rzucił mi drwiący uśmiech, który wydał mi się niemal szczery. – To mój brat chowa tajemnice. – Przyciągnął mnie bliżej i przysunął usta do mojego ucha. – Na pewno nie ma rzeczy, których chciałabyś się dowiedzieć o swoim szefie?

Wbiłam obcas w czubek jego spiczastych butów. Skrzywił się i odsunął, ale ciągle mnie trzymał, nie przestając wirować ze mną po drewnianym parkiecie. Kiedy spiorunowałam go wzrokiem, uśmiechnął się tylko irytująco, samymi kącikami ust. Wiedział, że złapał mnie na haczyk.

Byłam ciekawa.

Nie wiedziałam o swoim nowym pracodawcy wielu rzeczy i często czułam się przez to wytrącona z równowagi, kiedy był w pobliżu. Sposób, w jaki na mnie patrzył, przenikliwie, jakby potrafił czytać w moich myślach. Myśl, że mogłabym dowiedzieć się czegoś, czegokolwiek, na jego temat, co mogłoby przechylić szale na moją korzyść, była kusząca jak woda dla konającego z pragnienia. Tak czy inaczej, nie podobał mi się uśmieszek na twarzy Lucasa.

– Anya pracowała kiedyś dla pana Hamiltona? Hm… – zająknęłam się. – Tego drugiego. Mojego szefa.

Uśmiechnął się szerzej.

– Była jego ostatnią osobistą asystentką – mruknął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Nie udało mi się ukryć zaskoczenia. Ta harpia? Co on w niej widział?

Nie zdawałam sobie sprawy, że wypowiedziałam te słowa na głos, dopóki Lucas nie odrzucił głowy w tył, wybuchając śmiechem. Zaczerwieniałam się, zaskoczona. Kilka osób spojrzało w nasza stronę, wciąż tańczyliśmy.

– Nie zawsze była taka – odparł, nadal rozbawiony. – Prawdę mówiąc, kiedyś była to urocza dziewczyna, taka jak ty.

– Więc co się stało? – spytałam, zdecydowana nie pozwolić mu się dłużej zwodzić.

Wzruszył ramionami

– Uwiodłem ją i skłoniłem, żeby szpiegowała dla mnie. Kiedy to odkrył, wyrzucił ją, a ona zaczęła pracować u mnie.

Arogancja w jego głosie budziła odrazę. Znowu spróbowałam się uwolnić.

O dziwo, tym razem poluzował uścisk, jakby chciał mnie puścić, przesuwając mnie pod swoim ramieniem. Moje gniewne spojrzenia nie robiły na nim żadnego wrażenia. Uśmiechał się denerwująco i nie odrywał ode mnie wzroku.

– Następne pytanie?

Tańczyłam z wężem, ale w tej chwili nie widziałam żadnego wyjścia z tej sytuacji. Rozejrzałam się szybko po sali, ale nie dostrzegłam nikogo, kto mógłby mi przyjść z odsieczą, więc brnęłam dalej:

– Co Anya miała na myśli, mówiąc o prawowitym spadkobiercy? Jesteś bratem Jeremiaha, tak?

– A, prosto do celu. – Obrócił mnie znowu. W niebieskozielonych oczach widziałam teraz zamyślenie. – Co już wiesz?

Niewiele poza tym, co wyjawiła mi wcześniej Celeste.

– To, co jest w Wikipedii. Był w wojsku, rzucił to, przejął rodzinną firmę… Na początku było mu ciężko.

Lucas skinął głową.

– Przyzwoite streszczenie, choć brak w nim kilku istotnych szczegółów.

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Co właściwie robi Hamilton Industries? Jak wasza rodzina zarabia pieniądze?

Uniósł jedną brew, ale odpowiedział:

– Głównie inwestuje, zwykle w inne firmy, które później oddają nam spory procent swoich zysków. W tej chwili korporacja stara się utrzymać i pomnożyć posiadany już majątek, ale pod jej parasolem jest wiele różnych firm. My zawsze… – Urwał, ale zaraz podjął: – Powiedz mi, jaka była twoja relacja z ojcem?

To dziwne pytanie zupełnie mnie zaskoczyło. Zacisnęłam wargi, spojrzałam uważnie na Lucasa, szukając w niej powodów, dla których mógł je zadać, ale wydawało się, że nic się za nim nie kryje, choć było bardziej osobiste niżbym sobie życzyła.

– Dobra – odparłam ostrożnie. – Dlaczego pytasz?

– Nasza taka nie była. – Wesołość znikła z twarzy Lucasa. – Nie sposób było zadowolić Rufusa Hamiltona, zwłaszcza jeśli było się z nim spokrewnionym. Oczywiście, zdaliśmy sobie z tego sprawę dużo później, kiedy zdążył nas już wypaczyć. Podam ci wersję skróconą. Ja poszedłem drogą, jakiej wszyscy ode mnie oczekiwali, żeby przejąć rodzinny biznes, podczas gdy Remi buntował się na sto znanych sobie sposobów i w końcu wstąpił do armii, choć mój ojciec nie wyraził na to zgody. Wtedy jeden jedyny raz zdołał pokrzyżować ojcu plany, i stary się tym zadręczał.

Urwał. Cisza się przedłużała.

– Najwyraźniej coś się stało – powiedziałam, chcąc dowiedzieć się więcej.

Lucas prychnął. Jego oczy znowu stały się dalekie i cyniczne.

– Tak. Stary umarł. – Spojrzał na mnie i zacisnął usta. Kolejny obrót. Zaczynałam podejrzewać, że robi je, kiedy potrzebuje czasu do namysłu. – Rufus naprawdę nie wybrałby lepszej chwili, nawet gdyby próbował. Atak serca załatwił go w samym

środku posiedzenia zarządu, zaledwie kilka dni przed tym, jak Jeremiah planował ponownie się zaciągnąć. Zaskoczył mnie, bo pojawił się na odczytaniu testamentu… mój brat nie opuścił domu w miłej atmosferze… ale byłem jeszcze bardziej wstrząśnięty, kiedy okazało się, że nasz ukochany ojciec zostawił lwią część majątku swemu najmłodszemu synowi Jeremiahowi.

Kontrolowana furia w oczach Lucasa kłóciła się z uśmiechem, który wykrzywiał mu usta. Znowu patrzył gdzieś w dal, zatopiony we wspomnieniach, które wyraźnie nie sprawiały mu przyjemności.

– Jeremiah dostał wszystko, łącznie z większością akcji firmy. Było to jednak obwarowane klauzulą, w myśl której gdyby odmówił przyjęcia spadku, całe przedsiębiorstwo i jego majątek miały zostać zlikwidowane i rozproszone. Oznaczałoby to likwidację tysięcy miejsc pracy i załamanie budowanej przez dziesięciolecia infrastruktury. Wszystko po to, by odegrać się na synu, któremu udało się przechytrzyć tatusia.

To było tak bezduszne, że nie mieściło mi się w głowie.

– Więc pozostawienie całej firmy Jeremiahowi było karą? – spytałam.

Lucas drgnął, wyrwany z zamyślenia. Posępna mina znikła z jego twarzy. Zastąpił ją zarozumiały uśmieszek, który był chyba czymś w rodzaju maski.

– Nasz drogi Remi zawsze szukał zwykłych ludzi – powiedział, wykonując na parkiecie energiczny obrót. – Dlatego właśnie wstąpił do wojska, wiesz, chciał pomagać innym. Więc kiedy odczytano testament, obstąpili go prawnicy i członkowie zarządu, tłumacząc mu, jak ciężka jest sytuacja, ilu ludzi zostanie zrujnowanych, jeśli nie przyjmie spadku i tak dalej, i tak dalej. Biorąc pod uwagę skłonności mojego brata do bohaterstwa, nietrudno się domyślić, co wybrał.

– A ty? – spytałam, szczerze zaciekawiona. Jeśli Lucas w ogóle mówił prawdę, to jego ojciec pozbawił go należnej mu części spadku bez żadnej winy z jego strony. Nie zmniejszało to mojej niechęci do tego człowieka, ale nadawało wszystkiemu inny wymiar.

– Przeżyłem. – Podniósł wzrok na coś ponad moim ramieniem i uśmiechnął się złośliwie. Piosenka właśnie dobiegała końca. – Ale to nie znaczy, że nie cieszą mnie drobiazgi, które zsyła mi los.

Pisnęłam, kiedy szybkim ruchem obrócił mnie w miejscu, jednym ramieniem przytrzymując w talii, a potem przechylił w tył tak głęboko, że moje plecy były równoległe do parkietu. Chwyciłam go za ramiona i szeroko otwartymi oczami patrzyłam na piękną twarz tuż nad moją.

– Zróbmy małe przedstawienie, co ty na to? – mruknął, a potem przycisnął wargi do moich ust.

Zesztywniałam, wbijając palce w ciemny garnitur. W pełni wykorzystał element zaskoczenia, jego język i zęby przez chwilę pieściły moją dolną wargę. Pocałunek był krótki i choć obudził drżenie w moim brzuchu, udało mi się zachować rozsądek. Wprawiłam rękę w ruch, jeszcze zanim zdążył poderwać mnie do góry. Moja dłoń z trzaskiem plasnęła w jego policzek, rozmach dodał uderzeniu siły. Cios zaskoczył

nas oboje. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłam, i najwyraźniej on także nie. Widziałam w jego oczach zdumienie i coś, co przypominało szacunek, kiedy w końcu wypuścił mnie z objęć.

– Co tu się dzieje?

# Rozdział 11

Odetchnęłam, z ulgą słysząc znajomy głos Jeremiaha. Tyle że wyraz jego twarzy, kiedy się odwróciłam, nie był ani trochę uspokajający. Chciałam do niego podejść, ale Lucas chwycił mnie za rękę i zatrzymał szarpnięciem.

– Bracie! – zadudnił. Jego głos był nienaturalnie głośny teraz, kiedy orkiestra przestała grać. – Zabawne, że się tu spotykamy. Może dołączysz do mnie i mojej uroczej towarzyszki na drinka?

Znowu spróbowałam wykręcić rękę z jego uścisku, ale Lucas trzymał mnie mocno. Spojrzałam przepraszająco na Jeremiaha, ale on odpowiedział mi oskarżycielskim wzrokiem. Dlaczego to nagle moja wina? – pomyślałam, urażona. To ty zostawiłeś mnie tu samą!

Konfrontacja przyciągnęła uwagę kilku osób. Ich wścibskie spojrzenia śledziły rozwój dramatu, ale nikt nie kiwnął nawet palcem, by zainterweniować… więc dalej tkwiłam w samym środku wydarzeń. Obaj mężczyźni wydawali się bardziej skupieni na sobie nawzajem niż na mnie, ale żaden nie zwrócił mi wolności. Lucas ciągle trzymał mnie za rękę, a Jeremiah blokował mi drogę ucieczki.

Teraz, kiedy stali obok siebie, dużo łatwiej było mi odróżnić ich od siebie, nie mogłam uwierzyć, że wcześniej ich pomyliłam. Jeremiah wyglądał jak byk, potężny, pochylony do przodu, gotowy do ataku. Maska obojętności znikła i jego oczy lśniły jak słońca. Lucas, niższy i drobniejszy, kołysał się lekko na piętach, z protekcjonalnym uśmiechem na twarzy. Jego oczy błyszczały złośliwie, najwyraźniej świetnie wiedział, jak wkurzyć młodszego brata.

– Co tu robisz? – warknął Jeremiah, przenosząc wzrok z twarzy brata na nasze ciągle jeszcze splecione ręce.

– Może chciałem pomóc tym, którzy mają mniej szczęścia, a może odwiedzić dawno niewidzianego brata. W końcu nasze ostatnie spotkanie było takie dramatyczne.

– Ukradłeś trzydzieści milionów dolarów!

Lucas machnął ręką.

– Też o tym słyszałem – odparł beztrosko i spojrzał na mnie – Chodź, moja droga, ja stawiam.

Pociągnął mnie do przodu, ale wtedy Jeremiah zagrodził mu drogę.

– Mógłbym doprowadzić do twojego aresztowania w ciągu dwóch minut –

powiedział tak cicho, że tylko osoby stojące najbliżej mogły go usłyszeć. – Nawet Francja bez wahania zgodziłaby się na twoją ekstradycję, Loki.

– O, mój mały braciszek sprawdzał, co u mnie słychać! – Lucas uśmiechnął się i otworzył ramiona, ale w jego oczach błyszczała drwina. – Więc jednak za mną tęsknisz.

Przykro było słuchać tej rozmowy. Czułam, jak narasta we mnie frustracja. Żaden z nich zdawał się nie pamiętać o mojej obecności, roztrząsając swoje problemy na oczach wszystkich zebranych. Widziałam Anyę, która obserwowała nas z parkietu, z triumfalnym uśmiechem na zimnej twarzy, i zastanawiałam się, czy to dzięki niej mój szef znalazł mnie tańczącą w objęciach Lucasa.

Miałam wrażenie, że Jeremiah urósł, jego twarz pociemniała.

– Gdybyś nie był moim bratem…

– To co? Stłukłbyś mnie na kwaśne jabłko? Zrujnował mi życie? – rzucił Lucas wyzywająco i dość głośno, by usłyszeli to ci, którzy obserwowali tę scenę. – Za późno, braciszku, ktoś już to zrobił. O nie, zaczekaj. To przecież właśnie ty.

Jeremiah zrobił krok naprzód, ale Lucas się nie cofnął.

– Loki…

– Dość! – Mój głos przeciął powietrze jak bat, rozładowując napięcie. Obaj mężczyźni drgnęli, a potem spojrzeli na mnie z furią. Ale byłam zbyt wściekła, żeby się wycofać. Popatrzyłam najpierw na Lucasa, podnosząc nasze złączone dłonie niemal na wysokość jego oczu.

– Puść mnie.

Ledwo dostrzegalnie rozluźnił uścisk i wyrwałam rękę. Jeremiah chciał mnie wziąć pod ramię, ale od niego też się odsunęłam, ku jego zdumieniu.

– Nie – powiedziałam, patrząc na niego ze złością.

Cofnął się, wyraźnie niezadowolony z powodu mojego nagłego oporu.

– Pani Delacourt – zaczął, ale ja tylko pokręciłam głową, odpowiadając mu równie gniewnym spojrzeniem.

– Zostawiłeś mnie tu, żebym sama sobie radziła, i to właśnie zamierzam zrobić. Przeniosłam wzrok na Lucasa, który obserwował mnie z rozbawieniem, po czym znowu spojrzałam na Jeremiaha. – Zdaje się, że wy dwaj macie kilka spraw do omówienia, więc zostawiam was samych.

Mój szef wyraźnie nie był zachwycony moją nagłą niezależnością, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło. Obaj mężczyźni w osłupieniu patrzyli, jak odchodzę, czułam ich palący wzrok na swoich plecach. Niestety nie byłam w nastroju, by napawać się tym wątpliwym zwycięstwem, za które bez wątpienia będę musiała później zapłacić.

Tylko kilka kobiet na balu miało żółte suknie, więc bez trudu odnalazłam Cherise. Wydawała się zaskoczona moją obecnością, ale zanim zdążyła mnie powitać, zaczęłam mówić.

– Chcę ci pomóc.

David, który stał obok niej, spojrzał na mnie z ukosa.

– Lucy? – powiedział, zaskoczony, a ja zdałam sobie sprawę, że Cherise jeszcze nie powiedziała mu o naszym spotkaniu.

– Powiedz mi wszystko, co możesz, o waszej działalności. – W moich żyłach płonął ogień. Nie czułam się tak pełna życia od lat. – Mam zamiar załatwić wam dotację.

W college'u jeden z moich profesorów wspomniał kiedyś mimochodem, że byłaby ze mnie niezła lobbystka. Wprawdzie nie stało się to moim celem, wiedziałam jednak, że to trafne spostrzeżenie. Łatwiej było mierzyć się z kłopotami innych ludzi, niż z własnymi i nigdy nie miałam problemu z załatwianiem u obcych osób spraw dla kogoś innego. Minęło wiele lat, odkąd coś takiego robiłam, ale potrzebowałam jakiegoś ujścia dla swojej frustracji, więc zaangażowałam się w kampanię moich znajomych.

Przez kolejną godzinę krążyłam w tłumie, czarując i przekonując. Tam, gdzie było to konieczne, występowałam jako tłumaczka i w ogóle robiłam wszystko, żeby im pomóc. Okazało się to zaskakująco łatwe. Charakter imprezy sprawiał, że większość gości była gotowa wypisać czek, musiałam tylko wytłumaczyć im, dlaczego to właśnie mała klinika na Borneo najbardziej zasługuje na ich hojność. Użyłam wszystkich towarzyskich chwytów, jakich się kiedykolwiek nauczyłam. Odsyłałam kolejnych dobroczyńców do Cherise i Davida, po czym wyruszałam na poszukiwanie nowych. Choć zwykle wolałam podpierać ściany niż grać gwiazdę wieczoru, tym razem odrzuciłam obawy i w jakiś sposób udało mi się skłonić ludzi, by mnie wysłuchali.

Od czasu do czasu dostrzegałam w tłumie Jeremiaha i czułam na sobie jego wzrok, postanowiłam jednak nie zwracać na niego uwagi. Łatwiej było to jednak postanowić niż wykonać – ten człowiek nawet z takiej odległości potrafił wytrącić mnie z równowagi. Kontynuowałam jednak swoją krucjatę, a on nie podszedł do mnie, dając mi konieczną przestrzeń – za co byłam mu wdzięczna. Lucas i Anya także się nie pokazali, ku memu zadowoleniu.

Po godzinie krążenia od grupki do grupki, Cherise podeszła i odciągnęła mnie na bok. Uśmiechała się od ucha do ucha i cała zdawała się aż wibrować z radości.

– Nie mogę w to uwierzyć, ale zdobyliśmy już prawie sto tysięcy!

Szczęka mi opadła. Miałam ochotę ją uściskać i z trudem się powstrzymałam.

– Wystarczy wam to na jakiś czas? – spytałam.

– Czy wystarczy? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Tam, gdzie teraz jesteśmy, będziemy mogli działać za to przez kilka lat, nie biorąc od miejscowych ani grosza. Och, dziękuję ci! – Chersie wyraźnie nie dbała o konwenanse, bo rzuciła mi się na szyję i uścisnęła mnie krótko, ale bardzo mocno. – Jesteś niesamowita!

– Z tym jestem zmuszony się zgodzić.

Przełknęłam ślinę i się odwróciłam. Jeremiah stał za mną, przyglądając się nam z ciekawością. Nie odrywał ode mnie wzroku, a kiedy Cherise wypuściła mnie z objęć, wyciągnął do mnie rękę.

– Czy zaszczyci mnie pani tym tańcem?

Otworzyłam usta i spojrzałam na Cherise. Uśmiechnęła się znacząco i przerwała moje wahanie, popychając mnie lekko w ramiona Jeremiaha.

– Pan poprosił cię do tańca – powiedziała. – Myślę, że my już sobie poradzimy.

Nie miałam już żadnej wymówki. Spojrzałam na wyciągniętą rękę Jeremiaha. Prosił, nie żądał i wyglądał tak, jakby nie przeszkadzało mu, że musi poczekać. Patrząc w jego zielone oczy, zrozumiałam, że już wybaczyłam mu, że mnie opuścił. Czułam też jednak, że nie powinno ujść mu to na sucho.

– Ale nie porzucisz mnie nagle na środku parkietu, prawda? – spytałam drwiąco, przyjmując wyciągniętą dłoń.

Obawiałam się, że moja uwaga go zirytuje, ale wydawał się raczej rozbawiony.

– Obiecuję, że przez resztę wieczoru nie spuszczę cię z oka.

W jego głosie brzmiała obietnica, od której całe moje ciało przeszył dreszcz. Poprowadził mnie na środek sali, dotykając mnie delikatnie, zupełnie inaczej niż wcześniej robił to jego brat.

– Przepraszam za moje zachowanie – mruknął.

Uniosłam brwi. Przepraszał? Mnie?

– Przyjmuję przeprosiny – odparłam, a potem wzięłam głęboki oddech. – Twoja rodzina jest trochę dysfunkcyjna, jak widzę?

Uśmiechnął się kpiąco kącikiem ust, ale nie odpowiedział.

– Rozmawialiście wcześniej – powiedział zamiast tego pytająco.

– Odpowiedział mi na kilka pytań związanych z tobą. – Zesztywniał, więc dodałam szybko: – Mówił, że ojciec w zasadzie zmusił cię do przejęcia firmy. Czy to prawda?

– Mniej więcej – rzucił w końcu, po długiej ciszy, ale nie rozwinął tematu.

– Celeste powiedziała mi, że byłeś w wojsku – powiedziałam po kolejnej chwili ciszy. Zacisnął usta, ale nalegałam: – Jak tam było?

– Była to najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła – odparł i znowu umilkł, ale widziałam, że nad czymś rozmyśla. – Na początku wojsko miało być tylko ucieczką od rodziny, zwłaszcza od ojca. Ale okazało się, że to coś dla mnie, pod każdym względem. Poszedłbym dalej tą drogą, gdyby…

Gdybyś miał wybór. Kłótnia, której byłam wcześniej świadkiem, była pełna goryczy, ale wiedziałam, że Lucas mówił prawdę. Szlachetność Jeremiaha kazała mu rzucić życie, które kochał, by ocalić rodzinne przedsiębiorstwo i związanych z nim ludzi. Pochyliłam się do przodu i oparłam głowę na jego ramieniu; zesztywniał w moich ramionach i przez chwilę zastanawiałam się, czy mnie nie odepchnie, ale potem odprężył się znowu i przyciągnął mnie do siebie bliżej. Cudownie pachniał, jak czekolada i wiśnie, jego szyja była tak blisko, że mogłabym sprawdzić, czy równie wspaniale smakuje, wystarczyło, żebym odwróciła głowę…

Z trudem przypomniałam sobie, że wokół jest pełno ludzi, których wielu z pewnością nas obserwuje. Podniosłam głowę z jego ramienia, ale się nie odsunęłam. Jeremiah musiał w jakiś sposób wyczuć moje intencje i przycisnął mnie

do siebie, coś twardego wbiło mi się w brzuch. Poczułam mrowienie na całym ciele i tępy, pulsujący ból w podbrzuszu. Stłumiłam jęk. Jego reakcja na mnie działała jak narkotyk, silny afrodyzjak, który sprawiał, że miałam ochotę zaciągnąć go w jakieś ustronne miejsce. Kiedy nasze oczy się spotkały, w jego spojrzeniu dostrzegłam tę samą żądzę. Mocniej przycisnął mnie do siebie, tak, że znowu poczułam na sobie jego twardego fiuta i zrobiło mi się gorąco między udami.

Ktoś zastukał w mikrofon, a potem rozległ się głos znajomego Francuza.

– Chcielibyśmy skorzystać z okazji i podziękować niektórym z naszych gości za ich dzisiejszy wkład.

– Chyba mówi o tobie – mruknęłam. Teraz zdecydowanie wszyscy patrzyli na nas. Orkiestra przestała grać, ale Jeremiah jeszcze przez chwilę nie wypuszczał mnie z objęć. W końcu odsunął się trochę, ale mnie nie puścił, tylko podniósł do ust moją dłoń.

Przełknęłam ślinę, serce zabiło mi szybciej. Celeste powiedziała mi wcześniej, że prasa i ludzie sądzili, iż zabierał ze sobą asystentki na imprezy jedynie jako osoby towarzyszące. Tego wieczoru jednak każdemu, kto nas widział, trudno byłoby w to uwierzyć. Do diabła, byłam zdezorientowana, docierało do mnie zbyt wiele sprzecznych sygnałów. Po jednym naraz, pomyślałam, kiedy Jeremiah w końcu puścił moją rękę i wyszedł przed zbierający się tłumek. To wszystko może się skończyć w mgnieniu oka, a ja ocknę się w zapuszczonym mieszkanku w Jersey.

Jednak choć to on kontrolował naszą relację, zawodową i osobistą, wiedziałam, że w każdej chwili mogę odejść. Nie stawiało mnie to na równi z Jeremiahem, ale wprowadzało w moje zwariowane teraz życie element stałości, choć na samą myśl o tym bolało mnie serce. Jeremiah nie należał do ludzi, którzy lubią gierki, ale czasami trudno było go zrozumieć.

– Za dużo myślisz, kochanie.

Drgnęłam i zesztywniałam, słysząc głos Lucasa tuż przy swoim uchu.

– Odejdź – mruknęłam, nie odrywając wzroku od Jeremiaha. Ciągle szedł w stronę Gasparda, który rozpoczął wstępne przemówienie po francusku. Nie wiedziałam, co może zrobić Jeremiah, jeśli zobaczy obok mnie Lucasa.

– Wszystko w swoim czasie. Pomyślałem po prostu, że niegrzecznie byłoby wyjść, nie żegnając się najpierw z tak uroczą damą.

Prychnęłam z niedowierzaniem.

– Idź zawracać głowę Anyi, na pewno zdążyła się już do tego przyzwyczaić – warknęłam, starając się mówić cicho. W odpowiedzi usłyszałam chichot. Większość ludzi nie zwracała na nas uwagi, za co byłam wdzięczna. – Jeśli chcesz odegrać się na swoim bracie – syknęłam – mnie do tego nie mieszaj.

– Och, ale kiedy tak jest dużo zabawniej.

Poczułam jego palce na swoim biodrze i natychmiast poderwałam do góry nogę, trafiając obcasem w goleń. Dłoń od razu znikła, ale po chwili triumfu usłyszałam znowu chichot Lucasa.

Jeremiah wszedł już na podwyższenie. Zaczęłam się modlić, żeby nie spojrzał

w naszą stronę.

– Wpakujesz mnie w kłopoty – powiedziałam.

– Och, na pewno ci się to spodoba – wymruczał Lucas, a ja rzuciłam mu ponure spojrzenie.

Przyglądał mi się z uśmieszkiem samozadowolenia i niesłabnącym zainteresowaniem. Przewróciłam oczami i postanowiłam nie zwracać na niego uwagi. Odwróciłam się z powrotem w stronę podwyższenia… i natychmiast napotkałam utkwione we mnie oczy Jeremiaha. A niech to!

– O Boże, wygląda na to, że zauważył nasze małe tête-à-tête. – Palce Lucasa musnęły mój kark, więc odsunęłam się szybko. – Ciekaw jestem, co się teraz dzieje w jego głowie.

Sądząc z wyrazu jego twarzy, mój szef i niedawno jeszcze kochanek nie był zachwycony. Miałam zatem problem. Zacisnęłam pięść, ale wiedziałam, że jeśli cokolwiek teraz zrobię, jedynie niepotrzebnie zwrócę na siebie uwagę i jeszcze bardziej rozbawię węża za swoimi plecami. Jeremiah patrzył na nas gniewnie, a Lucas, choć już mnie nie dotykał, starał się stać tak blisko, jak tylko było to możliwe. Mogłam się tylko domyślać, co dzieje się w głowie Jeremiaha.

Na scenie sytuację próbował uratować Gaspard, który zauważył roztargnienie swojego gościa i moją sytuację. Poklepał miliardera po ramieniu, odwracając jego uwagę ode mnie. Odetchnęłam z ulgą, jeden ciężar od razu spadł mi z piersi. Panowie uścisnęli sobie dłonie, pozując do zdjęć, co oznaczało koniec tej części imprezy.

– No, dla mnie to sygnał do odejścia. – Lucas pochylił się, muskając piersią moje plecy, i pocałował mnie w policzek. Odskoczyłam, ale twarz Jeremiaha spochmurniała, wiedziałam więc, że to zauważył. – Au revoir, cherie – mruknął Lucas i znikł, zostawiając mnie sam na sam z szarżującym bykiem. Nie miało sensu, żebym się tłumaczyła i usprawiedliwiała, postanowiłam się więc nie odzywać.

– Chodźmy – powiedział Jeremiah, zbliżając się do mnie.

Mówił tonem nieznoszącym sprzeciwu. Położył dłoń w dole moich pleców i bez wysiłku wyprowadził mnie z tłumu. Odwróciłam się i zobaczyłam, że znowu wszyscy patrzą na Gasparda. Tylko kilka osób zainteresowała nasza ucieczka, co bardzo mnie ucieszyło. Ulżyło mi, kiedy wreszcie wyszliśmy z tej wielkiej sali. Nie musiałam się już obawiać, że się potknę czy w inny sposób wygłupię przed tymi wszystkimi ludźmi. Wcześniejsza euforia, wywołana faktem, że udało mi się pomóc Cherise i Davidowi, minęła, i czułam, jak ogarnia mnie znużenie.

Jeremiah nie odrywał przenikliwego spojrzenia od drzwi wyjściowych. Miałam wrażenie, że celowo mnie ignoruje. Zrobiłam się przez to nerwowa, bo nie wiedziałam, co to właściwie oznacza. Swoboda, która pojawiła się między nami w tańcu, znikła. Milczałam więc i postanowiłam, że napiszę do swoich przyjaciół mail z pożegnaniem i pozdrowieniami, kiedy tylko będę miała okazję.

Limuzyna czekała na nas przed głównym wyjściem. Wyminęliśmy niedobitki paparazzi i wsiedliśmy do ciemnego samochodu. Kierowca zamknął za nami

drzwiczki. Zajęłam miejsce na skraju siedzenia naprzeciw Jeremiaha i samochód ruszył w powrotną drogę do hotelu. Obserwowałam go nerwowo, kiedy podnosił szybę z ciemnego szkła, która oddzieliła nas od szofera.

Rzuciłam okiem w stronę zasłoniętej teraz przedniej części samochodu, a Jeremiah, korzystając z tej chwili nieuwagi, rzucił się na mnie gwałtownie, przyciskając mnie do siedzenia. Pisnęłam, zaskoczona, i zagryzłam wargi. Górował nad mną, jedną dłonią przytrzymując mnie za ramię i wbijając w skórzane siedzisko. Jego oczy powędrowały w dół, na moją pierś, a potem wróciły na twarz. Przełknęłam ślinę na widok ognia, jaki w nich płonął.

– Rozchyl dla mnie nogi.

Zaskoczona, otworzyłam usta. Oddech uwiązł mi w gardle, kiedy przesunął ręką w dół mojego ciała, przejeżdżając palcami po cienkim materiale sukni, który rozdzielił się, miejscu rozcięcia. Jeremiah wsunął w nie palce i pogładził wewnętrzną część uda.

– Co do twojego brata… – zaczęłam słabym głosem, bo nagle poczułam, że muszę się jakoś wytłumaczyć. – Nic się nie stało. Myślałam, że on to ty i…

– Nie.

Umilkłam. Jeremiah znieruchomiał.

– Nie chcę dzisiaj więcej słyszeć o moim bracie. Proszę – dodał przez zęby. Kiedy kiwnęłam głową, odprężył się nieco. – To na czym stanęliśmy?

Włożył dłoń między moje kolana, rozchylił je trochę i przesunął ręką w górę nogi. Wstrzymałam oddech i znieruchomiałam, kiedy jego palce zahaczyły o podwiązkę na moim udzie, wślizgnęły się pod nią i dotarły do paska na biodrach. Mimo woli ścisnęłam nogi i dłoń Jeremiaha się zatrzymała.

– Rozchyl nogi.

Te słowa oplotły mnie zmysłową siecią. Przełknęłam ślinę. Moje ciało już zaczęło wibrować, oddech się rwał. Jakaś część mnie niemal bała się tego, co mógł ze mną zrobić. Nie żebym spodziewała się czegoś bolesnego czy upokarzającego. Po prostu bałam się, że stracę kontrolę nad swoim ciałem. Może właśnie o to mu chodziło. Westchnęłam, drżąc, i z trudem rozluźniłam mięśnie, pozwalając, by kolana odsunęły się od siebie.

– Bardziej.

Znowu przełknęłam i usłuchałam, otwierając się dla niego. Poruszył się nade mną i zdjął dłoń z mojego barku, żeby położyć ją na oparciu siedzenia. Jęknęłam, kiedy poczułam jego palec przez cienki materiał majtek i wygięłam całe ciało w jego stronę. Chwycił mnie za włosy, unieruchomił, pocierając mnie i naciskając. Oddychałam spazmatycznie, kiedy pochylił się nade mną i przysunął swoją twarz do mojej.

– Jesteś moja – mruknął z płonącymi oczami. Ruchy jego palców stały się szybsze, aż w końcu zaczęłam jęczeć. Drugą ręką mocniej chwycił mnie za włosy. – Chcę usłyszeć, jak ty to mówisz.

– Jestem twoja – wydyszałam z trudem; całe moje ciało drżało i pulsowało.

Zamknęłam oczy, koncentrując się tylko na doznaniach, jakich dostarczały mi jego ręce. Ból między nogami zaczął się rozprzestrzeniać. Wysunęłam stopy z butów i uniosłam biodra.

– Jeszcze raz.

– Jestem twoja, panie.

Jeszcze mocniej zacisnął palce na moich włosach. Otworzyłam oczy, dysząc gwałtownie. Jego oczy zdawały się szukać czegoś w mojej twarzy, choć nie wiedziałam czego i nie byłam w stanie niczego ukryć. Chciałam tylko jego i chciałam, żeby zobaczył moją desperację. Moje wnętrze pulsowało, domagając się uwagi. W milczeniu błagałam go o więcej.

Rozluźnił uścisk na moich włosach i znowu zmienił pozycję. Jego oczy nie wpatrywały się we mnie już tak intensywnie, ale ciągle płonęła w nich żądza.

– Chcę na ciebie patrzeć, kiedy będziesz miała orgazm – wymruczał, przybliżając do mnie twarz.

Te słowa sprawiły, że niemal stopniałam wewnątrz, jakby jego głęboki głos gorącą falą obejmował całe moje ciało. Jego wprawne palce tam na dole bez trudu wniknęły pod majtki. Jęknęłam głośno, kiedy wepchnął je do mojej wilgotnej, rozpalonej szparki. Samochód podskoczył lekko, przypominając mi, gdzie jestem, ale jego ruch jeszcze potęgował doznania. Palec we mnie i kciuk muskający nabrzmiały guziczek sprawiły, że wydałam zduszony jęk.

– Tylko mnie wolno to robić – Jeremiah akcentował każde słowo, z niezwykłą precyzją naciskając właściwy punkt w moim wnętrzu. Poderwałam biodra do góry i jęknęłam. – Żaden mężczyzna nie ma prawa cię tknąć, chyba że dostanie moje pozwolenie. Czy to jasne?

Zakrztusiłam się przy odpowiedzi. Przez całe moje ciało przepływały fale przyjemności. Zbliżałam się do orgazmu i nie byłam w stanie jasno myśleć. Ręka w moich włosach zacisnęła się, więc zdołałam wydusić:

– T-tak.

– Nie słyszę.

Krzyknęłam. Niemal nie byłam w stanie znieść tego, co czułam.

– Tak! Proszę, panie!

– Patrz na mnie. – Wbiłam wzrok w jego oczy, które zdawały się przyszpilać mnie do siedzenia. Jego kciuk pocierał mnie teraz mocniej, palec w środku przyspieszył.

– Teraz – powiedział, a ja z krzykiem runęłam w przepaść. Dygocąc spazmatycznie, zacisnęłam palce na jego marynarce i rozpłynęłam się na skórzanym siedzeniu, bezskutecznie usiłując złapać oddech.

Jeremiah puścił moje włosy, a potem z powrotem opadł na siedzenie, zostawiając mnie półleżącą naprzeciwko. Udało mi się złączyć uda, ale nie byłam w stanie zrobić nic więcej, ciągle wstrząsały mną dreszcze, a ręce i nogi miałam jak z galarety. Samochód zwolnił i skręcił, wciskając mnie w oparcie; drgnęłam, czując, jak Jeremiah kładzie mi dłoń na kolanie.

Przełknęłam, spojrzałam w przyciemnioną szybę i zobaczyłam w górze jasną fasadę naszego hotelu.

# Rozdział 12

W milczeniu przebyliśmy krótką drogę na piętro, do naszego apartamentu. Powietrze między nami zgęstniało od napięcia. Ledwie zrzuciłam niewygodne szpilki i z zadowoleniem poruszyłam palcami stóp, kiedy silne ramię chwyciło mnie wpół. Jeremiah naparł na mnie całym swoim twardym ciałem, przygniatając mnie do ściany. Wepchnął nogę między moje uda i zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, przycisnął swoje usta do moich w namiętnym pocałunku. Ciągle napalona po przejażdżce limuzyną zarzuciłam mu ręce na szyję, wsunęłam palce we włosy i jęknęłam.

Jego dłonie chwyciły moje pośladki. Uniósł mnie wysoko i znowu przycisnął do ściany ciężarem swojego ciała. Chwyciłam go za ramiona, żeby utrzymać równowagę, ale trzymał mnie mocno. Pochylił głowę i przesunął językiem i zębami po mojej szyi. Opuścił dłonie w dół moich ud, a potem objął się moimi nogami w pasie. Jęknęłam, czując, jak przyciska swój twardy członek do mojej ciągle jeszcze pulsującej szparki.

– Moja – mruknął. Jego niski głos przepływał przeze mnie jak woda. Chwycił oba moje nadgarstki jedną wielką dłonią, przyszpilił je do ściany nad moją głową i znowu zaczął mnie całować, ssąc i muskając moje wargi. Drugą ręką pieścił moją pierś, pocierając sutek kciukiem. Naparłam na niego całym ciałem.

Jego żądza i nieokiełznana namiętność rozpaliły mnie do białości. Jęczałam, wyginając się w łuk, desperacko usiłując się do niego zbliżyć. Poruszył biodrami, przyciskając je do mnie. Krzyknęłam cicho. Drażnił zębami moje ucho i przesuwał nimi w dół szyi, a dla mnie zniknęło wszystko inne.

Jak przez mgłę docierało do mnie, że się poruszamy, ale zrozumiałam, co się dzieje, dopiero kiedy wylądowałam na plecach na wielkim łóżku. Jeremiah nie tracił czasu. Runął na mnie, nie zwracając uwagi na kosztowną suknię. Jego namiętność rozpalała mnie. Chciałam więcej. Musiałam dostać więcej. Próbowałam go dotknąć, ale on znowu chwycił mnie za nadgarstki, przytrzymując je na wysokości mojej głowy, i przez chwilę całował i pieścił moją szyję.

– Przewróć się na brzuch.

Usłuchałam szybko i poczułam, jak rozpina zamek błyskawiczny na moich plecach i pośladkach. Rozchylił materiał i przesunął ustami wzdłuż mojego kręgosłupa. Wygięłam się w łuk jak kot, rozpaczliwie szukając tego miękkiego dotyku. Usłyszałam, jak rozpina pasek. Podniecona odgłosem i tym, co oznaczał, uniosłam pośladki i potarłam nimi o jego ciało. I z wielką satysfakcją usłyszałam, jak

wstrzymał oddech.

Znowu złapał mnie za nadgarstki i pociągnął je w stronę wezgłowia. Poczułam na nich dotyk zimnej skóry. Jeremiah wprawnie przywiązał mnie do mosiężnego łóżka swoim paskiem. Znalazłam się w pułapce. Teraz zaczął zdejmować ze mnie suknię. Uniosłam biodra, żeby pomóc mu zsunąć materiał z ciała. Rzucił suknię na podłogę przy łóżku i zaczął pieścić moje pośladki, przesuwając się do przodu. Uniosłam się na kolanach, szukając kontaktu z jego ciałem. W tej pozycji byłam całkiem odsłonięta. Pomruk zadowolenia ze strony Jeremiaha sprawił, że zadrżałam.

Położył dłoń na górnej części moich pleców i przycisnął moją klatkę piersiową do materaca, a potem pochylił się nade mną i przesunął wargami w górę linii kręgosłupa. Dyszałam gwałtownie, zaciskając palce na pasku. Jego zęby muskały napiętą skórę na moich pośladkach, nie mogłam powstrzymać jęku. Dygotałam i chciałam więcej, ale Jeremiah się nie spieszył. Jego dłonie muskały moje biodra, uciskały pośladki. Potem przesunął kciukiem wzdłuż szczeliny między pośladkami, w stronę wilgotnego wejścia.

Runęłam do przodu, kiedy rozchylił miękkie ciało. W cichym hotelowym pokoju słychać było tylko moje gorączkowe dyszące staccato. Nagle poczułam między nogami oddech Jeremiaha, wstęp do tego, co zaraz się stanie. A zaraz potem jego wargi i gorący język bezbłędnie odnalazły drogę do mojego pulsującego otworu. Krzyknęłam, mój głos odbił się od ściany za łóżkiem, kiedy Jeremiah powiódł językiem wokół ciasnej dziurki a potem wepchnął go głębiej. Cały czas pomagał sobie przy tym palcami, wprawiając całe moje ciało w nieopanowane drżenie.

Przez chwilę robił tylko to, podczas gdy ja jęczałam i wiłam się na łóżku.

– Proszę – błagałam go ciągle, choć sama nie wiedziałam o co. Może o ulgę w tej rozkosznej torturze, może o więcej. Zapewne o jedno i drugie.

Jedyną odpowiedzią był śmiech.

Kiedy wreszcie włożył we mnie palec, naparłam na niego, rozpaczliwie pragnąc więcej. Kontrolował wszystko, ale tarcie, które wywoływał, tylko intensyfikowało moje doznania. Wilgoć spływała z moich ud, byłam bliska płaczu od nieubłaganego napięcia.

Nagle wyjął palec i odwrócił mnie na plecy. Patrzyłam na jego dziką twarz, gdy rozchylił mi kolana, uniósł jedno do góry na swoim ramieniu, a potem wszedł we mnie jednym silnym, pewnym pchnięciem. Wygięłam ciało i zamknęłam oczy, wstrzymując oddech przy tej niespodziewanej inwazji. Skrępowana paskiem, wciśnięta w materac, nie byłam w stanie umknąć jego namiętności.

– Patrz na mnie.

Otworzyłam oczy i wpatrzyłam się w tę piękną, namiętną twarz. Nachylił się nade mną, przesuwając dłoń w stronę mojego gardła. Nie przestawał się we mnie poruszać, a narastająca przyjemność utrudniała mi zebranie myśli.

– Powiedz moje imię.

– Jeremiah – wydyszałam, muskając piersiami jego ciało. Moje sutki pod zieloną bielizną wołały o jego dotyk. Drugą nogą objęłam go w pasie i złączyłam kostki na

jego plecach. Szeroko otworzył oczy i zaczął wchodzić we mnie jeszcze głębiej.

– Powiedz to jeszcze raz!

– Jeremiah! – krzyknęłam z desperacją, niemal płacząc. – Proszę!

Dłoń na mojej szyi zacisnęła się, nie na tyle, żeby mnie udusić, ale wystarczająco, żeby zakręciło mi się w głowie. Drugą ręką zdarł sztywny materiał stanika z mojej piersi, muskając i szczypiąc sutek palcami. Weszłam w rytm jego pchnięć, poruszając biodrami, unosząc je coraz wyżej, niemal dosięgając szczytu, ale jednak nie całkiem…

Jeremiah znowu zacisnął palce, ograniczając dopływ powietrza na tyle, że przez mgłę podniecenia przedarł się niepokój. Spojrzałam w namiętne zielone oczy nad sobą i wyczytałam w nich to samo pragnienie, które krążyło w moich żyłach. Poddałam się temu doznaniu. Ufałam mu, choć moje płuca płonęły.

Potem rozluźnił uścisk na moim gardle, pchnął mocno i uszczypnął mnie w sutek. Nagły dopływ tlenu i krwi oszołomił mnie. Z krzykiem i drżeniem zaczęłam szczytować po raz drugi tego wieczoru. Rzucałam się pod nim, szarpiąc pasek nad moją głową, niesiona falą rozkoszy.

Nie wiedziałam, ile czasu potrzebowałam, żeby wrócić do siebie, w końcu jednak oprzytomniałam i zobaczyłam, że Jeremiah jest ciągle nade mną. Jego oczy rejestrowały każdą moją reakcję, jego dłoń pogładziła moją twarz i był to pierwszy prawdziwie czuły dotyk, na jaki sobie wobec mnie pozwolił. Musnął kciukiem moje wargi. Rozchyliłam je, wzięłam palec do ust i drasnęłam zębami.

To właśnie wtedy, w chwili, gdy zobaczyłam w jego oczach ten sam ogień, zdałam sobie sprawę, że ciągle jest we mnie, twardy i sztywny.

Sięgnął do wezgłowia i uwolnił moje ręce. Były zdrętwiałe i obolałe, ale nie dbałam o to. Nie odrywając od niego wzroku, pchnęłam go lekko tak, żeby położył się obok. Ku memu zdumieniu, pozwolił mi na to. Ruszyłam za nim, aż w końcu to ja znalazłam, na jego potężnym ciele. Zrzucił marynarkę i spodnie, ale ciągle miał na sobie białą koszulę z dwoma rozpiętymi guzikami. Usiadłam okrakiem na jego biodrach, czując, jak naprężony kutas wbija mi się w pośladki, i rozpięłam resztę guzików.

Nigdy jeszcze nie widziałam go nagiego i mimo znużenia, przez które stałam się ociężała, miałam wielką ochotę poznać jego ciało tak, jak on poznał moje. Czułam, że patrzy na mnie uważnie. Nie zrobił jednak nic, żeby mnie powstrzymać, kiedy zsunęłam biały materiał i przesunęłam dłonią po jego nagim torsie. Na jego ciele nie było ani grama zbędnego tłuszczu, miał pięknie wyrzeźbione mięśnie, oliwkową skórę i małe ciemne sutki. Byłby wzorem doskonałości, gdyby nie blizny – mała, biała, w kształcie nieregularnej gwiazdy na ramieniu i kilka mniejszych, podłużnych, na klatce piersiowej i brzuchu. Pogładziłam je ręką, po kolei. Skrzywił się, ale nie zaprotestował.

„Moja”. To zaborcze słowo zaskoczyło mnie. Musnęłam palcami jego podbrzusze, a potem przyjrzałam się twarzy. Patrzył na mnie biernie, kiedy przesuwałam ręką po jego policzku i mocno zarysowanej brodzie, która, choć dokładnie ogolona, i tak

w dotyku przypominała drobny papier ścierny. Był taki piękny. Położyłam dłoń na jego policzku, uniosłam się lekko, opierając się na jego barku, a potem opuściłam biodra na jego twardego fiuta, zbliżając twarz do jego twarzy.

Duża dłoń spadła na moje ramię. Znieruchomiałam kilka centymetrów od jego ust. Trudno było odczytać wyraz jego oczu. Widziałam w nich czujność i tęsknotę jednocześnie, czego nie rozumiałam. Nie pozwolił mi pochylić się niżej, nic jednak nie zatrzymało moich osuwających się bioder, więc w końcu jego członek znalazł się wewnątrz mnie. Jeremiah przełknął ślinę. Uniosłam się znowu, po czym opuściłam jeszcze niżej. Wszedł we mnie głębiej, z drżeniem wypuszczając powietrze. Dłoń zaciśnięta na moim ramieniu poluzowała się trochę, więc pochyliłam się i przycisnęłam wargi do jego szyi, a potem przesunęłam nimi w stronę gwiaździstej blizny na barku, poruszając biodrami w górę i w dół.

Musnęłam ustami białą tkankę, obwodząc palcem mały ciemny sutek. Z bliska blizna była większa, niż mi się wcześniej wydawało, a skóra wokół niej nie aż tak jasna, ale ciągle zgrubiała. Podniosłam oczy i zobaczyłam, że Jeremiah przygląda mi się nieodgadnionym wzrokiem. Jego pełne usta były lekko rozchylone. Miałam wielką ochotę spróbować, jak smakują. Podniosłam się i powiodłam palcami po jego policzku.

– Jesteś taki piękny – wydyszałam, wodząc wzrokiem po jego ciele.

Tęsknota w jego oczach stała się jeszcze głębsza. Spojrzałam znowu na jego usta, a on podniósł rękę i zmierzwił mi włosy, a potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Nasze usta spotkały się, nagle wygłodniałe; palce drugiej dłoni wbił w skórę na moim biodrze, podczas gdy ja unosiłam się i opadałam coraz szybciej, gładząc rękami jego tors.

Gdzieś obok zaczęła wibrować komórka, nieprzerwanie, natrętnie.

– Zdaje się, że ktoś bardzo chce z tobą porozmawiać – wymruczałam, uśmiechając się do niego.

– Może zadzwonić później – warknął i wyrzucił w górę biodra, wbijając się we mnie jeszcze głębiej. Jęknęłam i dzwoniący telefon wyparował mi z głowy. Jeremiah przewrócił mnie na plecy i przygwoździł do materaca, drażniąc zębami skórę na mojej szyi. Objęłam go nogami i jęczałam cicho, czując jego gwałtowne pchnięcia. Wbiłam mu paznokcie w ramiona, za każdym razem wychodząc mu na spotkanie ruchami swojego ciała. Wsunął palce w moje włosy i chwycił mnie za głowę tak, żeby móc patrzeć mi w twarz. Jego oczy jaśniały pożądaniem i w końcu nadeszła chwila mojego triumfu, kiedy pchnął ostatni raz i skończył.

Zamknęłam oczy, wtulona w jego drżące ciało. Jego spoczywający na mnie ciężar dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Westchnęłam z zadowolenia.

– Ja…

Kocham się.

Szybko otworzyłam oczy pod wpływem tej niewypowiedzianej myśli. Przerażona tym, czego omal nie powiedziałam na głos, wbiłam wzrok w sufit, podczas gdy Jeremiah poruszył się w moich ramionach, zsunął ze mnie i wstał z łóżka.

Przełknęłam ślinę, nagle bez tchu – czy naprawdę miałam zamiar to powiedzieć?

W milczeniu przetoczyłam się na drugą stronę łóżka i poszłam do łazienki w holu, omijając otwartą przestrzeń przy głównej sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, ciągle przerażona własnymi myślami.

Jak długo znam tego mężczyznę? Dwa dni? Z pewnością nie dość długo, by deklarować jakiekolwiek uczucie do niego. A jednak te słowa omal mi się nie wymknęły i byłam tym wstrząśnięta. Ręce mi się trzęsły, kiedy odkręcałam ciepłą wodę i wzięłam gąbkę, żeby się umyć.

Nigdy jeszcze nie byłam w związku, w którym doszło do wymiany „tych słów". Nawet jako nastolatka byłam zbyt pragmatyczna, by wypowiedzieć je w stosunku do kogokolwiek poza moją rodziną. Fakt, że teraz miałam je na końcu języka, był więcej niż niepokojący.

To głupota myśleć o czymś takim tak wcześnie, skarciłam się w duchu, a potem przypomniałam sobie, jak ojciec zawsze powtarzał, że zakochał się w matce w tej samej chwili, kiedy ją po raz pierwszy zobaczył. Przełknęłam ślinę, ojciec był rodzinnym romantykiem, mama pragmatyczką. Ja właśnie w nią się wdałam, zawsze dwa razy się zastanawiałam, zanim coś zrobiłam. Ale cała sytuacja, w jakiej się teraz znalazłam, była dla mnie zupełnie obca.

Rozległo się pukanie, wytrącając mnie z rozmyślań. Wystawiłam głowę łazienki i usłyszałam, że dochodzi od strony drzwi do apartamentu. Zadowolona, że coś odwróciło moją uwagę, chwyciłam szlafrok wiszący obok na haczyku, włożyłam go i podeszłam do drzwi, a potem spojrzałam w wizjer. Zobaczyłam pracownika hotelu w uniformie. Stał, trzymając w rękach coś, czego nie mogłam dokładnie zobaczyć. Zaciekawiona, uchyliłam drzwi.

– Tak?

Mężczyzna skłonił się lekko.

– Podarunek dla pana Hamiltona i jego gościa – oznajmił nieskazitelną angielszczyzną, wyciągając przed siebie butelkę i dwa kieliszki do szampana.

Uniosłam brwi i nie bardzo wiedząc, co innego można zrobić, wzięłam je z z jego rąk. Mężczyzna ponownie się skłonił i cofnął, a ja zamknęłam drzwi. Wróciłam do apartamentu, zatrzymałam się, po czym znowu otworzyłam drzwi.

– Czy jestem coś panu winna…?

Mężczyzna jednak zdążył już zniknąć, więc wzruszyłam ramionami i znowu zamknęłam drzwi, a potem zaniosłam butelkę i kieliszki do sypialni.

Jeremiah spoczywał w długim fotelu, wpatrując się ze zmarszczonymi brwiami w telefon, który trzymał w ręce. Rozpogodził się na mój widok, a na jego ustach, ku memu zdumieniu, pojawił się uśmiech. Serce zabiło mi szybciej. Był taki piękny, trudno było uwierzyć, że cały jest mój.

Na razie. Spochmurniałam na tę pesymistyczną myśl. Rzeczywistość zawsze zaczyna skrzeczeć w najgorszej chwili.

Jeremiah wyciągnął rękę.

– Chodź tutaj. – Podeszłam i ujęłam jego dłoń. – Uklęknij – zażądał.

Zrobiłam to, co mi kazał, bez zastanowienia, osuwając się na podłogę, a on pogładził mnie po głowie. Jakaś część mnie była ciekawa, dlaczego tak chętnie go słuchałam. Nie należałam do wojujących feministek, ale miałam swoją dumę. Mimo to pozwolenie, by mnie kontrolował, dawało mi spokój ducha, jakiego od dawna nie odczuwałam. Życie było dla mnie takim ciężarem, że w pewnym sensie to było jak wakacje. Aprobata w jego oczach też nie była bez znaczenia, choć wrodzony pragmatyzm nie pozwalał mi się za bardzo zastanawiać dlaczego.

– Kto dzwonił? – zapytałam.

– Nikt ważny, w przeciwnym wypadku zostawiłby wiadomość – odparł, po czym wskazał to, co trzymałam w rękach. – Co to jest?

– Podarunek, jak sądzę.

Wyciągnął rękę i wziął butelkę i kieliszki.

– Dobry szampan – zauważył, czytając etykietę. – Zapewne od naszych dzisiejszych gospodarzy.

Gapiłam się na butelkę, zastanawiając się, skąd on może wiedzieć, czy szampan jest dobry czy nie.

– Nigdy jeszcze nie piłam szampana.

Jeremiah spojrzał na mnie, zaskoczony.

– Nigdy?

Pokręciłam głową.

– Jako nastolatka pijałam tylko musujący cydr, a kiedy dorosłam, nigdy jakoś nie zostałam zaproszona na imprezę, na której podawano by szampana.

– Cóż, świetnie. – Jeremiah wziął kieliszki i butelkę od jednej ręki, pomógł mi się podnieść, po czym pokierował mnie, trzymając mi rękę na plecach, do aneksu kuchennego. – Przynajmniej za pierwszym razem napijesz się naprawdę drogiego.

Patrzyłam, rozbawiona, jak rozplątywał drucik przytrzymujący korek, po czym odwrócił butelkę szyjką do ściany i otworzył. Napełnił kieliszki mniej więcej co połowy i podał mi jeden.

– Pij.

Bladożółty płyn syczał w kieliszku i na pierwszy rzut oka niczym nie różnił się od napoju, który pijałam we wczesnej młodości. Zaciekawiona upiłam łyk i zmarszczyłam nos, bo szampan był gorzki i musował na języku. Drugi łyk też mnie raczej nie zachwycił.

– Uhm, chyba nie urodziłam się do życia w luksusie.

Jeremiah się roześmiał, co mnie zaskoczyło. Wydawał się bardziej odprężony i otwarty, a ja nie miałam pojęcia, co takiego się stało. Rzucił mi spojrzenie pełne chłopięcej niemal wesołości, od którego serce zaczęło mi bić szybciej. Czy ten facet nie zdaje sobie sprawy, jak fantastycznie wygląda, kiedy patrzy na dziewczynę w taki sposób?

– To raczej nabyte upodobanie. – Poruszył lekko kieliszkiem, ale nie odrywał wzroku ode mnie.

Zaczerwieniłam się pod jego wzrokiem, ale zaraz upomniałam się w duchu.

Przejmij inicjatywę, dziewczyno, pomyślałam.

– Pozowałeś kiedyś do nagich zdjęć?

Teraz on był zaskoczony. Brwi podskoczyły mu niemal do linii włosów.

– A ty? – odparował, ale nie wydawał się zdziwiony, kiedy pokręciłam głową. Jego twarz pojaśniała z rozbawienia. Patrzyłam na niego w zachwycie. Był w zupełnie innym nastroju, prawie wesołym, i nie przypominał już tego posępnego, dominującego mężczyzny, którego znałam. Ale błysk wyzwania w jego oczach wyzwolił we mnie buntowniczego ducha. Ja też uniosłam jedną brew. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, odchyliłam głowę w tył i przechyliłam kieliszek tak, że szampan chlusnął na mój szlafrok i piersi.

Mój śmiały gest przyniósł pożądany efekt. Oczy Jeremiaha pociemniały. Wyciągnął ręce i znowu przyciągnął mnie do siebie.

– Kokietka z ciebie – powiedział, wyjął mi kieliszek z dłoni i nachylił się do mojej szyi.

Zabolał mnie brzuch, skrzywiłam się, ale spróbowałam o tym nie myśleć. Usta Jeremiaha wędrowały w dół mojej szyi w stronę kosztownego napoju spływającego z moich piersi. Poczułam kolejny, bolesny skurcz żołądka i jęknęłam, mimo woli pochylając się do przodu. Rozbawienie znikło z twarzy Jeremiaha. Podciągnął mnie do góry.

– Co się dzieje? – Jego ostry głos domagał się odpowiedzi, ale jej nie znałam.

– Nie… nie czuję się dobrze – wyjąkałam i ruszyłam chwiejnie w stronę zlewozmywaka. Zaraz potem zaczęłam wymiotować, wyrzucając skromną zawartość żołądka do zlewu. Nogi zmieniły mi się w galaretę, z trudem byłam w stanie się na nich utrzymać, nawet kiedy oparłam się o marmurowy blat.

Za plecami usłyszałam huk tłuczonego szkła. Obejrzałam się i zobaczyłam ciemną plamę na ścianie; resztki szampana i fragmenty kieliszka lądowały właśnie na podłodze. Jeremiah chwycił telefon, a ja w tej samej chwili znowu zaczęłam wymiotować.

– Lekarza, do apartamentu, natychmiast – warknął. Nogi ugięły się pode mną i Jeremiah rzucił telefon na blat, żeby złapać mnie, zanim upadnę. – Lucy, zostań ze mną.

Żołądek podszedł mi do gardła, skurcze następowały teraz jeden po drugim. Krzyknęłam. Czyjaś dłoń pogładziła mnie po zwilgotniałych nagle włosach, odsuwając je z twarzy, kiedy trzęsłam się i jęczałam, nie kontrolując już odruchów swojego ciała. Czułam, że ktoś opuszcza mnie na podłogę, przed oczami zamajaczyła mi niewyraźna sylwetka Jeremiaha.

– Lekarza, natychmiast!

W uszach miałam narastający szum. Głos Jeremiaha wydawał się stłumiony, jakby dobiegał do mnie przez wodę, ale słyszałam w nim gorączkową nutę. Potem moje ciało zesztywniało, mięśnie napięły się niemal do bólu i ogarnęła mnie ciemność.

# Rozdział 13

Miałam osiem lat, kiedy pierwszy raz zachorowałam na grypę. Było źle, tak źle, że zabrali mnie do szpitala. Niewiele z tego pamiętałam. Jedynie ból, który mi towarzyszył, kiedy całe ciało usiłowało pozbyć się tej wstrętnej choroby.

Teraz, kiedy obudziłam się w szpitalu, czułam się podobnie, jakbym dopiero co śniła przykry sen. Nie otwierając oczu, odwróciłam głowę na bok i ten prosty gest wystarczył, by zakręciło mi się w głowie i ogarnęły mnie mdłości. Jęknęłam i zaraz usłyszałam jakiś ruch, a potem dziwnie znajomy męski głos powiedział:

– Wezwijcie lekarza.

Dlaczego ten głos wydał mi się znajomy? Kto… Od myślenia zaczynała mnie boleć głowa, więc odpuściłam sobie na jakiś czas, starając się leżeć tak nieruchomo, jak tylko było to możliwe. Po chwili mdłości ustąpiły. Uchyliłam jedną powiekę, a potem drugą.

Znajdowałam się w dobrze oświetlonym pokoju. Włączone jarzeniówki w górze wbijały mi się w mózg jak noże. Uznałam, że na razie lepiej będzie trzymać oczy zamknięte, i słuchałam, jak kolejne osoby wchodzą do pokoju.

– Pani Delacourt, jestem doktor Montague. Czy może pani otworzyć oczy?

– Boli – wymamrotałam, przy czym wyschnięty język omal nie przykleił mi się do podniebienia. Spróbowałam znowu otworzyć oczy i tym razem było trochę lepiej, ale pokój i ludzi w nim widziałam jak przez mgłę. Wysoka postać przy moim łóżku nachyliła się nade mną i poświeciła mi w oczy latarką. Skrzywiłam się, ale ból już zelżał, a latarka po chwili zgasła.

– Jak się pani czuje? – Lekarz mówił po angielsku bardzo dobrze, ale słyszałam lekki francuski akcent.

– Jakby przejechał mnie autobus – odparłam cicho. – Ciągle jeszcze jestem w Paryżu?

– Oui, została tu pani przewieziona zaraz po tym małym incydencie.

– Gdzie jest Jeremiah? – Próbowałam się wyprostować, nie zwracając uwagi na eksplozję w mojej głowie i ręce lekarza, który usiłował mnie powstrzymać. – Czy nic mu się nie stało?

– Rozmawia właśnie z francuską policją na temat dochodzenia w sprawie całego zajścia – odpowiedział mi jakiś inny głos. – Dyskretnie.

Dopiero po chwili rozpoznałam znajomą postać obok łóżka, z trudem, jak przez mgłę, dostrzegając łysą głowę Ethana.

– Więc on nie…?

– Nie, on się nie zatruł – odparł, odgadując niewypowiedziane pytanie, a ja wypuściłam wstrzymywany oddech. – Stara się różnymi kanałami odnaleźć sprawcę. Powiadomiłem go, że już się ocknęłaś, powinien tu być lada chwila.

Kamień spadł mi z serca. Lekarz podał mi wodę a ja rzuciłam okiem na zegar,

a potem na ciemne okno.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

– Trzy dni – odezwał się Ethan. Zakrztusiłam się wodą. Potężny mężczyzna przestąpił z nogi na nogę. – Nie wiedzieliśmy, jak to się skończy. Na szczęście Jeremiah przeszedł kiedyś szkolenie medyczne.

– Mogłam umrzeć? – spytałam szeptem. Trudno było to przyjąć do wiadomości.

– Była pani bardzo chora, pani Delacourt. – Lekarz wziął szklankę z mojej ręki i postawił ją na stoliku, a ja wreszcie zaczęłam normalnie widzieć. – Gdyby nie pomysłowość pana Hamiltona nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy.

Przez długą chwilę wpatrywałam się w swoje dłonie, owładnięta emocjami.

– Jestem zmęczona – mruknęłam, z powrotem kładąc się na łóżku.

– Zanim zaśniesz – powiedział Ethan, podchodząc bliżej – chciałbym ci zadać kilka pytań na temat człowieka, który przyniósł tę butelkę do waszego pokoju.

Zmroziło mnie.

– Myślisz, że to on…

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć.

Na dźwięk znajomego, niskiego głosu serce podskoczyło mi w piersi. Jeremiah patrzył na mnie od drzwi, z nieprzeniknioną twarzą. Wszedł do pokoju i stanął w nogach łóżka. Wydawało mi się, że dostrzegłam w jego oczach ulgę, zanim spojrzał na lekarza.

– Co z nią?

– Odzyskała przytomność, a to dobry znak. Chciałbym ją jednak zatrzymać trochę dłużej na obserwacji.

Jeremiah skinął głową w stronę lekarza, który odpowiedział mu tym samym gestem i cicho wyszedł z pokoju. Przygniatał mnie strach, jak ciężki koc. Na oślep wyciągnęłam rękę do Jeremiaha, kiedy zajął puste miejsce obok mnie, nie dbając o to, kto może to zobaczyć. Ktoś usiłował mnie zabić. Na samą myśl o tym serce zaczynało walić mi jak młotem.

– Czy możesz opisać człowieka, który przyniósł szampana? – spytał Ethan, kiedy ściskałam rękę Jeremiaha.

– Był zupełnie zwyczajny – powiedziałam i sama się skrzywiłam, słysząc te słowa. Jakbym nie chciała mu pomóc. – Biały, ubrany jak pracownik hotelu, miał dość ciemne włosy i brązowe oczy. Chyba.

– Kolor włosów i oczu można zmienić – wtrącił Jeremiah. – A rysy twarzy? Blizny, pieprzyki?

Od myślenia bolała mnie głowa, ale i tak zamknęłam oczy, usiłując przywołać w pamięci twarz, którą widziałam tylko przez kilka sekund. Po chwili w mojej głowie pojawił się obraz.

– Miał głęboko osadzone oczy, wąskie usta i był trochę wyższy ode mnie. Hm, wydaje mi się, że miał znamię na lewej skroni i bliznę na brodzie, ale nie wiem, czy to nie był makijaż.

Jeremiah i Ethan wymienili spojrzenia, a mnie ogarnęło zniechęcenie. Zapewne

opisałam właśnie połowę kraju.

– A jak mówił? – spytał Ethan, kiedy już zapisał to w małym notatniku.

– Naprawdę dobrze mówił po angielsku. Wydaje mi się, że z amerykańskim akcentem. – Sfrustrowana, uderzyłam pięścią w materac. – Nie wiem. Wyglądał jak normalny pracownik hotelu i nie widziałam powodu, żeby mu się jakoś szczególnie przyglądać. – Nagle przyszło mi coś do głowy. – A kamery hotelowe? Coś musiało się nagrać.

Obaj mężczyźni pokręcili głowami.

– Już sprawdziliśmy – powiedział Jeremiah. – Ktokolwiek to był, dobrze wiedział, na co są skierowane nawet ukryte kamery. Żadna nie uchwyciła jego twarzy.

Opadłam na łóżko.

– Czy mogę jakoś pomóc?

Zaczął dzwonić telefon Jeremiaha. Wyciągnął go i spojrzał na ekranik.

– Muszę odebrać – powiedział i uwolnił dłoń z mojego uścisku. – Ethanie, poszukaj jakiegoś rysownika, żeby zrobił portret pamięciowy. Wrócę tu później.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, kiedy wychodził z pokoju. Głupia, skarciłam się w duchu, mrugając, on nadal ma swoją pracę. Ale bolało mnie, że odszedł. Jego obecność dawała mi poczucie bezpieczeństwa, którego nie odczuwałam przy zwykłym ochroniarzu.

– Wiesz, to był dla niego duży cios.

Spojrzałam na Ethana, ocierając łzy. Nie patrzył na mnie, zbyt zajęty stukaniem na swoim telefonie, ale wyczuwałam jego uwagę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie odpowiadał przez chwilę, stukając, a potem przyczepił telefon do paska i podniósł na mnie wzrok.

– Od jak dawna wy dwoje się znacie?

Zabrzmiało to jak przesłuchanie. Zmarszczyłam brwi.

– Od kilku dni, a dlaczego pytasz?

Ethan chrząknął.

– Wykorzystał wszystkie swoje kontakty żeby się dowiedzieć, kto to zrobił. Od dawna nie widziałem, żeby tak mu na czymś zależało. Nawet kiedy był w wojsku albo kiedy ktoś groził mu jako prezesowi wielkiej firmy, nie szukał odpowiedzi tak intensywnie.

Otworzyłam usta.

– Naprawdę?

Ethan wzruszył ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

– W wojsku braliśmy udział w kilku niebezpiecznych misjach, ale mówi o tym, jakby nie było to nic wielkiego. Nawet teraz, z uwagi na rodzaj działalności, jaką prowadzi, często dostaje pogróżki. A zaraz po tym jak zgodził się sponsorować moje przedsiębiorstwo, ktoś próbował zastrzelić go przed budynkiem jego firmy. – Ethan prychnął. – Zanim podbiegłem, Jeremiah zdążył już złamać facetowi nadgarstek

i odebrać rewolwer.

– I co dalej? – spytałam, kiedy Ethan umilkł i znowu zajął się swoim telefonem.

– Nic. Kazał mi się dowiedzieć, kto za tym stoi i powiadomić go o tym. Potem wsiadł do samolotu do Dubaju. Nie przejął się specjalnie. – Ethan spojrzał na mnie przenikliwie. – Może chodzi o to, że spotkało cię to podczas pracy; Jeremiah stara się chronić ludzi, których zatrudnia albo mu na nich zależy. Tak czy inaczej, Celeste zajęła się firmą, a on skupił się na poszukiwaniach i stara się, żeby prasa niczego nie zwietrzyła.

– Więc ta osoba, która zadzwoniła….

– To zapewne jeden z jego kontaktów. Skoro nie chciał, żebyśmy słyszeli rozmowę, to pewnie ktoś, kogo nie aprobuję. Tak czy inaczej, w tej sprawie poszedł na całość.

W tej samej chwili do pokoju wrócił Jeremiah, wtykając telefon do kieszeni. Udało mi się rzucić okiem za drzwi. Po obu ich stronach stało dwóch mężczyzn w czarnych ubraniach. A więc są i strażnicy. Jak wielkie grozi nam niebezpieczeństwo?

– Chłopcy szukają już rysownika – powiedział Ethan. – Mam nadzieję, że uda nam sprowadzić tu kogoś w ciągu paru godzin.

– Dobrze. – Jeremiah podszedł do łóżka i spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Powinnaś odpoczywać.

– Kto dzwonił? – spytałam bezceremonialnie. Jeremiah zmrużył oczy, wyraźnie zirytowany pytaniem, ale ja nie ustępowałam. – Jeśli ma to coś wspólnego ze mną, to powinnam wiedzieć. Kto próbował nas zabić?

Jeremiah popatrzył gniewnie na Ethana, ale specjalista od ochrony znowu miał oczy wbite w swój telefon, rozmyślnie nie włączając się do rozmowy.

– Nie jestem pewny – przyznał wreszcie Jeremiah. – Podałem im twój opis, więc jest nadzieja. A teraz odpocznij.

Moje ciało miało wielką ochotę usłuchać – cały czas walczyłam z sennością, bo mimo wszystko nie chciałam zasnąć.

– Zostaniesz tu? – spytałam, zakopując się głębiej w pościeli.

Jego oczy złagodniały trochę.

– Będę w pobliżu – obiecał, a ja wreszcie zamknęłam oczy i dałam się pokonać zmęczeniu.

Zostałam w szpitalu na obserwacji jeszcze całe trzy dni. Lekarz wydawał się pełen optymizmu, ale ja ciągle czułam się słaba jak dziecko. Potrzebowałam pomocy w najprostszych czynnościach, takich jak chodzenie, i bardzo mnie to frustrowało, postanowiłam więc, że będę samodzielna. Poślizgnęłam się jednak i omal nie upadłam, próbując dotrzeć do łazienki, więc Jeremiah zarządził, że cały czas ktoś ma być do mojej dyspozycji, albo pielęgniarki, albo ochroniarze.

Większość dnia przesypiałam, ale i tak szybko znudziło mi się leżenie w szpitalnym łóżku. Kiedy wspomniałam o tym Ethanowi – który teraz zdawał się

należeć do stałego wyposażenia pokoju – wkrótce na nocnym stoliku pojawił się nowiutki tablet w oryginalnym opakowaniu. Urządzenie pozwoliło mi się czymś zająć, a używałam go głównie do wyszukiwania informacji na temat mojego nowego szefa.

Żartowałam wcześniej, że znam tę wersję jego życia, którą podaje Wikipedia, ale okazało się, że reszta świata wcale nie wie więcej. Znalazłam artykuły, w których wspominano, że był w armii, i zajmował się działalnością charytatywną, albo szczegółowo opisywano jego przedsięwzięcia zawodowe, ale to wszystko już wiedziałam. W mediach pojawiały się określenia, takie jak „tajemniczy" i „enigmatyczny", które wydawały się w odniesieniu do niego bardzo trafne, biorąc pod uwagę brak jakichkolwiek szczegółów na jego temat. Artykuły o zmianach w firmie przeprowadzonych po śmierci jego ojca były równie płytkie i zwykle koncentrowały się na przewidywaniach analityków co do tego, czy firma pójdzie na dno pod nowym zarządem albo czy ktoś, kto nie odebrał w zasadzie żadnego biznesowego wykształcenia może zostać tuzem w rodzaju Rufusa Hamiltona i tak dalej.

Trzeciego dnia mojego pobytu w szpitalu poruszałam się już o własnych siłach i byłam gotowa do wyjścia. Opuszczaliśmy szpital zupełnie tak jak na filmach szpiegowskich – zostałam odeskortowana przez ochroniarzy na podziemny parking i ostrożnie wsadzona do limuzyny, która, jak zakładałam, miała nas zawieźć na lotnisko. Jeremiah czuwał nad wszystkim, nie opuszczając mnie ani na krok. Kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu cały czas trzymał dłoń na moim ramieniu.

Przespałam większość podróży, opierając głowę na ramieniu Jeremiaha jak na poduszce. Obudziłam się raz, po nie wiem jak długim czasie i zobaczyłam, że nie jesteśmy już w mieście, ale zaraz potem znowu odpłynęłam w sen, do czasu kiedy samochód wreszcie się zatrzymał. Jeremiah się poruszył. Podniosłam głowę i wyjrzałam nieprzytomnie przez okno. Wokół rosły trawy, wysokie źdźbła falowały na wietrze. To na pewno nie jest lotnisko, pomyślałam, pocierając oczy.

– Gdzie jesteśmy?

Jeremiah nie odpowiedział, tylko przesunął się w stronę drzwiczek, które ktoś otworzył od zewnątrz.

– Chodź i zobacz – powiedział, pomagając mi wysiąść. Niedaleko stał budynek, który wydawał mi się dziwnie znajomy, a przez wiatr przebijał się rytmiczny szum fal oceanu. Obok były zaparkowane inne samochody i mimo chłodu spacerowało kilku turystów, poza tym jednak trawiaste pagórki były zupełnie puste. Ciągle zaspana usiłowałam rozpoznać to miejsce, bo miałam wrażenie, że już je widziałam.

Wokół krążyło kilku mężczyzn w ciemnych garniturach. Jeden z nich podbiegł do nas.

– Teren jest bezpieczny, sir – powiedział, a Jeremiah skinął głową. Powiodłam wzrokiem po krągłych pagórkach i zauważyłam kilka kamieni upamiętniających jakieś wydarzenia, nic jednak nie obudziło żadnych wspomnień. Dopiero kiedy zobaczyłam francuskie i amerykańskie flagi powiewające wysoko nad wejściem do

budynku, dotarło do mnie, gdzie jestem.

– Przywiozłeś mnie na Utach Beach – wyszeptałam oszołomiona. To historyczne miejsce, jedno spośród wielu na tym wybrzeżu, które było wykorzystane do desantu w Normandii, znałam tylko ze zdjęć i programów telewizyjnych oglądanych z ojcem. Tego zapachu nie można było pomylić z żadnym innym; ocean, choć trudno było go dojrzeć przez zimową mgiełkę, był dokładnie za budynkiem. Zaniemówiłam i patrzyłam tylko na Jeremiaha oczami, w których wzbierały łzy. Tylko raz wspomniałam mu o tym miejscu i byłam pewna, że zapomniał o tej rozmowie. Teraz jednak miałam dowód na to, że on naprawdę mnie słucha.

Jeremiah zdjął marynarkę i zarzucił mi na ramiona, bo dostałam dreszczy.

– Wspominałaś, że chciałabyś zobaczyć to miejsce. – Wydawał się spięty, niepewny. Byłam ciekawa, czy to z powodu moich łez. – Jest tu muzeum z przedmiotami z samej inwazji. Możemy też zejść na dół, do wody, jeśli masz ochotę.

Powiedział to szorstko, krótko, ale zdążyłam się już przyzwyczaić do jego sposobu bycia i nie zwracałam na to uwagi. Zawsze marzyłam, żeby odwiedzić to miejsce, więc byłam naprawdę szczęśliwa. Od oceanu wiał zimny wiatr, sprawiając, że mroźne zimowe powietrze wydawało się jeszcze chłodniejsze, niebo było zasnute chmurami i wyglądało tak, jakby lada chwila mógł zacząć padać śnieg. Małe zdjęcie, które mój ojciec trzymał na gzymsie kominka, nie oddawało rzeczywistości. Plaża była ogromna, zdawała się nie mieć końca, i w moim obecnym stanie wydawała się wręcz przytłaczająca, ale – mój Boże – chciałam to wszystko zobaczyć!

Emocje nagle chwyciły mnie za gardło. Wzięłam Jeremiaha za rękę. Zesztywniał i widziałam, że przełknął ślinę, ale po chwili jego dłoń się odprężyła.

– Pomożesz mi wejść? – spytałam, wtulając się głęboko w jego płaszcz.

Jego spojrzenie złagodniało, podniósł moją rękę do swoich ust.

– Będę zaszczycony.

Rozejrzałam się po miejscu, które widziałam wcześniej tylko na zdjęciach, i poczułam, jak ogarnia mnie fala wzruszenia, którego nie potrafiłam wytłumaczyć.

## Rozdział 14

Nie zostaliśmy w Utah Beach tak długo, jak bym chciała. Jeremiah nie opuszczał mnie na krok, kiedy ciągnęłam go od jednego obiektu na wystawie do następnego. Ale nie minęła jeszcze nawet godzina kiedy poczułam się gorzej, zaproponowałam więc, żebyśmy zeszli na plażę, zanim całkiem osłabnę. Jeremiah zgodził się, ale skrócił wycieczkę, bo zaczęłam się potykać i trzęsłam się na zimnym powietrzu mimo kilku warstw ubrania, które miałam na sobie.

Jeremiah obiecał mi, że wrócimy tu znowu, kiedy wydobrzeję albo będzie

cieplej. A ja mu wierzyłam.

Przespałam prawie całą podróż samolotem do Nowego Jorku i obudziłam się dopiero przy lądowaniu. Jeremiah dotrzymał obietnicy i w drodze przez lotnisko do limuzyny nie opuścił mnie ani na chwilę. Ruszyliśmy w nieznanym kierunku. Oparłam głowę na ramieniu Jeremiaha, a on chwycił mnie mocno za udo. Nie było w tym nic przesadnie seksualnego, ale czułam w jego geście zaborczość i nie miałam nic przeciw temu.

Kiedy za oknami samochodu pojawiły się wielkie, piękne domy, podniosłam głowę, żeby zobaczyć, gdzie jesteśmy. Słońce przeświecające przez chmury odbijało się od wód przystani, w której zacumowano duże łodzie żaglowe i jachty.

– Dokąd jedziemy? – spytałam w końcu.

– Loft na Manhattanie nie jest bezpieczny, za dużo ludzi. W moim rodzinnym domu w Hamptons będzie bezpieczniej, tam zaczekamy, aż ta cała sprawa się wyjaśni. – Ostatnie słowa wypowiedział przez zaciśnięte zęby, a ja przypomniałam sobie, o jaką stawkę gramy, i przełknęłam ślinę. Odwróciłam głowę w stronę mijanych domów. Nie, posiadłości czy rezydencje byłyby lepszym określeniem. Starałam się nie myśleć o tym, jak dziwne stało się nagle moje życie.

Niewiele mijanych domostw było do siebie podobnych. Pomijając rozmiary, różniły się pod względem architektury, własności czy wspaniałości. Nigdy nie byłam w tej części Long Island ani żadnej innej bogatej dzielnicy Nowego Jorku, ale opisywali mi ją znajomi, widywałam ją też na zdjęciach w telewizji i Internecie. Wiele domów na wybrzeżu miało wychodzące nad wodę pomosty i duże ogrody, które wyglądały jak parki, z wypielęgnowanymi trawnikami, stolikami i fotelami. Mimo rzucającego się w oczy bogactwa widać było, że w tych starych, przytulnych domach ludzie wiodą szczęśliwe i spokojne życie – tak różne od życia w wielkim mieście, które znajdowało się zaledwie kilka godzin drogi stąd.

Dom, pod który skręciła nasza limuzyna, był równie wspaniały, ale bardziej posępny niż sąsiednie. Mała armia strażników przy bramie, która kazała nam opuścić szyby, nie poprawiła mi nastroju, ale Jeremiah wydawał się zadowolony z ochrony.

– Czy tu jest tak zawsze? – spytałam, kiedy brama się otworzyła.

– Kazałem Ethanowi sprowadzić dodatkowych ludzi, żeby ochraniali teren. Większość to byli żołnierze, więc wiedzą, na co uważać.

– Och – mruknęłam słabo, nie bardzo wiedząc, co na to powiedzieć. Więc on jednak ma własną armię. – To, eee, wspaniale.

Podjazd, choć niedługi, był obsadzony żywopłotem i drzewami, które zasłaniały rezydencję. Skręcał w prawo, a widok za zakrętem zaparł mi dech w piersi. Moja rodzina należała do klasy średniej, mieliśmy ładny dom, ale niezbyt duży. Budynek, który ukazał się teraz moim oczom, był cztery razy większy. Wiedziałam, że Jeremiah na mnie patrzy i czułam, że powinnam coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Dom przypominał angielski zamek, cały z ciężkich kamieni i obrośnięty bluszczem. Od sąsiadów posiadłość odgradzały drzewa i gęste krzewy, ale jej teren ciągnął się dalej, w stronę wody. Za domem i po jednej jego stronie widziałam kilka mniejszych zabudowań, w których, jak zakładałam, stacjonowała teraz chroniąca nas armia. Brzeg był stromy, z małego pagórka nad wodą sterczała poziomo łódź mieszkalna.

Drogi, czerwony samochód stał zaparkowany przy głównym wejściu i usłyszałam, jak na jego widok Jeremiah westchnął z irytacją. Limuzyna zatrzymała się za nim i kiedy szofer podszedł, żeby otworzyć nam drzwiczki dostrzegłam szczupłą, jasnowłosą kobietę, która właśnie wysiadała z czerwonego pojazdu.

– Kto to? – spytałam.

– Rodzina.

To krótkie warknięcie było naładowane znaczeniami, ale zanim zdążyłam dopytać o szczegóły, Jeremiah wysiadł z limuzyny. Kiedy podawał mi rękę, jasnowłosa kobieta ruszyła w naszą stronę. Była starsza, niż początkowo mi się wydawało, choć trudno było określić dokładniej jej wiek – usta miała zbyt pełne, a skórę na twarzy nienaturalnie napiętą i rozciągniętą. Tylko obwisła skóra na jej szyi i wystające obojczyki – efekt przesadnej szczupłości – zdradzały, że dwudziestkę miała dawno za sobą.

– Kochanie, jak dobrze cię widzieć. – Kobieta otworzyła ramiona i objęła sztywnego Jeremiaha, który jednak nie odwzajemnił uścisku. – Ci ludzie przy wjeździe mówili, że już jedziesz, więc postanowiłam zaczekać. Uwierzysz, że nie wpuścili Dashwoodów? A oni tak bardzo chcieli zobaczyć posiadłość.

– Dashwoodów nie ma na liście oczekiwanych gości – odparł Jeremiah uprzejmie, ale w jego głosie było napięcie, jakby z trudem panował nad emocjami. – Co ty tu robisz?

Chłodne przyjęcie zdawało się jej nie zrażać.

– Mówiłam ci, kochanie, chciałam pokazać Dashwoodom posiadłość. Tak bardzo się na to cieszyli. Uważam, że zraniłeś ich uczucia, odmawiając im tego. Może teraz po nich zadzwonimy?

Kobieta zdawała się nie dostrzegać mojej obecności, co przyjęłam z ulgą. Była bardzo elegancko ubrana, w świetnie skrojoną bluzkę i spódnicę, które świetnie

pasowały do butów i maleńkiej torebeczki. Ja natomiast miałam na sobie zmięte po podróży ubranie, które wisiało na mnie jak worek, bo w szpitalu bardzo straciłam na wadze. Aż do tej chwili nie dbałam o to, jak wyglądam, starałam się więc nie rzucać w oczy na tyle, na ile to możliwe. Posiadłam tę umiejętność perfekcyjnie. Zmusiła mnie do tego przeprowadzka z Kanady do Nowego Jorku, gdzie poszłam do pierwszej klasy szkoły średniej i musiałam się pozbyć akcentu, o którym nie wiedziałam nawet, że go mam. Poza tym zawsze byłam raczej typem samotniczki, wtapianie się w większe grupy było tym łatwiejsze, że nigdy nie zależało mi na tym, żeby być gwiazdą.

Jeremiah westchnął.

– To nie jest już twój dom.

Argument wydawał się nienowy i blondynka zupełnie się nim nie przejęła.

– Nonsens, kochanie, wolno mi przecież od czasu do czasu odwiedzić to miejsce. – Spojrzała na mnie i przesunęła wzrokiem po moim nieporządnym, zmiętym stroju. Jej oczy błysnęły zimno. – Doprawdy, Jeremiahu, musisz przywozić swoje zachcianki do rodzinnego domu? A gdyby zobaczyła ją prasa?

Szczęka mi opadła, a ręce bezwiednie zacisnęły się w pięści, byłam oburzona. Co za jędza! Byłam tak wściekła, że nie przychodziło mi do głowy nic, co nie było przekleństwem albo nie prowadziło do jakiegoś rodzaju przemocy fizycznej.

Nawet Jeremiah był wyraźnie zły i stanął między nami, jakby chciał osłonić nas przed sobą nawzajem, podczas gdy ja stałam obok sztywno, drżąca ze złości.

– Dość tego, mamo – rzucił ostro.

Na dźwięk tego słowa miałam wrażenie, że przeszył mnie prąd. Z niedowierzaniem przenosiłam wzrok z jednej twarzy na drugą. Ta czarownica jest jego matką?

Kobieta prychnęła z irytacją i przewróciła oczami.

– Cóż? – spytała po krótkiej chwili. – Nie przedstawisz nas sobie?

Jeremiah wyglądał tak, jakby jadł cytrynę, ale dobre maniery zwyciężyły, nawet jeśli nie był tym zachwycony.

– Pozwól, że ci przedstawię pannę Lucille Delacourt, moją nową asystentkę. Lucy, to jest moja matka, Georgia Hamilton.

– A więc wróciłeś do gry? – Pogarda w głosie jego matki była niemal namacalna.

Jeremiah nie miał ochoty prowadzić tej rozmowy, ja natomiast nabrałam ochoty, żeby podzielić się z jego matką swoimi wrażeniami. Otworzyłam już usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę, podczas gdy ona znowu przewracała oczami. Ale nagle doznałam olśnienia. Uśmiechnęłam się słodko.

– Hello – powiedziałam uprzejmie po francusku, nadając głosowi czarujący ton. – Pani usta i cycki wyglądają tak, jakby robił je ten sam chirurg, tylko pomylił jedno z drugim.

Georgia zamrugała, wyraźnie zaskoczona.

– Och, jesteś z Francji?

Uśmiechnęłam się szerzej, bo zdałam sobie sprawę, że ona nie rozumie ani słowa

z tego, co mówię.

– Rozumiem teraz, dlaczego obaj synowie mają problemy ze sobą – dodałam, wskazując jej idealnie skomponowany strój. – To cud, że Jeremiah jeszcze tu panią wpuszcza, skoro za każdym razem musi znosić coś takiego.

– Lucy pomaga załatwiać interesy z Francją – wtrącił gładko Jeremiah, podczas gdy jego matka podejrzliwie zmrużyła oczy. Spojrzał na mnie z ukosa, ale ja nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu satysfakcji. – Już zbyt długo wynajmowałem tłumaczy, potrzebuję zawsze mieć pod ręką kogoś, kto płynnie mówi po francusku.

Nie przestając się uśmiechać, rzuciłam okiem na Jeremiaha. Czy on mówi poważnie? Zaraz jednak odrzuciłam tę myśl. To pewnie tylko chwyt, który ma unieszkodliwić jego matkę. Choć byłabym zachwycona, gdybym miała taką pracę. Może jednak można łączyć interesy z przyjemnością.

– No cóż. – Georgia wygładziła nieskazitelną spódniczkę chudymi rękami. – Nadal uważam, że ta Rosjanka, Anya, wystrychnęła cię na dudka. Na początku była może trochę naiwna, ale z pomocą szczerze ci oddanych wyczyściła ci konto. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś by uszło jej to na sucho.

Naiwna? Prychnęłam w duchu. Nie użyłabym tego słowa, opisując pannę Petrovsky. Jeremiahowi też nie podobał się obrót, jaki przybrała rozmowa. Zmarszczył brwi, w milczeniu wpatrując się w matkę. Georgia tylko wzruszyła ramionami, jakby nie zauważała niezadowolenia syna ze zmiany tematu.

– Miło było cię poznać, moja droga – powiedziała, ale z jej miny nie wynikało wcale, że naprawdę było jej miło. – Może zjemy kiedyś razem lunch?

Nie w tym życiu. Zacisnęłam zęby, w jakiś sposób utrzymując na twarzy uśmiech, podczas gdy Jeremiah wziął mnie pod ramię.

– Wybacz, muszę zaprowadzić Lucy do jej pokoju.

– Może zadzwonisz najpierw do Dashwoodów i przeprosisz? Byli naprawdę urażeni.

– Miłego dnia, mamo. – Jeremiah pociągnął mnie do drzwi. Nie miał większej ochoty zostać z tą kobietą, tak samo jak ja. Za nami rozległo się zirytowane prychnięcie, a potem trzask drzwiczek samochodu. Przez wielkie drewniane drzwi weszliśmy do budynku.

Nie bardzo wiedziałam, czego spodziewać się w środku. Na ścianach była drewniana boazeria, we wnętrzu było niewiele mebli z ciemnego drewna, ale wysokie sufity i jasne ściany sprawiały, że nie wyglądało to zbyt posępnie. Wielkie schody z obu stron obejmowały wejście szerokimi łukami. Światło wpadało do środka przez drzwi pod galeryjką, prowadzącą do reszty budynku. Za drzwiami była ogromna kuchnia z ciemnymi szafkami i wielką wyspą na środku. W salonie stał duży telewizor, wyższy od Jeremiaha. Przeciwległa ściana była niemal w całości przeszklona, a za szklanymi drzwiami znajdowało się wielkie patio z widokiem na ocean.

Widok zaparł mi dech w piersiach, ale obok mnie Jeremiah wydał pomruk niezadowolenia.

– Dlaczego te szyby są przezroczyste? – spytał, chwytając mnie za ramię, żebym nie mogła wejść do środka.

– Przepraszam, sir – odezwał się jeden z mężczyzn za naszymi plecami. – Pańska matka życzyła sobie, żeby tak było.

– To nie jest już dom mojej matki. Zaciemnić to.

Sekundę później ocean znikł za mgłą, którą nagle zasnuły się szyby. Zaskoczona tą zmianą zesztywniałam, ale Jeremiah pociągnął mnie za sobą do pokoju.

– Inteligentne szkło – powiedział w odpowiedzi na niezadane przeze mnie pytanie. – Wykorzystuje elektryczność, żeby szyby stawały się nieprzejrzyste. Zainstalowałem je w całym domu, żeby chronić swoją prywatność.

Nigdy dotąd czegoś takiego nie widziałam. Brakowało mi widoku, ale słońce nadal wpadało do środka i rozświetlało pokój. Naprzeciw telewizora była część jadalna, w której stał gigantyczny stół z krzesłami, a obok znajdował się duży kominek. Wysoka ściana nad nim wydawała się dziwnie pusta, byłam ciekawa, co na niej kiedyś wisiało.

– Coś jeszcze, sir? – spytał Ethan, a kiedy Jeremiah pokręcił głową, ochroniarz wyszedł, zostawiając nas samych.

– Pięknie tu – mruknęłam, podnosząc wzrok na Jeremiaha. – Tutaj dorastałeś?

– Tutaj też. – Jeremiah poszedł do kuchni, a ja rozglądałam się po dużej, otwartej przestrzeni. – Czy chcę wiedzieć, co właściwie powiedziałaś mojej matce? – spytał po chwili.

Uśmiechnęłam się.

– Podzieliłam się z nią kilkoma spostrzeżeniami, to wszystko – odparłam, rzucając mu rozbawione spojrzenie. Ale nie odpowiedział mi uśmiechem, tylko krótko skinął głową, więc część mojej wesołości znikła. – Nie powiedziałam nic bardzo nieprzyjemnego, naprawdę – dodałam poważniej, bo nie chciałam go obrazić. To w końcu jego matka.

– Potrafi być trudna, ale nie zawsze tak było. – Patrzył gdzieś w przestrzeń, zatopiony we wspomnieniach. – Prowadzenie domu dla mojego ojca, znoszenie jego tyranii… chyba dlatego tak polubiła Anyę. Ta Rosjanka przypominała jej o tym, kim sama kiedyś była. Jesteś głodna? – spytał ni stąd, ni zowąd.

Wytrącona z równowagi nagłą zmianą tematu zastanawiałam się przez chwilę, a potem zmieniłam temat.

– Gotujesz? Myślałam, że w takim domu masz własnego szefa kuchni.

– Rodzice zatrudniali kucharza, kiedy dorastałem, ale ja uważam, że to strata pieniędzy. – Zajrzał do lodówki i spiżarki, mruknął z zadowoleniem i spojrzał na mnie. – Jak się czujesz?

Ziewnęłam i się przeciągnęłam.

– Zmęczona. – Dużo spałam w samolocie, ale ciągle nie czułam się wyspana. Jednak widok Jeremiaha i myśl o łóżku przyprawiły mnie o dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zatruciem. Hm, może jednak nie jestem aż tak zmęczona. Jeremiah zmienił ubranie, teraz nie miał już na sobie garnituru, w którym zwykle go

widywałam, tylko dżinsy drogiej firmy i białą koszulę na guziki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go w tym stroj,u przeżyłam przyjemne zaskoczenie. Sposób, w jaki jego ciało wypełniało spodnie, sprawiał, że ślina napłynęła mi do ust, a ręce same wyciągały się w jego stronę.

– W takim razie pokażę ci twój pokój. – Położył mi rękę na plecach i poprowadził mnie w stronę schodów. Oparłam się na nim, kiedy zaczęliśmy na nie wchodzić, obejmując go w pasie ramieniem. Jego ciało pod moim dotykiem pozostało jednak sztywne, nie reagowało, a kiedy podniosłam na niego oczy, patrzył gdzieś w przestrzeń spod zmarszczonych brwi. Zdezorientowana cofnęłam rękę i z przykrością zauważyłam, że się odprężył. O co chodzi? – zastanawiałam się, zdumiona jego reakcją. Myślałam, że w końcu zaczęłam go rozumieć, a teraz znowu zachowywał się jak ktoś obcy.

Sypialnia, do której mnie wprowadził, była wielka według każdych standardów. Stało w niej szerokie łoże i widniało wejście do przyległej łazienki. Wszystkie okna były nieprzejrzyste, zdałam sobie sprawę, że z inteligentnego szkła są wszystkie szyby w tym domu. Coś mi mówiło, że choć przestronny, ten pokój nie jest główną sypialnią, brakowało mu wspaniałości, jakiej spodziewałam się po takim wnętrzu. Miałam na końcu języka pytanie o mój status podczas pobytu w tym domu – czy jestem tu gościem, czy też nasz układ jest tajemnicą poliszynela? – ale kiedy posadził mnie na łóżku, coś mi powiedziało, że będę tu spała sama. Spontanicznie sięgnęłam po jego dłoń, podniosłam ją do ust i pocałowałam.

Jeremiah zesztywniał i znieruchomiał na moment, wydawało mi się, że przez jego twarz przemknął wyraz tęsknoty. Ale jeśli istotnie tak było, trwało to zaledwie ułamek sekundy. Delikatnie wysunął rękę z mojej dłoni.

– Potrzebujesz wypoczynku – mruknął.

Potrzebuję ciebie. Na myśl o tym ogarnęło mnie rozczarowanie. Wyraźnie nie miał ochoty mnie dotykać, co bolało mnie bardziej, niż sądziłam, ale byłam też zmęczona. Może w ten sposób chciał się upewnić, że zasnę?

Głęboko zaczerpnęłam powietrza, wtuliłam się w pościel i zamknęłam oczy. Miałam nadzieję, że zachowanie Jeremiaha nie wywoła u mnie bezsenności. Okazało się jednak, że moje ciało naprawdę potrzebowało odpoczynku, i jeszcze zanim Jeremiah wyszedł z pokoju, odpłynęłam w sen.

## Rozdział 15

Światło słońca wpłynęło do pokoju przez pobliskie okno. Obudziłam się wypoczęta, po raz pierwszy od katastrofalnej przygody z doprawionym trucizną szampanem. Przeciągnęłam się jeszcze pod pościelą, po czym odkryłam się i stanęłam na dywanie. W nogach łóżka leżały ręcznik, szlafrok, a także elegancka, szara walizka –

założyłam, że moja. Burczenie w brzuchu przypomniało mi, że przed snem odmówiłam posiłku. Postanowiłam zatem przełożyć kąpiel na później i poszłam na dół, w nadziei, że znajdę Jeremiaha.

Niestety, to Ethan siedział u stóp schodów, przycupnięty na wysokim barowym krześle, które nie powinno było stać w przejściu. Widząc, że schodzę na parter, wstał.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry – odparłam ostrożnie. Nie byłam pewna, co zrobić, więc ominęłam go i skierowałam się do kuchni, ale tam także nie znalazłam Jeremiaha. Przez przyciemnioną szybę do pomieszczenia wpadało słońce.

– Która godzina? – spytałam.

Ethan zerknął na zegarek.

– Dziewiąta trzydzieści.

Zamrugałam ze zdziwienia.

– Zaraz, wpół do dziesiątej rano? – Przytaknął. – Jak długo spałam? – spytałam z niedowierzaniem.

– Prawie szesnaście godzin.

Nic dziwnego, że czułam się wypoczęta. Wypuściłam powietrze ze świstem i zajrzałam do lodówki. – Gdzie Jeremiah?

– Bada dwa możliwe tropy. Wyszedł jakieś dwie godziny temu.

Rzuciłam mu spojrzenie spod zmrużonych powiek, po czym postawiłam mleko na ladzie.

– Czyli teraz ty tu rządzisz? – Ethan kiwnął głową, a ja musiałam pogodzić się z sytuacją. Poszłam w stronę spiżarki. Nie wygłupiaj się, pewnie nie chciał cię budzić, gdy wychodził, pomyślałam. A jednak, kiedy połączyłam to z faktem, że poprzedniego dnia zachowywał się wobec mnie wyjątkowo chłodno i oficjalnie, ogarnęła mnie dezorientacja. Rozpaczliwie potrzebowałam, żeby ktoś mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Tylko że wszystko nie było dobrze, a ja nie potrafiłam się z tym pogodzić. Nie wszystko naraz, Lucy, powiedziałam sobie, otwierając drzwi do spiżarki.

Kilka minut później żułam znalezione tam płatki śniadaniowe, wbijając wzrok w mojego nowego ochroniarza, który czytał czasopismo o broni. Wydawało się, że ignoruje moją obecność, ale co jakiś czas dotykał mikrofonu w uchu. Był w kontakcie z jakąś ekipą na zewnątrz. Obserwowałam go przez kilka minut, po czym wycelowałam w niego łyżkę.

– Twoja żona mówiła, że służyłeś razem z Jeremiahem w oddziale komandosów.

Ethan mruknął coś, nie podnosząc głowy znad czasopisma. Kolejny małomówny mężczyzna, pomyślałam, przypominając sobie pierwszą podróż limuzyną we Francji. Wtedy także w ogóle się nie odzywał. Pamiętałam, że gdy spotkałam go po raz pierwszy, kulał, więc postanowiłam zaatakować z innej pozycji.

– Co ci się stało w nogę? – spytałam, wskazując na dolną połowę jego ciała.

– Nieudana misja.

– Byłeś wtedy z Jeremiahem?

– Nie, to się stało, kiedy on już zrezygnował.

– A dlaczego zrezygnował?

– Jego ojciec umarł.

Wydobywanie odpowiedzi z tego łysego faceta szło mi opornie jak wyrywanie zębów, ale coś jednak mówił, więc naciskałam dalej:

– Co Jeremiah robił w oddziale komandosów?

– Był snajperem.

Poczułam, jak ze zdziwienia unoszą mi się brwi. Czyżby? Przez chwilę przetrawiałam tę informację, gryząc płatki.

– A co się stało, kiedy zrezygnował?

Wielki mężczyzna milczał przez dłuższą chwilę, odpowiedziałam tym samym, biorąc go na przetrzymanie.

– Wkurzył mnóstwo ludzi.

Moja szczęka zamarła na moment. Przełknęłam jedzenie.

– Czemu?

– Zrezygnował. Znalazł lukę w przepisach albo nacisnął właściwych ludzi i uzyskał zwolnienie ze służby. Większość sądziła, że porzucając wojsko, sprzedał ideały. Byle kto nie zostaje komandosem, a on tak po prostu zrezygnował.

– A ty co pomyślałeś?

Ethan zerknął na mnie.

– Przedstawiłem mu swoją opinię. Dobitnie.

– Czyli tobie też się to nie spodobało? – spytałam, zgadując, co miał na myśli.

Wzruszył ramionami, zdążył już z powrotem wbić nos w czasopismo.

– Wielu marzyłoby o takim życiu, a on tak po prostu rzucił wszystko, zostawił oddział… O tak, wyraziłem swoją opinię w tej sprawie.

– No to jak to się stało, że zostałeś szefem jego ochrony?

Ethan westchnął, odłożył pismo na ladę i odwrócił się do mnie. Mimo że każdą odpowiedź na pytanie okraszał wrogim spojrzeniem, usiłowałam zdusić w sobie poczucie winy i drążyć dalej.

– Po tym, jak miałem ten wypadek, wylądowałem w szpitalu. I nagle odwiedził mnie Jeremiah. Zaproponował mi pracę, gdyby okazało się, że armia już mnie nie chce. Kazałem mu spierdalać, więc sobie poszedł. I patrzcie państwo, kilka miesięcy później przysłali mi zwolnienie ze służby. Jeremiah znowu się zjawił i znowu zaoferował mi pracę. W takiej firmie, o jakiej kiedyś rozmawialiśmy, snując plany na emeryturę.

– Czyli w tej ochroniarskiej?

Ethan przytaknął.

– Jeremiah wyłożył fundusze na rozbieg, ale planuję go wykupić.

– Dlaczego chcesz wyjść ze spółki? Nie dogadujcie się?

Ethan wzruszył ramionami.

– On musi wypłynąć na głębsze wody, a ja wolę sam prowadzić interesy.

To w zasadzie wyczerpywało temat, ale wciąż dręczyła mnie ciekawość.

– Jaki on wtedy był?

– Młodszy. – Ethan pochwycił moje rozbawione spojrzenie i jego usta wykrzywił cień uśmiechu. – Cały czas musiał się sprawdzać – ciągnął z namysłem. – Zawsze chciał być z przodu, więc wszyscy się dziwili, kiedy został snajperem. Myślę, że to mu pomogło popracować nad cierpliwością. – Ethan przekrzywił głowę. – Nigdy nie był duszą towarzystwa, ale potrafił się bawić. Ale od czasu śmierci ojca chyba nie oddawał się specjalnie rozrywkom.

Dałeś palec, dasz całą rękę. Uzyskałam sporo odpowiedzi, więc czemu nie zapytać o to, co jeszcze mnie dręczyło?

– A co z Anyą? Jak się poznali?

Ethan zmrużył oczy i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie. Przeżułam kolejną łyżkę płatków, usiłując wyglądać niewinnie.

– Chyba nie powinienem ci tego mówić.

Jadłam dalej, patrząc wyczekująco. Potrwało to z minutę, ale w końcu przewrócił oczami i postanowił odpowiedzieć.

– Jeremiah robił jakieś wielkie interesy z Rosjanami i potrzebował tłumaczy. Anya spełniała wszystkie wymagania i została jego nową asystentką, a poprzednia zajęła się zarządzaniem.

– Czy oni byli… – Razem? Nie potrafiłam zmusić się do wypowiedzenia tych słów i nie byłam pewna, ile ten wielki ochroniarz wie o moim związku z jego szefem. Zarumieniłam się pod wpływem badawczego spojrzenia Ethana i sięgnęłam po dokładkę płatków, chociaż już się najadłam.

– Ich osobiste relacje nie były moją sprawą. Widziałem, że w niej się coś tam tli, ale on nie daje się przejrzeć. Tak czy owak, kiedy odkrył, że Anya zdradza tajemnice firmy bratu, zwolnił ją i wyrzucił na zbity pysk. Będzie już prawie trzy lata.

– Jaka ona była? – nie mogłam nie zapytać.

– Młoda. Niedoświadczona. Ledwo oderwana od mamusinej spódnicy, jak by powiedziała moja babcia. Ale też bystra. No i płynnie mówiła w dwóch językach. Jeremiah sam znalazł ją w Rosji i przywiózł tutaj. Dopiero odkąd ją wywalił, musi radzić sobie sama.

Biedna Anya. Przy całej swojej arogancji, budziła teraz moje współczucie. Młoda dziewczyna wylądowała kompletnie nie na swoim miejscu. Może dostała to, na co zasłużyła, ale i tak była to surowa kara. – A co z Lucasem? Dlaczego Jeremiah nazywa go Loki?

Ethan drgnął, a jego zmarszczka na czole pogłębiła się, nadając twarzy ochroniarza jeszcze bardziej gniewny wyraz.

– Loki to pasożyt i czarna owca, a w tej rodzinie to coś znaczy. Pieprzone zero.

Zdziwiła mnie nagła wściekłość w głosie łysego ochroniarza. No no, czyżby chciał o tym porozmawiać?

– Czy Loki to przezwisko z dzieciństwa, czy coś więcej? – Ciągnęłam temat, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wdepnęłam na minę, poruszając tak ewidentnie delikatny temat. – Co zaszło między nim a Jeremiahem?

– Poza tym, że Loki stał się dokładnie takim typem, z jakimi Jeremiah i ja kiedyś mieliśmy walczyć? – burknął Ethan. – Jego konflikt z Jeremiahem zaczął się, zanim jeszcze wystąpiłem z wojska. Ledwo tylko Jeremiah przejął firmę, ten gnojek ukradł z niej trzydzieści milionów dolarów, po czym rozpłynął się w powietrzu.

Wypuściłam powietrze. Kupa forsy.

– I co zrobił z tymi pieniędzmi?

– A skąd ja mam wiedzieć, do cholery… pewnie zaczął skupować broń. – Widząc moje zdezorientowane spojrzenie, Ethan wzruszył ramionami. – Loki to imię, którego teraz używa, o ile wiem, to sam je sobie wybrał. Pewnie uznał, że stare zbyt wymyślnie brzmi. Handluje bronią, zbija kasę na sprzedawaniu pistoletów krajom, które mają ochotę zmieść swoich wrogów z powierzchni ziemi.

Moja łyżka ze szczękiem odbiła się od krawędzi miski, wbiłam w niego oszołomiony wzrok. Furia Ethana budziła respekt, a wyglądał, jakby jeszcze nie powiedział wszystkiego, co miał do powiedzenia. Na widok mojej wstrząśniętej miny zacisnął szczękę.

– Nie powinienem był o tym opowiadać – wymamrotał, znów sięgając po czasopismo. – To nie moje tajemnice.

Tymczasem ja z trudem porządkowałam w głowie fakty. Czyli tańczyłam z handlarzem bronią? W głowie znów pojawił mi się obraz sarkastycznych, zielononiebieskich oczu, znajomej, pięknej twarzy z jedną skazą w postaci blizny na policzku. W co ja się wpakowałam?

Szczęknęły frontowe drzwi, Ethan zerwał się na równe nogi, a ja wzdrygnęłam się ze strachu i zaskoczenia. Jednak niemal w tej samej chwili Ethan się uspokoił, a sekundę później do kuchni wszedł Jeremiah. Uśmiechnęłam się z ulgą na jego widok, ale moje szczęście przygasło nieco, gdy nawet na mnie nie spojrzał.

– I co? – spytał Ethan.

Jeremiah pokręcił głową, zaciskając wargi.

– Popytałem tu i ówdzie – odparł. – Powinienem wiedzieć w ciągu dwóch dni.

Ethan zmarszczył brwi, ale przytaknął.

– Jeśli będziesz mnie potrzebował, to jestem na zewnątrz.

Gdy Ethan szedł do wyjścia, przypatrywałam się Jeremiahowi.

– Zmęczony? – spytałam, przekrzywiając głowę.

– Nic mi nie będzie. – Jeremiah wypuścił powietrze, po czym popatrzył na mnie. – Jak się czujesz?

– Lepiej. – Pokazałam mu pustą miskę na stole. – Wrócił mi apetyt.

Kiwnął głową, po czym skupił wzrok na moich wygniecionych ubraniach.

– Zostawiłem ci coś do kąpieli i ubrania, są przy łóżku.

– Widziałam, dziękuję. Zamierzałam wziąć prysznic po śniadaniu. – Zadrżałam, bo nagle poczułam tremę. Rzadko zdarzało mi się otwarcie kogoś podrywać. Popatrzyłam na niego spod zmrużonych powiek. – Może dołączysz?

Zesztywniał, chwytając mocno krawędź blatu. W jego oczach błysnął ogień, ale ku mojemu zdumieniu pokręcił głową.

– Muszę załatwić jeszcze kilka pilnych spraw.

Nie spodziewałam się tej odmowy i chociaż wiedziałam, że Jeremiah miał do niej prawo, i tak odrzucenie mnie zabolało. Jest zajęty, ktoś chce nas zabić, no i rządzi wielką firmą.

– Pomogę ci wejść na górę.

Położył dłoń na moim ramieniu, ale tym razem ja stawiłam opór.

– Czego udało ci się dowiedzieć? – spytałam, podnosząc na niego wzrok. Jeremiah zasznurował wargi i zrobił zirytowaną minę. Nie wiedziałam, czy zdenerwowała go moja krnąbrna postawa, czy cała sytuacja. Niech mnie szlag trafi, jeśli pozwolę mu zobaczyć swoje łzy, pomyślałam z wściekłością, spoglądając mu buntowniczo w oczy.

– Na razie jeszcze niczego – odparł, szarpiąc mnie za ramię. – Chodź, zaprowadzę cię na górę.

Wyrwałam mu rękę.

– Dzięki, sama dam radę – odparłam z taką godnością, na jaką tylko mogłam się zdobyć. Jego subtelne „nie" w połączeniu z traktowaniem poprzedniego wieczoru wzbudziło we mnie irytację. Chciałam za wszelką cenę obejść się bez jego pomocy. Nie zdążyłam jednak pokonać jednego stopnia, gdy Jeremiah porwał mnie w ramiona i podniósł wysoko nad schody. Pisnęłam, obejmując go mocno za szyję, po czym zmarszczyłam brwi, bo zaczął wnosić mnie na górę.

– Naprawdę poradziłabym sobie sama – powiedziałam, starając się nie brzmieć jak rozkapryszona dziewczynka.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny – oznajmił, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Super, teraz to się nazywa „odpowiedzialność". Prychnęłam.

– Potrafisz poprawić kobiecie samopoczucie.

– To bez znaczenia, najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo.

Przewróciłam oczami, ale chwyciłam się mocniej jego karku. Chociaż romantyzm nie był jego mocną stroną, naprawdę czułam się przy nim o wiele bezpieczniej.

– Może mógłbyś mnie potem oprowadzić po terenie? – spytałam, gdy dotarliśmy już na szczyt schodów. – Chętnie przeszłabym się nad wodę.

Jeremiah pokręcił głową.

– Nie wolno ci wyjść na zewnątrz, dopóki nie ustalimy, co jest grane.

Szczęka mi opadła.

– Jestem w areszcie domowym?

– Na dworze jest zbyt wiele miejsc, w których można cię zaatakować. Dopóki nie uda mi się zneutralizować zagrożenia, nie możesz wyjść poza te cztery ściany.

Ton Jeremiaha nie dopuszczał dyskusji, co automatycznie zrodziło we mnie żądzę buntu. Spróbowałam jednak popatrzeć na to wszystko z jego punktu widzenia. Był kiedyś snajperem, więc wiedział wszystko o tym, co może zrobić taka broń. Chociaż wizja, że ktoś mógłby obserwować każdy mój ruch przez celownik, wytrąciła mnie z równowagi i budziła we mnie niemałe przerażenie, to jednak

perspektywa uwięzienia w domu mnie nie zachwycała.

– A co, gdybym włożyła kamizelkę kuloodporną? – spytałam. I hełm z kevlaru? Czy oni w ogóle robią takie rzeczy?

Odpowiedziało mi prychnięcie, a może nawet cichutki śmieszek. Odstawił mnie na podłogę przed wejściem do pokoju i delikatnie skierował do środka.

– Idź pod prysznic. Dom należy do ciebie, ale nie ma żadnego wychodzenia. – Zatknął mi za ucho jakiś figlarny, jasny kosmyk i przemknął palcami po linii podbródka. – Chcę, żebyś była bezpieczna, i tylko to się teraz liczy.

Chciałam wtulić twarz w dłoń Jeremiaha, spragniona jego pieszczot, ale odsunął się i odszedł o krok. Sucho skinął głową, po czym odwrócił się i zostawił mnie w korytarzu. Odrobinę rozwścieczoną. Przecież to nielogiczne, chciałam wrzasnąć za nim, to na ciebie polują, a jednak ty możesz sobie hasać, gdzie tylko chcesz!

Wzięłam szybki prysznic, który zupełnie mnie nie uspokoił. Owinęłam się szlafrokiem, otuliłam włosy ręcznikiem i ruszyłam z powrotem na dół – ale ledwo dotarłam do stóp schodów, na moje spotkanie wyszedł jakiś inny rosły ochroniarz. Nie spodziewałam się, że zastanę w domu obcych ludzi, więc gdy podniósł wzrok, musiałam nieco mocniej zebrać poły szlafroka.

– Gdzie jest Jeremiah? – spytałam.

– Musiał wyjść, proszę pani. Jeśli czegoś pani potrzebuje, to jesteśmy do usług.

Przełknęłam ślinę, przytaknęłam niezgrabnie i uciekłam na górę, żeby się ubrać.

## Rozdział 16

Po dwóch dniach w tej wspaniałej posiadłości zaczynałam dostawać obłędu.

Pula rzeczy, które można robić, będąc zamkniętym w czterech ścianach, jest ograniczona i chociaż dom był naprawdę wielki, to jednak szybko zbadałam jego tajemnice. Oczywiście na tyle, na ile mogłam, używając tylko własnej wyobraźni i Internetu. Oglądałam telewizję, siedziałam w sieci i starałam się znajdować jak najwięcej zajęć. Zwracałam nadmierną uwagę na wszystko, co działo się wokół, bezustannie zastanawiając się, czy zaraz nie wedrze się do mnie jakiś uzbrojony bandyta czy płatny zabójca. To mnie wykańczało. Co gorsza, nikt nie chciał mi powiedzieć, czy śledztwo posuwało się naprzód. Jeremiah prawie nie bywał w domu, a ochroniarze niczego mi nie zdradzali, więc musiałam sobie radzić sama. Czułam, że z logicznego punktu widzenia nie powinnam się buntować, bo zostałam uwięziona dla mojego własnego dobra. Znalazłam jednak malutkie sposoby na to, jak stawić opór, choćby tylko we własnym przekonaniu.

Jedno łazienkowe okno nie było ani okratowane, ani przyciemnione i mieściło się w bocznej części budynku. Wychodziło na wypielęgnowany park. Codziennie brałam tam prysznic, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Wiedziałam, że to idiotyczne, ale

ten mały występek sprawiał mi wiele radości. Z okna widziałam ocean wcinający się w tyły posiadłości i chatkę na przystani w pobliżu brzegu, przy długiej kei. Zwykle w polu widzenia miałam jakiegoś strażnika, codziennie przyjeżdżała też ekipa ogrodników, dzięki którym ogrody nie traciły świetności. Marzyłam o tym, żeby zejść nad wodę i zamoczyć stopy, ale zawsze przypominałam sobie o snajperach i ze strachu zamykałam okno. Strach więził mnie w domu skuteczniej niż cokolwiek innego – ale to tylko potęgowało moją gorycz.

Nie znaczyło to, oczywiście, że wszystko mnie nudziło.

Mogłam rządzić się w całym domu, z wyjątkiem gabinetu Jeremiaha. Chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o moim pracodawcy vel kochanku, zwiedziłam wszystko, co się dało i zwracałam uwagę na każdy szczegół. Znalazłam zadziwiająco mało osobistych przedmiotów – na ścianach i na kominku nie było rodzinnych zdjęć. Posiadłość, chociaż przepięknie urządzona, mogła należeć do każdego. Zważywszy na to, czego się dowiedziałam o historii domu, spodziewałam się, że wszystko będzie wyjątkowe. A jednak nie zobaczyłam nic, co wiązałoby go z rodziną Hamiltonów.

Aż do trzeciego dnia niewoli, kiedy natknęłam się na stary obraz z tyłu wielkiej sypialnianej szafy. Obraz był spory, niemal tak wysoki jak ja i oprawiony w grubą, ciężką, drewnianą ramę. Wytargałam go z szafy i oparłam o najbliższą ścianę tak, żeby znalazł się w zasięgu lampy. Wtedy zdjęłam pokrowiec. Z początku pomyślałam, że patrzę na fotografię, powiększoną niemal do rozmiarów rzeczywistych, ale gdy przyjrzałam się bliżej, wokół twarzy i włosów zauważyłam subtelne oznaki zdradzające pracę pędzla. Nie od razu rozpoznałam przedstawioną twarz, chociaż widziałam, że jest podobna zarówno do Jeremiaha, jak i do Lucasa. Mężczyzna był młody, miał na sobie garnitur i krawat – jak na moje niewytrenowane oko nieodróżnialny od współczesnych ubrań – i nie mógł być starszy od Jeremiaha.

Nieznany mi artysta niewątpliwie wspaniale opanował swój fach – udało mu się uchwycić charakterystyczną władczość widoczną w oczach i twarzy portretowanego. Gdy wpatrywałam się tak w mężczyznę uwiecznionego na płótnie, nagle – z zaskoczeniem – uświadomiłam sobie, na kogo patrzę. To był Rufus Hamilton, niegdyś patriarcha rodu i ojciec Jeremiaha.

– Co ty robisz? – spytał mnie ostro głos dobiegający zza moich pleców. Podskoczyłam i odwróciłam się na pięcie. W otwartych drzwiach stał Jeremiah, wpatrzony w portret. Zajrzał do pokoju, ale nie podszedł, jak gdyby sam widok obrazu go od tego odstręczał.

Zaczęłam wyduszać z siebie przeprosiny, kiedy nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Czy to wisiało kiedyś w jadalni? – wypaliłam, wciąż denerwując się, że zostałam przyłapana.

Pytanie miało służyć odwróceniu uwagi, dać mi szansę uciec przed ewentualnym wybuchem gniewu, ale po reakcji Jeremiaha poznałam, że miałam rację. Nie odpowiedział.

– Czemu w domu nie ma żadnych zdjęć rodzinnych? – spytałam. – Przecież tu się

wychowywałeś, na pewno są jakieś pamiątki…

– Kazałem je usunąć, kiedy przejąłem posiadłość. – Jeremiah miał oschły ton i sztywną postawę. Po dłuższej chwili, końcu na mnie popatrzył. – Nie chciałem, żeby cokolwiek przypominało mi o dzieciństwie.

– Naprawdę? – Ta odpowiedź zabrzmiała dla mnie egzotycznie, ale wiedziałam, że moje dzieciństwo przebiegało zupełnie inaczej. Poznałam matkę Jeremiaha i słyszałam wiele o jego ojcu Rufusie. Życie Jeremiaha nie było sielanką. Wciąż jednak nie potrafiłam powstrzymać zdumienia. – Nie masz żadnych dobrych wspomnień związanych z tym domem?

Wykrzywił cynicznie wargi, wpatrując się w obraz.

– Mój ojciec nie przepadał za zabawą, o ile nie służyła ona wywieraniu stosownego wrażenia na innych. Ten dom odwiedzaliśmy raczej w interesach niż dla przyjemności, zwykle chodziło o uwiedzenie nowych klientów. – Parsknął. – Rufus zdecydowanie należał do starej szkoły rodzicielstwa. Dzieci i ryby głosu nie mają. A my… my nie zawsze się stosowaliśmy.

Usiłowałam wyobrazić sobie Jeremiaha jako dziecko czy nastolatka, ale przychodziło mi to z trudem. Jeśli Lucas chociaż odległym stopniu był już sobą, to na pewno dbał o to, by wszyscy dobrze słyszeli jego głos. Ale Jeremiah…

– Jakie było twoje dzieciństwo?

Pytanie było impertynenckie i prawdopodobnie zbyt osobiste, nie zdziwiłabym się, gdyby nie odpowiedział. Dlatego zaskoczył mnie, gdy w końcu się odezwał.

– Bardzo uporządkowane. Albo znało się swoje miejsce, albo ponosiło się bardzo bolesne konsekwencje. Rufus był już niemłody, kiedy żenił się z moją matką, i miał też dzieci. Naprawdę wierzę, że mama nie wiedziała, w co się pakuje. Rufus wymyślił sobie wzór na doskonałą rodzinkę, która świetnie wygląda na papierze, i kontrolował wszystko żelazną dłonią. – Jeremiah zamilkł, wpatrując się surowo w obraz obok mnie. – Jak się domyślasz, mój brat często nie chciał się dopasować do tego wzoru. W końcu jednak, gdy poszedłem do liceum, Lucas trochę się uspokoił, a przynajmniej tak sądziliśmy. I naprawdę nauczył się prowadzić tę firmę.

W jego głosie zabrzmiała jakaś ciepła nuta, która mnie zaintrygowała.

– Postawiłeś go na piedestale, prawda? – Widząc karcący wzrok Jeremiaha, błyskawicznie złagodziłam pytanie. – Pytam o Lucasa. Bardzo podziwiałeś swojego brata, tak?

Na jego twarzy widać było toczącą się walkę. Nie wiedział, czy odpowiedzieć na moje pytania. Zastanawiałam się, ile jeszcze informacji zdołam z niego wyciągnąć, zanim znów się zamknie w sobie.

Czy świat miał prawo wiedzieć coś o wewnętrznych sprawach rodziny Hamiltonów? Czyżbym wdarła się na teren, na który nikt nie miał wstępu? Już miałam na końcu języka coś, co pozwoliłoby mi wycofać pytanie, kiedy Jeremiah w końcu otworzył usta.

– Lucas chronił mnie przed ojcem, zrozumiałem to dopiero, gdy dorosłem. Z dzieciństwa pamiętam, że często się ścierali, zwykle Lucas wkraczał do akcji, żeby

odwrócić uwagę ojca, kiedy zamierzał mnie ukarać za jakieś przewinienie. Kiedy minęło parę lat i mój brat wyjechał na studia, a potem zaczął prowadzić własne życie, straciłem parasol ochronny. Wtedy jednak dawałem już sobie radę sam.

– Więc kiedy dowiedziałeś się, że zabrał te pieniądze… – powiedziałam powoli, patrząc, jak Jeremiah mocno zaciska wargi.

– Nie zaprzeczę, bolało jak cholera. – Przeczesał palcami włosy, burząc idealnie ułożone fale. – Z początku nie chciałem w ogóle w to wierzyć, ale wszystko wskazywało na niego. Musiałem poinformować o tym zarząd. Do tego czasu Lucas zdążył już jednak uciec z kraju, nie zadał sobie trudu, żeby się bronić, co pogrzebało go w oczach wszystkich.

Zrobiłam krok naprzód, żeby go pocieszyć, ale zatrzymałam się nagle, niepewna, co robić.

– Jakich klientów przyjmował tutaj twój ojciec? – spytałam w końcu.

– Tych najbardziej dochodowych, tych, na których chciał zrobić wrażenie. Pamiętam takiego faceta, który był emerytowanym generałem lotnictwa. Mój ojciec usiłował zabawić go kolacją i winem. Ale generał więcej czasu poświęcił na odpowiadanie na moje pytania o życie w wojsku niż na rozmowę z moim ojcem. Oczywiście ten akt dywersji nie przeszedł bez kary, mój samochód został w tajemniczych okolicznościach skonfiskowany i straciłem pewne przywileje, ale to nie miało znaczenia. Rok później wstąpiłem do wojska, bez wiedzy ojca, to było takie pożegnalne „pieprz się” dla staruszka. – Zaśmiał się chrapliwie. – Chyba i tak to on wygrał na koniec.

Pokonałam resztę dzielącego nas dystansu i spontanicznie objęłam go w pasie, po czym mocno go przytuliłam. Poczułam miękki dotyk jego cieniutkiej koszuli na policzku.

– Przykro mi, że miałeś paskudne dzieciństwo – wyszeptałam z ustami w jego ciele, żałując, że nie mogę zrobić nic, by tym uściskiem uwolnić go od bólu i pamięci. – Może czas, żebyś zaczął gromadzić radośniejsze wspomnienia… Nie jest jeszcze za późno.

Jeremiah milczał, więc podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Spoglądał na mnie, lekko przechylony i podniósł dłoń, żeby pogładzić mnie po twarzy. Jego oczy zabłysły tłumionym żarem – pragnął mnie. Uświadomiłam sobie, jak mocno przylgnęłam do niego. Tak jak wtedy, w samolocie, dałam się obrócić i przyprzeć do ściany, nade mną zajaśniała piękna twarz Jeremiaha. Na brzuchu poczułam wiele mówiącą twardość. Westchnęłam, nadstawiając usta do pocałunku.

W odpowiedzi Jeremiah odsunął się o krok, wymykając mi się z objęć.

– Nie mogę – wymamrotał. Patrzył w ziemię.

Zamrugałam, zdezorientowana.

– Dlaczego?

On także był sfrustrowany rozwojem sytuacji.

– Nie chcę… – zaczął, po czym znowu zamilkł. – Anya…

– Anya – powtórzyłam chłodnym tonem, rozdrażniona, że o niej wspomniał

w tym kontekście. Co ona miała z tym wspólnego? Skrzyżowałam ręce na piersiach, usiłując zdławić zazdrość, która rozrywała mi serce. – Czy… coś was łączy?

Bolało mnie, że muszę wypowiedzieć te słowa, ale szybko nadeszła ulga, bo Jeremiah pokręcił głową.

– Nie, między nami nigdy nic nie zaszło. Ale przypominasz mi ją. To, jaka była, zanim wszystko się zaczęło. – Znów urwał, wyraźnie poruszony tematyką rozmowy. Po chwili jednak maska znów zamknęła się z trzaskiem, a jego twarz przybrała ten sam kamienny wyraz, który zwykle na niej gościł. Jeremiah wyprostował się i wysunął podbródek w kierunku obrazu.

– Proszę, żebyś schowała to z powrotem.

Patrzyłam, jak wychodzi z pokoju. Zaczęłam się zastanawiać, o jakich jeszcze tajemnicach wciąż niczego nie wiem.

Czwartego dnia niewoli przechodziłam właśnie obok gabinetu Jeremiaha, gdy usłyszałam jakiś głos dobiegający zza drzwi. Od czasu pełnej niedomówień rozmowy, która miała miejsce poprzedniego dnia, nie zamieniłam ani słowa z żywym człowiekiem i nikt nie chciał mi powiedzieć, czy śledztwo posuwa się naprzód. Poczułam przypływ determinacji i bez pukania otworzyłam drzwi, po czym wtargnęłam do wnętrza. Od razu stało się jasne, że mieliśmy gościa, chociaż nie widziałam, żeby ktokolwiek wchodził. Ruda kobieta siedząca za wielkim biurkiem odwróciła się z moją stronę. Zdziwiłam się, gdy rozpoznałam Celeste, dyrektorkę operacyjną w Hamilton Industries. Ona też wydawała się zaskoczona moim widokiem i przeniosła wzrok ze mnie na swojego szefa, który siedział po drugiej stronie biurka.

– W czym mogę pomóc? – głos Jeremiaha zabrzmiał bardzo oficjalnie, a w spojrzeniu kryła się dezaprobata. Jedno i drugie tylko umocniło mnie w moim postanowieniu, więc w przypływie brawurowej odwagi podniosłam wyżej brodę.

– Chciałabym się dowiedzieć, kiedy będę mogła wrócić do domu.

Zamierzałam zapytać o wyniki śledztwa, ale obecność Celeste zbiła mnie z tropu. Poza matką Jeremiaha, jeszcze nigdy nie widziałam na terenie posiadłości żadnej kobiety. Na szczęście, ona też wydawała się zmieszana, albo moją obecnością, albo sytuacją. Przynajmniej nie byłam tu jedyną osobą, która nie wiedziała, co jest grane.

– Możemy porozmawiać o tym później, pani Delacourt. – Na biurku zawibrował telefon. Jeremiah zgarnął go gwałtownym ruchem i wstał z miejsca. – Panie wybaczą – powiedział, obchodząc biurko i kierując się do drzwi. A ja stałam i gapiłam się bezmyślnie na puste miejsce, które przed chwilą zajmował.

– Czy ty wiesz może, o co tu chodzi? – spytała Celeste. Wydawała się wzburzona, chyba podzielała moją frustrację.

Mogłam tylko wzruszyć ramionami i pokręcić głową.

– A co ty wiesz? – spytałam, usiłując wybadać Celeste. Może znała jakieś nowe informacje.

– Nic, poza tym, że Ethan nie odstępuje mnie na krok. – Rudowłosa kobieta

gwałtownie podniosła ręce z irytacją. – Przydzielił mi całodobową ochronę, ale nie chce powiedzieć dlaczego. Jeremiah zostawił mi też na głowie całą firmę i mam trochę kłopotów. – Popatrzyła na mnie ze zniecierpliwieniem. – A ty cały czas siedzisz tutaj?

Przytaknęłam.

– Nie pozwala mi nawet wyjść z domu.

Celeste zmrużyła oczy.

– Wiesz cokolwiek na temat tego, co tu jest w ogóle grane? Nie cierpię, kiedy Ethan i Jeremiah zaczynają udawać samców alfa. Doprowadza mnie to do obłędu.

– Nie żartuj – prychnęłam. – Co innego nadopiekuńczość, co innego zwykłe chamstwo. – Celeste potwierdziła moje podejrzenie, że nie wiedziała o próbie otrucia, ale nie byłam pewna, ile mogę jej zdradzić. Ogarnęła mnie pokusa, żeby zwierzyć się ze wszystkiego. Przynajmniej miałabym kogoś po swojej stronie. Niestety przegapiłam swoją szansę, do gabinetu wrócił Jeremiah, a tuż za nim wszedł Ethan.

– Remi, powiedz mi, co się dzieje – zażądała Celeste. – Ludzie dobijają się do ciebie, chcą spotkań i zebrań, a ja muszę ich zwodzić. Nie wiem, co im mówić.

– Nie radzisz sobie ze swoją pracą? – spytał chłodno Jeremiah, przekrzywiając głowę. – Może powinienem przekazać część twoich obowiązków innym dyrektorom?

Na twarzy Celeste widać było urażoną dumę. Nie spodobał jej się pomysł, że miałaby dzielić się zadaniem. W końcu podniosła rękę i wymierzyła w miliardera palec.

– Masz czas do końca tygodnia. Potem chcę usłyszeć jakieś odpowiedzi – odparła, patrząc na niego wściekle, jak gdyby sprawdzając, czy ośmieli się sprzeciwić.

Jeremiah kiwnął głową, wyraz twarzy Celeste natychmiast złagodniał. Kobieta ruszyła do wyjścia. Zsunęła rękę Ethana z własnego ramienia, ale wielki ochroniarz w ogóle się tym nie przejął i, wciąż górując nad Celeste, wyprowadził ją z gabinetu. Drzwi szczęknęły, zamykając się, a ja popatrzyłam na Jeremiaha i odkryłam, że on już od jakiegoś czasu spoglądał na mnie.

– Proszę, powiedz mi, co nowego w śledztwie.

Nie chciałam, żeby moja prośba zabrzmiała tak błagalnie. Celeste w bardziej stanowczy sposób sformułowała żądanie informacji i gdzieś w głębi żałowałam, że nie potrafię być taka, jak ona. Zobaczyłam jednak, że w oczach Jeremiaha pojawia się cień miękkości. Wysunął wielką dłoń, by odgarnąć mi kosmyk włosów z twarzy. Wstrzymałam oddech, gdy jego palce musnęły moją szczękę i objęły szyję tuż pod podbródkiem. Rozpłynęłam się z rozkoszy, przywierając do jego dłoni.

Która błyskawicznie została mi odebrana. Wytrąciło mnie to z równowagi, więc położyłam rękę na biurku, a Jeremiah odstąpił o krok i nagle popatrzył na mnie ponuro.

– Ponoszę odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo – powiedział lodowatym tonem, odwracając się w stronę biurka.

Przeszył mnie gniew.

– Mogłabym po prostu wyjść i nie dałbyś rady mnie zatrzymać. – To stwierdzenie faktu w końcu przyciągnęło jego uwagę. Jeremiah zbliżył się groźnie, z pełnym furii wyrazem twarzy, ale nie zamierzałam dać się zastraszyć. – Zrobiłeś ze mnie więźnia – ciągnęłam. – Nie chcesz mi nic mówić. Mam tego dosyć.

– Podpisałaś umowę, w której obiecałaś spełniać moje polecenia – warknął wściekle. – I nie wyjdziesz z tego domu.

Cofnęłam się, a Jeremiah podążył za mną. Wyprostowałam plecy i popatrzyłam mu gniewnie w oczy.

– W tej umowie był też zapis o tym, że w każdej chwili mogę ją zerwać. Jeśli nie powiesz mi, co się dzieje, zrywam umowę i po prostu wyjdę.

Nie miałam już nic więcej do powiedzenia, więc odwróciłam się, by wyjść z gabinetu. Nie zrobiłam nawet kroku, gdy nagle wszystko zawirowało mi przed oczami i zostałam przyparta do ściany. Uderzenie nie zabolało, ale zdziwiłam się i szeroko otwierając oczy, spojrzałam w twarz Jeremiaha. Stoicki szef zarządu gdzieś zniknął. Sprowokowałam go, obudziłam bestię. Stał nade mną jak wieża, gniotąc moje ręce w stalowym uścisku, ale ten gwałtowny ruch chyba przyniósł mu ulgę. Gdy znów zaczął pieścić moją twarz, w jego oczach gdzieś głęboko zapłonął dawny ogień.

– Próbowałem ci się oprzeć – wyszeptał, wodząc oczami za własnymi palcami, które gładziły moją skórę. – Jestem jak toksyna. Ci, którzy są blisko, jak ty, doświadczają jej działania. Powinienem o tobie zapomnieć, wysłać cię gdzieś daleko…

Serce zmiękło mi jak masło. Proszę, nie opuszczaj mnie, pomyślałam, nie chcąc przesadnie analizować potężnej fali uczuć, która mnie ogarnęła. Gdy kciuk Jeremiaha przemknął po moich wargach, pochwyciłam go sprawnie zębami i przytknęłam język do szorstkiej skóry. Gwałtownie nabrał powietrza, ściskając mnie mocniej za ramię. Jego jabłko Adama poruszyło się, gdy przełykał ślinę. Skoncentrowałam wzrok na ustach, wspomnienie tych warg i języka pieszczących moje ciało przyprawiło mnie o trudności w oddychaniu.

– Nie jestem dżentelmenem – jęknął, omiatając wzrokiem moje rysy. Jego dłoń zmierzała w stronę moich piersi, ale zacisnął ją w pięść, powstrzymując się od tego, co chcial zrobić. – Patrzę na ciebie i widzę tylko to, jak łatwo mógłbym cię zniszczyć. Już raz omal przeze mnie nie umarłaś i…

Poruszyłam ramionami i ku mojemu zdziwieniu Jeremiah pozwolił mi się uwolnić. Popatrzył na mnie zachmurzonym wzrokiem. Uznał, że chcę go odrzucić, ale zanim zdołał się odsunąć, ujęłam jego brodę w dłonie.

– Chcesz wiedzieć, co ja widzę, kiedy patrzę na ciebie? – spytałam cicho, patrząc mu w oczy. Poczułam skurcz w sercu na widok skrytego w nich pragnienia. – Widzę pięknego mężczyznę, który doprowadza mnie do szału. Którego wszystkie marzenia zostały brutalnie zdeptane przez życie. I niczego więcej nie pragnę tylko tego, by to naprawić, ale nie mam tyle sił. – Pogładziłam kciukiem policzek Jeremiaha, po czym sięgnęłam po jego dłonie i podniosłam je do ust. – Obiecałam, że dam ci wszystko,

czego zapragniesz i dotrzymam słowa – ciągnęłam, po czym pocałowałam jego dłoń i pozwoliłam, by spoczęła mi pod szyją. – Możesz mi wierzyć, nie jestem taka krucha, na jaką wyglądam.

Przełknął ślinę, patrząc na swoją własną, wielką dłoń, którą obejmował mi gardło. Poprawił uchwyt, a ja przechyliłam głowę, nie przerywając jednak kontaktu wzrokowego. Tym razem trzymałam ręce przy bokach, a Jeremiah przyglądał się, jak jego ciemna dłoń kontrastuje z moją bladą szyją. Gdy w końcu podniósł na mnie wygłodniały wzrok, w odpowiedzi moje biodra zapłonęły.

– Weź mnie, panie – szepnęłam i dosłownie zobaczyłam, jak te słowa przełamały ostatnią linię oporu Jeremiaha.

Bez słowa porwał mnie w ramiona i wyniósł z gabinetu, bezszelestnie przechodząc korytarzem do pobliskiej, wielkiej sypialni. Posadził mnie obok łóżka, a potem zatrzasnął i zamknął drzwi. W milczeniu obserwowałam jego poczynania, oczekując na rozkazy.

– Zdejmij całe ubranie i uklęknij przy łóżku.

Poczułam ulgę w całym ciele i radosne podniecenie. Przed oczami stanęły mi chwile, gdy po raz pierwszy usłyszałam ten głos, tę rozkazującą moc, która biła od każdego słowa. Jeremiah mógłby czytać encyklopedię, a ja i tak zrobiłabym się mokra. Kiedy jednak mierzył mnie takim spojrzeniem, zaczynałam się palić żywcem. Nie uciekając od tego wzroku, powoli rozpięłam koszulę i strząsnęłam ją z siebie ruchami ramion. Opadła luźno na podłogę tuż za mną. Potem zabrałam się do spodni, luźny materiał spłynął do moich stóp i uformował małą kałużę, z której wyszłam.

Jeremiah omiótł mnie szybkim spojrzeniem, po czym pokręcił głową.

– Powiedziałem: całe ubranie.

Moje tętno przyspieszyło, ale sięgnęłam za plecy, by rozpiąć stanik. Ściągnęłam ramiączka z rąk i drżąc odsłoniłam przed nim piersi. W moim brzuchu zabulgotał płynny ogień. Niemal czułam, jak Jeremiah pieści wzrokiem moje ciało, które drżało z pragnienia w odpowiedzi na jego pożądanie. Gdy usunęłam cieniutką powłokę tkaniny z piersi, chłodne powietrze w okolicy moich już stwardniałych sutków przyprawiło mnie o westchnienie. Stanik wylądował na ziemi, obok porzuconej koszuli.

Przełknęłam ślinę i zaczepiłam kciuki o gumkę majteczek, po czym powoli zsunęłam je z ud. Gdy wypięłam tylną część ciała, Jeremiah wydał z siebie pełen aprobaty odgłos, więc kontynuowałam ten ruch i prawie dotknęłam rękami podłogi, zanim w końcu pozbyłam się zwiewnego materiału. Prostując się, zobaczyłam, że Jeremiah mnie obserwował z zachwytem w oczach przyprawiło mnie to o cudowny wstrząs.

– Jesteś taka piękna – szepnął, a ja zarumieniłam się z rozkoszy.

Zbliżył się do szafki nocnej i sięgnął za drewniany mebel, by wyciągnąć stamtąd bardzo kosztowną na oko czarną papierową torbę z uszami. Żaden napis nie wskazywał na to, jaka mogła być zawartość torby, więc z ciekawością patrzyłam, jak

stawia ją na stoliczku.

– Na łóżko, masz być na czworakach!

Otworzyłam szerzej oczy, z trudem oddychając. W tej pozycji musiałabym całkowicie się odsłonić i wydać na jego łaskę. Nagość, a zwłaszcza rozbieranie się przy innych ludziach wciąż jeszcze były dla mnie czymś nowym, ale wzrok Jeremiaha nie dopuszczał protestów. Sztywno wdrapałam się na wysokie łóżko, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego. Myśl o tym, że będę musiała oddać mu najbardziej intymne zakamarki, by potraktował je tak, jak tylko zapragnie, była trudna – całe moje ciało oblało się rumieńcem – ale Jeremiah wydawał się zadowolony tym, co zobaczył. Potrząsnął torbą.

– Zgadniesz, co jest w środku?

Dźwięk wskazywał na jakieś grzechoczące przedmioty, ale umysł mnie zawiódł.

– Bielizna? – zaryzykowałam, chociaż doskonale wiedziałam, że to z pewnością nie jest cała prawda.

Jeremiah uśmiechnął się, lekkie wykrzywienie jego warg przyprawiło mnie o drżenie. Naprawdę jest piękny, kiedy się uśmiecha, pomyślałam, patrząc, jak Jeremiah wyciąga z torby kolejne przedmioty.

– Kupiłem je z myślą o tobie – powiedział, ustawiając je na stoliku.

Mój umysł początkowo odmówił zrozumienia tego, co zobaczyłam… Jeremiah wyciągnął skórzane kajdanki i odłożył je na bok. Przez chwilę wpatrywałam się w czarną skórę, a potem w plastikowe przedmioty ustawione na wierzchu drewnianego stolika. O mój Boże… Nie miałam zbyt bogatych doświadczeń erotycznych, ale chociaż nie znałam nazw większości tych rzeczy, to jednak domyślałam się, do czego mogą służyć.

Jeremiah wyciągnął wąski, ciemny plastikowy przedmiot i mały pojemnik z przezroczystym lubrykantem, po czym przesunął się za mnie.

– Patrz naprzód – rozkazał, bo wciąż odwrócona, nie spuszczałam go z oczu.

Drżąc z niepewności, popatrzyłam przed siebie. Niewiedza, co nastąpi, wywoływała we mnie lęk, ale gdzieś w głębi nie mogłam się doczekać. Odkąd poznałam Jeremiaha, widziałam i doświadczyłam rzeczy, które nie mieściły się w moich najdzikszych marzeniach, i coś mi mówiło, że znów się nie zawiodę. Mimo to, podskoczyłam, gdy położył mi rękę na plecach. Usłyszałam wtedy jego niski śmiech. Bardzo seksowny.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, głaszcząc mnie po nogach, a potem po wnętrzach ud. – I wydana na moją łaskę. To mi się podoba.

Śliskie palce Jeremiaha przecisnęły się przez zakamarki mojego ciała w stronę pulsującego wejścia do mojego wnętrza. Podskoczyłam ze zdziwienia. Jeremiah chwycił mnie za biodro, by mnie unieruchomić, a tymczasem jego dłoń kontynuowała wędrówkę na dół. Dyszałam. Jeden palec zanurzył się głębiej we mnie i zaczął delikatnie nacierać na wąskie ściany mojego tunelu. Wyrwał mi się niski jęk.

Jeremiah znów zaśmiał się, a potem jego kciuk wspiął się w stronę mojego drugiego otworu i delikatnie wygładził jego brzegi. Podświadomie czekałam, aż

Jeremiah to zrobi, bo już wcześniej bawił się w ten sposób, ale gdy w końcu dotknął malutkiego fragmentu ciała pomiędzy dwiema jamami, ogarnęła mnie fala gorąca, która mnie zadziwiła. Ten dotyk sam w sobie był wspaniały, nawet niezależnie od wszelkich innych pieszczot. Kciuk Jeremiaha okrążył malutką, lekko pomarszczoną dziurkę, po czym wdarł się do środka. Znów jęknęłam, zaskoczona swoją reakcją, ale i podniecona.

Śliski palec znikł, a jego miejsce zajęło coś tępego i twardego, co gwałtownie wypełniło moje wnętrze. Pisnęłam, gdy przedmiot zaczął powoli, ale nieubłaganie zagłębiać się w moje ciało. Prawie nie czułam bólu, bo Jeremiah poruszał przedmiotem powolutku, ale napięcie, jakie wywoływała ta rzecz, było mi zupełnie nieznane. Minęła cała wieczność, zanim wypełnił mnie całkowicie. Nie bolało, ale i nie było mi wygodnie. Zerknęłam w tył i zobaczyłam, że Jeremiah podziwia swoje dzieło. Gdy przyłapał mnie na podglądaniu, uniósł lekko kącik warg i gestem jednego palca kazał mi się odwrócić z powrotem.

– Jeszcze nigdy tego nie robiłaś, prawda? – Gdy gwałtownie pokręciłam głową, zaśmiał się po raz kolejny. – Poprzednim razem tylko cię prowokowałem, teraz zamierzam dobrać ci się do tego słodkiego tyłeczka.

Z trudem chwytałam powietrze, gdy Jeremiah rozchylał moje pośladki. Zadrżałam, a niepewność walczyła we mnie z pożądaniem. Czułam, że po wewnętrznej stronie mojego nagiego uda spływa coś wilgotnego, co przyprawiło mnie o zmieszanie, ale Jeremiah głęboko odetchnął.

– Och, Boże, jak ty pachniesz – jęknął, wbijając palce w moje biodra.

To było jedyne ostrzeżenie – chwilę później twarz Jeremiaha znalazła się tuż przy mojej odsłoniętej cipce, a jego usta i język przedzierały się przez wrażliwe pasma mojego ciała.

Wydałam z siebie pełen zaskoczenia okrzyk i rzuciłam się naprzód, z trudem trzymając się na łokciach, które oparłam o krawędź materaca. Nie miałam dokąd uciekać. Mogłam tylko spaść z łóżka albo cofnąć się w stronę tych niewiarygodnych ust. Ręce Jeremiaha nie pozostawiały mi zbyt wielkiego pola na manewry i przytrzymywały moje biodra, podczas gdy jego wargi i język, a także – o Boże! – zęby szczypały, kąsały i zasysały wrażliwe ciało. Jeremiah zdjął jedną rękę z mojego drżącego uda, wcisnął palce w pełne wilgoci wejście i zaczął mnie głaskać, nieomylnie znajdując właściwe miejsca tak, że po chwili byłam już tylko rozstrzęsionym chaosem.

Obiekt w moim tyłku zmienił pozycję, przesunął się drobinę. Zesztywniałam pod wpływem tego dziwnego doznania. I tak byłam zdziwiona, że czuję coś takiego mimo powodzi rozkoszy, ale nie odwracało to mojej uwagi. Gdy przedmiot poruszył się po raz drugi, uświadomiłam sobie, że Jeremiah z rozmysłem przekręca twardą rzecz, ale działania jego ust, które skubały mi wewnętrzną stronę ud i palców ukrytych w moim wnętrzu skutecznie mnie rozproszyły.

Gdy Jeremiah wstał i przesunął się w moją stronę łóżka, poczułam, że materac za mną się unosi. Leżałam, zadyszana, na czworakach, usiłując uspokoić drżące ciało.

Pogłaskał moją głową, a potem plecy. Zauważyłam tuż przed sobą wielkie wybrzuszenie w jego spodniach. Wciąż nieco oszołomiona, wyciągnęłam rękę, żeby pogładzić czubek przez materiał, zbadałam długość i masę całego członka. Jeremiah zadrżał, gdy go dotknęłam, ale się nie odsunął – jego dłonie nadal tańczyły po moich plecach. To mnie ośmieliło. Rozpięłam spodnie i odsunęłam suwak, a potem zanurzyłam dłoń w rozpięte ubrania i uwolniłam penisa z uwięzi.

Pochyliłam się i musnęłam delikatnie językiem sam nabrzmiały koniuszek – Jeremiah nagle zadrapał mi paznokciami plecy i jęknął, a ja już nie potrzebowałam niczego więcej. Wychyliłam się tak daleko, jak tylko łóżko pozwalało i dałam siebie wszystko, ssąc główkę i przesuwając język po całej długości sztywnego członka. Dłonie Jeremiaha powróciły w stronę moich włosów, zacisnęły się w pięści. Wsunęłam palce między nogi Jeremiaha, objęłam jego ciężkie jądra i z przyjemnością usłyszałam kolejny świst gwałtownie nabieranego powietrza.

Gdzieś w głębi bałam się własnej niepowstrzymanej żądzy, ale w tamtej chwili nie potrafiłam pragnąć niczego innego niż spełnienia. Wciąż płonęłam z pożądania jego dotyku, każdy ruch przypominał mi o przedmiocie, który wciąż tkwił w moim wnętrzu i rozciągał mnie od środka, żebym była gotowa na przyjęcie Jeremiah. Bolało mnie samo centrum mojego ciała, złaknione wypełnienia. Przemyciłam wolną dłoń między własne nogi i uniosłam się lekko na łokciu.

Jeremiah nagle oderwał się ode mnie, jego kutas wysunął się z moich ust z cichutkim mlaśnięciem. Poczułam gwałtownego klapsa. Zdziwiło mnie i zabolało jak użądlenie. Wzdrygnęłam się, nieruchomiejąc.

– Dostałaś pozwolenie?

Niepewna, jak odpowiedzieć, znów wyciągnęłam dłoń, ale Jeremiah uniósł mi głowę, tak, że popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Czy zamierzałaś się dotykać?

W jego głosie brzmiała całkowita kontrola, a w spojrzeniu kryło się żądanie odpowiedzi, którego nie mogłam zlekceważyć, moje ciało ścisnęło się z niespełnionej potrzeby.

– Tak, panie – odparłam szeptem, instynktownie czując, że kłamstwo miałoby fatalne konsekwencje.

Jeremiah kiwnął głową.

– A czy udzieliłem ci pozwolenia?

– Nie, panie – szepnęłam. Znów przytaknął, a moje ciało przeszedł rozkoszny dreszcz. Jeremiah porzucił moją twarz i wrócił na tył łóżka. Przemknął dłonią po moich plecach, delikatnie muskając rzecz w moim tyłku, jak gdyby chciał mi o niej przypomnieć.

– Co mam zrobić komuś, kto nie jest mi posłuszny?

Przesunął palce po moim ciepłym ciele, wciąż wibrującym od klapsa, jakby usiłował pomóc mi w odpowiedzi, ale nie byłam w stanie się odezwać. Nie potrafiłam poprosić o kolejnego klapsa, ale uderzenie okazało się zadziwiająco potężnym bodźcem. Nie podniecał mnie ból – nawet lekki klaps nie sprawiał mi

przyjemności – ale z jakichś przyczyn na myśl o tym, że zostanę ukarana, zaczęłam się wić z ekscytacji. Na stoliku przy łóżku leżały między innymi wiosełko i aksamitny bacik o wielu językach i zadziwiająco miękkiej rączce. Czarno-czerwona skóra przykuła moją uwagę. Biczyk, chociaż może to zabrzmieć głupio, ze względu na jego funkcję, wydawał się niemal ładny. Gdy palce Jeremiaha zawisły nad wiosłem, zesztywniałam, rozluźniłam się, gdy pochwyciły biczyk.

– Podoba ci się? – szepnął Jeremiah z nutką rozbawienia.

Zarumieniona, odsunęłam twarz, ale on chwycił mnie za brodę i zmusił, bym popatrzyła mu w oczy.

– Nie chcę, żebyś wstydziła się ciekawości. – Pogładził kciukiem mój policzek. – Wiem, że jesteś niewinna, i będę delikatny, ale moim celem jest dać ci rozkosz. Potrzebuję twojej pomocy. Powiedz, czy widok biczyka cię podnieca?

Kiwnęłam głową, ale Jeremiah nie przyjął tej odpowiedzi.

– Muszę cię usłyszeć.

Wypowiedzenie tego sprawiło mi wiele trudu. Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki oddech.

– Tak, panie.

– To dobrze. – Poniósł biczyk i uderzył się w rękę. Rzemienie z głośnym trzaskiem liznęły jego ciało. Ogarnęło mnie napięcie. W co ja się wpakowałam?

– Zamknij oczy.

Spełniłam polecenie, czując gwałtowne przyspieszenie tętna, gdy moje powieki przesłoniła przepaska. Zaczęłam drżeć i ogarnął mnie nagły strach, ale nie poruszyłam się, gdy Jeremiah znów zajął pozycję za mną. Miałam silną pokusę, by zerwać z oczu cieniutki skrawek materiału, ale wyobraziłam sobie, jaka kara czekałaby mnie za dwa wykroczenia pod rząd – to musiało być coś o wiele gorszego niż klaps. O czym ty w ogóle myślisz, skarciłam się, to wszystko jakiś absurd! Dlaczego pozwalasz temu mężczyźnie, by tak cię dotykał, już nie wspominając o biciu…

Pierwsze dotknięcie rzemienia nie było mocne, ale i tak mnie zaskoczyło. Drugi cios okazał się bardziej dotkliwy i wylądował bliżej mojej szparki. Napięłam mięśnie, usiłując ochronić odsłonięte wnętrze przed narzędziem kary.

– Rozsuń kolana.

Bez przesady! Rosła we mnie pokusa buntu, ale byłam zdeterminowana, by przeżyć to do końca. Rozluźnienie ciała przyszło mi z trudem. Zmusiłam mięśnie do współpracy, zaciskając dłonie w pięści, by trochę ulżyć napięciu. Przedmiot, który krył się w moim wnętrzu, przestał mi przeszkadzać, a może się do niego przyzwyczaiłam. Trudno było mi zapanować nad całym tym doświadczeniem.

Bicz trzasnął jeszcze dwa razy, po czym w końcu trafił w moje odsłonięte, najdelikatniejsze fragmenty ciała. Zaskowyczałam. Przeszył mnie szczypiący ból, ale nie czułam, by coś mi się stało, więc mogłam wytrzymać kolejne trzy uderzenia. Gdy padł ostatni cios, dyszałam i bolały mnie całe plecy i uda. Jeremiah zupełnie się nie hamował, wiedziałam, że na mojej jasnej skórze na pewno widać ślady po rzemieniu.

Jego dłoń pogładziła moją wrażliwą skórę, miękko podążając za palącymi śladami po biczu.

– Cieszy mnie widok znaku, jaki wypaliłem na twoim ciele.

Czekałam, niepewna, co teraz nastąpi. Po chwili wokół moich bioder zacisnęło się coś cienkiego. Na czuły pączek pomiędzy moimi udami zaczął napierać jakiś niewielki, ale twardy przedmiot, chyba wykonany z plastiku. Gdy nagle zaczął wibrować, stęknęłam.

– Pomyślałem, że ci się to spodoba – powiedział Jeremiah, gładząc dłonią moje mokre udo. – Ten zajmie się tylko twoim guziczkiem, mam też większy, który stymuluje wszystko naraz, ale przeszkadzałby mi w realizacji moich zamierzeń. – Przytrzymał mnie za biodra, bo zaczęłam miotać się i trząść, przenikana kolejnymi iskrami przyjemności. – Jesteś kurewsko seksowna.

Prawie nie zauważyłam, że materac za mną się ugiął, za bardzo pochłaniały mnie doznania szarpiące moim ciałem. Nagle coś dźgnęło mój ociekający wilgocią wlot do tunelu, coś delikatnie rozchyliło płatki ciała, jakby pytało o pozwolenie. Odchyliłam się w tył z jękiem. Oślepiona opaską, mogłam tylko koncentrować się na rozkoszy, a pragnęłam poczuć Jeremiaha w sobie. Wysłuchał mojego pragnienia i wypełnił mnie, wciskając całą długość sztywnego członka w moje wąskie wejście. Gdy znalazł się w środku, znów poczułam obecność przedmiotu w moim tyłku, który z drugiej strony napierał na ścianki tunelu.

– Boże! – Jeremiah nachylił się, przyciskając do mnie nagi tors. Kiedy zdążył się rozebrać? Szybkimi i mocnymi pchnięciami wbił mnie w materac. Poddałam się tym potężnym dźgnięciom, a w moim wnętrzu zaczęło potężnieć napięcie nowego rodzaju, domagające się rozładowania. Z ust wyrywały mi się jęki, zacisnęłam dłonie na pościeli, by utrzymać się w miejscu, gdy Jeremiah raz za razem wbijał się we mnie od tyłu. Rozsunął mi szerzej kolana, zmienił kąt i trafił mnie w jakieś nowe miejsce, odbierając mi resztki trzeźwości.

– Błagam… – wymamrotałam. Z moich ust wydobywały się bardziej jęki niż słowa. Orgazm, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam, był blisko, wystarczyłoby jedno właściwe pchnięcie i…

Wargi przywarły do moich łopatek, język zaczął smakować skórę. Dłoń Jeremiaha sięgnęła niżej i przycisnęła mały wibrator do mojego drżącego centrum.

– Chcę czuć, jak dochodzisz – wyszeptał głosem pełnym namiętności, a ja z przeciągłym krzykiem przetoczyłam się przez krawędź i eksplodowałam rozkoszą. Orgazm wycisnął ze mnie resztę sił, które jeszcze zachowałam. Złożyłam twarz na rękach i zaczęłam dyszeć z wyczerpania.

Dopiero z opóźnieniem poczułam, że Jeremiah wyszedł ze mnie, a potem usłyszałam szelest rozdzieranego opakowania z prezerwatywami. W końcu wyciągnął ze mnie przedmiot i zanim zdołałam zrozumieć, co zamierza zrobić, już poczułam tępy koniuszek jego nabrzmiałego penisa u wrót mojego ciasnego otworu. Delikatnie domagał się pozwolenia na wejście. Wzdrygnęłam się z nagłej niepewności, chociaż wciąż jeszcze wstrząsały mną fale będące echem orgazmu.

Palce Jeremiaha przemknęły po moich bokach, prześlizgnęły się po miękkim ciele na piersiach i dotarły do bioder.

– Wiele razy śniłem o tym, jak bym się czuł, wciskając go w twój ciasny tyłeczek – wyszeptał, składając pocałunek na moim ramieniu. – Obiecuję, że będzie ci dobrze, proszę…

Czyste pragnienie, jakie zabrzmiało w tym głosie, poruszyło we mnie jakąś strunę – może ciekawość. Ustąpiłam, a Jeremiah przedarł się przez ciasną barierę. W ciemnościach, z przepasanymi oczami, mogłam tylko koncentrować się na cielesnych doznaniach. Oddychaliśmy teraz ciężko, w tym samym rytmie, a przyjemność, jaką on niewątpliwie czerpał z tego małego naruszenia tabu, znalazła odpowiedź w ogniu, który wciąż we mnie płonął. Nie czułam bólu, tylko nowy, dziwny rodzaj napierania, ale kiedy Jeremiah nagle przesunął biodra, gwałtownie przybliżyłam się do niego i chwyciłam mocniej za krawędź łóżka.

Wznosił się i opadał nade mną, przytrzymując moje ciało z obu stron, co chroniło mnie przed zmiażdżeniem. Na ślepo wyciągnęłam ręce i ułożyłam je na jego dłoniach, a gdy przyspieszył, spletliśmy mocno palce. Moim celem było dać mu rozkosz, ale odkryłam, że ja także odczuwam coraz więcej przyjemności, wspomnienia po orgazmie mieszały się teraz z nowymi doznaniami. Jeremiah objął mnie mocniej, jęknął, i doszedł bez słowa, po czym głowa opadła mu na moje plecy.

Fakt, że dałam spełnienie takiemu mężczyźnie, przyniósł mi ogromną satysfakcję. Żałuję, że nie widzę twojej miny, pomyślałam, gdy Jeremiah podniósł głowę i delikatnie oderwał się ode mnie. Przez chwilę nie ruszałam się i rozkoszowałam wielką ulgą, po czym padłam na materac. Niektóre części mojego ciała były cudownie obolałe, co czułam, zwłaszcza gdy się poruszałam. Wyciągnęłam się wygodnie.

– To było niesamowite – szepnęłam, przymykając oczy i układając głowę na poduszce.

– Było? – Jeremiah wydawał się rozbawiony moją wypowiedzią. Wciąż oślepiona przepaską, usłyszałam dziwny klekot, ale nie widziałam, co się dzieje. Po chwili zostałam przekręcona, a moje ręce wylądowały wyciągnięte za głową. Zanim zdążyłam zaprotestować, na moich nadgarstkach pojawiły się grube kajdanki, które następnie ze szczękiem zostały przymocowane do zagłówka. Otworzyłam usta ze zdumienia. Jeremiah uniósł na chwilę przepaskę, odsłaniając mi jedno oko, ale moje wściekłe spojrzenie wzbudziło w nim tylko śmiech.

– Groziłaś mi, że gdzieś sobie pójdziesz – powiedział, opuszczając przepaskę, tak, że znów przestałam cokolwiek widzieć. – Dzięki temu na pewno zostaniesz tu, gdzie mogę cię chronić. A na razie przychodzi mi do głowy kilka sposobów na twórcze wykorzystanie tej sytuacji. Masz ochotę je poznać?

## Rozdział 17

Popołudnie powoli przeszło w wieczór, a potem w noc. Jeremiah okazywał mi wiele uwagi. Gdy w końcu uwolnił mnie z kajdanek, nawet nie próbowałam uciekać, ogarnięta burzą doznań, które mi zafundował. Miliarder okazał się nienasyconym kochankiem, a ja musiałam stanąć na wysokości zadania. Czterokrotnie budził mnie po to, by wymyślić nową słodką torturę, i czterokrotnie padałam potem bez życia. Za piątym razem to ja obudziłam się pierwsza i przez chwilę czuwałam nad jego snem. Był rozluźniony, a światło wpływające przez matowe okno pięknie obramowało mu twarz. Delikatnie jak myśl dotknęłam jego brwi i natychmiast cofnęłam dłoń, gdy poruszył się we śnie. Był taki piękny i cały należał do mnie.

Na razie.

Nie pojmowałam, jak taki mężczyzna mógł choćby zwrócić na mnie uwagę, a jednak leżał tu przy mnie, oferując moim oczom prawdziwą ucztę. Miękka pościel okrywała go tylko do wysokości pępka. Chłonęłam wzrokiem jego piękne ciało, którego jedyną niedoskonałością były białe blizny, ledwie widoczne w półmroku. Serce ścisnęło mi się boleśnie, bo wiedziałam, przez co musiał przejść, skoro zostały mu po tym takie ślady. Co innego wiedzieć, na czym polega życie w wojsku, a co innego patrzeć na pamiątki po walce i ranach, które na zawsze pozostaną symbolem wszystkich misji, w których uczestniczył i niebezpieczeństw, których musiał zaznać.

Podążyłam palcem wzdłuż linii włosów na jego brzuchu i z pewną satysfakcją stwierdziłam, że prześcieradło poniżej znów się unosi. Prześlizgnęłam się w stronę nóg Jeremiaha, delikatnie zanurkowałam pod pościel i zaczęłam lizać nabrzmiałą główkę, po czym wzięłam do ust całego kutasa.

Jeremiah wypiął biodra, przybliżając je do moich warg. Ośmielona, objęłam dłonią podstawę penisa i zaczęłam go gładzić. Moje wargi podążały za ręką. Rósł coraz bardziej. Uśmiechnęłam się, przekrzywiając głowę. Nawet jeśli miałam jakieś zahamowania, to na tę noc zupełnie je porzuciłam.

Ręka Jeremiaha powędrowała do moich włosów, usłyszałam niski jęk dobiegający z drugiego końca łóżka. Zaparłam się dłońmi o jego biodra i wsunęłam penisa głęboko do ust, czując, jak wypełnia mnie aż po gardło. Wtedy Jeremiah odciągnął mnie i położył na plecach. Wylądował na mnie. Na jego pięknej twarzy nie został nawet ślad senności. Gdy rozsunął mi nogi kolanem i bez żadnego wstępu wbił się we mnie głęboko, wyczułam w jego ruchach desperacką żądzę.

Z krzykiem odrzuciłam głowę i wbiłam palce w jego plecy, zanurzając paznokcie głęboko w skórę. A Jeremiah poruszał się nade mną i we mnie. Chociaż moje mięśnie, obolałe po szaleństwach tej nocy, zaczęły protestować, nie zważałam na nie. Objęłam Jeremiaha nogami w pasie i błagałam o więcej i więcej pchnięć. Przywarł wargami do moich ust i w pocałunku tym była sama namiętność i żadnej subtelności. Wyszłam mu na spotkanie, zaplatając ramiona wokół jego szyi. Tym razem nasze zespolenie było krótkie i szybkie, ale orgazm, który porwał nas oboje, w końcu przyniósł nam sen.

Kiedy się obudziłam, słońce stało już wysoko na niebie i leżałam sama w łóżku.

Przeciągnęłam się, wyginając plecy. Zauważyłam, że kajdanki wciąż są przypięte do zagłówka. Ten widok przyprawił mnie o uśmiech, bo przypomniało mi się, co miało miejsce ledwie kilka godzin wcześniej. Po nocnych figlach nie wszystkie części mojego ciała doszły od razu do siebie, więc pokuśtykałam do łazienki, żeby wziąć ciepłą kąpiel i trochę ukoić obolałe mięśnie. Dałam sobie sporo czasu, pozwalając, by woda powoli łagodziła wszystkie otarcia i przegnała zmęczenie.

To mój żołądek ostatecznie zdecydował, że pora już iść na dół, więc wytarłam się i ubrałam, szybko zbierając włosy w plastikową spinkę. Na dole usłyszałam odgłosy jakiejś rozmowy, więc z ciekawości poszłam zobaczyć, kto przyszedł. Przy wejściu i podstawy schodów nikogo jednak nie było, więc skierowałam się do kuchni, a konkretnie prosto do lodówki.

– Pozwoliłam sobie sprawdzić, kim pani jest, panno Delacourt – odezwał się nieoczekiwanie jakiś głos.

Omal nie upuściłam mleka. Odwróciłam się błyskawicznie, by popatrzeć na kobietę, która wypowiedziała te słowa.

– Pani Hamilton – odparłam. Pod jej lodowatym, badawczym spojrzeniem czułam się tak, jakby przyłapała mnie na kradzieży. – Nie wiedziałam, że pani nas odwiedziła.

Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół i z dołu do góry, mocno zaciskając przy tym wargi, aż przybrały kształt cienkiej linii.

– Kobiety o pani pozycji ekonomicznej często usiłują epatować mojego syna swoimi wdziękami. Zazwyczaj jednak Jeremiah ma na tyle rozsądku, by przejrzeć ich zamiary. – Sapnęła z pogardą. – Nie jest pani nawet specjalnie ładna, jego ostatnia asystentka mogła się przynajmniej pochwalić urodą. Proszę mi powiedzieć, czy pani ma na niego jakiś hak?

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Słucham?

Starsza kobieta przewróciła oczami.

– Nie widzę innego powodu, dla którego mój syn miałby się z panią zadawać. Oboje pani rodzice nie żyją, z ledwością można ich zaliczyć do klasy średniej. Może i zna pani francuski, ale nie ma pani żadnych kwalifikacji, żeby prowadzić jakikolwiek biznes. Zrobił pani dziecko?

To bezczelne pytanie wytrąciło mnie z równowagi tak, że straciłam mowę. Poczułam wzbierający we mnie gniew, ale sparaliżowana jej protekcjonalnym spojrzeniem, byłam w stanie tylko bezgłośnie poruszać ustami. Chłodny, taksujący mnie wzrok tej kobiety był jak jedna, wielka obelga, ale nie mogłam powiedzieć, co o niej myślę. Zacisnęłam dłonie w pięści – marzyłam tylko o tym, by zetrzeć jej z twarzy ten uśmieszek, tak wielkie biło od niej poczucie wyższości. Tylko wpajane latami zasady dobrego wychowania trzymały mnie w miejscu.

– Nie jestem w ciąży – zdołałam w końcu wykrztusić, chociaż nie wyrażało to nawet połowy myśli, które kotłowały mi się w głowie.

– Rozumiem. Czyli po prostu jest pani raczej przy kości. – Kobieta syknęła,

kręcąc głową z niedowierzaniem. – I pomyśleć, że sprowadził panią do rodzinnej posiadłości. Panno Delacourt, gdyby miała pani chociaż odrobinę rozsądku czy klasy, natychmiast opuściłaby pani mój dom. Jednak zważywszy na to, co pani sobą reprezentuje, prawdopodobnie nie mogę na to liczyć.

– Wystarczy, mamo.

Jeszcze chwila, a cisnęłabym dzbankiem z mlekiem w tę zadowoloną z siebie kobietę. Chociaż pojawienie się Jeremiaha nie osłabiło tego pragnienia, to przynajmniej odwróciło uwagę Georgii. Na widok syna przechodzącego przez drzwi, twarz starszej kobiety przybrała uroczy wyraz. Ale ani ja, ani Jeremiah nie daliśmy się nabrać.

– Zdaje się, że właśnie wychodziłaś – powiedział lodowatym tonem. To stwierdzenie spłynęło po jego matce jak woda po kaczce.

– Och, tak, wychodzę, ale zauważyłam twoją śliczną asystentkę, więc przystanęłam, żeby zamienić z nią parę słów.

„Śliczną asystentkę", niech ją szlag! Omal nie zmiażdżyłam w uścisku plastikowej rączki dzbanka. Chciałam wrzasnąć na tę koszmarną kobietę, ale byłam w stanie tylko stać w miejscu, utrzymywać równowagę mimo drżenia i powstrzymać ryk frustracji.

– Proszę, idź już – oświadczył Jeremiah stanowczym, ale zmęczonym głosem. – Zanim będę musiał na zawsze odebrać ci prawo wstępu do tego domu.

Machnęła ręką.

– Co za bzdury, nie możesz tego zrobić. Wychowałam cię w tym domu, jest tak samo twój, jak i mój. A poza tym, przecież wiesz, że chcę tylko twojego dobra. Wszystko dlatego, że cię kocham.

Prychnęłam z niedowierzaniem, ale jedno spojrzenie na znużoną twarz Jeremiaha powiedziało mi, że ten argument nie po raz pierwszy przewija się w ich rozmowach.

– Czy pani ani trochę nie szanuje syna? – spytałam.

Georgia zerknęła na mnie z wściekłością.

– Trzymaj się z daleka od nie swoich spraw – warknęła. – Nie masz pojęcia…

Z trzaskiem odstawiłam dzbanek na marmurowy blat, plastik pękł z donośnym trzaskiem.

– Pani syn jest właścicielem tego domu i pozwala pani odwiedzać to miejsce, gdy tylko pani zechce, a mimo to usiłuje mu pani wejść na głowę jak dziecku. Wiem, że tak nie zachowuje się naprawdę dobry rodzic, a pani nie zasługuje na lojalność, którą ewidentnie syn wciąż dla pani żywi.

Twarz Georgii wykrzywiła się w furii.

– Ty mała suko – wymamrotała, odwracając się i uniosła rękę, jak gdyby chciała mnie spoliczkować. Jeremiah błyskawicznie znalazł się przy nas i przytrzymał matkę za nadgarstek. Wysunęłam dumnie brodę, rozpalało mnie oburzenie. Śmiało popatrzyłam kobiecie w przepełnione nienawiścią oczy.

– Nie pozwolę ci obrażać gości w moim domu – powiedział Jeremiah cichym

i rozgniewanym głosem. Tymi słowami zmusił matkę, żeby zwróciła na niego uwagę. – Andrews! – zawołał, po czym do pokoju wszedł szybkim krokiem młody ochroniarz. Dopiero wtedy Jeremiah puścił ramię matki. – Proszę, odprowadź panią do samochodu i dopilnuj, żeby bezpiecznie opuściła teren posiadłości. Poinformuj strażników przy bramie, że od dziś mogą ją wpuszczać wyłącznie, jeśli osobiście wyrażę na to zgodę.

– Ręce przy sobie – warknęła Georgia, gdy młody ochroniarz spróbował wziąć ją pod ramię. – Gdy wyrazisz zgodę? Jeremiahu, nie wygłupiaj się, nie bądź niemądry. – Syn jednak milczał i patrzył tylko, jak ochrona wyprowadza głośno protestującą matkę z kuchni. Usłyszałam, że drzwi frontowe otwierają się i zamykają, a potem w domu zapanowała cisza.

Wypuściłam powietrze.

– Przepraszam, że naskoczyłam na twoją matkę – wymamrotałam, podnosząc dzbanek. W plastikowej podstawie zrobiło się duże wklęśnięcie, ale na szczęście nic nie pękło.

– Bywa naprawdę trudna.

Odpowiedź Jeremiaha była prosta, a jednak wiele mi powiedziała.

– Mimo wszystko, to twoja mama – ciągnęłam. – Nie miałam chyba prawa się odzywać.

Nie tak wyobrażałam sobie ten poranek, ale odwiedziny tej kobiety zatruły cały nastrój. Straciłam apetyt, więc odstawiłam mleko do lodówki i podążyłam za Jeremiahem, który wychodził z kuchni.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Nie, niczego – odpowiedział krótko, więc marszcząc brwi, postanowiłam zmusić go do rozwinięcia tematu.

– Ethan wspominał, że masz jakieś kontakty, czy ktoś…

Jeremiah gwałtownie się odwrócił.

– Co on ci mówił?

Zamrugałam, zdziwiona tą nagłą zmianą humoru.

– Nic – odparłam szybko, po czym dałam się ponieść frustracji. – Czyli to samo, co ty. Nie wiem, co się dzieje w sprawie śledztwa, wiem tylko, że omal nie umarłam i teraz siedzę tu jak w więzieniu.

Jeremiah zesznurował wargi.

– Próbujemy opanować sytuację.

– Jaką sytuację? Nikt ze mną nie rozmawia.

Przeczesał włosy palcami i głęboko zaczerpnął tchu.

– Obiecuję – powiedział cicho – że ustalimy, kto próbował cię otruć. A kiedy usuniemy to zagrożenie, będziesz wolna.

Wysunęłam rękę w stronę wyjścia.

– Dlaczego sam codziennie przechodzisz przez te drzwi, ale mnie zmuszasz, żebym zostawała w środku?

– Ktoś może na ciebie polować.

Jego słowa brzmiały bardzo prawdziwie, ale nie pasowały do tego, co widziałam.

– To nie ja jestem celem – wypaliłam, odpowiadając wściekłym wzrokiem na jego spojrzenie. – Sam to przyznałeś. Nie proszę cię, żebyś wymalował mi kółko strzelnicze na plecach i puścił w świat, chcę tylko usłyszeć jakieś odpowiedzi.

– Do cholery, Lucy! – Przez chwilę wydawało mi się, że zaraz wybuchnie, w jego oczach zamigotała dzika furia, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Ten widok przyprawił mnie o wstrząs, ale ledwie sekundę później nie było po nim śladu. Rysy Jeremiaha znów się wygładziły, a uczucia ukryły za maską. Szaleniec zmienił się z powrotem w niezdradzającego emocji prezesa zarządu, którego znałam. Albo tak mi się zdawało, poprawiłam się w myślach, zdziwiona tym, co zobaczyłam.

– Obiecałem, że się tobą zaopiekuję. – Cichy głos Jeremiaha brzmiał zwyczajnie i spokojnie jak zawsze. – Proszę tylko, żebyś nie zadawała więcej pytań, dla twojego własnego dobra. Będziesz mogła wyjść, kiedy tylko będzie bezpiecznie.

Poniosłam klęskę. Miałam ochotę rwać sobie włosy z głowy z desperacji. Jeremiah odwrócił się do mnie plecami i wyszedł, cicho zamykając za sobą frontowe drzwi. Przeczesałam fryzurę zesztywniałymi palcami, niechcący rozpinając spinkę, która stuknęła o podłogę. W tamtej chwili naprawdę mnie to nie obeszło.

Nie mogłam wręcz znieść frustracji. Usiłowałam głęboko oddychać, ale nic nie łagodziło wzbierającego we mnie gniewu. Ten dom stał się moim więzieniem, a Jeremiah pełnił funkcję strażnika. Matowe szyby w oknach służyły za kraty, bo technologia więziła mnie w środku nie gorzej od żelaza czy innych metalowych barier. Od przyjazdu nie widziałam świata na zewnątrz – nie licząc wyglądania przez okienko w łazience. Absurdalna myśl, że utknęłam tu na zawsze, posłała mnie na drugi koniec salonu, pod tylne okna i drzwi, które wychodziły na patio.

Dotknęłam chłodnej klamki. Zanim zdołałam wybić sobie z głowy ten pomysł, przekręciłam ją i otworzyłam drzwi, chłonąc wzrokiem krajobraz i ocean oddalony o niecałe sto metrów od tyłu budynku…

I błyskawicznie je zamknęłam, ogarnięta strachem przed tym, co mogło czyhać za nimi.

Moim ciałem wstrząsnął szloch. Przytknęłam dłoń do ust, by stłumić kolejny. Nie bądź taką ofiarą losu, powiedziałam sobie. Skoro Jeremiah pokonuje ten strach każdego dnia, to ty też możesz. Przez chwilę miałam do niego żal. To on podsunął mi myśl, że ja też mogę być celem. A przecież tak naprawdę byłam nikim i nikt nie miał powodu na mnie polować. W końcu musiałam się zmierzyć z całym napięciem, jakie wywoływała we mnie ta sytuacja. Chwyciłam się mocno ściany, jakbym dzięki temu mogła wziąć się w garść. Odetchnęłam kilka razy głęboko, cała przy tym drżąc. I po dłuższej chwili w końcu przestałam szlochać. Byłam wyczerpana, ale tak bardzo chciałam wyjść. Musiałam wydostać się z domu, w przeciwnym razie chybabym oszalała.

Myślałam, że ledwo otworzę drzwi, w domu zawyje alarm, ale gdy przekręciłam klamkę i uchyliłam je o milimetr, nie odezwał się żaden dźwięk. Żadne dzwony nie obwieściły światu mojej ucieczki i gdzieś w głębi czułam się zawiedziona, że tak

długo zwlekałam bez powodu. Czyli to by było na tyle, jeśli chodzi o zabezpieczenia, pomyślałam kpiąco. Ucieszyłam się, że nie złapią mnie od razu, i otworzyłam drzwi szerzej, by wyjrzeć na zewnątrz. W zasięgu wzroku nie miałam żadnego ochroniarza, a przejście prowadziło prosto nad wodę, w stronę przystani, którą codziennie widywałam przez okienko w łazience. Granice posiadłości porośnięte były wysokimi drzewami, które przesłaniały sąsiadom widok. W powietrzu czuło się zimowy chłód, a na oceanie w zasięgu wzroku nie było żadnych łódek. Paniczne ściskanie klamki nie mogło mnie donikąd zaprowadzić. Teraz albo nigdy.

Przekradłam się przez drzwi i nerwowym, nierytmicznym krokiem zeszłam na dół na tylne schody, które prowadziły z patio w stronę przystani. Gdy się obejrzałam, zauważyłam, że zapomniałam zamknąć drzwi, ale wiedziałam, że gdybym się wróciła, to nigdy nie znalazłabym w sobie odwagi, by znów wyjść. Czułam się fantastycznie znów na wolności i chwilowo nie przejmowałam tym, czy strażnicy mnie zobaczą.

Domek na przystani z bliska okazał się jeszcze bardziej interesujący. Z daleka wydawało mi się, że to zwykła chatka, ale w rzeczywistości był to dwupiętrowy budynek dopasowany kształtem do linii brzegowej, a z dolnego piętra wychodziło się na molo biegnące nad wodą. Górne piętro znajdowało się na poziomie parteru; schody z boku budynku wiodły na dół, gdzie wybudowano przystań dla łodzi. Ale nie widziałam, by cokolwiek kołysało się na wzburzonej wodzie. Gdy się zbliżyłam, zauważyłam, że na wyższym piętrze zaaranżowano lokal mieszkalny, chociaż sądząc po stanie elewacji, od dawna nikt go nie zajmował. Konstrukcja domku była zupełnie inna niż głównej posiadłości, znacznie starsza i bardziej nadgryziona zębem czasu. Czuło się tu rustykalny klimat, którego brakowało w eleganckim domu Jeremiaha. Chociaż domek wydawał się niezwykle wytrzymały, to jednak żywioły znakomicie poradziły sobie z powłokami farb pokrywających niegdyś drewno. Część podłogi porastały zielone liszaje, które pożarły też część boazerii i wystawały spod pozostałości farby.

Dotarłam do wyłożonego deskami przejścia prowadzącego do budynku. Mokre drewno zapadało się delikatnie pod moimi stopami. W tej samej chwili gdzieś na terenie posiadłości rozległ się dzwonek. Serce stanęło mi na chwilę i przebiegłam ostatnich kilka kroków, rozglądając się za wejściem. Gdy się obejrzałam, zobaczyłam trzech strażników biegnących w stronę wielkiego domu. Rozdzielili się i zniknęli za rogami.

Szukali mnie czy jakiegoś intruza? Myśl, że morderca mógł spacerować po terenie posiadłości, przyprawiła mnie o paraliż umysłu. Zwymyślałam się w duchu za pomysł z buntem. Idiotka, kretynka! Coś ty sobie wyobrażała?

Błyskawicznie omiotłam wzrokiem domek na przystani i znalazłam wejście. Natychmiast pobiegłam w tamtą stronę, w poszukiwaniu schronienia. Weszłam do środka i szybko zamknęłam drzwi za sobą. Przyłożyłam głowę do drewna i wyjrzałam przez okno. Coraz więcej strażników zbierało się wokół otwartych drzwi patio, przez które wyszłam kilka chwil wcześniej. Ogarnęło mnie rozczarowanie. Ale

będę miała kłopoty, pomyślałam z nagłym poczuciem winy.

Kątem oka zauważyłam jakiś ruch, ale zanim zdążyłam zareagować, czyjaś dłoń zatkała mi usta. Wrzasnęłam, czy raczej spróbowałam wydać jakiś dźwięk, a jakieś silne ramiona odciągnęły mnie od okna. Wierzgając, przewróciłam wiklinowy fotel i lampę, ale nie zdołałam się uwolnić. Kopnęłam za siebie, ale napastnik z łatwością zrobił unik przed moim słabym ciosem. O Boże! – pomyślałam żałośnie w przypływie rozpaczy. Zaraz zostanę zabita, prawda?

Tak mi przykro, Jeremiahu…

– No proszę, co za spotkanie – powiedział czyjś jowialny głos. – Naprawdę miałem nadzieję, że następnym razem zobaczymy się w milszych okolicznościach.

Byłam w szoku. Gdy rozpoznałam głos, przestałam się miotać.

– Naprawdę musisz nauczyć się kilku sztuczek – ciągnął napastnik. – Szybko można nauczyć się przewidywać twoje ruchy. A teraz proszę cię, skarbie, nie krzycz, bo nie chciałbym, żeby niewłaściwi ludzie dowiedzieli się, gdzie jesteśmy.

Dłoń puściła moje usta, a ja wciąż milczałam, nie wiedząc, co myśleć. Mężczyzna ani na sekundę nie przestawał mocno ściskać mnie za ręce, które wykręcił mi do tyłu.

– Czy to mój koniec? – szepnęłam z sercem w gardle.

– To zależy od tego, jak szybko zjawi się mój młodszy braciszek. – Gładka dłoń powędrowała do mojej szyi, objęła mnie i przyciągnęła mocno do ciała napastnika. – Założymy się?

## Rozdział 18

Zadrżałam w jego ramionach, rozglądając się za jakąkolwiek bronią. Ten domek kiedyś z pewnością był zamieszkany. Wokół stały meble, ukryte w większości pod prześcieradłami. W którymś momencie przestrzeń mieszkalną przerobiono na składzik. Zakurzone wnętrze wypełniały niezliczone przedmioty, niektóre podwieszone pod sufitem. Nic jednak nie znajdowało się na tyle blisko, bym mogła tego użyć.

– Czy to ty usiłujesz zabić Jeremiaha? – spytałam, grając na zwłokę.

Lucas zaśmiał się, a jego śmiech wstrząsnął i moim ciałem.

– Chociaż miałbym lepsze powody niż ktokolwiek inny, obawiam się, że to nie mnie szukacie.

W zdziwieniu odchyliłam się, żeby na niego popatrzeć. Lucas był niższy niż brat, więc moja głowa spoczywała na jego ramieniu, jednak trzymał mnie bezlitośnie mocno. Spoglądał na mnie ze spokojem, a widząc mój zmieszany wyraz twarzy, lekko wykrzywił wargi w uśmiechu.

– Zdziwiona? Może i nie przepadam za braciszkiem, ale nie zależy mi na jego

śmierci. Wręcz przeciwnie, robiłem wszystko, by jej zapobiec.

– W takim razie dlaczego tu jesteś?

Znów się zaśmiał i przybliżył wargi do mojego ucha.

– Może po prostu stęskniłem się za tobą?

Poczułam wirowanie motyli w żołądku.

– Kłamczuch – wymamrotałam. Teraz, gdy już wiedziałam, że mnie nie zabije, nagle uświadomiłam sobie, że wylądowaliśmy w bardzo podniecającej pozycji, i zdradliwa reakcja mojego ciała mocno mnie zirytowała.

– Niewątpliwie. – Skwitowałam jego prowokującą odpowiedź jedynie wzniesieniem oczu do nieba. – A może wiem, kogo szukacie.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w twarz.

– Wiesz, kto poluje na Jeremiaha?

– Może – odparł, z jeszcze szerszym uśmieszkiem.

Zasznurowałam wargi z irytacji. Co za wkurzający człowiek.

– Wkrótce nas znajdą – stwierdziłam, wyglądając przez okno. – Powinieneś mnie puścić, bo ludzie mogą źle zinterpretować sytuację.

– Jak znam mojego brata, to wszyscy i tak doskonale wiedzą już, gdzie jesteśmy. – Wskazał palcem sufit. – Najprawdopodobniej wisi tam kamera, albo i trzy, i filmuje każdy nasz ruch. – Lucas pocałował mnie w policzek, a ja wzdrygnęłam się i odsunęłam, zaskoczona. – Może pokażemy im coś ciekawego?

Zirytował mnie tą brutalną aluzją, więc znów usiłowałam się wyrwać, ale mocno mnie trzymał.

– Skoro masz jakieś informacje, dlaczego po prostu nie zapukałeś do frontowych drzwi, jak zrobiłby każdy normalny człowiek? Po co to zakradanie się i tajemnice?

– Tak jest ciekawiej. Mój brat ma fioła na punkcie ochrony i bezpieczeństwa. Bawi mnie, jak łatwo mozna obejść te jego zasieki. – Wzruszył ramionami. – Poza tym, gdybym zjawił się u bram, Jeremiah prędzej wezwałby policję, niż wpuścił mnie i wysłuchał.

– Bo teraz z pewnością nie wezwie – wymamrotałam kpiąco, na co Lucas cicho się zaśmiał.

Deski podłogi zaczęły drżeć. Ciężki tupot wielu butów uderzających o klepki wstrząsnął starym domkiem.

Lucas poprawił chwyt i umieścił mnie między sobą a wejściem.

– Zaczyna się – powiedział, najwidoczniej nieprzejęty sytuacją. W tej samej chwili drzwi domku otworzyły się z łomotem. Do środka wlał się potok ochroniarzy, którzy błyskawicznie nas otoczyli. Gdy wymierzyli w nas broń, serce stanęło mi na moment. Nie zauważyłam jednak wśród nich Jeremiaha, co wywołało we mnie małe ukłucie rozczarowania. Lucas tylko westchnął.

– Zdaje się, że Jeremiah nie lubi już brudzić sobie rączek – stwierdził.

Nietrudno rozpoznać wyrazisty szczęk odbezpieczanego pistoletu, szczególnie że rozległ się gdzieś bezpośrednio za nami. Lucas błyskawicznie mnie puścił i podniósł ręce do góry, a ja odskoczyłam i zobaczyłam, że ktoś przytknął broń do głowy

mojego sarkastycznego porywacza.

– Podaj mi jeden powód, dla którego miałbym cię nie zabić.

W tym głosie dźwięczał wyrok śmierci. Zza Lucasa wyszedł Jeremiah, a w jego oczach błyszczała taka furia, że aż mnie zatkało. Jeszcze nigdy tak bardzo nie rzuciła mi się w oczy różnica wzrostu między mężczyznami. Jeremiah górował nad starszym bratem jak wieża, jego mięśnie piętrzyły się pod obcisłym materiałem koszuli. Czarny pistolet przytknięty był do skroni Lucasa, a Jeremiah ściskał go tak mocno, że zbielały mu kłykcie.

Popatrzyłam na nich. Przecież Jeremiah nie mógłby… To był jego brat.

Lucas zamarł, trzymając ręce po obu stronach głowy.

– Lojalność wobec rodziny? – powiedział lekko, a jego niefrasobliwe słowa kontrastowały z napięciem widocznym na twarzy.

Sądząc z tonu, mógłby wypowiadać się na temat pogody, ale jego oczy – wciąż utkwione we mnie – miały ponury wyraz.

– Kiepski powód. – Jeremiah przycisnął lufę mocniej do skroni brata. Lucas przymknął powieki.

– Nie! – wykrzyknęłam nagle, a moje serce zaczęło bić jak oszalałe. Na oślep przesunęłam się do przodu, aż wylądowałam bliżej braci. – Przyszedł tu po to, by nam pomóc. Wie, kto na ciebie poluje. Nie zabijaj go, Jeremiahu!

Miliarder nawet na mnie nie spojrzał, ale widziałam, że pistolet przy głowie Lucasa lekko zadrżał. Ochroniarze przy drzwiach opuścili broń, chociaż nie zbliżali się, by nie przeszkadzać braciom w ich porachunkach. Nagle ogarnął mnie chłód na myśl o tym, co zaraz zobaczę. I nagle Jeremiah opuścił lufę. Chwycił Lucasa za rękę i wykręcił ją mocno do tyłu. Dopiero wtedy zbliżyli się ochroniarze.

– Zabierzcie go do domu – powiedział cicho Jeremiah. Miał ściśnięte gardło.

Ochroniarze odebrali Lucasa z jego rąk i zakuli mu dłonie w kajdanki. Starszy brat nie walczył, najwyraźniej zadowolony z takiego obrotu sprawy, ale ochroniarze nadal otaczali go ciasno, jak kogoś bardzo niebezpiecznego. Ruszyłam za nimi, gdy nagle czyjaś dłoń chwyciła mnie mocno za ramię i zatrzymała w pół kroku.

– Nie tak szybko – warknął Jeremiah.

Pomyślałam, że widywałam go już w gniewie, ale jeszcze nigdy nie był tak wściekły. W jego oczach lśniła furia i to na mnie był zły. Wiedziałam, że przegięłam i to mocno.

– Jeremiahu… – powiedziałam, usiłując go przeprosić, ale urwałam, widząc, że jego wolna dłoń jest zaciśnięta w pięść.

– Czy wiesz, co zrobiłem, by cię chronić? – Znikło gdzieś opanowanie, a jego miejsce zajęła złość, która nie pasowała do tej twarzy. Gdy spróbowałam się poruszyć, Jeremiah natychmiast ścisnął mnie mocniej za ramię. Zesztywniałam, rezygnując z jakichkolwiek gestów.

– Dziewczyna nie wiedziała, że tu jestem – rzucił Lucas z drugiego końca pomieszczenia. Uważnie obserwował moją konfrontację z Jeremiahem. Zdałam sobie sprawę, że ochroniarze także na nas patrzą, zatrzymali się w przejściu, ale nie

zamierzali interweniować, zupełnie jak poprzednim razem.

– Powiedziałem, że macie go zabrać do domu! – ryknął Jeremiah, a ja z rozczarowaniem odprowadziłam wzrokiem ochroniarzy, którzy błyskawicznie wygramolili się na zewnątrz i ruszyli w kierunku budynku głównego. Zostałam sama z Jeremiahem.

Usiłowałam zachować spokój, chociaż przytłaczała mnie świadomość szalejących w nim emocji. Gdy drzwi się zamknęły, puścił moją rękę, ale nie pozwolił mi się oddalić. Szedł za mną krok w krok, blokując mi jakąkolwiek drogę ucieczki. W końcu wpadłam biodrem na jakiś stolik, a potem wylądowałam pod ścianą, bez odwrotu. Stanął nade mną, zaciskając dłonie w pięści, a ja usiłowałam stłumić wyrzuty sumienia.

– Jeremiahu, ja…

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co ci grozi? – Jeremiah nie rozluźnił dłoni, choć nadal trzymał ręce blisko przy sobie. Jego usta wykrzywił grymas gniewu, ale nie tknął mnie nawet palcem. – Dlaczego wyszłaś z budynku?

– Bo morderca ściga ciebie, a nie mnie? – Nie chciałam, żeby to zabrzmiało jak pytanie, a sądząc z wyrazu twarzy Jeremiaha, i tak powiedziałam nie to co trzeba. – Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przyk…

Nagle zostałam przyszpilona do ściany, a Jeremiah znów chwycił mnie za ramiona i przydusił do desek. Pisnęłam z zaskoczenia, popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami i zobaczyłam, że zamrugał, leciutko marszcząc brwi.

– W hotelu widziałaś jego twarz. – W głosie Jeremiaha wciąż brzmiał gniew. – Czy masz pojęcie, co to znaczy dla człowieka, który żyje w ukryciu?

Przepraszam, chciałam powiedzieć, ale mroczne spojrzenie Jeremiaha odebrało mi odwagę i głos. Nagle dłonie trzymające mnie za ramiona zadrżały, a jego piękna twarz się wykrzywiła. Walczył o odzyskanie panowania nad sobą. Pochylił głowę i ku mojemu zdumieniu oparł swoje czoło o moje.

– Mogłaś zginąć – szepnął chrapliwie, a jego słowa przeszyły mi serce. – Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby cię chronić, poszedłem do ludzi, których obiecywałem sobie nigdy więcej nie oglądać… Wszystko tylko dla ciebie. Czemu wyszłaś z budynku?

Poczułam skurcz w sercu i uniosłam rękę, żeby objąć dłonią jego brodę, ale odsunął się i popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Wiedziałaś, że mój brat tu jest?

Odsunęłam się, urażona tym oskarżeniem.

– Oczywiście, że nie. – Jego pełen niedowierzania wzrok podsycił moją frustrację. – Nie mam pojęcia, co się dzieje. I to twoja zasługa – warknęłam, patrząc na niego z wściekłością. Palnęłam go ręką w klatkę piersiową, ale nawet się nie cofnął. – Skąd miałabym wiedzieć o Lucasie, skoro bez przerwy jestem obserwowana? Zamknąłeś mnie w domu, strażnicy obserwują mój każdy ruch. Nie mówisz mi nic o tym, co robisz, pouczasz mnie tylko o bezpieczeństwie, chociaż nie udzielasz żadnych informacji, i jeszcze oczekujesz, że pokornie się z tym pogodzę…

– Do jasnej cholery! – wrzasnął Jeremiah, a ja zamilkłam z zaskoczenia. – Nie chcę mieć twojej krwi na rękach! – Na jego twarzy malowały się szaleństwo i rozpacz. Puścił mnie i obramował mi dłońmi twarz, chociaż nawet nie dotknął skóry. – Przysiągłem, że zadbam o twoje bezpieczeństwo, a ty wykręcasz mi taki numer.

Patrzyłam w zdumieniu, jak przez twarz Jeremiaha przepływają tysiące emocji. Chociaż nauczyłam się odczytywać jego zazwyczaj powściągliwy język ciała i niezbyt bogaty wachlarz min, ten nagły wybuch namiętności odebrał mi mowę. Nietrudno było zauważyć, jak walczy ze sobą. Wyciągnął rękę, by pogłaskać moją szyję, ale błyskawicznie się pohamował, jakby bał się mnie dotknąć.

– Moja rodzina niszczy wszystkich, którzy za bardzo się do niej zbliżą. Patrzyłem, jak spotyka to moją matkę, Anyę i niezliczone inne osoby. – Przełknął ślinę. – Może nie zasługuję na szczęście, ale ty owszem i zamierzam ci pomóc. Wyplączesz się z tego. – Musnął palcem mój policzek. – Nie jestem dobrym człowiekiem – szepnął, patrząc na swoją pięść tuż obok moich piersi. – Nie powinienem był cię w to wciągać. Omal przeze mnie nie zginęłaś, więc teraz muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Na widok jego cierpienia, tego jak nagle ujawnił emocje, które zawsze dusił w sobie, poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Próbowałam dotknąć jego twarzy, ale chwycił mnie za nadgarstek i przytrzymał go w pobliżu głowy.

– Nie wolno ci się stąd ruszać – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie wiem, kto na nas poluje i na ile potrafi się zbliżyć.

Moje serce rozpadło się na milion malutkich okruchów. Drżąc, poszukiwałam sposobu, by wyrazić skruchę.

– Przepraszam, że wyszłam z budynku.

– „Przepraszam" nie wystarczy… – warknął gniewnie, ale urwał, bo właśnie osunęłam się na kolana. Puścił mój nadgarstek i odsunął się o krok. Nagle zamarł, wpatrując się we mnie. – Co ty robisz?

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak bezradna jak wtedy, klęcząc u jego stóp. Nie miałam pojęcia, jak zareaguje, ale wiedziałam, że musi zachować kontrolę. Opętało go zbyt wiele emocji naraz.

– Błagam o przebaczenie – przełknęłam ślinę – panie.

Resztki furii odpłynęły z jego twarzy, ale wciąż wahał się, jak zareagować. Wpatrywałam się w jego stopy, bo nie miałam już odwagi patrzeć mu w oczy. Wciąż miał na sobie drogie, eleganckie spodnie, ale zwykłe skórzane buty, do których przywykłam, zmienił na cięższe, sportowe i czarne. Zastanawiałam się, czy chodził w nich w wojsku, ale uznałam, że to nie najlepszy moment, by o to pytać.

Milczenie przedłużało się, co wzmogło moje zdenerwowanie. Nie ruszałam się, w nadziei, że podjęłam właściwą decyzję. Najbardziej bałam się jego odrzucenia. Dlatego na dźwięk jego następnych słów zalała mnie wielka ulga.

– Wstań i podnieś ręce nad głowę.

Znów przełknęłam ślinę i wykonałam rozkaz, wznosząc oczy do sufitu. Nade mną

zwisał sznur przymocowany do jakiegoś sporego zawiniątka, które pewnie kryło w sobie stary żagiel. Moje serce zamarło na chwilę, gdy Jeremiah obwiązał sznurem moje nadgarstki.

– Nie ruszaj się – zażądał. Szukał czegoś, aż w końcu znalazł niewielki kawałek płótna. Szarpnął mocno, by wydobyć go spod śmieci. Aż podskoczyłam, słysząc ten odgłos. Potem Jeremiah przesłonił mi oczy i zawiązał płótno z tyłu. Świat pogrążył się w ciemnościach. Po chwili sznur na moich rękach zacisnął się mocniej, przez co uniosłam się lekko. Stęknęłam cicho, czując, że opieram się już tylko na palcach stóp.

– A więc chcesz zostać ukarana.

Zaskowyczałam. Poczułam przyspieszone bicie serca, ale nie mogłam zaprzeczyć. Mimo ciężkich butów, poruszał się niemal bezszelestnie. Odwróciłam głowę, by go odnaleźć, ale niczego nie widziałam. Nagle wzdrygnęłam się, czując jego oddech na szyi.

– Czego sobie życzysz? – szepnął, przesuwając palce po moich wyciągniętych rękach. – Mam dać ci klapsa za nieposłuszeństwo? Wziąć biczyk? Jaka kara przekona cię, żeby nie igrać więcej ze śmiercią?

Poruszyłam wargami, ale nie byłam w stanie niczego powiedzieć. Czułam, zważywszy na obecny stan Jeremiaha, że nie mam co liczyć na delikatne traktowanie. Przypomniałam sobie biczyk, którego użył na mnie poprzedniego wieczoru, i mimo napiętej sytuacji, mój organizm natychmiast zareagował gorącą falą podniecenia. Ale to naprawdę nie był odpowiedni moment!

– Być może trzeba tu użyć kary innego rodzaju. – Jeremiah puścił moje ramię i sprawnie zerwał ze mnie spodnie. Opadły mi aż do stóp, a Jeremiah chwycił mnie za nogę, ujął ją na wysokości kolana, a potem podniósł wysoko i odsunął na bok. Usiłowałam odzyskać równowagę, przytrzymując się sznura wokół nadgarstków. Zarumieniłam się, bo nagle zdałam sobie sprawę, jak wyglądam. Miałam na sobie wyłącznie bardzo seksowną bieliznę, co na ogół przysparzało mi wiele sekretnych powodów do radości, ale w tej nieoczekiwanej sytuacji wywołało we mnie pewne zmieszanie.

Jeremiah wsunął palec pod moje majteczki i ze zdziwieniem dźgnął mnie lekko w mój pączek.

– Jesteś mokra – stwierdził takim tonem, że nie wiedziałam, co właściwie myśli. Marzyłam, by zobaczyć jego twarz. Puścił moją nogę, po czym zaczepił kciuki o gumkę majtek i zsunął mi je aż do kostek. Zarumieniłam się po uszy, gdy zaczął rozpinać mi bluzkę, po czym ściągnął ją ze mnie, odsłaniając piersi. Szorstkie dłonie zaczęły majstrować przy zamku mojego biustonosza, a po chwili zawędrowały pod cieniutki materiał.

– Może zaciski na sutki, one są bardzo bolesne. Czy to będzie wystarczająca kara za ryzykowanie życia?

Ścisnął w palcach moje sutki, a ja zesztywniałam, czekając, kiedy zacznie się ból. Jednak Jeremiah tylko popieścił je chwilę i puścił, zostawiając mi przesunięty stanik,

spod którego wystawały obnażone piersi. Przeniknęło mnie perwersyjne rozczarowanie. Z trudem stłumiłam westchnienie. Nie lubię bólu, pomyślałam, ale nawet mnie wydało się to nieprzekonujące.

Sznur znów poderwał mnie odrobinę wyżej, tak, że teraz z trudem muskałam podłogę czubkami palców. Rozciągnęły mi się mięśnie ramion, a nadgarstki zaczęły płonąć, jednak zacisnęłam zęby i milczałam dalej. Zdawało mi się, że usłyszałam za sobą cichutkie echo kroków, po czym dłoń Jeremiaha pogłaskała mnie po plecach.

– Może wezmę cię od tyłu? Wczoraj ci się podobało, ale bez przygotowania potrafi bardzo boleć. Czy to będzie dostateczna kara za pogrywanie sobie własnym życiem?

Plasnął mnie dłonią w pośladek. Skrzywiłam się, a siła klapsa lekko mnie obróciła. Usiłowałam odzyskać kontrolę, jednak nie mogłam zapanować nad powoli obracającym się sznurem. Majteczki spadły mi na ziemię, a Jeremiah znów gdzieś znikł. Po chwili uderzył mnie ponownie, w ten sam pośladek. Mój tyłek płonął i obracałam się teraz jeszcze szybciej.

– Czy mam użyć pasa? – spytał tonem pełnym napięcia. W pobliżu usłyszałam szczęk rozpinanej klamry. – Czy to powstrzyma cię przed kolejnymi wyskokami? Odpowiadaj!

– Przepraszam – odparłam szczerze, nie tylko z uwagi na jego groźby. Wciąż pamiętałam rozpacz wypisaną na jego twarzy, to jak tracił wszelką kontrolę, gdy ja byłam w niebezpieczeństwie. Ścisnęło mnie w gardle. – Bardzo mi przykro.

– Jak masz się do mnie zwracać?

– Bardzo mi przykro, panie.

– Dlaczego jest ci przykro?

Bo sprawiłam ci ból. Tego żałowałam najbardziej: bólu na twarzy Jeremiaha, wściekłości, jaką wzbudziło w nim spotkanie z bratem, całej tej powodzi emocji. Wiedziałam jednak, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Bo nie posłuchałam cię i wystawiłam się na niebezpieczeństwo… – umilkłam na moment i w ostatniej chwili przypomniałam sobie, by dodać – …panie.

Chwycił mnie za biodra i przyciągnął mocno do swojego twardego ciała, poruszając kolanem między moimi nogami. Z zaskoczenia instynktownie rozsunęłam uda i zostałam podciągnięta jeszcze wyżej, z szeroko rozłożonymi biodrami. Przez chwilę Jeremiah badał moje odsłonięte wejście, po czym wdarł się do wnętrza. Jęknęłam głośno.

– Obiecuję ci – warknął, akcentując co drugą sylabę pchnięciem – że jeśli jeszcze raz dopuścisz się czegoś podobnego, to spotkają cię wszystkie wymienione kary.

Zacisnęłam nogi wokół Jeremiaha, który chwycił mnie wielką dłonią za plecy i przytrzymał w miejscu, wdzierając się we mnie raz za razem. Każde głębokie pchnięcie było tak potężne, że podlatywałam wysoko w powietrze. Nie czułam bólu, bo moje ciało szykowało się na o wiele surowszą karę. Za to wszystkie moje nerwy ożyły i zapłonęły. Dłonie Jeremiaha ześlizgnęły się niżej i ścisnęły moje pośladki, żeby zapewnić mu jeszcze lepszy dostęp. Wtedy eksplodowałam. Orgazm zupełnie mnie zaskoczył, zaczęłam miotać się i wykręcać, ale Jeremiah nie przestawał.

Na skutek naszych gwałtownych ruchów obluzowała mi się opaska na oczy. Dysząc, zerknęłam na Jeremiaha i zobaczyłam, że cały czas patrzy na mnie, z twarzą pełną pożądania. Czyste pragnienie płonące w jego oczach wydało mi się czymś więcej niż tylko podnieceniem i ten widok stopił we mnie serce. Chciałam go całować, pieścić tę piękną twarz, ale sznur trzymał mnie w miejscu, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Może to jest moja kara, pomyślałam, dotkliwie odczuwając fakt, że nie mogę przynieść mu ulgi. Cóż za niestosowna myśl. Wtedy zadrżał i chwila żalu minęła. I on, i ja potrzebowaliśmy trochę czasu, zanim zeszliśmy na ziemię po tym wzlocie.

Jeremiah przytulił mnie mocno i sięgnął pod sufit, po czym bez wysiłku rozwiązał mi nadgarstki. Gdy stawiał mnie na nogi, wydawało mi się, że nie mam kości. Zatoczyłam się, z trudem stawiając bose stopy na podłodze. Jeremiah podtrzymywał mnie teraz delikatnie, zupełnie inaczej niż ledwie kilka chwil wcześniej, kiedy wszystko odbywało się tak szybko i gwałtownie. Jednak gdy tylko odzyskałam równowagę, puścił mnie i się odsunął.

– Ubierz się. Zabiorę cię do domu.

Jeremiah odwrócił się, zanim zdołałam przypatrzeć się jego twarzy. Gdzieś w głębi poczułam się rozczarowana tym subtelnym afrontem, ale postanowiłam przejść nad nim do porządku dziennego. Ubrałam się szybko i podążyłam za nim. Jeremiah dotarł tymczasem na drugi koniec pomieszczenia, a gdy się zbliżyłam, odciągnął cienki dywanik, który skrywał dwa pierścienie przymocowane do podłogi. Gdy za nie pociągnął, otworzył drewnianą klapę. Zawiasy nie wydały najmniejszego dźwięku.

– Tędy dotrzemy do budynku.

Popatrzyłam w ciemność szeroko otwartymi oczami. Na dół prowadziły strome betonowe stopnie, a z wnętrza tunelu dolatywał chłodny, wilgotny wietrzyk.

– Czy to bezpieczne?

– Właśnie w ten sposób dostałem się tutaj niezauważony. Na pewno jest tam bezpieczniej niż poza domem, przynajmniej dopóki nie dowiemy się, kto za tym wszystkim stoi.

Mimo to, wciąż się opierałam.

– Po co robić tunel do domku na przystani?

Jeremiah zacisnął wargi, ale jednak odpowiedział.

– Kiedy byłem dzieckiem, zdarzyło się kilka incydentów, po których odpowiednie środki bezpieczeństwa stały się niezbędne. Mój ojciec był paranoikiem, ale miał też trochę dobrych powodów do obaw. W domu jest ukryty pokój, można też w razie czego uciekać tym tunelem, ale od czasu jego śmierci ani razu nie musieliśmy go użyć. – Wyciągnął rękę. – Chodź, Lucy – powiedział, łagodniejszym tonem. – Zaprowadzę cię do domu.

Ostrożnie chwyciłam go za rękę, bo wciąż nie byłam przekonana, czy to dobry pomysł. Mimo to, zrobiłam pierwszy krok w mroczny tunel.

## Rozdział 19

Bardzo szybko odkryłam, że nie znoszę sekretnych przejść.

Tunel był wąski i słabo oświetlony. Żarówki wisiały co kilka metrów, ale na całej długości przejścia działały tylko dwie. Głównym źródłem światła stała się więc aplikacja w telefonie, która rzucała matową poświatę na oślizgłą drewnianą podłogę. Mocno trzymałam się koszulki Jeremiaha, żeby nie poślizgnąć się na gnijących belkach.

Tunel biegł tak blisko oceanu, że wszystko było wilgotne, nawet nie śmiałam dotknąć ścian, które lśniły w półmroku. Panowała tam wyższa temperatura niż nad ziemią, przez co tworzyła się parna, dusząca atmosfera. Rozpaczliwie pragnęłam uciec od tej lepkiej ciemności. Wydawało mi się, że ciągnie się bez końca, a ściany są coraz bliżej siebie. Już chciałam odepchnąć Jeremiaha i biegiem pokonać resztę

drogi, gdy się zatrzymaliśmy, a światełko ukazało nad nami zarys drewnianej klapy. Jeremiah przekręcił metalowy pierścień i popchnął ją, ale klapa nawet nie drgnęła. Szarpnął jeszcze dwa razy, zanim w końcu ruszył ją z miejsca. Rozległ się dźwięk pękającego drewna. Z pomieszczenia u góry nie dobiegało zbyt wiele światła, ale przynajmniej było tam jaśniej niż w tunelu, a to już przyniosło odrobinę ulgi.

– Na górę – zakomenderował. Wtedy zauważyłam metalową drabinę stojącą pod ścianą tunelu. Chłodne stopnie mroziły mi dłonie, gdy wspinałam się w stronę klapy. Poczułam znaczącą różnicę w temperaturze i wilgotności powietrza. Uświadomiłam sobie, że znów znalazłam się w domu Jeremiaha. Miałam ledwie chwilę, by rozpoznać, że to spiżarnia – zerknęłam na półki pełne puszek i różnych opakowań z jedzeniem – gdy nagle ktoś otworzył drzwi na oścież. Oślepiło mnie światło. Pisnęłam z zaskoczenia i w tej samej chwili podniosłam ręce do góry, bo w moją twarz wycelowane były trzy lufy pistoletów.

– Odejść! – dobiegł rozkaz z dołu. Chwila wahania i pistolety zostały opuszczone, a ja rozsiadłam się na podłodze. Moje stopy nadal tkwiły w piwnicznej dziurze. Strażnicy dali krok do tyłu, kiedy z wilgotnego otworu wydobył się Jeremiah. Przesunęłam się na bok, żeby zrobić mu miejsce. Nie ufałam własnym kolanom, które drżały jak galareta, ale Jeremiah bez wysiłku dźwignął mnie na nogi i wyprowadził z maleńkiego pomieszczenia.

Salon i kuchnia były pełne ludzi, głównie strażników, więc oskrzydlony przez dwóch mężczyzn Lucas łatwo dawał się dostrzec. Kiedy go zobaczyłam, obrzucił mnie szybkim spojrzeniem. Wydało mi się, że po jego twarzy przemknął błysk ulgi, zanim znów powróciła ironiczna maska.

Wpatrując się gniewnie w brata, Jeremiah ruszył w jego stronę wielkimi krokami.

– Jeśli mi nie powiesz, co…

– Archanioł.

Jeremiah zastygł w miejscu.

– Co to jest Archanioł?

– Nie co, tylko kto. – Lucas wiercił się zakłopotany, z nadąsaną miną. – Możemy się pozbyć tych kajdanek? – zapytał, grzechocząc cienkim łańcuchem. – Moje biedne ramiona nie zniosą już…?

– Lucasie! – warknął Jeremiah, wpadając mu w słowo i ignorując prośbę. – Kim jest Archanioł?

– Skrytobójcą, bardzo skutecznym. Jak również kosztownym. – Jego brat wymownie przewrócił oczami. – Wbrew temu, co możesz sobie pomyśleć, nie ja go wynająłem. Nawet usiłowałem cię ostrzec, kiedy tylko usłyszałem o zamachu.

– To znaczy kiedy? – spytał ostro Jeremiah.

– W wieczór charytatywnej gali we Francji. Próbowałem dodzwonić się na twoją komórkę, ale nie odbierałeś. – Lucas zerknął na mnie ze skruchą. – Powinienem był zostawić wiadomość, ale postanowiłem skontaktować się z wami osobiście. Nim

dotarłem na miejsce, było już za późno.

Po chwili Jeremiah odezwał się podejrzliwie:

– Wyświetlił się numer zastrzeżony.

– Ryzyko zawodowe. – Kąciki warg Lucasa uniosły się w ironicznym uśmiechu, który nie zdążył objąć reszty twarzy. Odniosłam wrażenie, że ten grymas był reakcją automatyczną, często używaną profesjonalną maską, bo coś zamigotało w oczach starszego z Hamiltonów i uśmiech zniknął. – Postanowiłem skontaktować się z tobą osobiście, ale pojawiłem się dosłownie w chwilę po ekipie medycznej, którą wysłano do twojego pokoju. Zobaczyłem, jak szalejesz, więc wiedziałem, że coś się stało.

Ostatni fragment zwrócił uwagę Jeremiaha.

– Byłeś tam?

Lucas ponuro kiwnął głową.

– Uznałem, że gdybym do ciebie podszedł, i tak byś mi nie uwierzył, że nie miałem z tym nic wspólnego, a nie chciałem wywoływać scen. Byłeś w takim stanie, że mógłbyś mnie udusić, więc trzymałem się z daleka. – Znowu zerknął ku mnie. – Przepraszam, że się nie pospieszyłem.

– Jestem cała i zdrowa. – Jak na słowa wybaczenia, zabrzmiało to dość niewdzięcznie, ale dostrzegłam, że po jego twarzy przemknął kolejny błysk ulgi. Mój umysł miał kłopot z postawieniem znaku równości między tym mężczyzną a wybraną przez niego drogą. Jakoś nie potrafiłam wyobrazić sobie Lucasa w roli handlarza bronią. Pewnie nawet źli faceci potrafią okazywać serce.

– Więc co z tym Archaniołem?

Pytanie Jeremiaha ponownie przykuło uwagę brata.

– To nowy w tutejszych kręgach, ale szybko pnie się w górę. Wiem o co najmniej dwudziestu potwierdzonych zamachach, a jestem pewien, że ma ich na koncie o wiele więcej. Mistrz kamuflażu, używa wszelkich narzędzi potrzebnych w swojej robocie. I jest wystarczająco dobry, by nie zostawiać śladów, do tego stopnia, że radzi sobie nawet z kamerami monitoringu. – Gwałtownym uniesieniem podbródka wskazał na mnie. – Tylko ona widziała twarz Archanioła i przeżyła, więc może go rozpoznać.

Oblałam się zimnym potem.

– Naprawdę teraz ja też…? – szepnęłam. Nagle pokój zawirował mi przed oczami. Żeby nie upaść, chwyciłam się kurczowo blatu.

Lucas się zachmurzył. Zrobił krok w moją stronę, ale Jeremiah już mnie objął i przyciągnął do siebie. Z wdzięczności za ten bardzo potrzebny mi gest uśmiechnęłam się do niego, chociaż strażnicy znów przytrzymywali jego brata, pochwyciwszy go za ręce.

– Kto wynajął tego człowieka? – zapytał Jeremiah. Wpatrywał się we mnie, zamiast w Lucasa.

– To bez znaczenia. Ważne, że poluje na was skrytobójca.

Mglista odpowiedź wzbudziła czujność Jeremiaha.

– Nie wiesz czy nie chcesz mówić?

Morderczy ton jego głosu sprawił, że przeszył mnie dreszcz, ale Lucas zupełnie się nie przejął, jakby codziennie wysłuchiwał podobnych pogróżek. Może w swoim fachu faktycznie tak ma, pomyślałam, kiedy wreszcie się odezwał.

– Tym się zajmiemy, jak już będzie po wszystkim.

– Teraz się tym zajmiemy. Co ty ukrywasz, Loki?

Na dźwięk tego zdrobnienia w oczach Lucasa mignął wyraz konsternacji.

– Nie życzę sobie, żebyś tak mnie nazywał – oznajmił. Jowialna maska opadła na moment.

– A niby dlaczego? – odciął się Jeremiah. – To twoje imię, prawda?

– Imię, które mi nadano. Nie wymyśliłem go sobie sam. – Na jego twarzy niezdecydowanie walczyło z chęcią wyjaśnienia, co miał na myśli. Jednak ten właśnie moment wybrał Ethan, żeby wejść do pokoju. Jeśli nawet łysy ochroniarz zauważył panujące tu napięcie albo się nim przejął, niczego po sobie nie pokazał.

– Mamy gościa.

Zirytowany, że ktoś im przeszkadza, Jeremiah zacisnął wargi.

– Kto to? – zapytał.

Ethan zerknął na Lucasa.

– Anya Petrovski.

Przyglądałam się Lucasowi w chwili, gdy padły te słowa. Zauważyłam, że jego twarz kurczy się z gniewu. Dostrzegł moje spojrzenie i starał się ukryć emocje, ale oczy nadal mu płonęły. Zupełnie jak u brata, pomyślałam. Wszystko widać w oczach.

– Nie ma potrzeby jej w to mieszać – powiedział Lucas spokojnym, lekceważącym tonem. Gdybym już nie nabrała wprawy w odczytywaniu stoickich min Jeremiaha, pewnie dałabym się na to nabrać. – Pewnie pojawiła się, żeby bronić mnie przed tobą, co jest całkiem zbędne.

Podniosłam wzrok na Jeremiaha i ujrzałam, jak spod zmrużonych powiek uważnie przygląda się bratu.

– Ona coś o tym wie?

Lucas parsknął:

– Skądże. Tylko tyle, że przyszedłem cię ostrzec.

Brzmiało to nonszalancko i obojętnie, ale Jeremiah nie wyglądał na przekonanego. Odwrócił się do Ethana.

– Zostawcie jej samochód przed bramą. Niech ktoś przeszuka dokładnie i wóz, i dziewczynę, a potem przyprowadzi ją do domu – zaordynował.

Ethan skinął głową i szeptem wydał instrukcje stojącemu w pobliżu strażnikowi, który po chwili zniknął z pokoju. Na sekundę wargi Lucasa ściągnęły się, oczy rozbłysły, po czym jowialna maska powróciła na swoje miejsce.

– Uwielbiam dramaty. – Uniósł kąciki ust w wymuszonym uśmiechu.

– Co to ma znaczyć? – zabrzmiał w holu kobiecy głos. Jego ostre tony odbijały się od drewna i kamienia. Uśmiech Lucasa zastygł. Mężczyzna wytrzeszczył oczy i gwałtownie obrócił głowę tam, skąd dobiegał głos.

Zacisnąwszy z rozdrażnienia zęby, Jeremiah zerknął na Ethana.

– Dlaczego ona jeszcze tu jest?

– Nie zdążyła wyjechać, bo kazałeś zamknąć bramę – wyjaśnił ochroniarz. W tej samej chwili do pokoju wpadła Georgia Hamilton. Eskortowali ją dwaj strażnicy, którzy spełniwszy swój obowiązek, wycofali się za drzwi. Dama zmierzyła wzrokiem Jeremiaha i ruszyła ku niemu gniewnie.

– Co to ma znaczyć? – warknęła, wpatrując się w syna z furią. – Wyrzucasz mnie z mojego domu, posyłasz swoich goryli, żebym pod strażą opuściła posiadłość, a potem nie dajesz mi wyjechać, mimo że wyraźnie nie jestem tu mile widziana? – Drżąc, łapała oddech i przyciskała knykcie do ust. – W ogóle cię nie obchodzą uczucia własnej matki?

Kunsztowne przedstawienie było wspaniałe, ale biorąc pod uwagę moje doświadczenia z tą kobietą, nie potrafiłam zdobyć się na współczucie dla jej wyimaginowanej niedoli. Najwidoczniej Jeremiah też nie potrafił, bo odparł zimno:

– Nie martw się, matko. Opuścisz ten dom tak szybko, jak tylko będzie można.

Georgia z irytacji przez moment marszczyła nos, po czym zalała się łzami.

– Jak mogło ci w ogóle przyjść do głowy, żeby pozbyć się…?

– Dzień dobry, matko. Nie zauważyłaś mnie?

Złośliwa uwaga przerwała tyradę pani Hamilton. Wyraźnie wstrząśnięta, kobieta odwróciła się i wlepiła spojrzenie w Lucasa, który wpatrywał się w nią ze środka pokoju.

– Co on tutaj robi? – zapytała kategorycznym tonem. W jednej chwili znikły wszelkie ślady niedawnej rozpaczy.

– Ja też się cieszę, że cię widzę. – Nonszalancja, którą Lucas zachowywał podczas całej rozmowy z bratem, należała już do przeszłości. Teraz w jego głosie słychać było jedynie sarkazm, a dla pani Hamilton przeznaczony był gorzki, szyderczy grymas. Blizna przecinająca policzek Lucasa stała się wyraźniejsza, kiedy skóra wokół pociemniała od tłumionego gniewu.

Georgia wyglądała, jakby ugryzła cytrynę, kiedy natarła na młodszego syna.

– Nie słuchaj niczego, co on mówi – fuknęła. – To zwykły kłamca i oszust.

Lucas odrzucił głowę do tyłu i zarechotał. Potem z kpiącym uśmiechem skłonił się przed matką.

– Uczyłem się od najlepszych. Prawdę mówiąc, to dziedziczne. Z obu stron.

Zdumiona tą wymianą zdań, zerknęłam na Jeremiaha w nadziei na jakieś wyjaśnienia, ale on również sprawiał wrażenie zbitego z tropu.

– Co tu się wyprawia? – zapytał.

– Nic – rzuciła ostro Georgia, unosząc podbródek i się prostując. – A teraz życzę sobie wyjść, bo wygląda na to, że więzi rodzinne niewiele w tym domu znaczą.

– Och, matko, nie! Prosimy. Zostań. – Każde słowo Lucasa ociekało sarkazmem. Pani Hamilton nawet nie popatrzyła na starszego syna, tylko skrzyżowała ramiona. Okrutny uśmiech ściągnął rysy Lucasa, ale zranione spojrzenie niezbyt pasowało do jego wyrazu twarzy. – Nie chciałabyś usłyszeć, co się stało z tymi trzydziestoma milionami dolarów, o których kradzież byłem oskarżony? – zapytał. – Z pewnością

zżera cię ciekawość, na co je wydałem.

Kobieta nieznacznie wzdrygnęła się – sygnał niewiele wyraźniejszy niż przelotne zaciśnięcie ust.

– Nie muszę tego wysłuchiwać. To nie moja sprawa – oznajmiła, krzywiąc się pogardliwie i zawracając w stronę drzwi. – Zanim przedstawisz swoje nędzne argumenty, ja już będę siedziała w samochodzie.

– Zatrzymać ją. – Rozkaz Jeremiaha został natychmiast wykonany. Dwóch strażników przy drzwiach zwarło szyki, blokując wyjście. Pani Hamilton zaprotestowała oburzona, ale młodszy syn kompletnie ją zignorował, całą uwagę skupiając na bracie. – Nie lubię sekretów – powiedział cicho.

– A jednak pomogłeś zachować pewien sekret przez prawie osiem lat. – Lucas nie spuszczał wzroku z matki, chociaż ona nie odwzajemniała mu się tym samym. W jego oczach kłębiły się emocje, przemykając i zmieniając się tak szybko, że trudno było którąkolwiek z nich rozszyfrować. – No, matko, mam mu powiedzieć czy sama chciałabyś pełnić honory domu?

Z jękiem irytacji, który w ustach starszej kobiety zabrzmiał infantylnie, Georgia odwróciła się, po czym – uświadomiwszy sobie nagle, że ma widownię zapatrzoną w każdy jej ruch – złagodziła wyraz twarzy i beztrosko machnęła ręką.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała, ostentacyjnie przewracając oczami. – A teraz, jeśli zechcecie mi wybaczyć…

Na ten widok Lucas zmrużył powieki.

– Zastanawiałeś się kiedyś, skąd matka ma tyle pieniędzy?

To pytanie najwyraźniej zaskoczyło Jeremiaha. Przez długą chwilę surowo wpatrywał się w brata, a potem zerknął na matkę. Podążyłam za jego spojrzeniem, ciekawa, czy Jeremiahowi przyszło do głowy to samo co mnie. Jednak Georgia Hamilton okazała się kiepską aktorką. Unikając patrzenia komukolwiek w oczy, obracała głowę w stronę to jednych, to drugich drzwi, jakby zastanawiała się, którędy zdoła szybciej umknąć. Wreszcie napotkała wzrok Jeremiaha.

– Daj spokój, chyba mu nie wierzysz? – warknęła.

– W co nie wierzę? – Jeremiah obserwował swoją rodzinę z mieszaniną zakłopotania i irytacji. Wyglądało na to, że ani brat, ani matka nie zamierzają zrobić nic ponad miotanie gniewnych spojrzeń, więc raz jeszcze zapytał podniesionym głosem: – W co mam nie wierzyć?!

Rozdzwonił się telefon komórkowy. Ostry dźwięk świdrował napiętą atmosferę. Kiedy Ethan dyskretnie ulotnił się z pokoju, wstrząsnęła mną odpowiedź na pytanie Jeremiaha. O mój Boże!

– Twoja matka ukradła te pieniądze.

Nie chciałam wypowiedzieć podejrzeń na głos, to była tylko teoria. Jednak moje słowa zelektryzowały zebranych.

– Absurd! – zaatakowała mnie Georgia Hamilton. Gniew wykrzywiał jej rysy, co przedstawiało dziwny widok, bo dużą część twarzy miała unieruchomioną zastrzykami z botoksu i ten prawie bezruch nie pasował do wściekłości wyraźnie

widocznej w oczach. – Co ty w ogóle możesz widzieć? Jesteś zwykłą dziwką, którą mój syn sprowadził sobie do domu.

– Czy to nie ty w taki sam sposób zaczynałaś tutaj życie? – dosłownie zagruchał Lucas, kiedy ja zacisnęłam dłonie w pięści. – Przypadkiem ojciec nie znalazł cię w jakiejś tancbudzie w Vegas? Proszę cię, matko. Przerzucając na nią własne sprawki, nie zyskasz darowania grzechów.

Wspomnienia, które Georgia starała się bezskutecznie ukryć, przeszyły jej twarz spazmem bólu.

– Nie muszę tego słuchać – powtórzyła zajadle, ale jej słowa były pozbawione żaru.

Ledwie zdążyła się odwrócić, a Lucas zatarasował przejście i złapał ją za rękę. Mimo kajdanek otaczających nadgarstki, trzymał mocno.

– Zdajesz sobie sprawę, co mi zrobiłaś? – wymamrotał, kiedy spiorunowała go wzrokiem. Pochylił się ku niej, ich spojrzenia zwarły się ze sobą. Zdawało się, że żadne z tych dwojga nie zechce ustąpić pierwsze. – Zdajesz sobie sprawę, do czego doprowadziły mnie twoje kłamstwa?!

Gapiłam się na nich, nadal zszokowana swoim odkryciem. Potem zerknęłam na Jeremiaha. Nigdy dotąd nie widziałam, by zachowywał tak kamienny spokój. Trudno odgadnąć, co naprawdę myślał. Moje drugie ja chciało dowiedzieć się więcej na temat Georgii – czy rzeczywiście była tancerką w nocnym klubie w Vegas? – ale moment nie wydawał się odpowiedni. Tylu rzeczy o tej rodzinie nie wiem.

– Nie obwiniaj mnie za własne wybory – rzuciła ostro pani Hamilton, mierząc starszego syna gniewnym wzrokiem.

– Jak cokolwiek, co mi się przydarzyło, mogło być moim wyborem? – Nawet z odległości kilku kroków dostrzegłam, że Lucas drży na całym ciele. Puścił rękę matki i zacisnął dłonie w pięści. – Wszystko czym byłem, wszystko co miałem, zawierało się w tej firmie. Potem zostało mi zabrane. Oskarżono mnie o kradzież trzydziestu milionów dolarów, więc wybrałem jedyną rozsądną dla mnie opcję, która nie zakładała pobytu w więzieniu.

– Sprzedaż broni temu, kto więcej zapłaci? – beznamiętnym tonem wtrącił Jeremiah. – To była jedyna droga ucieczki?

Lucas zamrugał i odsunął się od Georgii. Wyglądał na wstrząśniętego, kiedy skierował na brata puste spojrzenie.

– To nie zaczęło się w ten sposób. Musiałem opuścić kraj, a człowiek, którego niegdyś uważałem za przyjaciela, potrzebował kogoś wprawnego do negocjowania umowy na jakiś ładunek. Dopóki nie znalazłem się w powietrzu, nie wiedziałam, co zawiera ten ładunek, bo przysięgam, prędzej sam wróciłbym do więzienia.

Georgia parsknęła.

– I teraz chcesz zwalić winę na mnie?

– Może by tak wziąć odrobinę odpowiedzialności za to, co pani spowodowała – rzuciłam, bo nie byłam w stanie już dłużej się powstrzymywać. Na wszystkich twarzach malowały się w różnym stopniu niesmak bądź zdumienie zachowaniem

pani Hamilton, ale nikt nie odważył się powiedzieć tego otwarcie.

Georgia wywróciła oczami i z niedbałą miną przyglądała się swoim paznokciom.

– Przyczyny nie grają roli. Lucas jest tym, co z siebie zrobił. To nie ja powinnam rumienić się ze wstydu.

Zawrzałam, niezdolna zapanować nad gniewem.

– To pani syn! – krzyknęłam. – Oni obaj są pani synami! W ogóle ich pani nie kocha?

– Oczywiście, że ich kocham – odburknęła Georgia, obrzucając mnie wyniosłym spojrzeniem. – Trzymaj się ze swymi opiniami z dala od spraw, które ciebie nie dotyczą.

Chciałam udusić tę obłudną sukę, ale na dźwięk jej słów twarz Lucasa zastygła.

– Masz rację, matko – powiedział, znowu unosząc podbródek. Rozpoznałam moment, kiedy znajoma maska pojawiła się na swoim miejscu. Lucas drwiąco uśmiechał się do pani Hamilton, mimo że ona go kompletnie ignorowała. – Każde z nas musi żyć z własnymi błędami, prawda?

Wreszcie Jeremiah wystąpił naprzód. Położyłam dłoń na jego ręce, więc czułam, jak drży od uwięzionych głęboko, wrzących emocji. Całą uwagę skupił na Lucasie, który wyraźnie zrezygnował z rozmowy i ukrył się za znajomym murem wdzięku.

– Bracie…

– Wiesz, że nasza matka szuka po różnych wydawcach najlepszej ceny na biografię dynastii Hamiltonów? – przerwał mu Lucas. Nagłe rumieńce na policzkach Georgii zdradziły jej złość, ale on ciągnął niezrażony: – Spojrzenie osoby dobrze poinformowanej na dynamikę rodu, od naszego drogiego świętej pamięci ojca po obecnego lidera rodzinnego biznesu. Ona, rzecz jasna, jest uciśnioną bohaterką tej opowieści o dramatach, bogactwie i korporacyjnym szpiegostwie. Podobno oferty na książkę dochodziły już do siedmiu cyfr, zanim wycofali się wszyscy wydawcy bez wyjątku. – Na widok zszokowanej miny matki Lucas pogroził palcem. – Nie tylko ty masz swoich informatorów, chętnych do pomocy, żeby kogoś wykiwać.

– O czym ty mówisz? To absurd…

– Jak również – kontynuował Lucas z coraz szerszym uśmiechem – sprzedaje dojście do swego syna milionera. Jeśli ktoś z kręgów biznesu nie uzyska audiencji u dyrektora generalnego, dlaczegóż on lub ona nie mieliby dostać zaproszenia do domu w terminie tak dogodnie dobranym, by zupełnie przypadkiem wpadli na nową głowę rodziny? Za stosowną kwotę, oczywiście.

– I takie rzeczy opowiada człowiek, który sprzedaje broń dyktatorom i wszelkim kanaliom, żeby mogli użyć jej przeciwko niewinnym ludziom? – Kolory na policzkach Georgii pociemniały, kiedy mierzyła syna pogardliwym wzrokiem. – Masz czelność się tu wymądrzać, rozgłaszać ten stek kłamstw po tym, co sam zrobiłeś?

– Przynajmniej nie ukrywam, kim jestem – mruknął Lucas, naśladując arogancką postawę matki.

Teraz Georgia zaatakowała Jeremiaha.

– Powiedz, że nie wierzysz w te brednie – zażądała, biorąc się pod boki.

Jednak Jeremiah kompletnie ją zignorował. Ze skupieniem wpatrywał się w brata. Lucas nawet nie drgnął pod tym sondującym spojrzeniem.

– Możesz tego dowieść? – zapytał w końcu Jeremiah.

– Mogę – odparł Lucas, a ich matka fuknęła na tę oburzającą zniewagę.

– Stawiasz jego słowo wyżej niż moje. – Pani Hamilton spojrzała na młodszego syna z rozczarowaniem. – Jego szczerość, biorąc pod uwagę to, co robił, wydaje się wątpliwa.

Czy ta kobieta w ogóle nie zdaje sobie sprawy, co wszyscy o niej myślą? – zastanawiałam się. Sądząc z tego, jak ignorowała strażników i pozostałe osoby w pokoju, tak właśnie było. Najwyraźniej zamknęła się we własnym małym świecie; cudze opinie nie miały dla niej znaczenia. Trzeba przyznać, koszmarny sposób na życie.

Jeremiah parł do przodu, dopóki nie stanął przed matką. Pochylił się ku niej. Chociaż nie widziałam jego twarzy, zauważyłam, że Georgia się wzdrygnęła.

– Przysięgam, jeśli to co on mówi, jest prawdą…

– To co zrobisz? – przyjęła wyzwanie. – Wyrzucisz mnie? Zerwiesz ze mną stosunki? Sądzisz, że jesteś pierwszym Hamiltonem, który mi tym grozi? – prychnęła pogardliwie. – A jak myślisz, dlaczego przez tyle lat przetrwałam w małżeństwie z waszym ojcem? Z powodu wdzięku i urody? Bynajmniej. Zawsze coś na niego miałam… – to było moje jedyne zabezpieczenie. – Na gniewny wzrok Jeremiaha odpowiedziała podobnym spojrzeniem, jednak cały kolor odpłynął z jej twarzy, pozostawiając tylko barwy kosmetyków. – Wiedziałam, że kiedy stary łajdak wykituje, nie dostanę złamanego centa, tylko skąd miałam wiedzieć, że to się stanie tak szybko? Wy obaj uważaliście, że jestem taka sama jak wasz ojciec… – i może teraz to już prawda… – ale ja mogłam polegać wyłącznie na sobie.

– Więc rzuciłaś mnie na pożarcie. – Słowa Lucasa nie zabrzmiały jak pytanie, ale było jasne, że oczekiwał odpowiedzi.

Georgia zbladła, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie skutki swoich czynów. Przez chwilę bezgłośnie poruszała ustami.

– To nie miało zajść tak daleko – powiedziała w końcu cichym głosem. Nerwowo bawiła się torebką, wyciągnęła szminkę i małe lusterko, jednak za bardzo trzęsły się jej ręce, by nałożyć nową warstwę pomadki. – Ten łajdak, wasz ojciec, nie zostawił mi ani dolara. A nawet, wszystko co wydawało mi się, że dyskretnie podprowadziłam, zdołał włączyć do spadku dla Jeremiaha. Wiedziałam, że synowie się o mnie z pewnością nie zatroszczą. Nie sądzisz chyba, że nie zauważyłam, jak sobie ze mną poczynasz – rzuciła Jeremiahowi. – Zakaz wstępu do mojego własnego domu, traktowanie mnie jak dziecko.

Oskarżenie wyraźnie poruszyło Jeremiaha, ale pani Hamilton ciągnęła dalej:

– Wszystko stało się tak szybko. Zdążyłam znaleźć testament i zanim pojawili się prawnicy, przeczytałam wystarczająco dużo, by się przekonać, że ten drań mnie okpił. Spędziłam z nim ponad trzydzieści lat. Rodziłam mu dzieci, przymykałam oczy na jego zdrady, grałam rolę przykładnej stepfordzkiej żony, a on nie zostawił mi ani

centa. Pomagałam prowadzić kilka nieistotnych komitetów, tych, które Rufus uznał za odpowiednie, bo jego zdaniem brakowało mi jakichkolwiek pożytecznych zdolności. Każdy komitet miał przyznane określone fundusze, łącznie coś ponad trzydzieści milionów dolarów. – Uniosła podbródek. – Więc wzięłam je sobie.

– I pozwoliłaś, żeby mnie oskarżono? – nie wytrzymał Lucas.

– Nie miałam takiego zamiaru – odwarknęła pani Hamilton. – Wiedziałam, że czas mi się kurczy, i wydawałam, ile mogłam. Swoją drogą, pozbyć się tych pieniędzy było o wiele trudniej, niż może się wydawać. Przynajmniej bez specjalnego zwracania uwagi. Zanim się dowiedziałam, że jesteś głównym podejrzanym… z oczywistych względów starałam się nie uczestniczyć w śledztwie… już zdołałeś uciec. Została mi jeszcze całkiem spora sumka. Więc ją zatrzymałam.

Lucas przycisnął dłonie do serca.

– Bardzo ci współczuję. Naprawdę.

– Daruj sobie to głupie gadanie. Zawaliłam sprawę, po prostu i zwyczajnie. – Zwróciła się do Jeremiaha: – I co teraz?

– Właśnie, bracie – dodał Lucas. – Co zamierzasz zrobić w związku z najnowszymi wydarzeniami?

Wyglądało na to, że generalny dyrektor firmy Hamiltonów nie jest w stanie odpowiedzieć, nadal zaskoczony obrotem spraw. Nie mogłam mu nic doradzić, więc tylko w niemym poparciu mocniej ścisnęłam jego ramię. Co za okropny wybór, pomyślałam. Czułam, jak przepełnia mnie współczucie, kiedy Jeremiah spoglądał to na niecierpliwie przytupującą matkę, to na Lucasa, który milczał, pytająco unosząc brew. Wyraźnie oczekiwał odpowiedzi.

Nagle frontowe drzwi otworzyły się z impetem, po czym znajomy kobiecy głos zawołał:

– Lucas!

Wszystkie głowy obróciły się w tamtą stronę i po chwili do salonu wkroczyła chwiejnie rozczochrana Anya Petrovski pod eskortą krzepkiego strażnika. Po wystrojonej piękności z balu nie zostało śladu. Twarz zdobił minimalny makijaż, elegancka odzież była zmięta i w nieładzie, jakby dziewczyna ubierała się na chybił trafił. Włosy miała niedbale ściągnięte w kucyk i chociaż jej wrodzona uroda nadal prezentowała się w pełnej krasie, rysy wyglądały łagodniej, sprawiając, że wydawała się młodsza i bardziej bezbronna. Przesunęła po zgromadzonych szybkim, czujnym spojrzeniem i w momencie, gdy dostrzegła Lucasa, stało się oczywiste, że wyłącznie on ją tu interesuje.

Jednak Hamilton patrzył na nią chłodno.

– Kazałem ci trzymać się ode mnie z daleka – rzucił obojętnie.

Ta reakcja zdumiała mnie, ale Anya cierpliwie zniosła jego pogardę. Zaszemrała coś po rosyjsku, sztywna, ze stoicką miną i tylko w oczach stanęły jej łzy, kiedy tak lodowato ją odtrącił. Nadal szła w jego stronę, dopóki ostrzegawczo nie uniósł ręki.

– Przepraszam – jęknęła Anya, tym razem po angielsku. Oczy miała udręczone.

– Powiedziałem, że nigdy więcej nie chcę cię widzieć – warknął Lucas. Jego

gniewny wzrok mógł przerazić. W tej chwili bardzo przypominał swego brata. Anya struchlała. Nie była to już ta harda, irytująca kobieta, którą poznałam. Głos miała przesiąknięty rozpaczą i bólem, nawet jeśli dokładne znaczenie słów pozostawało tajemnicą. Wymieniłam spojrzenia z Jeremiahem, który wyglądał na równie zbitego z tropu jak ja. Co tu się działo?

Lucas wskazał Jeremiaha.

– To jego powinnaś błagać o przebaczenie – oznajmił ponuro.

Anya nadal mówiła po rosyjsku. Ściskała kurczowo prawosławny krzyżyk – pamiętałam, że miała go na szyi podczas gali w Paryżu – tłumacząc coś bez skutku nieubłaganemu Lucasowi.

– Co ona tu robi? – zapytał w końcu Jeremiah. Na dźwięk tych słów Anya nagle zamilkła i wlepiając oczy w podłogę, załamując ręce, jakby wycofała się w głąb siebie.

Lucas obrzucił Rosjankę spojrzeniem pełnym pogardy.

– Byłeś ciekaw, kto wynajął płatnego mordercę, żeby cię zabić? – Wycelował palec w przerażoną kobietę i posłał bratu skąpy uśmiech. – Niespodzianka.

## Rozdział 20

Z początku nie zrozumiałam, co miał na myśli. Przez chwilę w pokoju panowała cisza, po czym Jeremiah pstryknął palcami i wskazał na Anyę. Natychmiast dwaj ochroniarze, którzy przedtem eskortowali dziewczynę do budynku, złapali ją za ręce i przytrzymali w miejscu. Dopiero wtedy dotarł do mnie sens słów Lucasa. Ze zdumienia gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Anya wynajęła mordercę. – To zdanie, podsumowujące moje własne zdezorientowane myśli, padło z ust Jeremiaha. W jego głosie brzmiało niedowierzanie, kiedy powtórzył, tym razem w formie pytającej: – Anya wynajęła mordercę?

– Nigdy nie wchodź w drogę Rosjanom – odparł Lucas. Wymownie przewrócił oczami i westchnął. – Najwyraźniej słuszność tego porzekadła rozciąga się daleko poza obszar mojej obecnej profesji.

– Zrobiłam to dla ciebie – przerwała mu jasnowłosa dziewczyna, usiłując wyrwać się ochroniarzom. – Myślałam, że właśnie tego chciałeś!

– Czego chciałem? – Lucas uśmiechnął się do niej szyderczo. – Zrobiłaś to dla siebie. Nie próbuj mnie teraz obarczać winą!

Anya obserwowała otaczających ją strażników, ale nadal mówiła tylko do Lucasa:

– Sam powiedziałeś, że go nienawidzisz, że życzysz mu…

– Nigdy nie chciałem, żeby umarł! – ryknął Lucas, aż się wzdrygnęła.

– Ciągle o nim gadasz – obstawała przy swoim. Na chwilę przeszła na rosyjski, po czym się zreflektowała. – Kiedy pijesz, zawsze opowiadasz, że chciałbyś wrócić do domu…

– I śmierć brata przywróci mi dawną pozycję? – Lucas parsknął nieprzyjemnym śmiechem. – Anya, jesteś niegłupia, niezależnie od wszystkich dowodów, które w tej sytuacji świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Popatrz tylko! – Rozłożył ręce. – Przeze mnie zginęły tysiące ludzi. Może nie trzymałem palca na spuście, ale dostarczałem kule i broń. Jestem unurzany we krwi… Jak mógłbym wrócić do domu po tym, co robiłem? Do czego dopuściłem?

Na widok bólu tego człowieka ścisnęło mi się serce. Anyi zadrżał podbródek, powiedziała coś śpiewnie w swoim ojczystym języku i wyciągnęła do Lucasa dłoń, ale on ją odtrącił.

– Nie pochlebiaj sobie, moja droga. – Jego zimna furia cięła powietrze, wymierzona tak, by zadawać ból. – Nigdy cię nie kochałem. Czemu ktokolwiek miałby darzyć uczuciem zdolne narzędzie.

Dziewczyna gapiła się na niego z niedowierzaniem. Z jej twarzy odpłynęła krew.

– Mówiłeś…

Lucas machnął ręką i wywrócił oczami.

– Słowa niewiele znaczą, powinnaś o tym wiedzieć. Twoja przydatność, podobnie jak moja cierpliwość już się wyczerpały. Mam dość tych scen. – Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem, po czym wykonał gest, jakby kogoś odganiał. – Możesz odejść.

Łał! Obserwowałam ten spektakl, niepewna, co myśleć. Chociaż nie cierpiałam Anyi, kiedy spotkałyśmy się we Francji, teraz z całego serca jej współczułam… co było głupie, ze względu na to, jak bardzo usiłowała nas skrzywdzić. Jednak w tym momencie trudno mi było uwierzyć, że ta kobieta mogła zrobić coś podobnego.

Jasnowłosa Rosjanka wyprostowała się, naśladując swoją dawną pozę, ale w spojrzeniu widać było uczucie beznadziei. Żelazna siła woli i sposób bycia, którymi się wspierała, należały już do przeszłości, zdruzgotane słowami Lucasa. Po policzku barwy kości słoniowej spłynęła jedna jedyna łza.

– Daję ci wszystko – szepnęła Anya z silnym obcym akcentem. Głos jej się łamał. Palce wczepione w ozdobny krzyżyk były blade i drżały. – Jestem czymkolwiek potrzebujesz, robię rzeczy, które przynoszą wstyd mnie i mojej rodzinie, wszystko z miłości do ciebie. A teraz ty mi mówisz, że to kłamstwo?

Przypomniało mi się, jak Ethan opowiadał, że Anya była prostą dziewczyną z prowincji, kiedy Jeremiah zatrudnił ją do pomocy przy tłumaczeniach z rosyjskiego. Patrząc na nią teraz, nie widziałam wyniosłej, protekcjonalnej piękności z paryskiego przyjęcia, tylko młodą dziewczynę rzuconą w świat, przed którym nie wykształciła mechanizmów obronnych. Sposób, w jaki ściskała krzyżyk, symbol wiary, do której widocznie nadal się garnęła, sprawił, że z żalu nad Anyą krajało mi się serce. Czy i ja zmierzałam do takiego końca?

– My, Hamiltonowie, niszczymy wszystko, czego się dotkniemy. – Lucas posłał jej

współczujące spojrzenie, a potem zerknął na mnie. – Zostałaś wzięta na celownik i to był twój pech.

– Nie tak miało być – szepnęła Anya. – On mówił, że tego chcesz, że…

Przerwała, ale w martwej ciszy jej słowa zabrzmiały wyraźnie.

– Kto mówił? – jednocześnie zareagowali Lucas i Jeremiah.

I właśnie wtedy zdarzyło się kilka rzeczy naraz. Zgasły wszystkie lampy, wpadające przez okno przyćmione światło pogrążyło salon w dziwnych cieniach. Zdążyłam jeszcze zauważyć, że szklana tafla z tyłu pokoju, która przez kilka ostatnich dni pozostawała przesłonięta, już nie kryje widoku na ocean za domem, a potem nastąpił atak. Rozległ się cichy trzask i Anya padła na podłogę z wyrazem oszołomienia na twarzy. Nagle ktoś mnie pochwycił i wepchnął do kuchni. Zostałam przyciśnięta czyimś ciężkim ciałem za wysoką wyspą o marmurowym blacie. Coś gwizdnęło koło mojej głowy, aż w pobliżu zaświszczało powietrze. Wydałam pisk przerażenia, kiedy na ladzie za moimi plecami eksplodował słój z mąką.

Dookoła zapanowało gwałtowne poruszenie, ludzie szukali osłony. Strażnicy rzucili się w stronę kuchni albo wejściowego holu, tłocząc się w wąskim przejściu. Zabrzmiał kolejny trzask. Młody ochroniarz potknął się i bezwładnie runął na ziemię. Koledzy wytaszczyli go za drzwi i zniknął mi z widoku.

– Co to? – zapytałam. Serce groziło, że wyrwie mi się z piersi.

– Snajper.

O Boże! Dygotałam obok Jeremiaha, który przyciągnął mnie blisko do siebie. Usłyszałam głośne „łuup” i coś uderzyło o kuchenną wyspę, aż podskoczyłam. Ale pocisk nie przebił się na drugą stronę. Niedaleko od nas jeden ze strażników porzucił swoją pozycję przy drzwiach i ruszył ku nam. Rozległ się kolejny trzask. Mężczyzna zrobił gwałtowny obrót, po czym, już częściowo w naszej kryjówce, zwalił się niezgrabnie na plecy. W oczach błysnęły mu zdumienie i strach. Później twarz rannego zwiotczała. Mdląca świadomość, że właśnie widziałam, jak umiera człowiek, była prawie nie do zniesienia.

– Oddychaj – rozkazał mój towarzysz i wypuściłam powietrze, które zatrzymywałam, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jeremiah przesunął się w bok i sprawdził tętno na szyi strażnika. Następnie szybko sięgnął do małej słuchawki z mikrofonem. – Ethan, melduj.

– Ktoś uszkodził sieć elektryczną, w tym zapasowe generatory. – Słowa Ethana były niewyraźnie i ciche, ale znajdowałam się wystarczająco blisko Jeremiaha, żeby je słyszeć. – Właśnie próbujemy temu zaradzić. A jak wygląda sytuacja w domu?

– Snajper przygwoździł nas w kuchni – rzucił Jeremiah. – Żeby się wydostać, musimy mieć krytą tę szybę z tyłu.

Po chwili ciszy rozległo się:

– Przyjąłem. Randy mówi, że przewidywany czas włączenia prądu to dwie minuty.

Jeremiah zaklął, upuszczając słuchawkę na kolana.

– Dwie minuty – powtórzył. Skinęłam głową. – Równie dobrze to może być

wieczność.

– Wizyta u ciebie to zawsze wielka przyjemność – zabrzmiał pogodny głos Lucasa. Jeremiah obrócił się gwałtownie, by spiorunować brata wzrokiem, ale mężczyzna z blizną nawet na nas nie spojrzał. Całą jego uwagę pochłaniała Anya.

Dziewczyna nadal leżała na środku pokoju twarzą do podłogi. Trzymała się za krwawiący brzuch i wydawała przytłumione jęki. Już wcześniej Lucas zdołał przewrócić solidny stolik kawowy i jedno z krzeseł, robiąc z nich barykadę, ale nie zapewniało mu to zbytniej osłony. Anya cicho zaszlochała i wyciągnęła do niego rękę, drugą dłonią przyciskając ranę.

– Już idę, kochanie. – Mężczyzna wysunął głowę z ukrycia, rozejrzał się i błyskawicznie ją cofnął. Chwilę później tuż za nim kula wydarła dziurę w ścianie. Zaklął, po czym rzuciwszy okiem dookoła, złapał leżącą niedaleko poduszkę. – Naprawdę byłoby mi łatwiej bez kajdanek! – zawołał.

Jeremiah pogrzebał w kieszeniach i rzucił bratu małe kółko z kluczami, które wylądowało za barykadą z krzesła i stolika.

– Co robisz? – zapytał.

– Zapewne daję się zabić – odparł Lucas, szybko rozpinając kajdanki. Zrobił przerwę na głęboki oddech i spojrzał w twarz Jeremiahowi. – Życz mi szczęścia – dodał, a potem cisnął w bok poduszkę na otwartą przestrzeń. Poduszka eksplodowała, posyłając w powietrze zawartość, ale starszy z Hamiltonów już wystartował. Złapał Anyę i wlókł ją do swojej kryjówki, gdy przez okno wpadł kolejny pocisk. Lucas syknął, jednak zdążył już wrócić za osłonę długiego stolika i wciągnąć tam dziewczynę. Dwie kule załomotały o drewniany blat. Żadna nie zdołała przedostać się na drugą stronę.

Uważając, by nie wysuwać się z ukrycia, Lucas zaczął oglądać ranę Anyi. Z ponurego wyrazu jego twarzy mogłam wywnioskować, że nie jest dobrze. Rosjanka szlochała cicho. Jedna jej dłoń zatrzepotała nad brzuchem, druga wpiła się kurczowo w ramię kochanka. W holu natężenie krzyku Georgii sięgnęło już poziomów operowych.

– Bądź cicho! – wrzasnął Jeremiah i krzyk natychmiast ustał. Zastanawiałam się, czy to lęk o siebie, czy o życie własnych dzieci doprowadził tę kobietę do stanu histerii, ale akurat teraz nie było czasu na takie rozważania.

– Zostań ze mną, Anyu – mamrotał Lucas, ostrożnie zdejmując koszulę i przyciskając ją do rany.

– Przepraszam – wyszeptała dziewczyna. Jej zakrwawiona ręka poruszała się lekko. Łzy ściekały po bokach twarzy we włosy, a wyraz beznadziei w oczach rozdzierał serce. – Powinnam była wiedzieć… Nigdy nie chciałam…

– Ćśś, nic nie mów. Wszystko będzie dobrze.

Było to jawne kłamstwo. Nawet tak oddalona, mogłam dostrzec krew lejącą się z rany i coraz bledszą skórę Rosjanki.

– Po co go słuchałam…? Chciałam tylko, żebyś był szczęśliwy…

– Wszystko będzie dobrze – powtórzył Lucas przez zaciśnięte zęby, ale

rzeczywistą sytuację wyraźnie odzwierciedlało jego zrozpaczone spojrzenie. Zostawił przesiąknięty krwią kłąb materiału na brzuchu Anyi i w obie dłonie ujął jej twarz. – Kto ci powiedział, żeby to zrobić? Potrzebne mi nazwisko… Anya, zostań ze mną.

Nie odpowiedziała. Dyszała coraz ciężej. Zwiotczała. Wolna ręka opadła bezwładnie na pierś.

– Dałam ci wszystko – rozległ się szept wśród urywanego oddechu. – Nie zapomnij o mnie.

– Anya – Lucas delikatnie odgarnął jej włosy do tyłu – zostań ze mną. Hej, nigdy nie zabrałaś mnie do tego małego miasteczka, z którego pochodzisz. Jakże ono się nazywa?

Jednak nie wyglądało na to, by Anya usłyszała jego pytanie.

– Wszystko – powtórzyła. Jej blada twarz rozluźniła się. Oczy zapatrzyły się w nicość, palce puściły prawosławny krzyżyk na szyi. Dziewczyna z rzężeniem wciągnęła powietrze. – Zaprzedałam duszę…

Ból wykrzywił rysy mężczyzny.

– Zostań ze mną. Zostań…

Ale Anyi już nie było.

Oddech przeszedł mu w urywany szloch. Tłukąc zakrwawioną pięścią o kafelki podłogi, Lucas rzucił wiązanką przekleństw. Gdzieś za nim kula uderzyła w drewno, ale się nie uchylił. Jego głos brzmiał gniewnie, jednak z twarzy opadły już wszelkie maski i ujrzałam na niej rozpacz.

Po śmierci blade ciało Rosjanki wydawało się bardzo drobne i młode. Nigdy nie chciałam zobaczyć jej martwej, nawet wówczas, gdy poznałam ją od najgorszej strony. Wiedza o przeszłości tej kobiety, a potem widok szlochającej, rannej Anyi wymazały resztki nieprzyjaznych uczuć. Jej ostatnie słowa ugodziły mnie jak niespodziewany cios w żołądek. Mogłam sobie tylko wyobrazić, o ile gorsze były dla Lucasa. Może na to zasłużył. Nie mogłam się opędzić od nieprzyjemnych rozważań, o co prosił dziewczynę, manipulując jej uczuciami, niezależnie od tego, czy je odwzajemniał. Naprawdę miłość w tej rodzinie tak niewiele znaczyła?

Kuchenne lampy rozbłysły światłem, elektryczność znów działała, ale szklana tafla na tyłach domu pozostała przejrzysta.

– Przesłońcie wreszcie to okno – warknął Jeremiah, przytrzymując mnie tuż przy sobie. Sekundę później szyba znów zaszła mgłą i ocean zniknął z widoku. Jednak snajper jeszcze nie skończył. Kule nadal trzaskały przez zaciemnione szkło, głównie wokół kryjówki Lucasa i Anyi.

Najwyraźniej snajper nie lubił wychodzić na głupca.

– Biegniemy – rzucił cicho Jeremiah, pomagając mi wstać i popychając w stronę drzwi oddalonych o niecałe trzy metry. Osłaniał mnie własnym ciałem przez cały czas, kiedy pokonywaliśmy ten krótki dystans do względnie bezpiecznego przedsionka. Wkrótce po nas zjawił się tam Lucas. Zakrwawione ręce zwieszały mu się bezwładnie po bokach.

W drugim końcu holu stała, przytrzymywana przez strażnika, Georgia. Kiedy

obaj młodzi Hamiltonowie pojawili się w drzwiach, wyraz szaleństwa zniknął z jej twarzy. Kobieta jednak znów pobladła, gdy dostrzegła pokrywające Lucasa rdzawe plamy. Wyrwała się ochroniarzowi i ruszyła do starszego syna, trajkocząc coś w szoku, ale Lucas podniósł rękę, by ją zatrzymać.

– To nie moja krew – powiedział. W jego głosie nie było żadnych emocji. Śmierć Anyi musiała je wypalić, przynajmniej w tym momencie.

Wyraz niepewności zmącił rysy Georgii. Wyraźnie rozważała, co ma zrobić. Zastanawiałam się, jak postąpi. Może spróbuje naprawić stosunki, biorąc syna w objęcia? Ale osobowość zwyciężyła. Pani Hamilton uniosła podbródek, arogancka maska mocno przywarła jej do twarzy, a mnie przyszło na myśl, że wszyscy członkowie tej rodziny ukrywają przed światem jakąś część swego „ja", jakby okazywanie prawdziwego uczucia mogło zostać wykorzystane przeciwko nim. I niewykluczone, że to się kiedyś zdarzyło.

We frontowych drzwiach pojawił się Ethan, eskortowany przez strażnika z komórką przy uchu.

– Generatory pracują, ale naprawianie tego burdelu z główną siecią zajmie jeszcze chwilę – zameldował. – Na zewnątrz jest trzech rannych. Pogotowie już w drodze.

– Tutaj też mamy ofiary, w tym przynajmniej jedną śmiertelną. Zabierz wszystkich rannych na górę i dopilnuj, żeby każdy otrzymał pomoc. – Jeremiah położył mi dłonie na ramionach, po czym pchnął mnie lekko w stronę Ethana. – Zaopiekuj się nią i moim bratem. Nie ma czasu do stracenia.

– Sir?

– Musimy dopaść snajpera. Teraz, zanim znów zniknie. – Spojrzał na mnie. – Zostań z Ethanem i rób, co ci każe.

Zdobyłam się na wysiłek i puściłam rękę Jeremiaha. Pragnienie, by zatrzymać go w bezpiecznym miejscu, było silne, ale wiedziałam, że taka próba na nic się nie zda. On tego potrzebował. Musiał znowu znaleźć się w okopach, polując na złych facetów. Fakt, że sam był celem, nie miał dla niego znaczenia, widziałam to w jego oczach. Więc zamiast protestować, przemogłam swoje lęki i powiedziałam:

– Obiecaj, że nic ci się nie stanie.

Złagodniał, czy z powodu moich słów, czy z ulgi, czy jeszcze czego innego. Kiedy wniesiono do domu postrzelonych strażników, Jeremiah pocałował mnie w czubek głowy.

– Wrócę po ciebie. Obiecuję – wyszeptał, po czym zniknął za drzwiami.

– Zabierzcie ich na górę – rozkazał Ethan i pozostali strażnicy dźwigając rannych, ruszyli po schodach.

– Wspaniale – wymamrotał Lucas, wpatrując się w podłogę. – Niańczy mnie Kapitan Ameryka. Wielkie-mi-pieprzone-co…

Tuż przede mną Ethan obrócił się na pięcie. Jego pięść wylądowała na twarzy Lucasa, który osunął się na ziemię jak szmaciana lalka.

– Od lat chciałem to zrobić – burknął Ethan.

Z konsternacją gapiłam się na leżącego mężczyznę.

– Naprawdę musiałeś? – zapytałam, ruszając, by sprawdzić, czy Hamiltonowi nic się nie stało. – Nie był żadnym zagrożeniem…

Czyjaś ręka objęła mnie za głowę, przyciskając mi do warg kawałek szmaty. Zaskoczona, zaczęłam się szarpać. Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale zamiast tego wciągnęłam do płuc jakiś mdląco słodki aromat. Niemal natychmiast hol zawirował. Usłyszałam, jak Ethan mamrocze ciche „przepraszam", a potem nogi ugięły się pode mną i znalazłam się na podłodze.

Dzisiaj zbyt często słyszałam to słowo. Taka była moja ostatnia myśl, zanim straciłam przytomność.

Miałam dziwny sen. Nie potrafiłam powiedzieć, nawet w kontekście podświadomych fantazji, czy leciałam w powietrzu, czy spadałam. Chmury śmigały koło mnie, ziemia była taka daleka, jaką widywałam tylko z samolotu. Coś trzymałam w ramionach. Być może to właśnie ciągnęło mnie w dół, ale nie czułam strachu. Ziemia przybliżała się coraz bardziej, a jednak cała ta sytuacja cieszyła mnie, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego.

Zupełnie realne uczucie, że ktoś grzebie mi po kieszeniach, wyrwało mnie ze stanu marzeń sennych. Nagły zawrót głowy sprawił, że zawirowało mi przed oczami – może były to tylko resztki snu – po czym uświadomiłam sobie, że naprawdę się przemieszczam i że leżę na boku. Moje związane w nadgarstkach ręce opierały się o kolana. Nogi były również skrępowane, a ja niepewnie balansowałam na tylnym siedzeniu nieznanego samochodu. Kiedy spróbowałam usiąść, odkryłam, że jestem również przypięta pasami. Grube taśmy ściągnęły mnie z powrotem na rozgrzaną skórę.

Mężczyzna, który siedział w fotelu kierowcy, prowadził z komórką w potężnej dłoni. Licząc na to, iż nie zauważy, że już nie śpię, mruganiem odgoniłam oszołomienie i zaczęłam przyglądać się otoczeniu. Wszystko pokrywała czarna skóra, z tych miękkich, drogich. Pachniało fabryczną nowością, ale co to za samochód, nie kojarzyłam. Tylne siedzenie było wąskie, z niewielkim miejscem na nogi – leżałam zwinięta w kłębek, żebym się nie poobijała – z czego wywnioskowałam, że to jakiś wóz sportowy. Wycie silnika przystosowanego do dużych prędkości potwierdziło to podejrzenie, ale nie podsunęło mi żadnych więcej szczegółów. Uniosłam się trochę, by zerknąć przez okno na zachmurzone niebo. Skórzana tapicerka zaskrzypiała pode mną. Odgłos przyciągnął uwagę kierowcy, a mnie serce podskoczyło do gardła, kiedy rozpoznałam znajomą twarz.

– Ethan?

Odwrócił się z powrotem, wlepiając wzrok w drogę i cisnął telefon na siedzenie pasażera. Uświadomiłam sobie, że to moja komórka. Jeremiah dał mi ją w zastępstwie tej, którą zepsułam w Paryżu.

– Dziewczyna się obudziła?

Wytrzeszczyłam oczy. Raz jeszcze zerknęłam na fotel pasażera tuż przed moim

nosem, ale oprócz nas dwojga nikogo w samochodzie nie było. Głos nie dobiegał z jakiejś jednej strony, a Ethan nie sprawiał wrażenia zdumionego, chociaż zacisnął szczęki.

– Środek uspokajający za wcześnie przestał działać – odparł. Zabrzmiało to zgrzytliwie, gniewnie, jakby mężczyzna nie miał ochoty odpowiadać.

Na siedzeniu przede mną rozbrzęczała się komórka, wyraźnie wprawiając Ethana w popłoch.

– Co to? – zapytał bezcielesny głos. Do jego obłudnego tonu wkradła się irytacja.

– Telefon dziewczyny. – Ethan podniósł komórkę i spojrzał na ekranik. – Dzwoni Jeremiah – dodał beznamiętnie.

Na dźwięk tego imienia mocniej zabiło mi serce. Poczułam ucisk w piersi i przygryzłam wargę, żeby powstrzymać się od krzyku.

– Odbierz – polecił nieznajomy. – Przełącz na głośnik.

Ethan zrobił, co mu kazano i umieścił komórkę u siebie na kolanach. Jednak zanim zdążył się odezwać, wrzasnęłam:

– Jeremiah!

– Lucy, gdzie jesteś?

Kiedy go usłyszałam, lodowaty ciężar zniknął z mojej duszy. Głos Jeremiaha brzmiał mocno i pewnie, a ja rozpaczliwie potrzebowałam pewności.

– Na tylnym siedzeniu samochodu – odparłam, nienawidząc swego rozpaczliwego tonu, ale pełna zapału, by udzielić tylu informacji, ile tylko zdołam. – Jakiś sportowy wóz. Wszędzie czarna skóra. Za oknem jedynie zachmurzone niebo. Jestem z Ethanem. – Przerwałam, bo nie miałam pojęcia, jak przekazać wiadomość, że zostałam porwana.

Moje oczy napotkały wzrok Ethana. Postawny ochroniarz westchnął.

– Naprawdę mi przykro.

– Ethan?! – warknął Jeremiah. Może gdybym widziała jego twarz, potrafiłabym rozszyfrować emocje, które usłyszałam w tych dwóch sylabach – zdziwienie? Wściekłość? Zawód? Rozczarowanie? Na razie pewne było tylko żądanie wyjaśnień.

– Oni mają Celeste. – Głęboki smutek zadźwięczał w słowach Ethana. Widziałam, jak opadły mu kąciki ust.

Jeremiah zaklął.

– Od kiedy?

– Nie wiem, ale zadzwonili do mnie, kiedy wykłócałeś się ze swoimi krewnymi. Wiesz, że zrobiłbym wszystko, żeby ją chronić.

– Więc ty to zorganizowałeś? – Nawet przez telefon głos Jeremiaha tryskał furią. – Pozwoliłeś, żeby troje ludzi zginęło, bo…

– Nie! – wybuchnął Ethan. – To nie ja. O niczym nie wiedziałam, dopóki nie zadzwonili. A światła zgasły, zanim skończyłem rozmowę. Przysięgam na honor, jakikolwiek mi jeszcze pozostał, że nie miałem z tym atakiem nic wspólnego.

– Chcesz, żebym ci uwierzył, po tym jak porwałeś moją… – Jeremiah przerwał i zapytał: – Dokąd jedziesz?

– Ubić interes.

– Do cholery, Ethan!

– Ty dla niej zrobiłbyś to samo, nie próbuj zaprzeczać. – Ochroniarz zerknął na mnie przez ramię i roześmiał się chrapliwie. – Cała ta sprawa zupełnie przypomina Kosowo.

Na drugim końcu linii zapanowała cisza, wreszcie Jeremiah znów warknął:

– Do cholery, Ethan…

– Kiedy już będzie po wszystkim, nie obwiniaj Celeste. To wyłącznie moja decyzja. Rozłączam się. Do widzenia, Jeremiahu.

– Zaczekaj…

Połączenie zostało przerwane. Ethan gapił się na telefon w swojej dłoni.

– Wyrzuć komórkę przez okno.

Drgnęłam, słysząc głos w pobliżu mojej głowy, gdy tymczasem Ethan wypełniał rozkaz – uchylił szybę i cisnął aparacik na drogę. Spojrzałam w górę i dostrzegłam samochodowe głośniki. W głębi duszy poczułam ulgę. Oprócz nas dwojga nikogo w samochodzie nie było. Jednak ogarnęło mnie przeczucie, że bardzo szybko spotkam niewidzialnego rozmówcę.

– A co się wydarzyło w Kosowie? – zapytał głos tonem towarzyskiej konwersacji.

– Pewien informator nas zdradził – odparł beznamiętnie Ethan. – Dopiero po fakcie dowiedzieliśmy się, że nasz obiekt porwał temu człowiekowi żonę i rodzinę, więc facet wydał nas, żeby ratować swoich bliskich.

– Przeżyli?

– Nie – padła szorstka odpowiedź.

– Szkoda, chociaż może to zakończenie właściwe wobec jego zbrodni. Faktycznie, zdrada to najpaskudniejszy z grzechów, nie uważasz?

Knykcie zaciśniętych na kierownicy palców zbielały z napięcia, ale jawne szyderstwo nie zdołało Ethana sprowokować.

– Co zamierzasz zrobić z dziewczyną? – spytał po krótkiej przerwie.

– Zabić ją. A potem zabić twego przyjaciela, kiedy pojawi się, żeby ją ratować.

Jęknęłam i zacisnęłam powieki, łzy kapały mi z koniuszków rzęs. Kiedy znowu otworzyłam oczy, ujrzałam, że Ethan obserwuje mnie we wstecznym lusterku.

– A jeśli ci jej nie przywiozę?

– Zabiję twoją ukochaną żonę. Hm, na koniec. To naprawdę ładna kobietka. Oczywiście, jeśli się lubi rude.

Ręce Ethana wpiły się w kierownicę.

– Ty skurwysynu…

Na drugim końcu linii coś się zakotłowało, a potem jakaś kobieta zaczęła krzyczeć z bólu. Celeste. Ethan gwałtownie zboczył z drogi, rycząc:

– Przestań!

Krzyki ustały, ale cichy szloch w tle był niemal równie przejmujący.

– Jeśli nie chcesz, żeby twoja droga żona miała kolejne blizny – oświadczył bezcielesny głos tonem, w którym nie brzmiało już rozbawienie – nigdy więcej mnie

nie zelżysz. Jasne?

– Jak kryształ – odwarknął ochroniarz. Jego twarz wyrażała ponurą rozpacz.

Moje serce waliło szaleńczo, grożąc, że wyskoczy z piersi. Oddech rwał mi się i przyspieszał.

– Ethan, proszę… – szepnęłam ze ściśniętym gardłem na myśl o tym, co się zbliża. Nie chcę umierać!

– Ucisz ją – nakazał morderca.

Wierciłam się, desperacko próbując odzyskać wolność, kiedy Ethan chwycił z siedzenia pasażera białą szmatę i sięgnął do tyłu. Jego długie ręce bez trudu odnalazły moją twarz, ale walczyłam. Wstrzymałam oddech i wykręcałam się na tyle, na ile pozwalały mi pasy. Jednak Ethan miał anielską cierpliwość. Kiedy zużyłam cały zapas tlenu, czarne plamy zawirowały mi przed oczami. Ze szlochem złapałam oddech, mdląco słodki aromat narkotyku spłynął do płuc i w kilka sekund później straciłam świadomość.

Tym razem nic mi się nie śniło.

## Rozdział 21

Nie miałam pojęcia, jak długo byłam znów nieprzytomna, lecz w moją narkotyczną drzemkę wdarło się narastające kołysanie i podskakiwanie samochodu. Dopiero gdy stanęliśmy, powróciła mi pełna świadomość. Nagły bezruch gwałtownie mnie obudził. Skrzypnęły drzwi, stuknęło odchylane siedzenie, a potem ktoś złapał mnie za nogi. Odruchowo zaczęłam się szarpać, ale moje wysiłki były mizerne i bezskuteczne. Zostałam wyciągnięta z wnętrza wozu i przerzucona przez czyjeś ramię. Znad wody napływał przenikliwy chłód. Natychmiast zaczęłam dygotać. Lekka odzież, którą miała na sobie, nie chroniła przed wilgotnym zimowym wiatrem.

– Utrzymasz się na nogach? – zadudnił w pobliżu głos Ethana.

Żołądek mi się wywracał, groziło, że zawładną mną mdłości, ale zdobyłam się na słabe: „tak”. Znowu zawirował świat, kiedy Ethan delikatnie postawił mnie obok samochodu. Zatoczyłam się, łapiąc równowagę, oparłam rękę o lśniącą karoserię i zmusiłam się, by spojrzeć dookoła. W górze z wrzaskiem krążyły mewy. Ich płaczliwe krzyki cięły powietrze. Gdzieś w pobliżu uderzały rytmicznie fale, ale nie byłam w stanie dostrzec brzegu, bo nad wodą unosiła się mgła. Wzdłuż nabrzeża ciągnęły się budynki fabryczne, blokując nas z tamtej strony. Ulica była wąska i słabo widoczna. Nad nierównym asfaltem wiły się strzępy mgły, ale kilkaset metrów dalej dostrzegłam obcy samochód, który złowieszczo zbliżał się ku nam.

– Czy to…?

Kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Zerknęlam na Ethana, ujrzałam w jego ręku pistolet. Oddech mi przyspieszył, ale mężczyzna napotkał mój wzrok i nieznacznie

pokręcił głową. Trzymał broń ukrytą za mną i skierowaną w ziemię.

– Gdzie moja żona? – krzyknął do przeciwnika, który co było oczywiste, słuchał go z pobliskiego pojazdu.

Na potwierdzenie moich lęków otworzyły się drzwi i z auta wytoczyła się szczupła, ognistoruda postać. Drzwi zatrzasnęły się za nią.

– Ethan? – zawołała Celeste głosem ledwie słyszalnym z tej odległości.

– Jestem tutaj! – odkrzyknął. Kiedy Celeste gwałtownie obróciła ku nam głowę, poczułam, jak bardzo napięte jest jego ciało. Kobieta chwiejnym krokiem ruszyła w naszą stronę. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ma zawiązane oczy i ręce skute za plecami.

– Zaczekaj, aż do ciebie podejdzie – rozkazał morderca. Obleśny głos wydobywał się z samochodowej aparatury nagłaśniającej. Dłonie same zacisnęły mi się w pięści. Przygryzłam wargę, gdy za moimi plecami rozległ się ostry szczęk. Bez wątpienia Ethan szykował broń. Podbródek zaczął mi drżeć. Zacisnęłam zęby, zdecydowana, że będę się trzymać. Och, ale to takie trudne.

– Może teraz należałoby wspomnieć, że twoja żona ma przy sobie bombę?

Usłyszałam, jak Ethan wciąga powietrze, mocniej zaciskając palce na moim ramieniu. Nuta zadowolenia w głosie mordercy nasilała się w miarę, jak mówił dalej.

– Jeśli rozważasz jakieś bohaterskie czyny, pierwszą ofiarą starcia będzie twoja ukochana. Więc proszę, odłóż broń, którą chowasz za plecami panny Delacourt, albo mój palec nabierze nerwowych tików.

Ethan natychmiast podniósł ręce, wymownie potrząsnął pistoletem, po czym wrzucił go do swego samochodu.

– Już blisko, kochanie! – zawołał do rudowłosej.

Serce mi się krajało na widok tej kobiety, która potykając się, brnęła po omacku do męża, zdana tylko na jego głos. Dwukrotnie omal nie upadła – niebezpieczna sprawa przy rękach związanych z tyłu – ale za każdym razem zdołała złapać równowagę.

– Sądzisz, że jak szybko potrafisz ją stąd zabrać? – Przez głośniki niemal lało się zadufanie i poczucie wyższości. – Zagrajmy w zgadywankę. Czy bomba na twojej żonie może zostać zdetonowana przez sygnał radiowy czy za pomocą telefonu komórkowego? Do jednego razu sztuka. I nie próbujcie uciekać samochodem. Mógłby się okazać stosownie wyposażony do odpalenia ładunku. – Rozległ się ponury śmiech. – Jak daleko będziecie musieli odbiec, by nabrać pewności, że twoja żona jest bezpieczna, jeśli tutaj coś się skwasi albo uznam, że chcę być prawdziwym skurwysynem?

Ethan wydał wściekły pomruk, ciało zawibrowało mu od tego dźwięku, ale gdy nadal wołał do żony, jego głos brzmiał mocno i pewnie. Celeste odpowiadała okrzykami pełnymi lęku, aż wreszcie się zbliżyła. Łysy mężczyzna wyminął mnie i chwycił żonę w objęcia. Dostrzegłam czerwony ślad na jednej z wysokich kości policzkowych i coś w rodzaju małego oparzenia na ramieniu, ale poza tym chyba nic jej się nie stało. Głośny szloch zniweczył napięcie, kiedy Ethan mocno przytulił

rudowłosą kobietę; przez dłuższą chwilę całował czubek jej głowy. Potem odsłonił żonie oczy i znów porwał ją w ramiona.

Wiedziałam, w którym momencie Celeste mnie zauważyła, bo gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Co Lucy tutaj robi? – zapytała niespodziewanie mocnym głosem. Kiedy jej wzrok padł na moje skute kajdankami nadgarstki, obrzuciła męża przenikliwym spojrzeniem, w którym strach zastąpiła dezorientacja.

– Zaczyna mnie swędzieć palec na przycisku – rozległ się z głośników zniecierpliwiony głos mordercy. Po twarzy rudowłosej przemknął wyraz grozy.

– Nie! – wypaliła bez zastanowienia. – Nie możesz jej tu zostawić. – Ethan nie odpowiedział, tylko skierował się w stronę pobliskiego zaułka. Protesty Celeste wzrosły do poziomu wrzasku. Drobna kobieta szarpała się w objęciach męża, ale była bez szans. Ręce miała związane za plecami i Ethan nie zamierzał jej puścić. Patrzyłam, jak oboje znikają w oddali. Olbrzymie kroki, którymi sadził mężczyzna, niosły go szybko. Kiedy uświadomiłam sobie, że zostałam sama i zapewne niedługo umrę, ogarnęło mnie odrętwienie. Jakim cudem moje życie tak się potoczyło?

W samochodzie po drugiej stronie ulicy otworzyły się drzwi kierowcy i ze środka wyłonił się jakiś człowiek. Ubrany był swobodnie. Przed ciągnącym od wody lodowatym zimnem chroniła go tylko cienka skórzana kurtka. Kiedy zmierzał w moją stronę, luźne nogawki spodni trzepotały leniwie na wietrze. Człapanie jego dziurkowanych butów stawało się coraz głośniejsze. Mimo przytłumionego światła, miał na twarzy przeciwsłoneczne okulary w wąskich oprawkach, które dobrze do niego pasowały. Bezstronna część mego umysłu odnotowała, że jest niemal przystojny, ale w pewien stonowany sposób. „Miły facet", którego nigdy naprawdę się nie zauważa. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, szczerze wątpiłam, czy kiedykolwiek zapomnę jego twarz, nawet jeśli uda mi się przeżyć.

Nie drgnęłam, gdy się zbliżał. Stałam oparta o maskę samochodu, bo miękkie nogi groziły, że ze strachu osunę się na ziemię. Jednak z determinacją stawiłam przeciwnikowi czoło, próbując naśladować stoickie spojrzenie Jeremiaha. Nie byle jaki wyczyn, zwłaszcza gdy w końcu mężczyzna zatrzymał się tak blisko, że mogłam go dotknąć. W milczeniu badał mnie wzrokiem. Odwzajemniłam jego spojrzenie, mój oddech przyspieszył, ale już nie pragnęłam się wycofać.

– Rzadko mam okazję spotkać któryś z moich obiektów twarzą w twarz – powiedział, unosząc jedną brew. – Oczywiście, równie rzadko obiekt widzi mnie i żyje na tyle długo, żeby o tym komuś donieść. Prawdę mówiąc, wolę oglądać delikwenta w jego ostatnich momentach. – Zachichotał w sposób pozbawiony wszelkiej wesołości. – Rzecz jasna, nie ty byłaś obiektem, dopóki nie ocalałaś po truciźnie. Cwana dziewczynka.

Fałszywy uśmiech nie sięgał oczu i przyprawił mnie o dreszcze. Te oczy przypominały martwe, ciemne kałuże, pod którymi nic się nie kryło. Z całych sił starałam się zachować spokój. Mocno zacisnęłam usta, by nie wydać żadnego dźwięku. Byłam zdecydowana nie błagać o litość, ale perspektywa rychłej śmierci tak

mnie osłabiła, że w obawie przed upadkiem kurczowo chwyciłam za samochodowe lusterko.

– Nie żebym źle się bawił w twoim towarzystwie… – mężczyzna zerknął na zegarek – ale mamy niecałe dziesięć minut, zanim nadciągnie odsiecz. Sześć, jeśli mają właściwą metodę namierzenia chociaż jednego z was, o której nic bym nie wiedział. Te fabryki to labirynt, trudny do przebycia nawet z mapą. – Morderca sięgnął za siebie i wydobył czarny pistolet. Nie odrywając ode mnie wzroku, wolną ręką pogłaskał lufę. Widział, że go obserwuję, więc wzruszył ramionami. – To był cios dla ego profesjonalisty, kiedy obydwoje przeżyliście próbę otrucia. Więcej nie użyję tej sztuczki, tym niemniej muszę naprawić błąd.

Patrzyłam mu prosto w oczy, rozpaczliwie usiłując zapanować nad oddechem. Tuzin scenariuszy ocalenia przemknęło mi przez głowę – walka wręcz, bieg, skok do wody. Jednak w każdym scenariuszu przegrywałam. Z kretesem. Spokojna pewność siebie na twarzy tego człowieka mówiła wszystko. Jego wprawa w ściganiu ofiar była daleko większa niż moja wprawa w ucieczkach, zwłaszcza na otwartej przestrzeni. Odrętwienie ogarnęło mnie od stóp do głów, kiedy patrzyłam, jak mężczyzna szykuje broń. Naprawdę tak ma być? Skończę jako przynęta, która zwabi Jeremiaha na pewną śmierć?

W dłoni mordercy pojawiła się wąska rurka. Swobodnym ruchem umieścił ją na końcu lufy i dokręcił. Potem, przechyliwszy głowę, przyjrzał mi się uważnie.

– Jesteś bardzo dzielna – skomentował. – Większość ludzi w tym momencie już by błagała o życie.

Też bym tak zrobiła, gdybym myślała, że to cokolwiek zmieni. Morski wiatr nabrał sił, fale tłukły o drewniane podpory nabrzeża, aż ziemia drżała mi pod stopami. Ja natomiast przestałam drżeć, bo sparaliżowała mnie świadomość, że zaraz umrę.

– Osobiście wolę twarzą w twarz, tak jak teraz – ciągnął morderca – ale większość ludzi rzuca się do ucieczki i muszę strzelać im w plecy. Irytujące. Niemal odbiera godność i frajdę. – Uniósł broń i wycelował mi w czoło. – Nie martw się, moja droga, niedługo znów zobaczysz swego ukochanego milione…

Coś gwizdnęło koło mojego ucha. Morderca obrócił się i runął na ziemię. Patrzyłam oniemiała, jak leży u moich stóp i trzyma się za ramię. Stękał z bólu. Po chwili poczułam gwałtowny przypływ zdrowego rozsądku. Chciałam rzucić się do ucieczki, ale nie zrobiłam jeszcze kroku, kiedy silna dłoń złapała mnie za kostkę u nogi. Upadłam, jednak zdołałam się podeprzeć i chociaż pierwszy raz od czasów dzieciństwa obtarłam kolana, byłam niezmiernie wdzięczna, że Ethan skuł mi ręce z przodu. Wrzasnęłam, czując silne szarpnięcie za włosy. Morderca ciągnął mnie do siebie, aż niemal na nim wylądowałam.

– A to skurwiel! – mamrotał, a ja nie wiedziałam, o kim mówi, dopóki w jego dłoni nie dostrzegłam małego urządzenia. Miało dwa przyciski, niebieski i czerwony. Wyglądało całkiem jak pilot do samochodu. Ze zgrozą uświadomiłam sobie, że to zapewne sterownik, którym można zdetonować bombę.

– Nie! – Pochwyciłam rękę mężczyzny, walcząc o śmiercionośnego pilota. Najwyraźniej coś poszło nie tak – Ethan zdradził albo odsiecz sama z siebie nadciągnęła wcześniej – ale to nie miało już znaczenia. Nie mogłam dopuścić, by morderca wysadził Celeste. Jedyne, o czym teraz potrafiłam myśleć, to jej przerażenie, kiedy mnie zobaczyła, jej krzyki, żeby mnie ratować, nawet wtedy, gdy Ethan pospiesznie ją zabierał. Nie zamierzałam pozwolić jej umrzeć. W każdym razie, nie bez walki.

Morderca nie spodziewał się ataku i już prawie zdołałam odebrać mu urządzenie, zanim stawił opór. Jedną rękę miał właściwie bezużyteczną – z dużej rany na ramieniu spływała krew – więc ze względu na moje kajdanki, nasze siły były niemal wyrównane. Szybko uświadomiłam sobie, że używał mnie jako osłony przed snajperem. Próbowałam się wyrwać, ale mężczyzna nadal oplatał mnie jedną nogą w pasie i przygniatał do siebie, jednocześnie szarpiąc za sterownik do detonacji.

Poczułam przypływ triumfu, kiedy małe urządzenie wysunęło się wreszcie mojemu wrogowi z dłoni, ale zanim zdążyłam cisnąć je do morza, dosięgnął mnie potężny cios łokciem w twarz. Czaszka eksplodowała mi z bólu. Ogłuszona, wahałam się zbyt długo i ręka mordercy znów znalazła się na mojej. Mimo dzwonienia w uszach, próbowałam nie oddać zdobyczy, jednak kolejne uderzenie łokciem, tym razem w klatkę piersiową, wybiło mi powietrze z płuc. W zamroczeniu walczyłam o oddech, osłabiona na wystarczająco długo, by morderca zdołał uwolnić plastikową płytkę spomiędzy moich zaciśniętych palców. Złość i satysfakcja wykrzywiały mu twarz. Bezradnie patrzyłam, jak nacisnął czerwony guzik.

Nic się nie wydarzyło.

Wpatrując się w sterownik, mężczyzna zamrugał. Jeszcze raz przesunął kciuk na czerwony przycisk, ale to czego oczekiwał, wyraźnie nie następowało. A wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

– Kurwa! – warknął, przytłoczony poczuciem porażki.

Odchyliłam głowę do tyłu i mocno wyrżnęłam go czołem w nos i usta. Siła uderzenia znowu mnie ogłuszyła, ale uścisk osłabł i stoczyłam się na ziemię. Oczy mordercy napotkały mój wzrok, zdrowa ręka się uniosła. Ujrzałam wymierzoną we mnie lufę.

I wtedy potylica mężczyzny eksplodowała, a on runął z powrotem na asfalt. Trzęsąc się cała, walczyłam o oddech, ale nie mogłam oderwać spojrzenia od makabrycznego widoku. Narastała we mnie histeria, z ust wyrywały się zdławione łkania, kiedy z trudem próbowałam się podnieść. Klatka piersiowa bolała mnie od ciosów, jednak łzy nie nadchodziły. Byłam jak sparaliżowana. Potrafiłam tylko patrzeć na zwiotczałą twarz trupa, na dziurę w jego czaszce, na… paćkę za jego głową. Chyba zaraz zwymiotuję, pomyślałam.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam, gapiąc się na tę krwawą jatkę, zanim do moich uszu dobiegł pisk opon. Zbyt otępiała, by poruszać głową, kątem oka dostrzegłam zbliżające się ciemne sedany i SUV-y. Samochody otoczyły nas na wąskiej jezdni nabrzeża. Wysiedli z nich mężczyźni w znajomych mundurach –

widywałam je przez prawie cały zeszły tydzień – i zaczęli kłębić się dookoła. Żaden z ludzi Jeremiaha nie podszedł do mnie, chociaż jeden z nich delikatnie podniósł pilota, który wysunął się z martwej dłoni mordercy. Bardzo chciałam powiedzieć im, co to jest, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od trupa. Na jego twarzy zastygło zdumienie.

Od strony morza narastał obcy, warkotliwy dźwięk. Wreszcie odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak z mgły nad wodą wyłania się helikopter. Na jednej z płóz stał wysoki mężczyzna. Kiedy maszyna zbliżyła się do ziemi, zeskoczył, lądując bez problemu i rzucił się w moją stronę. Sadził wielkimi susami, aż podskakiwał przewieszony przez jego plecy karabin. Znalazłszy się przede mną, padł na kolana i pochwycił mnie w objęcia.

Zaczęłam drżeć, niepowstrzymanie i gwałtownie, a potem wybuchnęłam szlochem, w końcu dając upust emocjom. Wczepiłam się w Jeremiaha, który delikatnie podniósł mnie z ziemi i mocno przytulając, załadował do jednego z oczekujących SUV-ów.

Podróż do domu minęła spokojnie i bylam za to naprawdę wdzięczna. Jeremiah trzymał mnie na kolanach, gładząc po plecach i ramionach, i ta rytmiczna pieszczota pomagała mi się uspokoić. Jego dotyk nie krył żadnych żądań, może tylko odrobinę zaborczej opiekuńczości, a ja rozpaczliwie potrzebowałam się upewnić, że jestem bezpieczna. Wcześniejszy stan otępienia już ustąpił, ale byłam zbyt wyczerpana, żeby płakać albo krzyczeć. Pragnęłam tylko zwinąć się w kłębek w ciemnym pokoju, z daleka od wszystkich, i postarać się zapomnieć o ostatnich godzinach.

Mój umysł ciągle odtwarzał potworne sceny – konający strażnik, ostatnie chwile Anyi, zawodzenie Celeste niesionej w bezpieczne miejsce, gdy mnie go odmówiono, głowa mordercy eksplodująca krwawymi bryzgami. Kiedy siedząc już w samochodzie, znalazłam na rękawie kroplę czegoś, co wzięłam za krew, o mało nie oszalałam, próbując zerwać z siebie ubranie. Tylko głęboki głos Jeremiaha i jego silne dłonie, zwinnie ściągające ze mnie kłopotliwą część garderoby, sprawiły, że nie wpadłam w histerię.

Jednak wszelkie nadzieje na samotność pierzchły, bo przed domem ujrzałam rząd pojazdów i pilnujących wejścia mężczyzn w obcych mundurach. Jęknęłam, gdy Jeremiah otworzył drzwi. Nie chciałam znów znaleźć się w środku kolejnej hecy, ale bez słowa protestu wtuliłam się w jego szyję, kiedy wynosił mnie z auta. Ciepłe wargi skubnęły moje ucho, oddech musnął mi skórę.

– Możesz iść o własnych siłach?

Pokusa, by zaprzeczyć i pozostać bezpiecznie w jego ramionach tak długo, jak się da, była silna. Mimo to skinęłam głową. Przebłysk niezależności pomógł mi wziąć się w garść. Jeremiah nie puszczał mnie jeszcze przez chwilę, kiedy mijaliśmy gromadę nieznajomych i dopiero w wejściu postawił mnie delikatnie na nogi. Zachwiałam się i chwyciłam go mocno za ramię. Najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

– Kim są ci ludzie? – zapytałam w końcu, odchrząknąwszy. Mój głos brzmiał

fatalnie, nawet dla mnie samej, pewnie z powodu płaczu.

– Funkcjonariusze państwowi. Przyjechali aresztować mego brata.

Wargi Jeremiaha zacisnęły cię w cienką linię. Nie potrafiłam stwierdzić, czy pochwala to czy nie, ale myśl o tym, że Lucas wyląduje w więzieniu, była przygnębiająca. W holu starszy Hamilton wpatrywał się w torbę ze zwłokami. Na jego twarzy malowało się znużenie. Kiedy dwóch ludzi z biura koronera dźwignęło czarny worek i wolno ruszyło w stronę drzwi, odprowadził ciało wzrokiem, a potem spojrzał na mnie. W jego oczach rozbłysła ulga.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna, moja droga – powiedział, nieznacznie skinąwszy mi głową. – Dość już ofiar tego pogromu.

– Dzięki za pomoc – odparłam, wzdychając. – Żałuję, że tak to się dla ciebie skończyło.

– Takie było ryzyko przyjazdu. – Lucas wzruszył ramionami, unosząc jeden kącik ust w ironicznym uśmiechu. – Jednak doceniam twoją troskę. To… słodkie.

Zmarszczyłam czoło, rozważając, jak powinnam potraktować jego słowa. Komplement? Obelga? Moja rozterka najwyraźniej wydała mu się zabawna.

– Do widzenia, piękna pani! – zawołał, kiedy funkcjonariusze w garniturach wyprowadzali go z domu. – Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

Jeremiah podszedł z boku, blokując przejście.

– Chwileczkę – zaczął, ale Lucas pokręcił głową.

– Nie. Obojętnie czy zamierzasz mnie przepraszać, czy potępiać, nie chcę tego słyszeć. Prawda wyszła na jaw i teraz każdy z nas musi żyć z jej konsekwencjami.

Przez moment bracia patrzyli sobie w oczy – dwa podobne profile na tle gasnącego dziennego światła. Wreszcie Jeremiah ustąpił z drogi i mężczyźni w milczeniu wyprowadzili Lucasa do czekającego przed domem auta. Patrzyłam, rozczarowana, jak samochód toczy się w stronę głównej bramy.

Młodszy z Hamiltonów rozejrzał się po holu.

– Gdzie moja matka? – zapytał stojącego w pobliżu strażnika.

– Złożyła policjantom krótkie oświadczenie i pozwolono jej odejść, sir.

Wargi Jeremiaha zacisnęły się przelotnie. Westchnął, a ja gniewnie ściągnęłam brwi. Oczekiwałam czegoś więcej od tej wstrętnej kobiety, ale pewnie nawyki całego życia są trudne do pokonania. Pocieszająco położyłam dłoń na ramieniu Jeremiaha i w tym momencie zastygłam, rozpoznając postać, która zmierzała w naszą stronę.

Ethan miał czujny wyraz twarzy, ale ku mojemu zdumieniu rąk nie skuwały mu kajdanki. Natomiast nigdzie nie było widać Celeste. Chociaż bardzo mnie interesowało, czy wszystko z nią w porządku, milczałam.

– Cieszę się, że nic ci się nie stało – zwrócił się do mnie.

Przysunęłam się do Jeremiaha. Podejrzenia i nieufność odbijały się echem w mojej głowie. Wiedziałam, dlaczego Ethan mnie porwał, znałam beznadziejną sytuację, w jakiej go postawiono, a mimo to nie potrafiłam mu wybaczyć. Jego widok znów przywołał wspomnienia szmaty na ustach, mdłego zapachu sączącego się w głąb gardła i zgrozy, że zostałam porzucona na pastwę losu.

– Dziękuję – odezwał się Jeremiah zza moich pleców, przyciągając mnie mocniej do siebie. Jego ciało było sztywne z napięcia, kiedy zwracał się do ochroniarza. – Bez twojej pomocy, mogło się skończyć całkiem inaczej.

Ethan skinął głową.

– W jednym z budynków udało mi się znaleźć wielką zamrażarkę. Zatrzymywała odbiór sygnałów na tyle długo, że zdążyłem rozbroić ładunek wybuchowy, którym opasana była Celeste. – Obrócił wzrok na mnie. – Słyszałem, że muszę ci podziękować za dodatkowe opóźnienie.

Zmieszana, popatrzyłam na Jeremiaha. Ethan pomógł? Jak?

– Aluzja do Kosowa – wyjaśnił Jeremiah, odpowiadając na moje nieme pytanie. – Podczas misji nasz konfident wpuścił nas w pułapkę, dostarczając nam błędne informacje, co kilku ludzi kosztowało życie. Jednak nowe koordynaty wystukał na swojej komórce, więc i tak zdołaliśmy ukończyć misję. – Nie odrywał przenikliwego wzroku od ochroniarza. – Cieszę się, że tym razem rezultat był lepszy.

Ethan wzruszył ramionami, ale boleśnie przymrużył powieki.

– Celeste nie jest zachwycona sposobem, w jaki wybrnąłem z sytuacji. – Zerknął mi w oczy. – Pozostawienie cię sam na sam z mordercą może kosztować mnie małżeństwo.

Jakaś część mnie desperacko chciała go pocieszyć – przecież wiedziałam, jak ubóstwiał żonę – jednak żaden frazes nie przechodził mi przez usta. Wszystko to było zbyt świeże, zbyt wiele złych wspomnień i skojarzeń musiałam przepracować, żeby móc się poczuć swobodnie w towarzystwie tego człowieka. Chyba to rozumiał, bo na twarzy odcisnął mu się wyraz żalu.

– Szkoda, że nie umiałem znaleźć innego sposobu.

Zanim zdążyłam zareagować, Jeremiah zrobił krok naprzód. Jego ręka już była w ruchu, pięść trafiła w szczękę Ethana z nieprzyjemnym klaśnięciem. Łysol zatoczył się do tyłu i upadł. Jeremiah stanął nad bezbronnym mężczyzną.

– Zwalniam cię.

Słowa protestu utknęły mi w gardle, kiedy patrzyłam to na jednego z nich, to na drugiego. Coś między nimi działo się w milczeniu. Wreszcie Ethan skinął głową.

– Spodziewałem się czegoś gorszego.

Jeremiah wyciągnął rękę i pomógł mu wstać.

– Nadal cię szanuję, ale więcej ci nie zaufam. – Odsunął się. – Zabierz swoje rzeczy z domku i opuść posiadłość w ciągu pół godziny. Sprawy finansowe załatwimy później.

Ethan poważnie przytaknął, po czym zwrócił się do mnie:

– Nawet jeśli to niewiele warte, przepraszam, że tak postąpiłem.

– Twoja żona została porwana – odparłam, zdumiewając samą siebie. – Zrobiłeś, co uważałeś za słuszne. I zdołałeś sprowadzić odsiecz. – Z trudem znajdowałam słowa, by mówić dalej, ciągle jeszcze pełna sprzecznych uczuć w związku z wydarzeniami minionego dnia. Czy naprawdę wybaczałam temu człowiekowi? – Mam nadzieję, że zdołasz się dogadać z Celeste – zakończyłam kulawo. Jeszcze nie

mogłam ani nie chciałam darować mu win. Jego obecność nadal wytrącała mnie z równowagi, więc przysunęłam się bliżej do Jeremiaha.

Ethan dostrzegł to i oczy przesłonił mu cień smutku.

– Opiekuj się nim – powiedział, wprawiając mnie w zdumienie, po czym odwrócił się i wyszedł.

Zerknęłam badawczo na Jeremiaha. Wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknął jego stary przyjaciel. Musiał wyczuć mój wzrok, bo odwrócił głowę i spojrzał na mnie. Po raz nie wiadomo który uderzyło mnie, jaki jest przystojny. Z rozchylonymi wargami sięgnęłam do jego policzka, żeby go pogłaskać. Duża ręka przemknęła ku górze, nakryła moje palce, a chwilę później we wnętrzu dłoni poczułam delikatny pocałunek, od którego iskry przebiegły mi po ciele. Nie zastanawiając się dłużej, opasałam ramionami tors Jeremiaha i ukryłam twarz na jego piersi, dławiąc napływający szloch. Byłam bezpieczna.

Wiedziałam, bez cienia wątpliwości, że jestem nieodwołalnie, szaleńczo zakochana. Rozsadzały mnie emocje. O zawrót głowy przyprawiała świadomość, że kompletnie zwariowałam dla tego twardego, ale czułego mężczyzny, poznanego tak niedawno temu. Nawet logiczna część mego umysłu – ta, która przedtem bezlitośnie dyskredytowała takie głupie fantazje – teraz zgodnie milczała.

W momencie, gdy Jeremiah objął mnie ramieniem i pocałował we włosy, do holu wszedł strażnik. Zerknąwszy z ukosa, zauważyłam, że młody mężczyzna wygląda na zdenerwowanego.

– Hm, sir…

– Tak, Andrews? – odparł Jeremiah, przytulając mnie mocno.

Andrews przełknął ślinę. Najwyraźniej nie miał ochoty mówić dalej.

– Przed bramą czeka policja – oznajmił w końcu, zakładając ręce za plecy i się prostując. Widocznie wojskowa postawa dodawała mu pewności siebie. – Przyjechali zabrać pańskiego brata.

Zamrugałam, zdezorientowana i podniosłam wzrok na Jeremiaha. Przez chwilę jego twarz była bez wyrazu, a potem zaczął kląć. Znów opuściłam głowę, ukrywając na jego piersi uśmiech zadowolenia z podstępu Lucasa i dziwiąc się wydarzeniom całego dnia.

## Rozdział 22

Więzy ciasno ściskały mi nadgarstki, chłodna skóra trzymała mocno. Skóra była miękka, a więzy zaprojektowane tak, by nie ocierać skóry, ale miałam je na sobie przez całą noc i większą część ranka. Stanowiły pewien dyskomfort, tym niemniej zbyt absorbowały mnie inne doznania, żebym naprawdę zdawała sobie z niego sprawę. Przez niewielkie szpary pomiędzy ciężkimi zasłonami sączyło się światło,

jednak zaciszna sypialnia nadal tonęła w mroku. Idealne ustronie dla tego, co właśnie robiliśmy.

Wargi Jeremiaha wędrowały wzdłuż mojego kręgosłupa, zęby skubały nagą skórę, kiedy sunął po moim ciele. Palce muskały biodra, obrysowywały boki moich piersi na tle materaca. Wstrzymałam oddech, kiedy kolana mężczyzny wślizgnęły się pomiędzy moje nogi i poczułam na udzie ucisk twardego kutasa. Jeremiah odgarnął mi na bok włosy i zaczął całować moją szyję, aż do ucha, delikatnie szarpiąc zębami małżowinę. Moje biodra uniosły się w niemym błaganiu. Raz jeszcze ugryzł leciutko płatek ucha, ale uczynił zadość mojej potrzebie i wszedł we mnie gładko.

Westchnęłam. Zadrgały zaciśnięte powieki. Przedtem kochaliśmy się desperacko, żarliwie, ale teraz, po wielu godzinach, ostrze namiętności już się stępiło i było nam o wiele łatwiej cieszyć się sobą. Jeremiah nalegał, żebym pozostała przywiązana do wezgłowia łóżka. Był to motyw wszystkich jego fantazji i nawet nie przyszło mi na myśl, by odmówić tym żądaniom. Władza i dominacja mojego kochanka pomagały przepędzić złe wspomnienia. W jego objęciach byłam bezpieczna i koncentrując się na tym, mogłam czerpać rozkosz z przyjemności, których właśnie doznawałam.

Jeremiah czegoś szukał, ale jego biodra nie ustawały w rytmicznym ruchu, twardy fiut przesuwał się we mnie tam i z powrotem, długimi, pewnymi pchnięciami. A potem mały wibrator, dotykający mojego guziczka, znów się włączył. Wydałam zduszony okrzyk, gdy ręka Jeremiaha wsunęła się pod moją talię, dźwigając mnie na kolana. Paznokcie przeorały mi plecy, kiedy nacierał coraz mocniej. Chwyciłam się wezgłowia, by mieć dodatkowe oparcie.

– Jaka piękna – wyszeptał, przesuwając pieszczotliwie dłońmi po moich plecach i pośladkach. – Wszystko w tobie jest zachętą.

Przygryzłam wargę – jego słowa spływały balsamem na moją duszę – i naparłam do tyłu po więcej. Poruszał się we mnie gwałtownie, dobywając mi z ust zduszony oddech. W skórę na biodrze wbił palce, jak kotwicę, kiedy raz za razem zadawał mi pchnięcia. To już nie był zwykły seks. Wczepiłam się w drewniane wezgłowie, z gardła wyrywały mi się bezwstydne jęki i krzyki. Malutki wibrator, idealnie usytuowany, aby nie ograniczać Jeremiahowi dostępu, z każdym pchnięciem jego członka rozsyłał fale po moim ciele, wiodąc mnie coraz wyżej i wyżej ku kolejnym orgazmom. Pozostałe zabawki leżały na stoliku koło łóżka: rózgi, pióra, sztuczne penisy i kilka innych przedmiotów – co do ich nazw nie miałam pewności – ale Jeremiah nie był zainteresowany zabawą. Nie używaliśmy żadnych gadżetów, oprócz kajdanek i wibratora. I moim zdaniem, więcej nie potrzebowaliśmy. Byłam wyczerpana, obolała, jednak równie nienasycona jak mężczyzna, który poruszał się we mnie.

Jego pchnięcia stały się bardziej nieregularne, pewny znak, że niedługo miał dojść. Moje zmęczone ciało też się napięło, szykując się do kolejnego orgazmu. Na szyi czułam gorący oddech, szorstki zarost drapał mi ramię. Dłoń Jeremiaha zakradła się między moje nogi i mocniej przycisnęła malutki wibrator, dokładnie w pulsującym centrum rozkoszy wewnątrz moich fałdek. Ze zduszonym jękiem

znowu doszłam. Spłynęło ze mnie napięcie, opadłam czołem na ręce i drżałam na całym ciele. Moja skóra mrowiła od nadmiaru ekstazy, której doznałam tej nocy.

Wyczerpany kochanek zwalił się na mnie. Miły memu sercu ciężar wcisnął mnie głębiej w materac. Nie miałam nic przeciwko temu, wdzięczna za tę bliskość. W końcu Jeremiah poruszył się, sięgnął do zapięcia kajdanek i uwolnił z więzów moje nadgarstki. Przekręciłam się na plecy i zapatrzyłam na jego muskularny tors. Nadgarstki bolały mnie, ale o to nie dbałam, kiedy przesuwałam palcami po twardym brzuchu, po rękach.

Chłonął mnie wzrokiem, to spojrzenie pieściło jak jedwab. W jego oczach zobaczyłam głęboką tęsknotę, świadectwo ukrytej potrzeby. Serce rozkwitło mi miłością. Szarpnęłam go, pociągając na siebie. Poddał się chętnie i osunął w poprzek tak, że mogłam opasać go ramionami. Jego ciepłe, silne ciało sprawiło, że moja dusza się rozśpiewała. Przymknęłam oczy, głaszcząc go po plecach. Jednak zdjęcie więzów uwolniło też mój umysł i chociaż wcale nie chciałam myśleć o minionych wypadkach, one ciągle wysuwały się na pierwszy plan.

Wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni, ale najbardziej niepokoiło mnie dochodzenie w sprawie Jeremiaha. Funkcjonariuszy, którzy przybyli aresztować jego brata, bynajmniej nie rozbawiła wiadomość, że Lucas zniknął. Nie byli też zadowoleni, dowiadując się o dramatycznym porwaniu. Jednak oskarżenia o pomoc w ucieczce zbladły w porównaniu z burzą wywołaną przez martwe ciała. A w końcu, jak na ironię, najpoważniejszym problemem dla prawników okazał się fakt, że Jeremiah użył prywatnego helikoptera nad publicznymi terenami. Zostaliśmy, przynajmniej na chwilę, rozgrzeszeni z trupów, zarówno na terenie posiadłości, jak i na nabrzeżu, ale naruszenie przestrzeni powietrznej nadal mogło wpakować Jeremiaha do więzienia.

Firma Hamilton Industries także doznała ciosu, kiedy Celeste zrezygnowała ze stanowiska dyrektora do spraw operacyjnych. Jeremiah nic na ten temat nie mówił, a ja nie próbowałam dociekać, ale słyszałam dość z jego telefonicznych rozmów, by ustalić, że rudowłosa nie czuła się wdzięczna za utrzymywanie jej w nieświadomości i narażanie na niebezpieczeństwo, nawet pośrednio. Stan jej stosunków z mężem nadal pozostawał tajemnicą, ale miałam nadzieję, że się pogodzili. Czas dał mi pewną perspektywę – Ethan znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem, więc wybrał ratunek dla tej osoby, którą kochał najbardziej na świecie. Nawet nie chciałam myśleć, co ja zrobiłabym w podobnej sytuacji.

Natomiast za komiczne zrządzenie losu uznałam to, że wreszcie zaczęłam wykonywać obowiązki osobistej asystentki Jeremiaha. Odbierałam telefony i pocztę, pomagałam mu w codziennych biznesowych zajęciach. Sama byłam zdumiona, ile przyjemności sprawiała mi praca. Jeremiah przekierowywał do mnie swoje rozmowy. Pomagałam mu ustalić porządek dnia. Pilnowałam, kto czego potrzebował. Szczerze mówiąc, rzucił mnie na głęboką wodę – płyń albo toń. Ale musiałam oderwać myśli od przeszłości i on chyba o tym wiedział. Za każdym razem, gdy zwalniałam tempo albo kończyły mi się rzeczy do zrobienia, kiedy miałam

wolną chwilę, by pozwolić sobie na myślenie o czymś innym niż praca, niezmiennie powracały obrazy wytrącające mnie z równowagi: strzaskana czaszka mordercy, martwe ciało Anyi w plastikowym worku, widok przedłużonej lufy rewolweru. Udało mi się tylko jeden raz skompromitować atakiem płaczu. Jednak z każdym dniem wspomnienia lżej było znosić. Praca przynajmniej odrywała mój umysł od nieprzyjemnych myśli.

Ręka Jeremiaha wsunęła się pod moją głowę, wtuloną w jego piersi, i uniosła ją lekko. Spojrzał na mnie z góry, jego oczy szukały mego wzroku. Obrysował mi palcem brwi. Delikatnie dotykał skóry, obwodząc kontury twarzy i szyi. Pieszczota ukoiła mój niepokój. Zamknęłam oczy, poddając się tej prostej przyjemności.

– Za dużo rozmyślasz – wymruczał. Słowa dudniły mu w piersi. – Chcę, żebyś teraz tylko czuła.

Westchnęłam cicho i podniosłam powieki. Myśli natychmiast pociągnęły mnie w swoją stronę.

– Jesteśmy bezpieczni? – zapytałam, przyciskając twarz do jego dłoni i całując knykcie palców. – Wiesz, o kim mówiła Anya? Kto ją przekonał, żeby wynajęła mordercę?

Już o tym dyskutowaliśmy i wiedziałam, że Jeremiah miał pełną świadomość, iż zagrożenie nadal istnieje. Ostatnie słowa Anyi, zanim snajper zaczął strzelać, dotyczyły mężczyzny o nieznanym nazwisku, który był dla nas czarną chmurą majaczącą na horyzoncie. Niemal czułam, że rzuca na mnie cień, ale bardziej bałam się o Jeremiaha. Najwyraźniej nie był ani w części tak zdeterminowany, by odnaleźć tajemniczego wroga jak by trzymać mnie przywiązaną do łóżka. Pamiętałam swoją rozmowę z Ethanem w szpitalu. Ochroniarz wspomniał, że jego szef konsekwentnie lekceważy wszelkiego typu niebezpieczeństwa. Jeremiah z kręgu podejrzanych już wykreślił swoją matkę, mimo nowych informacji i faktu, że zniknęła bez słowa. Martwiła mnie jego nonszalancja wobec potencjalnego zagrożenia. Nie potrafiłam stwierdzić, czy to była pewność siebie, czy przedstawienie na mój użytek. Miałam nadzieję, że to drugie.

– Rozwiążemy ten problem – odparł, całując mnie w czoło. – Obronię cię, obiecuję.

Znajome pytania, znajoma odpowiedź. Jego spokój był frustrujący, zwłaszcza że chciałam usłyszeć odpowiedzi już i teraz. Minęło dopiero parę dni, strofowałam samą siebie. Nie można oczekiwać natychmiastowych rezultatów w sprawie pozbawionej wskazówek. A jednak nienawidziłam stać z boku, niezdolna pomóc w żaden znaczący sposób.

Napierałam uporczywie na jego ramię, aż Jeremiah przetoczył się na plecy i pociągnął mnie za sobą. Teraz leżałam na nim, obejmując go nogami w pasie. Mimo że byłam tak bardzo zmęczona, nadal mnie podniecał, gdy patrzyłam z góry na jego piękne rysy. On też mi się przyglądał. Jego żądza na razie przygasła. Twarz wydawała się taka otwarta, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. Gładził moje piersi, potem zsunął dłonie na biodra, dogadzając mi.

Widok, który miałam pod sobą, sprawiał, że wszystko we mnie śpiewało. Dziewczyna mogłaby żyć wiecznie i nie znudzić się nim. Przesunęłam palcami po linii muskułów Jeremiaha, a później przechyliłam się ku niemu i przycisnęłam piersi do jego ciała. Muskając mu usta wargami w delikatnym jak piórko pocałunku, leciutko się uśmiechnęłam i wyszeptałam:

– Kocham cię.

– Nie.

Świat zamarł. Przez chwilę miałam wrażenie, że spadam, ale nic się nie zmieniło. Usiadłam na nim wyprostowana, w mojej głowie szalał zamęt, kiedy gapiłam się na nagle skamieniałą twarz mężczyzny pode mną. Poruszyłam ustami, próbując wymyślić coś do powiedzenia, ale mój umysł całkiem się zatrzasnął. Dłonie Jeremiaha otoczyły mnie w talii. Dźwignął mnie, jakbym nic nie ważyła i posadził z boku, po czym sam się podniósł, zeskakując z łóżka. Mrugałam, oszołomiona. Właśnie dotarło do mnie znaczenie tego, co się stało. Patrzyłam, jak mój kochanek zaczyna się ubierać.

Spojrzałam na łóżko i rozpaczliwie próbowałam uspokoić oddech. Głupia, kompletnie, kompletnie głupia! Wbiłam pięści w poduszkę, starając się nie okazywać emocji i przywołać stoicyzm, który zawsze widziałam na twarzy Jeremiaha.

– Dlaczego? – zapytałam. Nie byłam w stanie wymyślić innego pytania. Pod koniec tego słowa trochę załamał mi się głos, ale zmusiłam się, żeby podnieść oczy. Na szczęście jeszcze nie pociekły z nich łzy.

Przez kilka sekund Jeremiah mnie ignorował. Nie poświęciwszy mi nawet jednego spojrzenia, szybko zapiął koszulę, potem wciągnął spodnie. Wreszcie odwrócił się w moją stronę. Nigdy dotąd nie widziałam, by miał twarz tak nieprzystępną i wypraną z uczuć. Drastyczna zmiana, która zaszła w niej tak niedawno, była podzwonnym dla mego serca.

Widocznie zauważył moją rozpacz, bo usiadł koło mnie na brzegu łóżka.

– Nie sądzę… – zaczął i przerwał na moment, zamyślony. – Wolałbym, żebyśmy do naszych stosunków w dającej się przewidzieć przyszłości nie mieszali takich pojęć jak miłość.

– Dlaczego? – powtórzyłam, tym razem z większym przekonaniem. W środku powoli rozpadałam się na kawałki. Z każdą chwilą trudniej mi było wziąć się w garść, ale musiałam poznać odpowiedź.

Jeremiah przyglądał mi się chłodno i uważnie. Ot, takie badanie kliniczne, pozbawione wszelkiej czułości, z którą odnosił się do mnie, odkąd żeśmy się poznali.

– Pomyślmy logicznie – powiedział w końcu. – Znasz mnie z grubsza dwa tygodnie. Czy to wystarczająco dużo czasu, żeby zbudować jakikolwiek rodzaj więzi emocjonalnej?

Mówił rozsądnie. Posługiwał się argumentami, których sama używałam, kiedy słowo na literę „k” po raz pierwszy wpadło mi do głowy. Co więcej, jakaś część mnie nadal się z nimi zgadzała. Jednak z każdym wypowiadanym zdaniem rysy w moim sercu stawały się coraz większe – rozrastając się, mnożąc i sięgając w głąb, do

żywego.

– Nie proszę, żebyś powiedział mi to samo – zdołałam wreszcie wydusić, chociaż te słowa rozdzierały mi duszę.

– Może i nie – odparł – ale… – Ujął moją twarz w dłonie. Wzdrygnęłam się. – Dlaczego niszczyć to, co mamy, takimi frazesami?

Cierpienie rozkwitło, ale moja twarz pozostała niewzruszona. Bądź co bądź, uczyłam się od mistrza. Kiedy wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć, Jeremiah wstał, może trochę zbyt szybko, i zaczął się wycofywać. Zgarniając po drodze swój telefon, dodał:

– Skoro we wstępnym dochodzeniu zostałaś oczyszczona, możesz bez problemu wyjechać. W obecności policji, jakakolwiek by była, kolejne ataki chwilowo raczej nam nie grożą. Jeśli chcesz, któryś ze strażników odwiezie cię i będzie eskortował, dokąd sobie życzysz. Tylko dawaj znać o swoim miejscu pobytu.

Ogarnęła mnie tępa rozpacz, gdy ruszył do wyjścia. Przed drzwiami przystanął i wlepił wzrok w mosiężną klamkę. Przez chwilę myślałam, że się odwróci, jeszcze coś do mnie powie, może jaśniej się wytłumaczy, ale on tylko nacisnął klamkę i wyszedł. Drzwi zatrzasnęły się tak zdecydowanie i nieodwołalnie, że gdyby moje serce nie popadło w odrętwienie, czułabym się zdruzgotana.

Miałam mglistą świadomość, że wygramoliłam się z łóżka i przebrnęłam przez wszystkie etapy wkładania ubrań, które ciągle jeszcze leżały rozsiane po pokoju. Potem długo myłam się w łazience, co było niemal premedytacją, grą na zwłokę, by opóźnić wyjście między ludzi. Ale kiedy wreszcie opuściłam sypialnię, powitała mnie tylko cisza. Przez cały czas mego pobytu w posiadłości, dom i okoliczne tereny roiły się od ludzi, głównie straży i innych pracowników. Teraz, gdy niebezpieczeństwo zostało chwilowo zażegnane, wszyscy zapewne oddalili się do swoich codziennych zajęć. Niespodziewany brak żywego ducha w całym domu powtarzał jak echo bolesną pustkę, która była we mnie.

Powędrowałam schodami na dół i z daleka ominęłam kuchnię. Jedzenie nie wydawało się dobrym pomysłem. Prawdę mówiąc, w tym momencie mało co było dobrym pomysłem, więc podeszłam do frontowych drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Na dworze było chłodno, niemal przenikliwie zimno. Łagodniejsza pogoda, którą mieliśmy przez chwilę, zmieniła się w zimową, a ziemię upstrzyły łachy śniegu. Nie przejmowałam się, chociaż mroźny wicher natychmiast zaczął szczypać mnie w nos. W pobliżu głównego wejścia stała czarna limuzyna, wypuszczając w lodowate powietrze skłębiony obłok pary. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, żeby to było auto Jeremiaha. On już z pewnością odjechał. Od momentu, gdy wyszedł z sypialni, minęło ładnych parę minut. A przedtem zasugerował, że mogłabym opuścić posiadłość. Czyżby wezwał tę limuzynę dla mnie?

Nie zbliżałam się do miejsc publicznych, trzymałam się domu, po próbie porwania nie przekroczyłam granic ziemi należącej do Hamiltonów. Stale pamiętałam, że gdzieś tam nadal czyhał człowiek, który chciał nas dopaść, a do brudnej roboty chętnie używał innych. Jednak teraz, wpatrując się w limuzynę,

poczułam, że już nic mnie to nie obchodzi. Strzał w serce nie mógłby mnie bardziej zranić. Podeszłam do samochodu, otworzyłam drzwi i wślizgnęłam się do środka. Wewnątrz było ciepło, zupełnie inaczej niż na dworze. Z przodu, przede sobą, dostrzegłam głowę kierowcy.

– Dokąd, panno Delacourt? – zapytał.

– Byle dalej stąd – wymamrotałam z roztargnieniem. Uświadomiwszy sobie, jak nieprecyzyjne to było, już miałam powtórzyć odpowiedź głośniej, ale samochód gwałtownie ruszył i skierował się w stronę bramy. Nie trudziłam się wyglądaniem przez okno, tylko głęboko zamyślona wlepiłam wzrok we własne ręce.

A jeśli Jeremiah miał rację? Jeśli moje uczucia były niedojrzałe, zbyt wczesne, by rozważać je na poważnie? Wykazał się rozsądkiem, bo próbował powstrzymać działania niszczące nasz związek. W tym równaniu nadal było za wiele niewiadomych. A przynajmniej w ten sposób widziała to racjonalna część mego umysłu. Mężczyzna taki jak Jeremiah musiał mieć problemy ze zbyt szybkimi postępami uczuć.

Limuzyna zahamowała przed bramą i strażnicy nas przepuścili. Zerknęłam przez tylną szybę na ogromne wrota, które za nami zamknięto, i starałam się zignorować ucisk w piersi. Doprawdy, chodziło tylko o jeden sporny element naszych stosunków. Jedno małe, głupie słówko: „kocham". Pamiętałam, jak Jeremiah na mnie patrzył, w jaki sposób mnie dotykał, przytulał. Litości, Lucy. Rzeczywiście potrzebne ci miłosne frazesy? „Kocham" to tylko słowo.

Zgadza się?

Gdzieś głęboko we mnie wezbrał szloch zaskakujący bezmiarem emocji. Przytknęłam dłoń do ust, zdecydowana zdusić w sobie ten niewytłumaczalny żal, ale nie potrafiłam powstrzymać drżącego oddechu ani łez, które pojawiły się nagle i spłynęły mi po policzkach. To tylko słowo, pomyślałam znowu, jednak ból nie ustępował. Wiedziałam, czym jest miłość. Dorastałam w domu, gdzie swobodnie płynęła strumieniami. Więc czy nie miałam o niej więcej pojęcia niż Jeremiah?

– Wszystko w porządku, proszę pani?

– Po prostu super – odparłam zachrypniętym głosem. I poczułam, że mam już dosyć. – Dzisiaj złamano mi serce – przyznałam. – Ale próbuję się pozbierać.

– Ach! – mruknął kierowca. – Cóż, mój brat zawsze był idiotą.

Właśnie przetrząsałam torebkę w poszukiwaniu chusteczek, kiedy dotarło do mnie znaczenie tych słów. Gwałtownie podniosłam głowę i natychmiast zapomniałam o swoim złamanym sercu, gapiąc się przez cienkie przepierzenie na potylicę kierowcy. Osłaniał ją kapelusz, a lusterko ustawione było pod kątem, który nie pozwalał mi niczego zobaczyć.

– Lucas?

– We własnej osobie. – Mężczyzna zdjął kapelusz, ukazując ciemne włosy. Kiedy odwrócił się w moją stronę, zauważyłam, że twarz ma ucharakteryzowaną, zapewne po to, żeby zmylić strażników. Skóra wydawała się jaśniejsza, a nos większy niż pamiętałam, ale i tak Lucasa demaskowała charakterystyczna blizna na policzku.

Popatrzył na mnie badawczo i stwierdził: – Wyglądasz okropnie.

Słowa krytyki podrażniły resztkę mojej kobiecej dumy. Usiadłam wyprostowana, obrzucając go wściekłym spojrzeniem przez łzy. O wiele łatwiej było skupić się na sprawie, którą miałam w zasięgu ręki, niż przeżywać emocjonalny roller coaster.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, zdobywając się na brawurę.

Lucas wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej cię porywam. Sądziłem, że kto jak kto, ale ty jesteś w stanie to rozpoznać.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego osłupiała, a potem głośno jęknęłam. Osunęłam się na oparcie kanapy, wtuliłam głowę w chłodną skórę, nagle zbyt zmęczona, by myśleć albo walczyć. Lucas obserwował mnie we wstecznym lusterku, lecz było mi to już obojętne. Chciałam tylko wyłączyć się i zapomnieć ostatnią rozmowę z Jeremiahem.

– Pozwól, że zgadnę. Powiedziałaś mojemu bratu budzące postrach słowo na „k", prawda?

Nawet nie siliłam się na odpowiedź. Zamiast tego wlepiłam wzrok w sufit limuzyny. Dwa porwania w jednym tygodniu. Byłam bardzo popularną dziewczyną. Jednak ta myśl niespecjalnie mnie rozbawiła. Wolałabym zostać sama i w spokoju lizać rany.

Wyglądało na to, że moje milczenie ani trochę nie zniechęcało Lucasa.

– Jeremiah jest głupcem – ciągnął. – Lada moment uświadomi sobie, co zrobił i…

Przestraszyłam się, bo nagle na desce rozdzielczej zaczął dzwonić mały telefon. Lucas zachichotał.

– To pewnie on.

Wewnętrznie rozdarta, wlepiłam oczy w aparat. Myśl o pięknej, zimnej twarzy, którą widziałam tak niedawno, jeszcze bardziej rozkrwawiła mi serce. Dlaczego?! – chciałam krzyczeć. I chodziło o coś więcej niż o zranione ego. Naprawdę musiałam się tego dowiedzieć. Nic z ostatnich dwudziestu minut nie miało sensu.

Lucas sięgnął do deski, przycisnął guzik i dzwonienie równie nagle się urwało. Obrzuciłam mężczyznę zaskoczonym, pełnym wątpliwości wzrokiem.

– Nic się nie martw, ma chérie – uspokoił mnie. – Do tej pory mój brat pewnie już znalazł odurzonego szofera i zarządził powszechną mobilizację, że się tak wyrażę.

Oniemiała, patrzyłam, jak wjeżdżamy na jakiś parking i zatrzymujemy się koło długiej, białej limuzyny. Obok jej przednich drzwi stał kierowca – wielki, przerażający facet w ciemnych okularach, z tatuażami na knykciach palców. Lucas wysiadł, obszedł nasz samochód dookoła, otworzył tylne drzwi i wetknął głowę do środka.

– Idziesz?

Moje usta poruszyły się bezdźwięcznie. Wciąż próbowałam zrozumieć, co się dzieje.

– Dlaczego? – wykrztusiłam w końcu. Było to takie samo pytanie, jakie zadałam Jeremiahowi i kryło w sobie identyczne obawy i wątpliwości.

– Bo może będę potrzebował twojej pomocy – odparł. – Albo dlatego, że wreszcie odkryłem słaby punkt Jeremiaha. – Spojrzenie mu złagodniało, kiedy wtuliłam się mocniej w kanapę. – A może chcę ci pomóc. Od pierwszej chwili wiedziałem, co się stanie. – W jego głosie usłyszałam współczucie. – Mój brat trzyma wszystko w sobie, a ty nosisz serce na dłoni, żeby cały świat je widział. Jeremiah odtrącił cię, kiedy wspomniałaś o miłości. Jeśli wziąć pod uwagę, że osobami, z którymi pewnie zestawia to słowo, są nasi rodzice, jego reakcja chyba mniej zaskakuje?

– Właśnie tak było z Anyą? – zapytałam, patrząc mu w oczy. – Nagonił ją tobie w ten sam sposób?

Lucas zbladł. Nieoczekiwane pytanie mocno go ugodziło.

– Niezupełnie – mruknął. Z całych sił starał się odzyskać spokój. – Ich relacja nigdy nie wyszła poza stosunki biznesowe, chociaż myślę, że Anya pragnęła czegoś głębszego. To mi bardzo ułatwiło uwiedzenie… Ale dosyć o mojej przeszłości. Chciałbym wiedzieć, czy kiedykolwiek powiedziałaś memu bratu: „nie”?

Zaczerwieniłam się i spojrzałam gniewnie, jednak nagle wstrząsnęła mną trafność tej uwagi. Lucas musiał zauważyć ów moment olśnienia, bo mówił dalej.

– Jeremiah przywykł postępować według własnego widzimisię. Nie cofa się przed manipulacją, jeśli w ten sposób jest w stanie osiągnąć własne cele. Cenna umiejętność w interesach, chyba nieco mniej pożądana w związku. Na polowaniu dreszczyk emocji czyni zdobycz atrakcyjniejszą. Jak bardzo Jeremiah musiał się wysilać, żeby cię złowić?

Poczekał, aż jego słowa zapadną mi w serce, a potem wskazał na naszą limuzynę.

– To auto jest namierzane. Jeśli zostaniemy w nim dłużej, znajdzie nas. A kiedy tylko się zjawi, znów będziesz jego i będziesz robić wszystko, co zechce. Gdzie tu widzisz wyzwanie?

Przełknęłam ślinę. Serce wciąż mi krwawiło, a jednocześnie wypełniał mnie zimny ból. Lucas sięgnął do wnętrza samochodu i podał mi pomocną dłoń. Minę miał szelmowską, ale w jego oczach dostrzegłam żal i znajomą tęsknotę.

– Zmusimy go, żeby się za nami pouganiał?